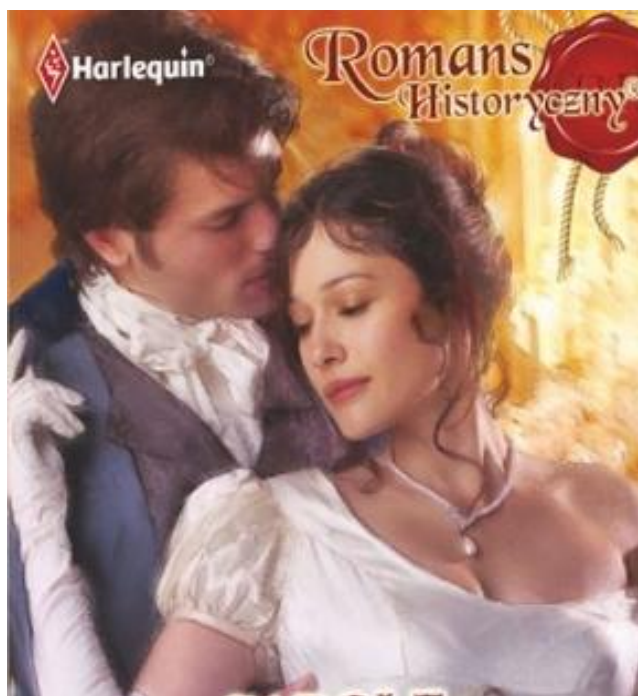




Carole Mortimer



*Niestosowne
oświadczenia*

Słynna Rodzina St Claire 02

Rozdział pierwszy

- Dobry Boże! To ty, St Claire?

Luciana St Claire'a, który po dwóch godzinach podróży w strugach deszczu wkroczył właśnie z ulgą do przedsionka gospody, ogarnęło przerażenie. Od razu rozpoznał tubalny głos księcia Carlyne'a.

- Tak, to naprawdę ty! - Posunięty już w latach arystokrata ruszył energicznie w kierunku Luciana, który strząsał z ramion nasiąknięty wodą płaszcz. - Cóż za spotkanie, chłopcze! - Gwałtownym ruchem wyciągnął rękę na powitanie, na twarzy widniał promienny uśmiech.

- Wasza Książęca Mość - niepewnie powiedział Lucian, po czym sztywno skinął głową i wymienił z księciem uścisk dłoni.

Nie przywołał na twarz uśmiechu.

Nieprzypadkowo. Nie widzieli się od niemal dwóch lat, Lucian jednak zdawał sobie sprawę tego, że wkrótce książę Carlyne przypomni sobie okoliczności ich ostatniego spotkania i wyraz zadowolenia natychmiast zniknie z jego twarzy. Twarzy, jak zauważył, która mocno się postarzała. Książę nie sprawiał już wrażenia mężczyzny przed sześćdziesiątką, a przecież, Lucian doskonale to wiedział, tyle właśnie miał lat.

Aha, zaczyna się, rzekł sobie w duchu. Zmarszczenie brwi, błysk bolesnego wspomnienia w oku szybko zamaskowany uśmiechem, tym razem jednak nieszczerym, sztucznym, innym niż w pierwszym momencie nieoczekiwanego spotkania.

Lucian doświadczył wielu takich chwil od czasu, gdy przed dwoma laty wystąpił z armii. Zbyt wielu. Ani upływ czasu, ani przyzwyczajenie nie stępiły poczucia winy, które nękało go zawsze przy podobnych okazjach.

Służył przez pięć lat w wojsku i zrezygnował dopiero po krwawej, ostatniej bitwie pod Waterloo. Bitwie, która nastąpiła niespodziewanie właśnie wtedy, gdy Napoleon wydawał się ostatecznie pokonany. Czyż nie został uwięziony na Elbie? Tyle że uciekł z wyspy, zebrał wojska i znów rozpętał wojnę, która zabrała zbyt wielu dawnych towarzyszy broni Luciana. Między innymi trzech oficerów, jego najbliższych przyjaciół, w tym

Simona Wyntera, markiza Richfielda, ukochanego jedynaka i dziedzica księcia Carlynryne'a...

Wspomniął ponurą podróż sprzed niespełna dwóch lat do majątku w Worcestershire, kiedy to uznał, że po śmierci Simona musi złożyć księciu i księżnej kondolencje.

Odbył zresztą kilka podobnych podróży do rodzin zabitych przyjaciół, każda trudniejsza od poprzedniej, zawsze bowiem po złożeniu kondolencji w oczach krewnych zmarłego dostrzegał potępienie wywołane bolesnym pytaniem, dlaczego lord Lucian St Claire, drugi z trzech synów zmarłego dziewiątego księcia Stourbridge'a, przeżył, podczas gdy ich ukochany mąż, syn albo brat poległ.

Lucian nie czuł do tych ludzi żalu, rozumiał, skąd się brały te emocje. Jakżeby mógł, skoro również jego nękały koszmary, a niekiedy uznawał, że lepiej by było, gdyby zginął.

Postanowił pomóc księciu wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

- Odwiedza pan tu przyjaciół, sir? - zapytał.

- Spędziliśmy kilka dni w nowym majątku mojego brata Dariusa w Malvern. - Książę z wyraźną ulgą podjął obojętny temat.

- Mam nadzieję, że jakoś sobie radzi, sir?

Minął niecały rok od czasu, gdy Lucian widział swojego przyjaciela Dariusa. Nie, zaledwie siedem miesięcy... W tym czasie wiele się jednak wydarzyło.

Książę przybrał stosownie melancholijny wyraz twarzy.

- Jakoś się trzyma. Ktoś mógłby uznać, że aż za dobrze.

Lucian odpowiedział porozumiewawczym spojrzeniem. Wiedział, że przed siedmioma miesiącami lord Darius Wynter wziął sobie żonę, pannę Sophie Belling z północy Anglii. Jej ojciec miał kilka fabryk, mógł więc z łatwością wyposażyć jedynaczkę w bardziej niż hojny posag. Nie było to małżeństwo z miłości. Panna Belling pragnęła męża z tytułem, a Darius żony z fortuną. Dogodny - dla Dariusa - przypadek sprawił, że lady Sophie zginęła w wypadku na polowaniu zaledwie miesiąc po weselu, pozostawiając Dariusa z majątkiem, za to bez małżonki.

Darius był hulaką i hazardzistą. Rozpustne i utracjuszkowskie życie sprawiło, że prędko roztrwonił odziedziczoną po ojcu fortunę i musiał się ożenić dla pieniędzy. Lu-

cian przypomniał sobie z pewnym rozbawieniem, że pod koniec sezonu towarzyskiego Darius poprosił nawet o rękę jego młodszej siostry Arabelli. Hawk, ich wyniosły starszy brat, ksiązę Stourbridge, rzecz jasna bez wahania go odprawił.

- A tak w ogóle to jesteśmy w drodze do Londynu, jedziemy, aby wziąć udział w sezonie towarzyskim - kontynuował lekkim tonem ksiązę Carlyne. - Przynajmniej taki mamy zamiar. - Zmarszczył brwi. - W przeklętym powozie oblużowało się koło. Nie mogę cię tu zatrzymać, zmokłeś. - Zerknął na płaszcz Luciana, z którego na drewnianą podłogę pociekła właśnie strużka wody. - Chyba nie podróżujesz wierzchem, St Claire? - zainteresował się. Lucian się skrzywił.

- Dwa dni temu, kiedy wyruszałem z Londynu, świeciło słońce.

Po całych dniach, niekiedy nawet tygodniach spędzanych w siodle na wojnie, wiosenny deszcz nie był dla Luciana zbyt uciążliwy.

- Lubisz angielską pogodę, prawda? - Ksiązę smutno się uśmiechnął. - Jedziesz odwiedzić brata i rodzinę w Gloucestershire?

- Tak, sir. - Lucian potwierdził swoje słowa skinieniem głowy.

- Kiepska ta gospoda, obawiam się - rzucił lekceważąco ksiązę. - Wiem z dobrego źródła, że jedzenie wynagradza tu inne niewygody. Zejdź do nas na kolację, kiedy już dostaniesz pokój i pozbędziesz się mokrego ubrania.

- Nie zabrałem odpowiedniego stroju na kolację w towarzystwie...

- Nonsens - zaprotestował ksiązę. - Zjedz z nami, St Claire. Jestem pewien, że panie ucieszy towarzystwo ciekawsze ode mnie, starego zrzędy, i mojego gburowatego brata.

Panie? Liczba mnoga? To oznaczało jeszcze co najmniej jedną damę poza księżną. A gburowaty brat to z pewnością lord Francis Wynter, najmłodszy z trzech braci Wynterów. Lucian dobrze go znał i uważał za napuszonego i zadufanego w sobie. Dobre maniere nie pozwalały mu jednak dłużej oponować. Musiał przyjąć łaskawe zaproszenie księcia Carlyne'a.

- W takim razie czuję się zaszczycony, Wasza Wysokość - odparł sztywno. - Gdyby dał mi pan pół godziny na doprowadzenie się do porządku...

- Jasne, chłopcze. - Książę sprawiał wrażenie zadowolonego z rozwoju wypadków.
- Jestem pewien, że moja żona chętnie pozna nowe wieści o twoim bracie i jego pięknej nowej księżnej.

Lucian miał natomiast pewność - zmierzając kilka minut później do swojego pokoju po zażądaniu ciepłej wody na kąpiel - że jego bratu Hawkowi nie spodobałoby się plotkowanie o ukochanej Jane w publicznej gospodzie, podobnie zresztą jak gdziekolwiek indziej.

- Jestem pewien, że uznasz St Claire'a za człowieka niezwykle inspirującego - zwrócił się książę Carlyne do żony. - Większość niezamężnych dam z towarzystwa uważa, że jego posepna twarz jest niezwykle pociągająca. Część zamężnych zresztą także, prawda, moja droga?

- Nie wiem, co masz na myśli, Carlyne. - Księżna, pulchna dostojna kobieta nadal głęboko zakochana w swoim równie w niej zadurzonym mężu, posłała mu karcące spojrzenie. - Poza tym nie jest to temat, który należałoby poruszać przy tak młodej i wrażliwej kobiecie jak Grace.

- Z pewnością - poparł ją wyniośle lord Francis Wynter. - W gruncie rzeczy, George, nie jestem wcale pewien, czy powinieneś zapraszać St Claire'a na kolację, w której wezmą udział damy.

- Nie bądź pompatycznym osłem, Francis. Och, przepraszam, moje drogie. - Książę uznał, że jednak się zagalopował. - St Claire ma prawo trochę pohulać - dodał. - Powinieneś pamiętać, Francis, że lord Lucian St Claire jest bohaterem wojny w Hiszpanii, a już na pewno tej krwawej bitwy pod Waterloo.

Grace dostrzegła w oczach Francisa błysk niechęci, przypomniano mu bowiem tym sposobem, że choć był najmłodszym synem starego księcia, uznał za stosowne nie uczestniczyć w wojnie z Napoleonem. Jego jedyny bratanek, a kuzyn Grace, utracił młode życie w tej właśnie wojnie.

Grace pamiętała wypowiedziane szeptem uwagi ciotki o lordzie Lucianie, a także bardziej otwarte komentarze wuja, i również ona nie miała pewności, czy ten człowiek stanowi dla nich, zwłaszcza dla niej, odpowiednie towarzystwo. Z tym że za nic w świe-

cie głośno by tego nie powiedziała. Zdecydowanie drażniło ją zachowanie Francisa Wyntera, który ostatnio zaczął się wyrażać władczo o jej sprawach. Przecież nie upoważniła go do takiej postawy ni słowem, ni choćby najmniejszym gestem. Poza tym Lucian St Claire mógł wnieść do ich małego grona ożywczy powiew, miłą odmianę po nużących awansach czynionych jej przez Francisa.

- Zapowiada się interesujący wieczór, wuju - poparła cichym głosem księcia.

- Ten człowiek może sobie być bohaterem - obstawał przy swoim Francis - ale podobno zaczął ostatnio prowadzić rozwiązłe życie i...

- Wystarczy, Francis - przerwał mu ostrzegawczo brat. - Nie pozwolę, by uwłaczano w podobny sposób któremuś z naszych dzielnych żołnierzy.

Grace ponownie ujrzała na twarzy Francisa Wyntera wyraz niechęci. Bez wątpienia był bardzo przystojny. Włosy o złocistym połysku, bladobłękitne oczy, do tego szerokie ramiona i wąskie biodra, muskularne nogi. Świetnie się prezentował w czarnym wieczorowym ubraniu i śnieżnobiałej koszuli. Gdyby tylko jego charakter dorównywał powierzchowności... Podczas długiej wizyty w majątku w Worcestershire i znacznie krótszej w nowym domu w Malvern - dwaj młodszy bracia nie pozostawali z sobą w zbyt zażyłych stosunkach - Grace zorientowała się, że oprócz zadufania, Francisa cechował również całkowity brak poczucia humoru.

Nie był rodzonym bratem wuja George'a - pochodzili od różnych matek - co mogło tłumaczyć, dlaczego różnił się tak bardzo od pogodnego, najstarszego brata. Pięćdziesięcioośmioletni George Wynter urodził się z pierwszej żony poprzedniego księcia Carl-lyne'a, trzydziestojednoletni Darius Wynter z drugiej, a dwudziestopięcioletni Francis Wynter z trzeciej i ostatniej.

Teraz, kiedy poznała lepiej trzech braci, Grace mogła założyć, że każdy odziedziczył swoje cechy przede wszystkim po matce, ponieważ kompletnie się od siebie różnili. George'a cechowało ciepłe i pogodne nastawienie do świata, Darius pozostawał niepoprawnym lekkoduchem, natomiast Francis, musiała to z przykrością stwierdzić, był okropnym nudziarzem.

Chociaż, myśląc w ten sposób, czuła, że jest niewdzięcznicą, ponieważ rodzina Wynterów traktowała ją niezwykle sympatycznie. Po spędzeniu pierwszych, spokojnych

dziewiętnastu lat życia na wsi z rodzicami, Grace została nagle osierocona. Ojciec i matka zginęli przed rokiem w wypadku. Siostra matki i jej mąż, czyli księstwo Carlyne'owie, zostali jej opiekunami, przy czym książe sprawował również funkcję pełnomocnika i do czasu jej zamążpójścia zarządzał znacznym, odziedziczonym przez nią majątkiem.

Teraz, kiedy mieli już za sobą rok żałoby, ciotka nalegała, by Grace nie ominął kolejny towarzyski sezon, co stanowiło główną przyczynę podjęcia tej dość męczącej podróży do Londynu. W dodatku nieco wcześniejszej niż było to konieczne, ponieważ ciotka zamierzała nabyć dla Grace komplet nowych strojów, zanim rozpoczną się imprezy. Uznała, że niewielki zapas ubiorów, raptem trzyienne sukienki i dwie suknie wieczorowe, absolutnie nie wystarczy w Londynie, gdzie Grace zostanie zaprezentowana towarzystwu jako podopieczna księstwa Carlyne'ów.

Przyjmowała z wdzięcznością płynące z serca starania ciotki i wuja o to, by niczego jej nie brakowało. Wolałaby tylko, żeby lord Francis Wynter nie zachowywał się wobec niej tak zaborczo.

- Z dawnych czasów pamiętam Luciana jako przemiłego chłopca - rzekła księżna. - Pamiętasz, Carlyne, jak przyjaźnili się z Simonem? Jak razem studiowali w Eton, a potem w Cambridge, aż wreszcie tego samego dnia wstąpili do armii?

Książe poklepał pocieszająco dłoń żony.

- No cóż, moja droga, musimy się pogodzić z tym, na co nie mamy wpływu.

Grace poczuła w sercu ból. Jakże dzielnie jej ciotka i wuj znosili niewyobrażalne nieszczęście, czyli śmierć syna. Nie znała wprawdzie dobrze kuzyna Simona, gdyż był od niej starszy o dziesięć lat, pamiętała go jednak jako mężczyznę otwartego i sympatycznego.

Dziwne zatem, że przyjaźnił się z właścicielem „posepnej, pociągającej twarzy”, a także, jak ujął to Francis, „prowadzącym rozwiązłe życie i...”. No właśnie, i co? - zastanawiała się Grace. Cóż, cokolwiek to oznaczało, zdaniem jej wuja nie powinno dotrzeć do uszu osoby tak niewinnej jak ona.

A niechęć Francisa do Luciana St Claire'a? Ta, wprost przeciwnie, w oczach Grace dodawała tylko uroku temu drugiemu.

Lucian zatrzymał się przed drzwiami salonu, w którym rodzina Wynterów oczekiwała na niego z kolacją. W ciągu trzydziestu minut, które minęły od rozstania z księciem, jego nastrój nie uległ poprawie. Pokój w gospodzie okazał się tak marny, jak przewidział Carlyne, i do tego skąpo wyposażony. Nie miał nawet zamka, który chroniłby dobytek gościa spożywającego na dole kolację. Niewykluczone, że właśnie o to chodziło...

Lucian nie woził z sobą niczego cennego dla złodzieja, nieważne, czy przypadkowego łowcy okazji, czy zawodowca. Lokaja z rzeczami wysłał do Mulberry Hall, głównej siedziby St Claire'ów w Gloucestershire, w której Lucian zamieszkiwał przez osiemnaście pierwszych lat życia. Uczynił to na dzień przed wyruszeniem w drogę konno i miał z sobą tylko najniezbędniejsze przedmioty. Jak wspomniał księciu, nie zabrał w podróż nawet stroju stosownego do kolacji w towarzystwie dam.

Nie opóźniaj nieuchronnego, upomniał się w duchu. Nie mógł uniknąć kolacji, powinien więc uporać się z tą niedogodnością tak szybko, jak tylko zdoła. Zresztą Margaret Wynter jest dość miła, pomyślał, a Francisa Wyntera, choć trudno potraktować jego towarzystwo jako przyjemność, mogę zignorować. Podobnie zresztą jak ową nieznaną damę, którą księżna uznała za stosowne zabrać z sobą do Londynu.

Zza drzwi oddanego przez właściciela gospody tylko do ich użytku salonu dochodził szmer głosów. Lucian nacisnął kłamkę. Jeden głos górował nad pozostałymi. Rozróżniał słowa tak wyraźnie, jakby już znalazł się w środku.

- Mów sobie, co chcesz, o wojennych zasługach tego człowieka, George, ale pamiętam go z naszej młodości jako rozhukanego i niezdyscyplinowanego. Lata odsłużone w wojsku nie przekreślają faktu, że po powrocie do towarzystwa znów zaczął hulać, co oznacza, że nie stanowi odpowiedniego towarzystwa dla osób takich jak Grace...

Francis Wynter nagle przerwał tyradę, gdyż Lucian wmaszerował do salonu.

Grace, wraz ze wszystkimi obecnymi, skierowała spojrzenie na energicznie otwarte drzwi i nieznanego sobie dżentelmena, który się zza nich wyłonił.

I to jakiego dżentelmena!

Do tej pory Grace nie widziała mężczyzny tak postawnego i modnie ubranego w znakomicie dopasowany surdut, kamizelkę, kremowej barwy bryczesy i wypolerowane

wysokie buty, nieskazitelnie białą koszulę ozdobioną na mankietach i przy szyi koronką. Miała przed sobą rasowego, bardzo przystojnego arystokratę.

Z pewnością nie mógł to być nikt inny, tylko człowiek, którego Francis nazwał hulaką. Zatrzymała spojrzenie na jego twarzy i wprost zaparło jej dech. Ujrzała wyraziste rysy, pełne, zmysłowe usta i oczy o głębokiej czerni.

Choć Grace prędko umknęła wzrokiem, nie uszły jej uwagi raczej zbyt długie, lekko kręcone włosy, niemal tak czarne jak oczy, które posłały jej szydercze spojrzenie.

- Przerwałem ci, Wynter. - Przybysz wyzywająco przeciągał samogłoski. - Mówiłeś, że...?

Grace poczuła nieprzyjemne mrowienie w kręgosłupie. Za zwodniczo łagodnym tonem kryła się wzbudzająca lęk groźba. Barwa policzków Francisa zdradzała, że również wyczuł niebezpieczeństwo. Na wojnie lord Lucian St Claire wzbudzał zapewne strach nie tylko we wrogach Anglii, lecz również w swoich żołnierzach.

Uśmiech Francisa wydawał się wymuszony.

- Nic ważnego, St Claire - rzucił. - Znasz oczywiście moją bratową, księżnę Carlyne? - dodał grzecznie.

- Wasza Księżęca Mość.

Lucian St Claire postąpił do przodu, ujął dłoń księżnej i uniósł do ust.

- A to wychowanka Carlyne'ów, panna Grace Hetherington - kontynuował Francis.

Z tymi słowami przybliżył się o krok do Grace, która wstała z sofy, żeby przywitać się z lordem Lucianem, i gestem posiadacza ujął ją lekko za łokieć.

Zniecierpliwiona tą zaborczością Grace zdecydowanie się od niego odsunęła. Uznała, że Francis pozwala sobie na zbyt dużo. Przecież nawet te prezentacje powinien pozostawić księciu, gospodarzowi wieczoru.

- Panno Hetherington.

Lucian skłonił głowę. Spojrzenie ciemnych oczu oszacowywało urodę młodej kobiety.

Nie mógł nie dostrzec mało subtelnej demonstracji Francisa Wyntera, zupełnie jakby się obawiał, że Lucian spróbuje tu, pod bacznym wzrokiem księżstwa Carlyne'ów,

niecznie uwieść ich podopieczną. Nie mógł też nie zauważyć natychmiastowej reakcji Grace Hetherington, tego, jak zdecydowanie go odtrąciła.

Wcześniejsza uwaga Francisca o rozhukanej i niezdyscyplinowanej młodości zabolowała Luciana bardziej, niż byłby gotów przyznać, zwłaszcza że jego wspomnienia z wakacyjnych wizyt w domu Simona świadczyły o czymś całkiem odmiennym. Francis, młodszy brat księcia, zazdrościł im po prostu.

Jedno spojrzenie na Grace Hetherington upewniło jednak Luciana, że tylko bezwstydnym cynikiem lub głupcem uległoby pokusie wykorzystania jej do odpłacenia Francisowi pięknym za nadobne. Była bez wątpienia eterycznie śliczna. Włosy w kolorze hebanu wiły się kusząco wokół jasnej delikatnej twarzy zdominowanej przez szare oczy przesłonięte ciemnymi rzęsami i pełne, jakby nadąsane usta, domagające się wprost pocałunku. Sprawiała wrażenie nieco starszej od dziewiętnastoletniej siostry Luciana, Arabelli.

Chociaż Lucian rzeczywiście zasłużył sobie przez dwa ostatnie lata na miano rozpustnika, miał serdecznie dość tego stylu życia. Świadom swojej odpowiedzialności, uznał nawet niedawno, że powinien poszukać sobie żony, która zostałaby panią posiadłości w Hampshire i obdarzyła go niezbędnymi dziedzicami tytułu i majątku. Osoby nieco starszej i na tyle obeznanej z panującymi w eleganckim towarzystwie obyczajami, by nie dąsała się na małżonka za to, że poświęca jej niewiele czasu.

- Milordzie. - Grace Hetherington odpowiedziała grzecznie cichym, lekko chrapliwym głosem, zdolnym wzbudzić pożądanie w każdym mężczyźnie nawet bez żadnych dodatkowych starań jego właścicielki.

Lucian aż drgnął. Spod na wpół przymkniętych powiek jeszcze raz się jej przyjrzał, tym razem uważniej. Włosy wyjątkowo piękne, czarne i jedwabiste, do tego lekko kręcone. Niezależnie od wyrazu twarzy panny Hetherington, nadawały jej nieco szelmowski, zalotny wygląd. Z tajemniczych szarych oczu nie dawało się jednak niczego wyczytać - uniemożliwiały to spuszczone rzęsy, gęste i ciemne, odcinające się wyraźnie od kremowej cery. Nosek, odnotował w myślach, miała mały i lekko zadarty, usta wydatne, a twarz w kształcie zbliżonym do serca. Ucztę dla oczu stanowiła też długa i cienka szyja, a zwłaszcza zaskakująco pełne u tak wiotkiej osoby piersi. Lucian na dłuższy moment zawisł wzrokiem na kremowej skórze widocznej nad stanikiem jedwabnej wieczorowej

sukni, po czym powrócił spojrzeniem do delikatnego piękna twarzy. Zdumiewało go, gdyż nie mógł pogodzić kuszącej chrapliwości pobrzmiwającej w głosie, co kojarzyło się z bezwstydnym zaproszeniem do łóżka, z uderzająco niewinnym wyglądem. Czy zdawała sobie sprawę, jak ten głos i ten kontrast działały na mężczyzn?

Nieważne. Grace Hetherington jest w wieku mojej młodszej siostry, uprzytomnił sobie z niesmakiem. Jako osoba tak młoda i niewinna powinna pozostawać absolutnie nietykalna dla kogoś z moim doświadczeniem. Absolutnie!

- Sądzę, że już wystarczająco długo nie pozwalałem państwu zasiąść do posiłku - powiedział. - Proszę mi pozwolić towarzyszyć pani w drodze na kolację, księżno. - Zaoferował ramię księżnej Carlyne.

Grace nie zdawała sobie sprawy, że ogarnięta mrocznym, nieodgadnionym spojrzeniem lorda Luciana St Claire'a, przez cały czas wstrzymywała oddech. Zaczerpnęła powietrza dopiero wtedy, gdy odwrócił głowę, by poprowadzić jej ciotkę do sali jadalnej zarezerwowanej dla nich na dzisiejszy wieczór. Nie czuła też, że ma zaczerwienione policzki i drżą jej dłonie.

Lord Lucian St Claire, nie miała co do tego żadnych wątpliwości, należał do tych mężczyzn, przed którym wiele razy ostrzegała ją matka. Kimś bardzo niebezpiecznym, łamiącym serce każdej kobiecie na tyle lekkomyślnej, żeby obdarzyć go uczuciem.

Co oczywiście nie oznaczało, że ma to dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Z pewnością aspirowała do czegoś więcej niż wybranie sobie za towarzysza życia kogoś tak nużącego jak Francis Winter, jednocześnie nie była aż tak naiwna, by sądzić, że Lucian St Claire zakochałby się w niej i zapragnął ją poślubić. Jedno postanowienie już dawno zdecydowała się uczynić niezłomną zasadą. Naśladując przykład rodziców i wujostwa, wyjdzie za mąż tylko z miłości. Nic innego nie wchodzi w grę.

- Grace? - pośpieszył ją niecierpliwie Francis Wynter.

Czekał, żeby zaprowadzić ją na kolację. Nie mogła się powstrzymać przed porównaniem jego niewątpliwiej, lecz zarazem kompletnie niefrapującej urody, z posępnym urokiem Luciana St Claire'a. Dzień i Noc. Spokojny dzień powszedni i diabelskie moce. Nuda i ekscytujące niebezpieczeństwo.

W obecności tajemniczego lorda St Claire'a, wiodącego właśnie jej ciotkę do przyległej sali, Grace tym bardziej postanowiła dać odpór zaborczości Francisa Wyntera. Zganiła go spojrzeniem, po czym oparła dłoń na przedramieniu wuja.

- Ruszamy, wujku George? - zapytała.

Posłała mu czuły uśmiech, świadoma zawiedzionego spojrzenia, jakim Francis Wynter obrzucił jej oddalającą się postać.

TLR

Rozdział drugi

Luciana, zgodnie z jego przewidywaniem, usadzono przy stole pomiędzy księżną Carlyne a Grace Hetherington, przy której z kolei zajął miejsce książę. W widoczny sposób zde gustowany Francis Wynter miał więc po jednej stronie brata, po drugiej zaś bratową. Bez wątplenia oczekiwał, że przypadnie mu krzesło obok ślicznej Grace Hetherington, co umożliwiłoby mu zawłaszczanie sobie jej towarzystwa i uwagi.

Pod wpływem diabelskiego impulsu Lucian celowo pogłębił jego rozdrażnienie, skupiając uwagę na osobie, co do której Francis musiał mieć, o czym wymownie świadczyło całe jego postępowanie, jakieś plany wykraczające poza oczywiste, romantyczne zainteresowanie.

- Zmierza pani do Londynu na sezon towarzyski, panno Hetherington? - zapytał grzecznie, odwracając się do niej.

Przerwała jedzenie zupy.

- Tak, milordzie.

- To pani pierwszy sezon?

- Tak, milordzie.

- A czy odwiedzała już pani kiedyś Londyn, panno Hetherington?

Te długie ciemne rzęsy ponownie przysłoniły smolistoszare oczy.

- Nie, milordzie.

Naprawdę miała głos pobudzający zmysły, najbardziej sugestywny, jaki kiedykolwiek słyszał. Lucian zadawał jej dalsze pytania już wyłącznie po to, by wsłuchiwać się w ten lekko chrapliwy ton. Jej głos wprost pieścił ciało. Jego ciało.

- Czy jest pani podekscytowana swoim pierwszym sezonem? Może ma pani nadzieję, że pozna w Londynie jakiegoś wyśnionego romantycznego księcia?

Grace zmarszczyła brwi. Czowała, że za subtelną kpina kryje się coś więcej. Zauważyła cyniczne skrzywienie ust, w oczach lorda St Claire'a dostrzegła arogancką pogardę dla absurdalności czegoś takiego jak sezon, lekceważący stosunek do tych wszystkich matek opętanych ideą znalezienia dla swoich córek dobrze rokujących partii.

Bez wątpienia odczuwał wobec tego wszystkiego przynajmniej niechęć. Podobnie zresztą jak ona. Zgodziła się uczestniczyć w sezonie dopiero wtedy, kiedy wujek George jej wyjaśnił, że londyński wir towarzyskich uciech wniesie miłą odmianę w życie jej ciotki cierpiącej nadal na głęboką melancholię po śmierci jedyne go syna.

- Nie wierzę w romantycznych książąt, milordzie - zapewniła go.

Ciemne brwi podjechały do góry, jakby z niej kpił.

- Nie wierzy pani?

- Nie, wcale, milordzie - potwierdziła lekkim tonem. - Pozbawić księcia tytułu... i co z niego zostanie?

W oczach Luciana St Claire'a malowało się już nieskrywane rozbawienie.

- Co? Sam jestem ciekaw. Może mnie pani co do tego oświeci, panno Hetherington?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu mężczyzna, jak każdy inny.

Tym razem dostrzegła w jego oczach błysk aprobaty, może nawet podziwu.

- To brzmi dość wzgardliwie, panno Hetherington?

- A nie powinno? Być może się mylę, milordzie, ale sędzę, że bogaci i utytułowani dżentelmeni szukają u przyszłych żon tylko urody i stosownego pochodzenia, by przeszło na ich dziedziców, których powołają na świat.

- Doprawdy, moja droga Grace! - wtrąciła ostro ciotka. - Jestem pewna, że lord St Claire nie chce słuchać o tym, jak ludzie, których zapewne nie można nawet do końca uznać za dżentelmenów...

Przerwała gwałtownie, gdyż lord Lucian, żeby ją udobruchać, uniósł dłoń.

- Przeciwnie, Wasza Wysokość, uwagi panny Hetherington bardzo mnie zaintrygowały.

Grace Hetherington znów go zadziwiła, opisując tak celnie ten właśnie rodzaj związku, który uważał za odpowiedni dla siebie!

Niezwykle rzadko młode kobiety tak szczerze wyrażały w towarzystwie swoje poglądy. No cóż, oczywiście poza jego siostrą. Arabella to jednak coś zupełnie innego,

uznał. Dorastała z trzema starszymi braćmi, co sprawiło, że poziomem intelektualnym wyraźnie przewyższała swoje rówieśnice.

Lucian zmierzył Grace Hetherington zaciekawionym spojrzeniem.

- Nie uważa pani, że utytułowany dżentelmen ma do spełnienia pewne obowiązki?

W tym obowiązek wzięcia sobie żony?

- Żony, której nie kocha, a nawet być może nie lubi i nie ceni? - Spiorunowała go wzrokiem. - Nie, milordzie, nie uważam.

- To naprawdę nie jest stosowny temat do roztrząsania przy kolacji, moja droga - zganiła ją ponownie księżna Carlyne. - Musi pan wybaczyć mojej siostrzenicy, lordzie St Claire. Zawsze żyła na wsi z rodzicami, z moją drogą zmarłą siostrą i jej mężem. Nie potrafi jeszcze znaleźć się w towarzystwie.

- Pozwolę sobie mieć inne zdanie w tej kwestii, Wasza Wysokość! Rozmowa z pani siostrzenicą jest bardzo... odświeżająca, dodałbym nawet, że inspirująca - zapewnił Lucian, nie odrywając spojrzenia od zaczerwienionej lekko twarzy panny Grace. - Proszę mi powiedzieć, panno Hetherington, co pani w tym kontekście sądzi o mniej szczęśliwych pod względem finansowym dżentelmenach? - zapytał łagodnie.

Grace miała świadomość, że lord Lucian bawi się nią i umyślnie prowokuje do wyrażania ryzykownych opinii o towarzystwie stanowiącym jego naturalne otoczenie. I jego rozrywkę. Chociaż poznała milorda zaledwie przed niespełną godziną, wiedziała już, że bawi się też słowami... po prostu z braku ciekawszych zajęć.

Chodziło jednak o ważne sprawy. O życiowe kwestie, wobec których jej rodzice zachowywali zdecydowanie liberalną postawę, a także zachęcali córkę, by starała się wyrobić własne zdanie dotyczące różnorodnych aspektów ludzkiej egzystencji. Nie tylko wyrobić, ale i je wyrażać.

- Tych dżentelmenów mniej, oczywiście, obchodzi uroda kobiety czy nawet jej pochodzenie, byle tylko dysponowała fortuną umożliwiającą prowadzenie takiego życia, jakie się im, ich zdaniem, z racji urodzenia po prostu należy.

Lucian St Claire przestał udawać, że je. Odsunął nieco miseczkę z zupą i skupił całą uwagę na Grace.

- A do której z tych kategorii, pani zdaniem, ja się zaliczam, panno Hetherington?

Jego głos zabrzmiał łagodnie. Zwodniczo łagodnie.

Grace udała, że rozmyśla nad odpowiedzią.

Udała, ponieważ sądziła, że już wie, do jakiego rodzaju mężczyzn należy Lucian St Claire.

Również odsunęła miseczkę, a potem uniosła wzrok, napotykJąc mroczne, a jednocześnie kpiące spojrzenie lorda Luciana.

- Sądzę... - znów wpadła w zadumę - że można wyodrębnić jeszcze trzeci rodzaj mężczyzn.

- Jaki?

Jego rozbawienie należało już chyba do przeszłości, bo w czarnych oczach dostrzegła chłodny błysk. Z udaną beztroską wzruszyła ramionami.

- Istnieją dżentelmeni zarówno bogaci, jak i utytułowani, którzy jednak w ogóle nie pragną żony. Kobiety, zameżne czy nie, uważają tylko za zabawkę.

- I sądzi pani, że ja należę do tej kategorii? - Tak mocno zacisnął wargi, że utworzyły cienką, nieprzyjemną linię.

- Naprawdę nie mnie to oceniać, milordzie - odparła łagodnie.

Zerknęła na Francisa Wyntera i bez trudu dostrzegła na jego twarzy wyraz złośliwej satysfakcji, z pewnością wywołanej ich wymianą zdań. Rzut oka na ciotkę upewnił ją dodatkowo, że nie powinna przeciągać tej rozmowy. Mówiąc wprost, prowadziła ją stanowczo zbyt długo.

Niewątpliwie w dyskusję wciągnął ją Lucian St Claire, niemniej Grace uznała, że lekkomyślnie zdradziła się przed obcym w końcu człowiekiem ze swoimi opiniami.

Skromnie ocieniła oczy rzęsami, żeby ukryć porywczy błysk, który, wiedziała to, musiał się w nich malować.

- Muszę przyznać rację cioci. Wychowałam się na wsi i jak dotąd obce mi są niuanse towarzyskich konwersacji. Przepraszam, jeśli uznał pan moje uwagi za choćby troszkę niestosowne. Być może wypowiadałam się zbyt... otwarcie. - Uniosła głowę, poskromiła już temperament, spoglądała na lorda St Claire'a pogodnie. - Nie powinnam też była absorbować tak długo pańskiej uwagi. Jestem pewna, że wuj nie może się już do-

czekać, by opowiedzieć o koniach, które sprowadził niedawno do swojej stajni. - Posłała opiekunowi czuły uśmiech.

O dziwo, Luciana rozczarowało nagłe przerwanie pasjonującego doświadczenia, którym okazało się poznawanie poglądów tej niebanalnej panny. Chyba po raz pierwszy w życiu rozmawiał szczerze z kobietą, jeśli nie liczyć jego siostry Arabelli, która zresztą zwykła się wyrażać jeszcze bardziej bez ogródek niż panna Hetherington. Niech niebiosa mają w opiece londyńskie towarzystwo, jeśli Grace Hetherington i Arabella spotkają się w Londynie i zaprzyjaźnią!

Uwaga Grace o stajniach księcia sprowadziła jednak rozmowę na bardziej trywialny temat, gdyż trzech dżentelmeni zagłębili się w sprawach końskich, przy okazji umożliwiając księżnej powtórzenie szeptem reprimendy pod adresem siostrzenicy. Lucian zauważył z żalem, że Grace Hetherington zachowała milczenie już do końca zadziwiająco smacznego posiłku. Być może, jak wspomniał książę, gospoda rzeczywiście nadrabiała kuchnią swoje liczne braki.

Dobre jedzenie i wino pomogły z pewnością złagodzić napięcie, które początkowo dawało się wyczuć w tym małym zgromadzeniu. Nawet Lucianowi, nim panie dopiły herbatę i księżna oświadczyła, że zostawią ich samych przy brandy i cygarach, poprawił się nastrój.

- Też już się położę, moja droga - oświadczył książę, dźwigając się na nogi wolniej, niż znacznie młodszy współbiesiadnicy. - Wybacz, St Claire, ale odczuwam pewne znużenie. Zbyt wiele jedzenia i wina, jak sądzę - dodał na swoje usprawiedliwienie. - No cóż, starość nie radość - zakończył już bardziej szczerze.

Lucian ukradkiem go obserwował. Zauważył połyskujące od potu czoło, bladość i mgielkę bólu w niebieskich oczach. Było oczywiste, że książę odczuwa po posiłku pewien dyskomfort, Lucian jednak nie sądził, by tłumaczyć to tylko i wyłącznie, nie tak przecież znów zaawansowany, wiek George'a Wyntera.

Francis Wynter z niepokojem patrzył czas jakiś na starszego brata, aż wreszcie spytał:

- Znów się odezwało twoje serce, George?

Te dość obcesowe słowa skłoniły księcia do gwałtownego protestu:

- Nie, u licha, żadne serce!

- Uspokój się, Carlyne - upomniała go łagodnie księżna. - Jestem pewna, że Francis nie miał nic złego na myśli, wyraził tylko swoją troskę o twoje zdrowie.

- Bez takiej troski mogę się doskonale obyć.

- Pamiętaj, co lekarz z Worcester powiedział o twoim sercu i unikaniu zdenerwowania.

- Przeklęty konował - skomentował z niesmakiem książę. - St Claire, bądź tak wielkoduszny i wybacz nam tę rodzinną sprzeczkę. - Uśmiechnął się smutno do Luciana.

- Odrobina niestrawności i już wszyscy zakładają, że to koniec świata.

- Jestem pewien, że księżna i Francis niczego takiego nie myślą - łagodził Lucian. - Odprowadzić pana na górę, sir?

Mógł tym pytaniem go rozjuszyć, postanowił jednak mimo wszystko je zadać, gdyż książę, ruszając do drzwi, wyraźnie się zachwiał.

- Nie ma potrzeby, drogi przyjacielu, skoro towarzyszą mi Margaret i Grace. - George Wynter posłał krzepiący uśmiech żonie, która, nie kryjąc niepokoju, ujęła go pod rękę. Grace zajęła miejsce u jego drugiego boku. - Wy, młodzi, zostańcie, napijcie się brandy.

Lucian pomyślał, że wolałby już raczej wrócić do służby i przeżyć miesiąc w siodle, niż spędzić choćby godzinę sam na sam z nadętym nudziarzem, jakim stał się niewątpliwie Francis Wynter! Kiedy jednak księstwo Carlyne'owie opuścili salę wraz z ich zatroskaną wychowanką, stwierdził, że nie ma wyboru i musi opróżnić przynajmniej jeden kieliszek, napełniony już wcześniej przez służącą. Potem zamówił do pokoju całą karafkę, żeby zdołać gładko o wszystkim zapomnieć.

Francis Wynter zajął miejsce Grace Hetherington, siedzieli więc teraz obok siebie.

- Nie myśl, proszę - nachylił się konfidencyjnie do Luciana - zbyt źle o panie Hetherington z powodu jej uwag.

Lucian zmierzył go chłodnym spojrzeniem, zdziwiony, że wybrał akurat taki temat rozmowy chwilę po tym, kiedy jego brat opuścił ich w wielce niepokojącym stanie.

- Zapewniam, że nie myślę źle o panie Hetherington - odparł, narzucając sobie obojętny ton.

Francis Wynter konfidencjonalnie przymrużył oczy.

- Na pewno jednak zauważyłeś, że jest troszkę nieobyta. Brakuje jej doświadczenia w obcowaniu z wytwornym towarzystwem.

Lucian nie miał pojęcia, do czego ta rozmowa ma prowadzić. Wiedział tylko jedno: Francis Wynter nie powinien rozmawiać tak poufale o młodej podopiecznej swojego brata z kimś w gruncie rzeczy zupełnie dla niej obcym.

- Przeciwnie - wycedził. - Uważam, że z uwagi na jej przymioty, już niebawem towarzystwo uzna pannę Hetherington za damę o niepowtarzalnym stylu.

- Co do tego, St Claire - Francis Wynter wyniośle się uśmiechnął - z pewnością nie umknęło twojej uwagi, że panna Hetherington i ja... - Zawiesił głos. - No cóż, jest między nami pewne porozumienie. Nic oficjalnego, oczywiście. To znaczy jeszcze niczego nie ujawniliśmy. W każdym razie mogę cię śmiało zapewnić, że wkrótce ogłosimy zaręczyny.

Lucian skwitował te słowa tylko nieznacznym drgnieniem powieki, lecz w duchu... Och, w duchu był bardziej wylewny: Czy ten szczeniak rzeczywiście mnie ostrzega przed kierowaniem uwagi na Grace Hetherington? Czy naprawdę ośmiela się zakładać...

- Rzecz oczywista, Grace musi odbyć swój towarzyski sezon - kontynuował lekkim tonem Francis Wynter - ale tylko po to, by zaprezentować się towarzystwu. Ufam niezachwianie, że gdyby nawet doszło do jakichś propozycji, George nie potraktuje z powagą żadnej oferty małżeństwa poza moją.

U diabła! Niezachwianie!

Lucian nie pamiętał już nawet, kiedy ostatnio ogarnął go taki gniew, w każdym razie gdy był to gniew z powodu kobiety.

- Z pewnością to przede wszystkim panna Hetherington powinna najpierw przyjąć twoje oświadczenia? - zauważył.

Z tego, co zaobserwował tego wieczoru, wynikało przecież niezbiecie, że owa panna tej oferty nie przyjmie.

Bez wątplenia w powszechnej opinii dla panny ze wsi Francis Wynter byłby znakomitą partią. Z uwag księżnej o siostrze i jej mężu Lucian wywnioskował, że rodzice Grace należeli do zwykłej szlachty, pamiętał jednak buntowniczy błysk w jej oczach i

wyrażone bez ogródek przemyślenia dotyczące małżeństwa. Bardzo wątpił, by Francis Wynter zdołał przekonać tę pannę do siebie.

Z tym że wybór kandydata na małżonka Grace Hetherington niespecjalnie go obchodził. Szkoda by tylko było, gdyby tak bystra i obdarzona żywym umysłem młoda kobieta poślubiła kogoś tak głupiego i nadętego jak Francis Wynter. I żeby oddała mu do dyspozycji swoją wielką urodę, dodał w myślach, wspominając spowite mgiełką szare oczy, pełne usta, kremową cerę i ciemne jedwabiste włosy, bez wątpienia po rozwiązaniu opadające aż do pasa wspaniałą kaskadą.

Francis uniósł brwi.

- Kiedy wreszcie nadejdzie czas podjęcia tej decyzji, Grace pójdzie oczywiście za radą mojego brata i jego żony. A nasze małżeństwo jest więcej niż stosowne - zakończył pewnym głosem.

Lucian powstrzymał uśmiech. Dla Francisa Wyntera na pewno, pomyślał, ale dla Grace Hetherington? To już zupełnie inna sprawa.

- Życzę ci zatem powodzenia, Wynter - rzucił obojętnym tonem. - Przysuń tu, proszę, karafkę.

Skoro już musiał znosić towarzystwo tego nudziarza, mógł równie dobrze wypić swoją brandy od razu, uodparniając się na wszystko, co mógł jeszcze od niego usłyszeć!

- Nie sądzisz, ciociu, że powinniśmy wezwać lekarza?

Grace z niepokojem obserwowała wujka George'a, który spoczywał z zamkniętymi oczami na łóżku. Był blady jak prześcieradło, czoło rosił mu pot.

- Carlyne nawet nie zechce o tym słuchać. Według niego dopadła go tylko zwykła niestrawność.

Ciotka była przerażona co najmniej tak samo jak Grace, ale co się dziwić, skoro w ostatnich miesiącach niepokojące objawy wystąpiły już kilkakrotnie.

- Z pewnością warto zasięgnąć opinii drugiego lekarza, nie sądzi ciocia? - odważyła się zasugerować, choć pamiętała, że niedawno wuj nie znalazł czasu nawet dla wezwanego do Winton Hall tamtejszego medyka.

W ciągu roku kurateli Grace pokochała ich jak przybranych rodziców, dlatego nie mogła zachować spokoju wobec cierpień wuja i zmartwienia ciotki.

- Nie odważę się postąpić wbrew życzeniu Carlyne'a. - Ciotka uśmiechnęła się bezradnie. - Nie cierpi lekarzy, nie cierpi własnej słabości, a jak uzna, że za bardzo się nad nim trzęsiemy, gotów wybuchnąć gniewem, choć z natury to pogodny człowiek... Co jednak poradzimy, skoro w tych kwestiach bywa strasznie uparty... - Westchnęła ciężko. - Najlepiej poczekajmy, aż mu przejdzie, jak ostatnim razem. Twój pokój jest tuż obok, Grace. Bądź pewna, że gdybym cię potrzebowała, natychmiast zawołam - dodała uspokajająco na widok lęku malującego się w oczach siostrzenicy.

- Ciociu, nie wahaj się ani chwili, gdyby cokolwiek cię zaniepokoiło. Poza tym jest tu także lord Wynter, a w razie potrzeby można poprosić o pomoc również lorda St Claire'a.

Poczuła palenie policzków na samo wspomnienie rozmowy z Lucianem St Claire'em przy kolacji. Okazał się kimś zupełnie innym, niż wynikało ze słów Francisa, który opisał go jako hulakę. Był bardzo przystojny, oczywiście także arogancki i nieco sobie z niej pokpiwał, ale nie doświadczyła z jego strony żadnej nadmiernej poufałości czy próby flirtu. W ogóle żadnych oznak oddawania się rozpuście. Nawet przeciwnie. Grace odniosła wrażenie, że milord jest chłodny i emocjonalnie wycofany.

Podczas posiłku miała okazję ukradkiem go obserwować i stwierdziła, że za Lucianem St Claire'em wiele przemawia.

Bez wątpienia szczerze lubił i szanował jej wuja i ciotkę. Jego pogarda dla Francisa również wydawała się szczerą.

Ponieważ jednak całym sercem łączyła się z nim w tym uczuciu, także i ten fakt przemawiał na jego korzyść!

Mówiąc szczerze, kiedy pokojówka Mary pomagała jej szykować się do snu, zanim wycofała się do pokoju dzielonego z pokojówką księżnej, myśli Grace krążyły uparcie wokół lorda Luciana St Claire'a.

Nie potrafiła znaleźć u niego żadnej wady, poza być może pewną arogancją, i nawet, do czego przyznałaby się niechętnie, wspominała z przyjemnością ich wymianę zdań.

Czyżbym nieco się w nim zadurzyła? Grace wpadła do głowy ta myśl, kiedy zasiadła w nocnej koszuli przy oknie. Uniosła szybę, wpuszczając do dusznej sypialni rześkie wiosenne powietrze. Być może, przyznała, trochę z siebie podrwiwając.

Wobec aroganckiej nonszalancji i urody Luciana St Claire'a perspektywa poznania podczas sezonu innych dżentelmenów zdecydowanie zbladła, a tak naprawdę odpłynęła w niebyt. Nie ma mowy, żeby któryś mnie zainteresował, pomyślała, gniewnie zaciskając usta. Wiedziała, że to po prostu niemożliwe, nawet gdyby Francis Wynter dopuścił do niej kogoś bliżej i mogła porównać z sobą różnych dżentelmenów.

Wspięła się na łóżko, zdmuchnęła świecę i wtuliła głowę w poduszkę.

Awanse czynione przez Francisca dziś złościły ją bardziej niż zwykle, stało się bowiem jasne, że ma on nadzieję ją poślubić, a to nie tylko nie wchodziło w grę, lecz również psuło Grace humor. Och, za mało powiedziane. Po prostu napawało niepokojem.

Z pewnością ciotka i wuj nie mają wobec niej takich planów... A może jednak? Wówczas po raz pierwszy musiałaby się im sprzeciwić, ponieważ absolutnie nie zamierzała przyjąć oświadczeń Francisca. Nawet by nie rozważyła jego oferty, tylko z miejsca powiedziała „nie”.

Lepiej pomyśleć o czymś ciekawszym, na przykład o lordzie Lucianie, uznała, moszcząc się w pościeli. Jej myśli błądziły, aż pojawił się obraz jakiegoś mężczyzny bez twarzy, który ją porwał. I Luciana St Claire'a przybywającego na ratunek, a potem wywożącego ją do tajemniczego, opustoszałego zamku. Grace nie wiedziała na pewno, czego by chciała po przybyciu do tego zamku, z pewnością jednak obejmowało to i pocałunek, i dotyk dłoni milorda.

Jej ciało zapłonęło na samą myśl o takiej pieśczoście. Kiedy rozważała, jak lord Lucian mógłby wyglądać... co za śmiała, bezwstydną wizja!... więc jak mógłby wyglądać, gdyby pozbył się świetnie skrojonego stroju, coś dziwnego zaczęło się z nią dziać. Obejmują ją szerokie ramiona milorda...

Tu jej myśli ostatecznie się zatrzymały, tej bariery nie były w stanie sforsować. Nie dlatego jednak, by Grace brakowało ku temu zuchwałości. Nic z tych rzeczy! Po prostu nie miała bladego pojęcia, jak wygląda nagi mężczyzna poniżej pasa. Nawet najbardziej wybujała wyobraźnia nie mogła zaprowadzić jej dalej.

Chociaż sama próba docieczenia tej anatomicznej tajemnicy sprawiła, że jej ciało przeniknął żar. To było coś całkiem nowego, jakby otwierał się przed nią nieznany dotąd świat.

O ileż mocniej odczuwałaby taką pieśczętę, gdyby to Lucian St Claire jej dotykał! Gdyby wprowadzał ją w tajemne arkana miłości...

Z jękiem przetoczyła się na bok i skuliła. Och, ta zuchwałość, która czasami brała górę nad wpojona jej obyczajnością! Nieraz doświadczała tego w różnych sytuacjach.

Śmiało wyrażała niestosowne opinie, krytykowała tych, których krytykować nie powinna była... Ale po raz pierwszy w swej imaginacji pomknęła w sferę cielesnego grzechu, w sferę wyuzdania!

Ze wstydu paliła ją twarz. Zacisnęła powieki, żeby odpędzić dalsze obrazy.

Ze wszystkich sił próbowała zasnąć.

Lucian zdał sobie z niesmakiem sprawę, że w ciągu godziny spędzonej w towarzystwie Francisa Wyntera wchłonął znacznie więcej brandy niż zwykle, dlatego chwiejnie wspinał się po wąskich schodach gospody, oświetlając sobie drogę rozchybotanym płomykiem świecy.

Francis okazał się najpotworniejszym nudziarzem, jakiego Lucian miał nieszczęście w życiu spotkać. Większym nawet, niż zrazu przypuszczał, a przecież w tych przypuszczeniach zbudował sobie obraz nudziarza absolutnego. Czy może być coś większego od absolutu? Owszem, może: nudziarstwo lorda Francisa Wyntera! Doprawdy, pożałowania godny byłby los panny Grace Hetherington, gdyby wskutek koszmarnej omyłki przyjęła jego oświadczyny. Wynter zapewne i w sypialni okazałby się takim samym marudą i niezgułą jak przy innych okazjach.

Nie moje zmartwienie, powiedział sobie drwiąco, skupiając uwagę na stopniach. Szkoda tylko jej urody i inteligencji. Nie zamierzał zresztą dłużej tego roztrząsać. Pragnął tylko znaleźć się w łóżku i przespać spokojnie osiem godzin wolnych od koszmarów, które nękały go po straszliwej bitwie pod Waterloo.

Grace nagle się obudziła. Przez kilka sekund nie zdawała sobie sprawy, gdzie się znajduje, aż przypomniała sobie podróż z Malvern Hall, rezydencji lorda Dariusa Wyntera. Jechała powozem z ciotką i wujem, podczas gdy Francis podążał na karym wierzchowcu przodem, i dlatego nie zauważył awarii koła, która zmusiła ich do postoju i spędzenia nocy w tej dość nędznej gospodzie.

Dzięki czemu poznała lorda Luciana St Claire'a.

Nagle zawstydzona, skupiła myśli na tym, co mogło ją obudzić. I już wiedziała.

Ktoś był w jej sypialni!

Świadomość czyjejs obecności, świadomość, że ktoś krąży po pokoju i wymrukuje przekleństwa, kiedy natrafia w ciemności na przeszkody, wszystko to sprawiło, że oczywiście zamarła.

Kto to może być?!

Ciotka? Stan wuja uległ pogorszeniu i chce ją jednak poprosić o wezwanie lekarza? Absurd, przecież zapukałaby i zjawiała się w pokoju ze świecą, a ten ktoś, ten intruz błakał się w ciemnościach.

Ktoś obcy!

Rabuś?!

Raczej nie. W gospodzie przebywali między innymi książę i dwóch lordów, więc młoda panna była ostatnią osobą, u której złodziej spodziewałby się znaleźć coś cennego.

Poza nią samą, oczywiście...

Otworzyła szeroko oczy. Dotarło do niej, że zagrożone mogą być nie tyle jej niewiele warte błyskotki czy suknie, ale ona sama!

Będę walczyć, postanowiła z mocą. Myśli galopowały, gorączkowo rozważała, jak wybrnąć z sytuacji. Krzyczeć? Zaalarmowałaby co najmniej cztery osoby: wuja, ciotkę, lorda Francisa Wyntera i lorda Luciana St Claire'a. Krzyk poinformowałby też jednak intruza, że nie śpi, i umożliwiłaby mu ucieczkę. Łotr mógłby później znów na kogoś napisać, na kogoś bezbronnego. Na jakąś bezradną wobec łotrowskiej siły kobietę czy dziecko...

Nie, poradzi sobie sama, obezwładni go, a dopiero później wezwie pomoc.

Powoli i bezszelestnie ześlizgnęła się z łóżka i ukucnęła, tak że mebel odgradzał ją od nikczemnika. Zamierzała chwycić ze stołu pusty dzban na wodę i zdzielić nim łotra w głowę. Poczekała na dogodny moment i zaatakowała.

Plan powiódł się nadspodziewanie dobrze. Roztrzaskała dzban na głowie złoczyńcy, ten zaś padł na podłogę i znieruchomiał.

Kiedy próbowała zapalić świecę, ręce jej drżały. Udało się dopiero po kilku próbach. Uniosła światło.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy ujrzała lorda Luciana St Claire'a. Już to samo mogło przyprawić ją o szok.

Leżał nieprzytomny w jej sypialni - a to następny powód do szoku.

Jeśli zaś się doda, że był kompletnie nagi...

TLR

Rozdział trzeci

Następnego ranka Lucian uznał, że tak ciężkiego kaca jeszcze w życiu nie doświadczył, co go dziwiło, jako że pił brandy co wieczór, a później właściwie nie odczuwał żadnych skutków.

Teraz jednak potwornie łupało mu w czaszce, jakby tysiące maleńkich ludzików waliło z zapalem młotami. Jęknął przy próbie uniesienia głowy z poduszki, młoty bowiem uderzyły ze zdwojoną siłą.

- Obudził się pan!

Znieruchomiał. Był pewien, że pamięta ten chrapliwy, uwodzicielski głos z poprzedniego wieczoru, ale przecież miał świadomość, że panna Grace Hetherington nie powinna - absolutnie nie powinna! - znaleźć się w jego sypialni.

Zacisnął mocniej powieki, po czym wykrzyknął rozpaczliwie:

- Proszę mnie zapewnić, że to tylko wytwór mojej wyobraźni!

- Nie, milordzie, to nie jest świat iluzji, tylko najprawdziwszy świat realny.

- Mój Boże... - Tylko tyle zdołał wyrzec, gdy zdumiewającą rzeczywistość potwierdził głos należący definitywnie do panny Grace Hetherington.

Nie zważając na ból w czaszce, odważył się otworzyć oczy, obracając jednocześnie głowę w stronę źródła głosu. Jego spojrzenie natrafiło na Grace Hetherington. Siedziała na krześle przy łóżku, ubrana tylko w jedwabny szlafrok narzucony na koszulę nocną. Rozpuszczone włosy opadały aż do pasa, zgodnie z wczorajszym przypuszczeniem Luciana.

- Co, u diabła, wyprawia pani w mojej sypialni? - zapytał z furją.

Czy to jakiś nowy koszmar? Zastąpił poprzedni, w którym przeklinając, w dzikim szale dźgał raz za razem szablą francuskiego kawalerzystę, po tym jak ten zasiekł Simona Wyntera?

Ciemne brwi nad szarymi oczami powędrowały w górę.

- Uważam, milordzie, że przyzna mi pan rację, albowiem to ja powinnam zapytać, skąd się pan wziął w mojej sypialni.

Lucian omiótł wzrokiem pokój. Podobny, a jednak podejrzanie inny...

Żadnych ubrań z podróży rzuconych na krzesło, na toaletce brak przyrządów go golenia. Zamiast tego suknia z atłasu z koronką, taka sama jak ta, którą panna Grace Hetherington miała na sobie wieczorem. A w miejscu mydła i brzytwy, a jakże, szczotki w srebrnych oprawach oraz kolczyki z perłami, znów takie same jak te, które podczas kolacji zdołały jej uszy.

Przeniósł spojrzenie na powrót na pannę Hetherington.

- Więc co ja robię w pani sypialni? - zapytał.

Pełne, kuszące usta wykrzywił smutny grymas.

- Miałam nadzieję, że pan mi to wyjaśni.

Lucian zmarszczył brwi. Pamiętał, jak niepewnie pokonywał schody, pamiętał bezgraniczną ulgę po uwolnieniu się od towarzystwa Francisa Wyntera. Nadzieję na spokojny sen i to, jak otworzył drzwi...

Świeca zgasła w progu sypialni... nie jego, tylko sypialni zajętej przez Grace Hetherington. Nie zadał sobie trudu, by ponownie ją zapalić, rozebrał się w ciemności...

Rozebrał się!

Grace obserwowała spokojnie ruch jego ręki, którą raptownie uniósł okrywające go prześcieradło i upewnił się naocznie co do swojej nagości.

Tej samej nagości, która zaskoczyła Grace, gdy zapaliła świecę i ujrzała go nieprzytomnego u swoich stóp. Tej samej, na widok której zamarła i wpatrywała się tylko w osłupieniu w mężczyznę, niezdolna do jakiegokolwiek działania.

Tak jak sobie wcześniej wyobrażała, ramiona miał szerokie i umięśnione, brzuch płaski. No i dowiedziała się też, jak ten człowiek wygląda bez jasnych bryczesów!

Pięknie. Surowe męskie piękno, o którym dotąd brakowało jej choćby mglistego wyobrażenia. Milord miał długie i muskularne nogi - mięśnie rozwinęła zapewne długoletnia służba w kawalerii - i wreszcie dostrzegła coś, co rozwikłało przed nią tajemnicę płci.

Niezwykle męski, piękny. Nie było innych słów, którymi Grace potrafiłaby opisać ciało Luciana St Claire'a.

Pozwolił prześcieradłu opaść. Jego usta utworzyły cienką, wyrażającą skrajne potępienie linię. Tętno na skroni pulsowało.

- Czy ja... Czy pani dotknąłem?

- Czy pan mnie dotknął? - powtórzyła cicho.

Lucian przymknął na chwilę oczy.

- Tak! Panią! Czy ja, zanim podziałała brandy, której za dożo wypilem i po której utracilem świadomość, pozbawiłem panią niewinności?

Otworzyła szerzej oczy.

- Nie pamięta pan, co się stało?

- Nie, ja... - W namyśle zmarszczył brwi. - Pamiętam, że gdy przekraczałem próg, podmuch zgasił świecę.

- Nic dziwnego, skoro otworzyłam przed snem okno.

Lucian skrzywił się, jakby panna Hetherington nie miała prawa wedle woli otwierać albo zamykać okna własnej sypialni.

- Proszę o jasną odpowiedź! Kochałem się z panią czy się z panią nie kochałem?

Wiedziona impulsem Grace wstała i na wszelki wypadek oddaliła nieco od łóżka.

- Skądże.

Nie pamiętał, jak wszedł do pokoju i jak zrzucił ubranie. Nie pamiętał, że kiedy Grace wtaszczyła go na łóżko, zaczęły go dręczyć koszmary, pod wpływem których miotał obelgi pod adresem jakiegoś „francuskiego sukinsyna”.

No i, oczywiście, nie pamiętał roztrzaskanego na własnej głowie dzbana!

Grace przygryzła wargę, niepewna, co powinna uczynić, co powiedzieć.

Wreszcie stało się jasne, że Lucian St Claire, krążąc po jej pokoju i upuszczając na podłogę kolejne części garderoby, był przekonany, że jest we własnej sypialni.

To ją nieco uspokoiło, bo gdy tkwiła bezradnie na krześle, a on miotał się nieprzytomnie po łóżku, z niepokojem zachodziła w głowę, czy Lucian St Claire rozmyślnie wkroczył do jej sypialni, a jeśli tak, to w jakim celu. W jakim celu? Przecież sam fakt pozbycia się ubrania stanowił wielce wymowną wskazówkę!

Natomiast jego zdumienie po obudzeniu, jego gniew i zniecierpliwienie zaistniałą sytuacją jednoznacznie świadczyły o pomyłce.

Jestem rozczarowana? Być może, pomyślała, drwiąc z samej siebie. Gdyby nawet odrzuciła jego awanse, czułaby ekscytację, może nawet mile polectałby jej dumę fakt,

że stała się obiektem zainteresowania człowieka tak aroganckiego i przystojnego jak lord Lucian St Claire.

Jednak tylko pomylił drzwi... Błąd, który można łatwo naprawić, każąc mu natychmiast opuścić pokój!

Z zamyślenia wyrwało ją niecierpliwe pytanie milorda:

- Od jak dawna tu jestem?

- Zaledwie od jakiejś godziny.

Nie chciała dać do zrozumienia, że była świadkiem nękających go koszmarów. Poznała go już na tyle, że mogła założyć, iż poczytywałby sobie takie sny za słabość. Słabość, z którą zapewne nie chciałby się przed nikim zdradzić.

- Godzina...

Popełnił błąd, próbując usiąść. Błąd, po którym opadł, obejmując rękoma eksplodującą głowę.

Piekło i szatani! Co to była za brandy?

I nagle znalazł źródło swoich cierpień, potężny guz z lewej strony, nad uchem. Guz, którego dotknięcie wywoływało potężny ból, jakby...

Zmierzył pannę Grace Hetherington oskarżycielskim spojrzeniem.

Przełknęła ślinę, pobladła, w jej ogromnych szarych oczach malowała się skrucha.

- Ja... uderzyłam pana w głowę dzbanem na wodę - wyznała.

Lucian się skrzywił.

- Skoro, jak pani twierdzi, nie nastawałem na pani niewinność, czy mogę wiedzieć, dlaczego uznała to pani za niezbędną?

Zwilżyła usta językiem. Kusząco.

- Wzięłam pana za intruza, sam pan rozumie...

Tak, Lucian rozumiał. Taki los czekał każdego, kto zapragnąłby odwiedzić sypialnię tej młodej kobiety bez zaproszenia! Ubolewał, że właśnie jemu to się przytrafiło, z drugiej jednak strony miło było wiedzieć, że w razie potrzeby energiczna i zadziorna panna potrafi poradzić sobie z napastnikiem.

- A gdyby tym intruzem okazał się Francis Winter? - rzucił kpiąco.

Gniew zaczerwienił jej policzki.

- Walnęłabym go jeszcze mocniej!

- Naprawdę? - Lucian ostrożnie zbadał wypukłość na głowie. - Nieco silniejszy cios mógłby pozbawić go życia.

- Gdyby Francis Winter zjawił się tu nieproszony, zasłużyłby na taki los!

Lucian powstrzymał uśmiech.

- Być może uratowało mnie także to, że upadłem na łóżko.

- Upadł pan na podłogę.

Zmarszczył brwi.

- Jak zatem zdołała mnie pani tu wtaszczyć?

Pamiętał, że Grace Hetherington nawet w pantoflach sięgała mu tylko do ramienia, także wiotkość postaci przeczyła sile i sprawności amazonki.

Znów się zaczerwieniła.

- Nie stracił pan do końca przytomności i trochę mi pomógł, no i ja... naprawdę nie mogłam zostawić pana na podłodze, zwłaszcza kiedy odkryłam, że pan to pan.

Lucian musiał oddać sprawiedliwość tej młodej pannie. Po prostu podziwiał jej hart ducha. Nie sądził, by wiele znanych mu kobiet miało odwagę zdzielić napastnika dzbanem. I by wzbudziło w sobie siłę umożliwiającą wciągnięcie go na łóżko. A także by wykazało się takim opanowaniem, z jakim panna Hetherington z nim konwersowała w sytuacji wielce przecież niebanalnej, kiedy to nagi i rozwalony na jej łóżku odzyskał zmysły. Wszystkie zmysły!

Zdał sobie nagle sprawę, że jest z nią sam na sam w jej sypialni, a uroda panny Grace wprost obezwładniała. Alabastrowe czoło, tajemnicze, zasnutę mgiełką oczy, usta pełne i kuszące. Jedwab szlafroka uwypuklał jędrne piersi, układał się nęcąco na biodrach. Spod rąbka nocnej koszuli wystawały wdzięcznie kształtne stopy.

Luciana ogarnęło pożądanie. Oddech uwiązał mu w gardle, a mięśnie ud stwardniały.

Grace zamarła, wyczuwając nagłą zmianę rodzaju energii rozsadzającej ciszę, która zapadła w pokoju. Tętniącą ciszę, jakby oboje czegoś oczekiwali. Oczy Luciana St Claire'a, który obserwował ją spod na wpółprzymkniętych powiek, pociemniały do głębokiej czerni.

Wyprostowała się.

- Uważam, że powinien pan już wrócić do siebie, milordzie - oznajmiła.

- Naprawdę? - Obrócił się na bok i oparł na łokciu przodem do niej. - Wydaje mi się, że twoja sypialnia jest znacznie wygodniejsza od mojej, Grace.

Jego głos zabrzmiał nisko, uwodzicielsko. Otworzyła szerzej oczy.

- Pod jakim względem, milordzie?

- Pod takim, że ty w niej jesteś, moja droga Grace.

Uśmiechnął się, zacierając wrażenie arogancji, którą przypisywała mu od chwili, gdy tylko się poznali. Właściwie sprawiał wrażenie pociągającego młokosa, a nie butnego mężczyzny. Wrażenie to potęgowało wspomnienie czuwania nad jego snem, kiedy dręczyły go koszmary, a on był wobec nich bezradny. Niesforny kosmyk włosów, który opadł mu na czoło, jeszcze potęgował złudzenie.

To jednak tylko złudzenie, gdyż Lucian St Claire z pewnością nie był młokosem, tylko zahartowanym w bojach żołnierzem Jego Królewskiej Mości, a także znanym rozpustnikiem dążącym bezwzględnie do przyjemności, które nie angażowały jego uczuć.

Dziwny dreszcz, który poczuła pod wpływem spojrzenia milorda omiatającego powoli całą jej postać dowodził nieomylnie, że teraz właśnie ją obrał sobie za cel!

Żar, który piekł jej policzki, rozprzestrzenił się i ogarnął całe zdradzieckie ciało. Zdradzieckie, gdyż obecność Luciana St Claire'a w jej sypialni nad ranem - jak również w każdym innym czasie! - była naprawdę nie do przyjęcia. Nie tylko absolutnie niestosowna, ale i przerażająco niebezpieczna zarówno dla niej, jak i dla wszystkich reguł narzuconych przez społeczeństwo, w którym żyła. A złamanie tych reguł pociągało za sobą nadzwyczaj bolesne konsekwencje.

Tylko że lord Lucian był tak zawadiacko przystojny... Leżał w jej łóżku, prześcieradło zsunęło się, odsłaniając umięśnioną klatkę piersiową porośniętą włosami tak ciemnymi jak te na jego głowie, i płaski brzuch. Pod prześcieradłem rysowały się biodra i nogi. Pasma włosów na brzuchu ginęło pod przykryciem, tam gdzie...

Wstrząśnięta Grace powróciła spojrzeniem do twarzy milorda. Rumieniec na jej policzkach wystąpił jeszcze wyraźniej, kiedy Lucian wybuchnął śmiechem, kontemplantując wychowaną w skromności pannę przerażoną swymi nieskromnymi myślami.

Ściągnęła usta.

- Jeśli zamierza mnie pan przestraszyć, milordzie, nie zdoła pan.

- Doprawdy? - Usiadł na łóżku, opuszczając stopy na podłogę. Prześcieradło ułożyło się malowniczo wokół bioder, nie maskując jednak w najmniejszym stopniu reakcji jego ciała, która tak wytrąciła Grace z równowagi. - No to masz nade mną przewagę, Grace, bo ja na przykład boję się okropnie - oznajmił, jakby drwiąc z samego siebie.

W jej oczach pojawił się ostrzegawczy błysk.

- Proszę sobie ze mnie nie stroić żartów, milordzie.

- Żartów, Grace? - Uśmiechał się drapieźnie. - Uważasz pożądanie, które we mnie wzbudziłaś, za żart?

Właściwie ostatnio zainteresowanie Luciana kobietami nie było na tyle silne, by wywoływać jakiegokolwiek uczucie poza znudzeniem. Zameżne damy, te piękne i zblazowane matrony dążące do krótkich, pozbawionych znaczenia romansów jako odtrutki na małżeńską rutynę, stanowiły zbyt łatwy łup i nie wywoływały u niego dreszczu emocji.

Nie miał oczywiście zamiaru związać się na stałe z tą panną na wydaniu, do tego wychowanką księstwa Carlyne'ów, chociaż musiał przyznać, że stanowiła nie tylko wielce intrygujący, ale i smakowity kąsek. Większość młodych kobiet w jej sytuacji już dawno uciekłyby z krzykiem. Może zatem pozwoli sobie, a także jej, na parę nieszkodliwych pocałunków? W końcu głupio by było nie dorosnąć do wizerunku rozpustnika, który odmalował przed wszystkimi, w tym przed panną Grace Hetherington, Francis Wynter!

- Chodź tu do mnie, Grace. - Zapraszająco wyciągnął rękę, ona zaś odebrała ten gest jak ruch węża szykującego się do diabelskiego ataku. - A może wolałabyś, żebym to ja przyszedł do ciebie? - dodał, sugerując w ten sposób, że znów ukaże się jej nagi.

Zgodnie z tym, co przypuszczał, nie uszczęśliwił jej swoją propozycją. Spiorunowała go wzrokiem.

- Odmawiam udziału w tej groteskowej grze, milordzie.

- Wiesz co, droga Grace? Ponieważ jestem nie tylko w twojej sypialni, ale i w twoim łóżku, może powinnaś się do mnie zwracać po imieniu? - zaproponował leniwie.

- To by było całkowicie niestosowne, podobnie jak pańska obecność w moim pokoju! - Posłała mu kolejne gniewne spojrzenie. - I w moim łóżku! - dodała ze zgrozą. - Gdyby ktokolwiek tu pana znalazł, wybuchłby najohydniejszy skandal!

Temu Lucian nie mógł zaprzeczyć. Nawet jego starszy brat Hawk, który złagodniał i stał się daleko bardziej wyrozumiały po poślubieniu w ubiegłym roku Jane, kompletnie by osłupiał, gdyby zobaczył, że Lucian sprowadza na złą drogę taką pannę jak Grace Hetherington. W każdym razie wszystkie pozory wskazywały na takie nieczne działania.

Posłał jej kpiące spojrzenie.

- Im prędzej zatem uczynisz to, o co proszę, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych, nie sądzisz?

Grace poczuła się bezradna. Wiedziała doskonale, że milord znów zabawia się jej kosztem, jak jednak miała na to zareagować? Było nie do pomyślenia, by przyjęła jego zaproszenie, tyle że opór groził czymś jeszcze gorszym.

Tym, że Lucian wstanie i podejdzie do niej całkiem nagi!

- Nie, absolutnie nie! - rzuciła ostro, po czym wstała i przemierzyła pokój trzema nerwowymi krokami. Stała naprzeciw lorda St Claire'a, wciąż ignorując wyciągniętą do niej rękę. - Wykonałam pana polecenie. Będzie pan łaskaw teraz wyjść?

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślał z humorem Lucian, ponieważ żądza wyczyniała z jego ciałem to, co zwykła była wyczyniać. Gdyby w tym stanie odrzucił prześcieradło i wstał, niewinna młoda kobieta mogłaby zemdleć. A może nie? W końcu udowodniła, że niełatwo ją wystraszyć.

- Wolałbym, żebyś mnie przedtem pocałowała.

Zachęcająco przekrzywił głowę.

Ze złości pociemniały jej policzki, a szare oczy miały gromy.

- Ma pan ze trzydzieści lat, nie trzy!

- Owszem. - Lucian dla potwierdzenia tego faktu skinął głową. - Tyle że wiek wcale nie łagodzi mojego bólu.

- Jest pan niemożliwy, milordzie.

- Lucianie.

- Przejście na ty nie uczyni pańskiego zachowania mniej oburzającym!

Uśmiechnął się raczej bezwstydnie.

- Pocałunek, Grace, jeden pocałunek. Przysięgam, że potem natychmiast opuszczę twoją sypialnię.

Jej puls gwałtownie przyśpieszył, serce zabiło w oszalałym tempie na samą myśl, że mogłaby dotknąć lorda Luciana ustami gdziekolwiek, choćby włosów, tam, gdzie walnęła go dzbanem. Pocałowanie go, kiedy pozostawali sam na sam, byłoby wysoce niewłaściwe... a jednak gdyby miało to doprowadzić do opuszczenia przez niego pokoju...

- Jeden pocałunek? Tylko jeden? - upewniała się, spoglądając na niego surowo.

Jego uśmiech znów stał się chłopięcy.

- Tak. Jeden pocałunek, Grace.

Nachyliła się nad nim z sercem dziko walącym w piersiach, na tak drżących nogach, że nie miała pewności, czy ją utrzymają.

Nie musiały, gdyż Lucian St Claire zerwał się tak gwałtownie, że nie zdążyła nawet ujrzeć jego nagości, i przyciągnął ją do siebie stalowym chwytem, a potem zniżył głowę do jej twarzy.

Grace zaczęła się wyrywać.

- Powiedziałeś, że wystarczy, jeśli raz cię pocałuję...

- Aha, ale nie sprecyzowałem, w jaki sposób... - Zbliżył usta do jej warg.

Grace znieruchomiała i wstrzymała oddech, kiedy jego usta rozpoczęły wprawna pieśczętę. Milord zmusił ją, by rozchyliła wargi, smakował, badał każdy miękki kontur jej ust... Jednocześnie przyciągał ją do siebie coraz mocniej, tak że ich ciała zaczęły się z sobą zlewać.

Grace miała jako dziecko wielu przyjaciół, w tym i chłopców. Kiedy dorastali, przyjaźnie rozwijały się niekiedy w młodzieńcze zadurzenie. Kiedyś pewien młodzian odważył się nawet ją pocałować. Nieśmiało, powściągliwie, lecz i tak doskonale pamiętała tamto zdarzenie.

On jednak nie był chłopcem, jego pocałunków nie krępowała żadna powściągliwość. Wargi Luciana St Claire'a wprost ją paliły, nawet gdy ustępował, by sprowokować ją do wzajemności, kiedy ledwie się o nią ocierał.

Grace czuła, że płonie. Ścisnęła palcami ramiona milorda, czując przepływające przez nią fale rozkoszy. Ten pocałunek okazał się cudowny. Ekstatyczny. Znacznie przewyższał wszystko, czego dotąd doświadczyła i co mogła sobie wyobrazić, kiedy dziecinnie marzyła, że całuje ją mężczyzna.

- Proszę... - jęknęła, kiedy przeniósł usta na jej szyję.

Dźwięk głosu Grace, miękkiego, lekko chrapliwego, podziałał na Luciana jak pieśczęta. I właśnie ta swoista pieśczęta przywróciła go rzeczywistości, przypomniała, co wyczynia i z kim.

Gwałtownie cofnął głowę zaskoczony tym, jak silnie działa na niego panna Grace Hetherington, młoda niezamężna wychowanka księstwa Carlyne'ów!

Szok na jej twarzy poinformował go, że też dziwiła się swojej reakcji. Dziwiła - to zbyt mało. Była zdumiona i zszokowana, zupełnie jak on!

Jak mógł zapomnieć, choćby na krótko, że Grace ma zaledwie dwadzieścia lat? Że jest niewinna i właśnie oczekuje na swój pierwszy sezon?

Jak mógł tak ją wykorzystywać? W tym momencie Lucian sobą gardził. Kim się stałem? - pomyślał. Łajdakiem?

Czy aż tak pomiatał uczuciami innych, aż tak koncentrował się na sobie, że bez skrpułów odebrałby tej młodej kobiecie niewinność? Bez zważania na konsekwencje? Bez żadnej refleksji nad tym, co by to oznaczało dla niej? Kim by została? Jak on sam mógłby ją potem nazwać?

Z bólem zacisnął dłonie na jej biodrach i jęknął:

- Grace...

- Grace, moja droga, zauważyłam zapaloną świecę i pomyślałam...

Margaret, księżna Carlyne, otworzyła drzwi od razu po krótkim pukaniu i z otwartymi szeroko oczami znieruchomiała w progu.

- Och, mój... - Chwyciła się za gardło. - Och, mój Boże! - wyszeptała. - Ja... - Z niedowierzaniem pokręciła głową. - Ja... Jeśli mi wybaczycie...

Odwróciła się na pięcie i uciekła.

Rozdział czwarty

Oszupiała Grace wpatrywała się w zatrzaśnięte przez ciotkę drzwi. Nie oderwała od nich wzroku nawet wtedy, gdy w końcu opadła na parapet, uważając mimo to, żeby nie pognieść ubrania Luciana St Claire'a, które, kiedy pozostawał nieprzytomny, starannie złożyła i umieściła akurat tam.

Nie tylko całkowicie się zapomniała, kiedy Lucian wziął ją w ramiona, ale jeszcze, na domiar złego, ciotka Margaret, jej ukochana ciocia Margaret, ujrzała jej rozwiązłość! Co sobie pomyślała? Co teraz o niej myśli?

Grace zamknęła oczy, z których pociekły gorące łzy.

Lucian St Claire po chwili odsunął się od niej. W pokoju zapadła cisza, przerywana tylko jej łkaniem. Potwornie zawstydzona i zgnębiona ukryła twarz w dłoniach.

W ramionach Luciana St Claire'a stała się wszeteczną. Zachęcała go. Odwzajemniała pocałunki. Z lubością smakowała jego usta. Nawet nie rozważała oporu.

Była...

Jej pełne rozpaczy dumania przerwał milord, który powiedział cicho, stanowczo jednak zarazem:

- Zostań tu, Grace.

Oderwała dłonie od twarzy i uniosła głowę. Zobaczyła, że Lucian jest już ubrany. No, może nie do końca, ale przynajmniej miał na sobie bryczesy, koszulę i buty.

- Dokąd się wybierasz? - spytała niemal szeptem.

Co to za człowiek? - pomyślała przy tym. Zostawiał ją samą? Wprost nie mogła uwierzyć, że jest aż takim nędznym tchórzem.

- To oczywiste. Porozmawiać z twoimi opiekunami.

Z ponurą miną włożył kamizelkę i surdut, choć w tej sytuacji równie dobrze mógł z tego zrezygnować, jak w przypływie czarnej ironii skonstatowała w duchu Grace.

Ale zaraz, gdzie on się wybiera?!

- Wybierasz się do moich opiekunów? - Załkała bezgłośnie. - Niby po co? Co zamierzasz im powiedzieć? Jak możesz wyjaśnić... usprawiedliwić... Co oni o mnie pomys-

lą? - W rozpaczy pokręciła głową, a włosy opadły na twarz jak czarna, jedwabista zasłona.

Lucian zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Bez wątpienia ci pogratulują. Skłoniłaś przecież brata księcia Stourbridge'a, żeby się z tobą zaręczył!

Lucian nie mógł wprost uwierzyć, że postąpił tak głupio. Tak absolutnie, tak cholernie głupio! W co grał z tą młodą kobietą? „Jeden pocałunek”, a niech to! Powinien był czmychnąć z jej sypialni natychmiast, kiedy tylko odzyskał przytomność!

Zamiast tego dokonał najbardziej bezsensownego aktu samozniszczenia, jaki można sobie w ogóle wyobrazić! Zaręczyny, a potem ślub z młodą, niedoświadczoną kobietą... A przecież właśnie tego za wszelką cenę zawsze chciał uniknąć!

Nie znalazł jednak żadnego innego wyjścia z sytuacji. Absolutnie żadnego, i to dla nich obojga.

Pogardliwie wydał usta.

- Spróbuj wyglądać nieco radośniej, kiedy będę prosić opiekunów o twoją rękę.

Grace wpatrywała się w niego oszołomiona, niepewna, czy dobrze usłyszała. Przecież nie mógł serio...

- Ale ja nie chcę za ciebie wyjść!

- Nie chcesz? Grace, chęci twoje czy moje nawet nie wchodzą w grę w sytuacji, w której się znaleźliśmy. Naprawdę nie rozumiesz? Złamaliśmy niepisane prawo towarzystwa...

- Nie dopuściliśmy się przecież niczego, co spowodowałoby... - Nie była aż tak naiwna, by nie wiedzieć, skąd się biorą dzieci, lecz tak daleko przecież się nie posunęli.

Owszem, doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powinna była pozwolić miloradowi na ten pocałunek i nie miała pojęcia, jak zdoła spojrzeć ciotce w oczy, nie oznaczało to jednak, że od razu muszą brać ślub!

Lucian St Claire skoncentrował wzrok na czubku swojego aroganckiego, arystokratycznego nosa.

- Niepisane prawo, Grace. Nigdy nie daj się przyłapać! Ludzie z towarzystwa mogą za zamkniętymi drzwiami wyczyniać, co im się tylko zamarzy, i uwierz mi, nader często

korzystają z tej możliwości. Wszystko więc wolno, poza jednym: nic z tego, co dzieje się za tymi zamkniętymi drzwiami, nie może stać się powszechnie znane.

- Ale wie tylko moja ciotka...

- Która właśnie w tym momencie relacjonuje zaistniały incydent mężowi, czyli Jego Książęcej Mości - wyjaśniał chłodno. - Znam ich od dzieciństwa, Grace. Ich syn, a twój kuzyn, był moim najbliższym przyjacielem. Po śmierci Simona pozostała pamięć tej przyjaźni nie tylko w moim sercu, ale i w sercach księstwa. Co więcej, połączyła mnie z księstwem przyjaźń osnuta smutkiem po śmierci Simona. I wiem, a ty musisz mi uwierzyć, że tylko nasze małżeństwo uratuje przed zbrukaniem i tę pamięć, i tę przyjaźń...

- Nie! - Grace zerwała się na nogi. Owszem, to było złe, nawet bardzo złe. Postąpiła fatalnie, zachowała się głupio i lekkomyślnie, nie zamierza temu zaprzeczać. Nie mogło to jednak prowadzić do związania się na resztę życia z człowiekiem, który nie kochał jej bardziej niż ona jego... - Czy...

- Masz mi jeszcze coś do powiedzenia, zanim porozmawiam z twoim wujem?

Przystanął w drzwiach, w każdym calu lord Lucian St Claire, brat wyniosłego księcia Stourbridge'a.

Onieśmiał ją. Grace zdała sobie sprawę, że ma przed sobą kogoś zupełnie obcego. W tym chłodnym, aroganckim arystokracie nie został nawet ślad po chłopięco uśmiechniętym kochanku.

To oczywiste, równie mocno jak ona nie chciała małżeństwa, to jednak nie miało znaczenia. Lord Lucian St Claire kierował się opinią towarzystwa, a także przyjaźnią i szacunkiem dla jej ciotki i wuja.

No cóż, Grace zaczynała tym towarzystwem gardzić. Powoli także do niej docierało, że nie może pozostać z wujostwem, okryć ich hańbą płynącą z jej zachowania. W razie konieczności wróci na wieś, czyli tam, skąd przybyła.

Uniosła dumnie głowę.

- Stanowczo odmawiam, milordzie.

Jego usta wykrzywił szyderczy uśmiech, oczy jednak pozostały zimne.

- Niestety, nie masz w tej kwestii wyboru, Grace.

- Słucham? - Odetchnęła głęboko. - Myli się pan, mam wybór i z pewnością zapytają mnie o zdanie.

- Nie, Grace, nie masz wyboru - powtórzył spokojnie.

W tym momencie niemal jej żałował.

Niemal, bo gniew na samego siebie i na nią wykluczał jakikolwiek żal. Grace Hetherington posiadała wszystkie cechy, których Lucian nie chciał u żony. Dawno już tak postanowił, utwierdzał się w tym przekonaniu, i jaki jest tego efekt? Że wszystko, czego nie chciał, dostanie w posagu...

Panna Grace Hetherington po pierwsze była zbyt młoda. Po drugie zbyt idealistyczna w swoich oczekiwaniach. Oczekiwaniach, Lucian już to wiedział, które nie pozwoliłyby mu trzymać się na dystans, unikać emocjonalnych więzi.

Jej reakcja na jego pocałunki zdawała się wskazywać, że łóżkowy aspekt małżeństwa przyniósłby im obojgu satysfakcję, wszystkie jednak inne były z góry skazane na klęskę. Przyczyna tego była prosta i oczywista: Lucian nie był zdolny do stworzenia takiego modelu życia, jaki realizowali dzień po dniu Hawk i Jane w Mulberry Hall. Zamierzał przecież poświęcać małżeńskim sprawom możliwie najmniej czasu i starań.

Pamiętał, że Grace wychowała się na wsi. Doskonale. Umieści ją w swoim wiejskim majątku w Hampshire. Po prostu zawiezie tam swoją małżonkę i zostawi, sam zaś wróci do Londynu czy też pojedzie, gdzie tylko zechce.

Na widok jej pobladłej twarzy ściągnął usta, aż utworzyły cienką linię, co, jak już spostrzegła, czynił zawsze, gdy znajdował się w szczególnym stanie emocjonalnym.

- Zostałaś przyłapana w kompromitującej sytuacji, Grace, a to grozi wykluczeniem z towarzystwa, czyli śmiercią cywilną. - W jej oczach wyczytał buntownicze pytanie. I miała rację, przecież nie była w tym sama. Co więcej, jego sytuacja była niewiele lepsza, być może nawet równie zła, co zaraz dobitnie objaśnił: - Grace, mnie to dotyczy w takim samym stopniu. Uwiedzenie panny z towarzystwa to dla dżentelmena i oficera straszny dyshonor. I księstwo, i mój brat książę mi tego nie wybaczą, a w konsekwencji... Och, przecież wiesz, jaldę spotkają mnie konsekwencje. Jesteśmy więc w tym razem, Grace. - Przerwał na moment. - Grozi nam totalna klęska, skazanie na margines, lecz nie musi tak się stać, jeśli zgodzimy się na kompromisowe wyjście, które stosuje się w takich przy-

padkach. Kompromis polega na tym, że ulegamy presji towarzystwa, w zamian za co towarzystwo uznaje sprawę za niebyłą. Tym kompromisem jest małżeństwo.

Jakże nienawidził tej myśli! Grace wyczuwała to bezbłędnie. Nienawidził równie mocno jak ona. To nie do pojęcia, to po prostu straszne wyjść za kogoś, kto jej nawet nie lubi, a już na pewno nie pragnie spędzić życia u jej boku.

Wyprostowała się i dumnie uniosła podbródek.

- Odmawiam poślubienia pana, lordzie St Claire.

Jego czarne oczy złowieszczo się zwężyły.

- Nie możesz, Grace.

Zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie będzie mi pan niczego nakazywał, sir.

Tętnica na jego skroni pulsowała.

- Nakazuje ci to moja przyjaźń z twoją ciotką i wujem, nie ja!

- Pańska przyjaźń? A co z moimi uczuciami?

Jego górna warga utworzyła łuk w wyrazie niezadowolenia.

- Utraciły znaczenie, podobnie jak moje, a stało się to w chwili, gdy twoja ciotka ujrzała nas razem w sypialni. Wygląda na to, że zapłacę za czyn, z którego nawet w pełni nie skorzystałem - dodał w przyпыływie sarkastycznego humoru.

Oczy Grace miały błyskawice.

- I nie skorzysta pan! - zapewniła go z mocą. - Nigdy!

Czarne oczy znów niebezpiecznie się zwężyły.

- Odmawiasz mi moich praw w małżeńskim w łozu, zanim jeszcze wzięliśmy ślub?

- Oświadczam, że nie będzie żadnego małżeńskiego łozu! Odmawiam poślubienia pana niezależnie od sytuacji! - Zacisnęła dłonie w pięści.

Kiedy ogarnia ją złość, jest jeszcze piękniejsza, pomyślał obojętnie Lucian.

- Naprawdę nie mogę na to wyrazić zgody, Grace.

- Nie potrzebuję pańskiego pozwolenia, milordzie.

- Aha, czyli chcesz przysporzyć nowych trosk swojej ciotce. Tak właśnie jest? A przecież wiesz doskonale, że wciąż strasznie cierpi po śmierci syna.

- Nie, oczywiście że nie - odparła nie tak już hardo, więcej, nawet się zaczerwieniła.

- A wuj? - kontynuował bezlitośnie Lucian. - Przecież stan zdrowia księcia musi osoby mu bliskie napawać głębokim niepokojem.

- To serce. - Przełknęła z trudem. - Tylko wuj nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Lucian gwałtownie pochylił głowę.

- Zgodzisz się więc, że skandal z twoim udziałem jest tym ostatnim, czego potrzebuje?

- To nieuczciwe, milordzie.

- Uświadamiam ci tylko konsekwencje, Grace. - Odchrząknął. - Podczas mojej nieobecności powinnaś doprowadzić się do porządku. Ubierz się stosownie do okazji, żebyś mogła przyjąć gratulacje swoich opiekunów. Będą ci życzyć szczęścia.

Uparcie pokręciła głową.

- Nie wierzę, że ciotka i wuj zmuszą mnie do zaręczyn. - Przymknęła na moment oczy i dodała po chwili: - Nawet w tych godnych ubolewania okolicznościach.

Lucian poczuł do niej litość. Grace była taka młoda i naprawdę miała nadzieję, że postawi na swoim, wiedział jednak doskonale, że kiedy tylko poprosi o rękę ich wychowawcy, księstwo Carlyne'owie gorliwie przygarną go do piersi i nazwą zięciem. Natychmiast, żeby jak najprędzej zapomnieć o kompromitującej sytuacji, która doprowadziła do tego związku. I pogratulują sobie jeszcze tak szczęśliwego zakończenia sprawy. Lucian zastanawiał się, ile czasu upłynie, aż Grace zda sobie sprawę z korzyści, które z tego odniesie.

Zostanie żoną bohatera wojennego, majora lorda Luciana St Claire'a, a także bratową potężnego księcia Stourbridge'a i powinowatą jego uroczej żony Jane. Więzi rodzinne połączą ją też z lordem Sebastianem St Claire'em oraz z piękną Arabellą St Claire. A prestiż i bogactwo każdej z tych znamienitych osób zapewnia im wyjątkową pozycję w towarzystwie. Ich słowo jest prawem.

Z jednym wyjątkiem, poprawił się w myślach, a tym wyjątkiem było skalanie w przydrożnej gospodzie reputacji niewinnej młodej damy, panny Grace Hetherington, wychowawicy księstwa Carlyne'ów.

Usta Luciana wykrzywił uśmiech.

- Kiedyś zrozumiesz, jak bardzo się myliłaś, moja droga Grace.

- Nie jestem żadną pańską drogą! - odparła gniewnie.

Być może jeszcze nie, ale będziesz, pomyślał Lucian. Zamierzał, po pierwsze, natychmiast po ślubie skorzystać z jej ciała. Ponadto, o ile szczęście mu dopisze, zrealizuje swoją wizję małżeństwa rozumianego jako wygodny układ. Jak najszybciej zapłodni żonę i umieści w majątku w Hampshire, czyli daleko od Londynu i od życia, które zamierzał tam prowadzić. A małżonka i dziecko niech korzystają z uroków wsi i świeżego powietrza, hasają sobie po łąkach i lasach.

Nie dla niego to niewolnicze oddanie, które zaobserwował u swojego brata Hawka. Nie, nie jest sprawiedliwy. Hawk uwielbiał ziemię, po której stąpała jego ukochana Jane, to prawda, doświadczał jednak czegoś więcej niż wzajemności. Mieszkali szczęśliwie w Mulberry Hall, oczekując narodzin pierwszego dziecka.

Zupełnie inaczej niż w układzie, który miał obowiązywać w małżeństwie Luciana. Kiedy tylko Grace urodzi niezbędnego dziedzica, nie będą nawet musieli się widywać, no, może poza konwencjonalnymi odwiedzinami raz w roku.

- Istotnie - zgodził się uprzejmie - ale dobrze ci radzę, im prędzej nauczysz się słuchać moich poleceń, tym lepiej na tym wyjdiesz.

- Słuchać twoich poleceń? - Grace spoglądała na niego z niedowierzaniem, na policzkach wykwitły rumieńce gniewu. - Jest rok 1817, a nie na przykład 1217. Czasy udzielnych władców już dawno minęły!

- Nie w moim majątku - poinformował ją chłodno.

- Nie jesteśmy w twoim majątku - przypomniała.

- Na razie.

- Nie.

Omiótł ją wymownym spojrzeniem.

- Twój upór zaczyna wyprowadzać mnie z równowagi, Grace.

W jego pozornie spokojnym tonie zabrzmiało ostrzeżenie. Groźne ostrzeżenie.

Grace nie doświadczyła dotąd takiego uczucia: gniewu przemieszanego z bezradnością. Nieważne, ile razy tłumaczyła lordowi St Claire'owi, że w żadnym razie za niego nie wyjdzie, on zachowywał się, jakby wszystko zostało z góry przesądzone. Jakby Grace była z nim nieodwołalnie związana i nie dysponowała już własną osobą.

A tak z pewnością nie było. I nie będzie.

- Doskonale. - Skinęła głową i zacisnęła usta. - Skoro nakazuje to pańska przyjaźń z moją ciotką i wujem, może ich pan poprosić o pozwolenie zwrócenia się do mnie. Złóży pan ofertę małżeństwa, a ja ją odrzucę. I na tym ta sprawa się zakończy.

Usiadła na krześle przy oknie, tak skromnie, jak zdołała w tych okolicznościach, i poprawiła szlafrok. Uznała z żalem, że trudno o pozę nacechowaną wzgardliwą elegancją w tym nocnym stroju!

Lord Lucian posłał jej kolejny smutny uśmiech.

- Nasze zaręczyny zostaną ogłoszone jeszcze w tym tygodniu - rzucił kpiąco.

Jej oczy rozjaśnił buntowniczy błysk.

- Prędzej przyjąłabym oświadczenia Francisa Wyntera!

Lucian wzruszył ramionami, wiedział bowiem doskonale, że to pusta groźba. Na co jak na co, ale na coś takiego panna Hetherington z całą pewnością się nie zdobędzie nawet w największej złości czy desperacji, zbyt mocno bowiem by sobie zaszkodziła.

- Z pewnością twoi opiekunowie wyraziliby i na to zgodę, byle tylko nie dopuścić do skandalu, który natychmiast by wybuchł, gdyby ten epizod stał się powszechnie znany.

- Powiedziałam już, że moja ciotka na pewno nie...

- Twoja ciotka już teraz drży ze strachu przed fizycznym dowodem dzisiejszych wydarzeń.

- Fizycznym dowodem? - zdumiała się.

- Naprawdę nie możesz być aż tak naiwna, Grace.

Jej policzki znów zapłonęły, gdyż stało się jasne, co miał na myśli.

- Ale my nie... - Energicznie pokręciła głową. - Nie wydarzyło się nic, czego musimy się wstydzić.

- Wstyd... - powtórzył z namysłem Lucian. - Słabe słowo na określenie zrujnowanego życia, czyż nie?

- Mojego życia nie zrujnuje głupi błąd.

- Naprawdę, Grace? Postępuj tak dalej, a sama się przekonasz. Nie widzisz, jak skonstruowany jest nasz świat? Mężczyzna, byle jawnie nie zrobił czegoś haniebnego, ma prawo do swoich spraw, nawet do posiadania kochanki. A reputacja kobiety to już coś zupełnie innego. Jest lekka i zwiewna jak nić babiego lata, łatwo ją uszkodzić - podkreślił twardo. - Zapewniam cię, Grace, czy jest fizyczny dowód, czy go nie ma, pogłaska, cień podejrzenia, że zostałam zaskoczona w sypialni z nagim mężczyzną, nawet nie narzeczonym, zrujnuje ci reputację na zawsze i przekreśli wszelkie perspektywy na zamążpójście.

- Wobec tego wrócę na wieś i zostanę starą panną.

- Nie zalecałbym takiego wyboru komuś tak namiętnemu jak ty - zadrwił.

Pobladła, wiedział więc, że uderzył celnie.

- Jest pan nikczemny, sir!

- Całkiem to być może - zgodził się uprzejmie - ale uwierz mi, Grace, że życie starszej panny na wsi naprawdę by ci nie odpowiadało. Wreszcie uległabyś pokusie, ot, miejscowy farmer, żonaty sąsiad... Do takich przyjemności kandydatów zawsze jest wielu, tyle że znikają w dogodnym dla siebie czasie, a ty zostałabyś sama... Nie, nie sama, tylko z dzieckiem, które nosiłoby bękarcie piętno do końca swoich dni. Nie, Grace, pogódź się lepiej z losem i po prostu wyjdź za mnie.

Nienawidzę tego człowieka, pomyślała tępo. Gorąco nienawidzę. Tak gorąco, jak jeszcze niedawno odwzajemniałam jego pocałunki. Wszelkie cieplejsze uczucia wobec Luciana, zwłaszcza te wywołane jego sennymi koszmarami, utraciły znaczenie wobec nieustępliwości, z którą dążył do tego małżeństwa.

- Nigdy.

Z wysiłkiem dźwignęła się na nogi. Była tak bardzo wyczerpana, przede wszystkim emocjonalnie, że pragnęła już tylko zasnąć. Zamknąć oczy i rankiem przekonać się, że to był tylko sen. Zły, straszny sen.

Usta Luciana St Claire'a wykrzywiły się w uśmiechu.

- Nie dostrzegasz w tej sytuacji jaśniejszych stron - zaszydził. - W końcu wyjdiesz za brata księcia...

- Już jestem siostrzenicą księcia.

- A ja synem, Grace. Drugim, przyznaję, ale na szczęście mój ojciec miał wyobraźnię. Wiedział, że posiadanie trzech synów może pewnego dnia stworzyć problem. Rozwiązał tę kwestię od razu, dokonując zapisów dla wszystkich swoich dzieci. Dzięki temu my wszyscy, w tym moja siostra, jesteśmy bogaci, a każdy ma to bogactwo dla siebie, nie jest to majątek rodowy przepisywany z pokolenia na pokolenia na seniora rodu. Ja zaś moje dobra pomnożyłem przez lata dzięki korzystnym inwestycjom. Zapewniam cię, że jestem wystarczająco bogaty, by moja żona żyła na poziomie przynależnej prawdziwej księżnej, nieobarczona przy tym uciążliwymi obowiązkami przynależnymi do tego tytułu.

Grace śmiało patrzyła mu w oczy. Czyż dbała o jego bogactwo? Czy naprawdę uważał, że jeśli zgodzi się za niego wyjść, ukontentuje się obietnicą wygodnego życia?

Wygodnego? Czy życie niechcianej żony lorda Luciana St Claire'a może w ogóle być wygodne?

Posłała mu pogardliwe spojrzenie.

- Mój ojciec także miał wyobraźnię, milordzie - zapewniła go chłodno - ponieważ nie widział żadnej różnicy pomiędzy dziedzicem a dziedziczką. Jestem jedynym dzieckiem swoich rodziców. W konsekwencji cały, i zapewniam, że znaczny ruchomy majątek mojego ojca, jak również posiadłość w Kornwalii, przypadły mnie, tyle tylko, że na razie pozostają w zarządzie powierniczym.

Lucian St Claire Figlarnie przekrzywił głowę.

- A zatem mam poślubić pannę z okazałym posagiem, prawda?

Wyzywająco uniosła podbródek.

- Z testamentu ojca wynika, że część tego majątku pozostanie moja nawet po ślubie, reszta zaś będzie przechowywana w powiernictwie dla moich dzieci.

Rodzice nie przewidzieli, rzecz jasna, swojej przedwczesnej śmierci, jednak zawsze obawiali się, że Grace przypadnie w udziale mąż dbający bardziej o jej majątek niż o nią samą, a zgodnie z prawem majątek żony przechodził po ślubie na własność męża. Jej

rodzice uważali to za niesprawiedliwe. Zapisy w testamencie miały na celu obejście prawa na tyle, na ile było to możliwe.

Na jej dumne oświadczenie Lucian St Claire, kompletnie inaczej, niż się tego spodziewała, zareagował promiennym uśmiechem, po czym stwierdził, zbierając się do wyjścia:

- W takim razie sądzę, że po ślubie będę mógł zrezygnować z przydzielenia ci osobistego majątku. - Drzwi zamknęły się za nim cicho i nieodwołalnie.

Grace tkwiła w miejscu. Jego upór w dążeniu do celu... Przekonanie, że ich małżeństwo stanowi jedyne rozwiązanie, wstrząsnęło nią bardziej, niż była gotowa to przyznać.

Wcale nie miała pewności, czy wydarzenia potoczą się zgodnie z jej wolą. Ciotka i wuj, choć niezwykle mili, nie przypominali wcale jej rodziców, którzy nie wyobrażali sobie, by ich córka mogła wyjść za mąż bez miłości. A fakt, że księstwo Carlyne'owie znali od lat lorda Luciana St Claire'a, który był przyjacielem rodziny, a już zwłaszcza jej kuzyna Simona, wskazywał, że wyrażą jednak zgodę na jego małżeństwo z Grace.

Małżeństwo, na które ona nigdy by się dobrowolnie nie zgodziła.

Nigdy.

Lucian St Claire sam się wkrótce przekona, że popełnił fatalny błąd.

Rozdział piąty

- Zdaję sobie sprawę, Grace, że to wszystko jest dla ciebie niezwykle ekscytujące, ale musisz spróbować coś zjeść. - Ciotka uśmiechała się do niej zachęcająco. W oddanej wyłącznie do ich dyspozycji sali gospody zajmowała miejsce po drugiej stronie nakrytego do śniadania stołu. - Nie chcesz przecież, żeby lord Lucian, kiedy się pojawi, ujrzał swoją wybrankę bladą i wymizerowaną.

Grace powoli uniosła głowę. Były w jadalni same. Wuj, który odzyskał całkowicie siły po wieczornej zapaści, i lord Francis wyruszyli wcześniej do wioski, by sprawdzić, jak przebiega naprawa powozu. Księżę zamierzał zresztą podczas tej wyprawy, wiedziała to od ciotki, poinformować Francisa o zaręczynach Grace z lordem Lucianem St Claire'em, w nadziei że przed powrotem Francis pogodzi się z zaistniałą sytuacją.

Jakby ją interesowało, czy Francis w ogóle zostanie poinformowany albo jak zareaguje!

Miała inne zmartwienia. Wuj i ciotka odwiedzili ją w sypialni wczesnym rankiem, żeby omówić kwestię ogłoszenia zaręczyn z lordem Lucianem St Claire'em. Niewiara walczyła w Grace o lepsze z przerażeniem. Jej protestów nawet nie chcieli słuchać, zamiast tego wuj klarował z zapalem, jakie ją spotkało szczęście. Jak czarujący i światowy jest lord Lucian. Jakim prestiżem cieszy się jego rodzina. Jak wszystkie drzwi będą odtąd stały przed nią otworem.

Zdawało się, że lista korzyści płynących z jej planowanego zamążpójścia nie ma końca.

Przed wizytą wujostwa spędziła resztę nocy na krześle przy oknie z niewidzącym spojrzeniem utkwionym w ciemności, a potem w jaśniejącym z chwili na chwilę brzasku. Pomyślała wówczas, że to niemożliwe, by po nocy nastąpił dzień, skoro w jej życiu wydarzyło się coś tak doniosłego i przerażającego. Jakby z niej szydząc, po wczorajszej ulewie chmury się rozproszyły, a słońce zdawało się błogosławić ich związkowi.

Związkowi z majorem lordem Lucianem St Claire'em.

Miał niestety absolutną rację, gdy twierdził, że księstwo bez wahania zaaprobuje ten mariaż. Ciotka zresztą tak dalece wyparła wspomnienie o zdarzeniu, które wymusiło

pośpieszne zaręczyny, iż nabrała przekonania, że Grace i Luciana łączy żarliwa, gorąca miłość.

Na szczęście milord, kiedy przekonał się o trafności swoich przewidywań, już nie wrócił do jej sypialni. Po tych wszystkich upokorzeniach triumfującego Luciana St Claire'a po prostu by nie zniosła! Doskonale pamiętała choćby jego uszczypliwą uwagę o kimś tak namiętym jak ona...

Nie zniosłaby również dlatego, że sama była zszokowana reakcją swego ciała na pocałunek i pieszczoty milorda.

To właśnie myśl o tym, że niebawem go ujrzy z tym jego kpiącym, protekcyjnym spojrzeniem ciemnych oczu, uniemożliwiła Grace choćby tknięcie posiłku. Nie wypila nawet herbaty.

- Przepraszam, ciociu, nie usłyszałam...

Z niepokojem zmarszczyła brwi, gdyż zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, o czym ciotka mówi, choć ta, nie dostrzegając roztargnienia siostrzenicy, trajkotała jak nąjęta. Może przegapiła kwestię zakupu sukni albo daty ślubu? Może nawet nie poznała planowanej trasy podróży poślubnej?

- Twoja ciotka tłumaczyła ci, jak niefortunnie się złożyło, że muszę kontynuować podróż do mojego brata w Gloucestershire, a dopiero potem wrócić do ciebie do Londynu - wyjaśnił Lucian, który wkroczył właśnie do sali jadalnej.

Zauważył oczywiście, że Grace Hetherington na jego głos zeszywniała. Niezbyt obiecujący początek narzeczeństwa, to jasne, pomyślał kwaśno, jednak w tych okolicznościach jej zachowanie można uznać za zrozumiałe.

Luciana też zresztą tego ranka nie przepełniała radość, jako że skutki brandy - i potężnego uderzenia w głowę - dawały o sobie znać.

Wiedział ponadto, że nagła decyzja o ożenku nie wywoła entuzjazmu również w jego rodzinie. Co prawda Hawk, jako patriarcha rodu, wypominał od jakiegoś czasu i jemu, i Sebastianowi kawalerski stan. Posunął się nawet do przypomnienia Sebastianowi obietnicy złożonej w zeszłym roku, że zacznie serio poszukiwać żony, kiedy Hawk się ożeni. I choć od ślubu Hawka upłynęło już sporo czasu, Sebastian udawał, że o swoim przyrzeczeniu nie pamięta.

Lucian z kolei zapewniał, że w tym sezonie będzie się opiekował Arabellą, by przy okazji rozejrzeć się dyskretnie za stosowną kandydatką dla siebie. To znaczy za jakąś potulną, posłuszną osobą, jak to sobie wyobrażał. Kobieta stanowiącą całkowite przeciwieństwo Grace Hetherington! Jego los został jednak przypieczętowany, kiedy nietrzeźwy wtoczył się do niewłaściwej sypialni i wpadł w zastawiane przez siebie sidła.

Nie miał powodu do radości, o nie! Podobnie jak Grace Hetherington.

- Wiem, trudno ci będzie znieść nasze rozstanie tak od razu po ogłoszeniu zaręczyn - kontynuował, posyłając Grace kpiące spojrzenie - ale nie ty jedna będziesz cierpieć, zapewniam - dodał szyderczo, z satysfakcją dostrzegając rumieńce oburzenia na białych policzkach narzeczonej.

Uroda panny Hetherington była niezaprzeczalna, podobnie jak jego pożądanie, nie mógł tylko znieść myśli, że musi ją pojąć za żonę, choć nawet tego pożądania nie zaspokoił. Małżeńska pułapka i tyle!

- Nie sądzę, by nasze rozstanie mną wstrząsnęło.

Patrzyła wyzywająco Lucianowi w oczy. Nienawidziła go, choć musiała przyznać, że w brązowej wytwornej kamizelce, brązowych bryczesach wpuszczonych w wysokie buty, a zwłaszcza w białej koszuli z pasmem ciemnych włosów opadających modnie na brew, wyglądał zabójczo przystojnie.

Jej narzeczonej.

Człowiek, którego nie zna.

Człowiek, którego nie chce poznać.

A jednak człowiek, którego usta dotykały namiętnie jej ust i którego pocałunki odwzajemniała z takim samym pożądaniem.

Na to wspomnienie poczuła, że znów palą ją policzki.

- Tak jak bez wątpienia wstrząsnęło tobą - dodała hardo.

- Sądzę, że jakoś to zniósę, Grace. Ale tylko... jakoś. - Usadowił się na sąsiednim krześle. - Może zechciałabyś zacząć ćwiczyć obowiązki żony, nalewając mi filiżankę herbaty? Z mlekiem, bez cukru.

Grace zacisnęła usta. Uniosła dzbanek z herbatą i dzbanuszek z mlekiem, żałując, że w jadalni jest ciotka, gdyż nie mogła w tej sytuacji wylać jednego i drugiego Lucia-

nowi na głowę, o czym marzyła. Musiała zachować choćby pozory uprzejmości wobec lorda St Claire'a.

Spoleczne nakazy są głupie, dumiała wcześniej, tkwiąc w fotelu przy oknie, skoro zmuszają dwie tak niedobre jak ona i Lucian St Claire osoby do małżeństwa. I to z powodu tak drobnego, naprawdę drobnego wykroczenia. Nawet nie wykroczenia, rozmyślała, lecz lekkiego nagięcia zbyt restrykcyjnych norm.

- Carlyne i ja uważamy, że ślub mógłby się odbyć w przyszłym miesiącu. To dobry termin? - rzuciła lekkim tonem ciotka.

Ręka Grace drżała tak mocno, że kiedy podawała Lucianowi filiżankę, ta zagrzechotała o spodeczek. Pod wpływem kpiącego spojrzenia narzeczonego znów spłonęła rumieńcem.

Przełknęła, zebrała się w sobie, po czym oznajmiła spokojnym, wyważonym głosem:

- W przyszłym miesiącu, ciociu? Zawsze uważałam, że jeśli już wyjdę za męża, to tylko w czerwcu.

- W czerwcu? - powtórzyła skonsternowana księżna.

Przyczyna tej konsternacji była oczywista. Przecież ciotka sądziła, że ona i Lucian uprawiali miłość i że nie można wykluczyć jej następstwa, czyli ciąży, natomiast Grace za wszelką cenę pragnęła oddalić ślub o co najmniej dwa miesiące.

Kiedy okaże się, planowała, że incydent nie pociągnął za sobą żadnych konsekwencji - a tak się przecież musi okazać! - może wujostwo pozwoli jej zerwać zaręczyny?

Niezależnie od stanowiska ciotki, Grace musiała tak to rozegrać! Po prostu nie wyjdzie za człowieka, którego nie kocha i który nie kocha jej, i to z powodu czynu, którego się przecież nie dopuściła.

- Tak, w czerwcu - potwierdziła, unikając tym razem domyślnego spojrzenia narzeczonego. - Z pewnością pogoda będzie wtedy stosowniejsza, nieprawdaż, Lucianie?

Patrzył na nią zwężonymi oczami, niewinna mina narzeczonej go nie zwiodła. Panna Grace Hetherington, wyczuwał to doskonale, spróbuje zerwać zaręczyny, kiedy tylko dla jej opiekunów stanie się oczywiste, że nie nosi w łonie dziecka.

Tak się jednak nie stanie. Z dzieckiem czy bez, w oczach księstwa Carlyne'ów jej reputacja już legła w gruzach, tylko Grace tego jeszcze nie rozumie i z uporem nie przyjmuje do wiadomości, że ich los został przypieczętowany w chwili, gdy księżna Margaret wtargnęła do sypialni swej siostrzenicy.

Bez mrugnięcia powieką wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie rozumiem, po co odkładać ślub do czerwca, skoro tak bardzo go oboje pragniemy.

W jej szarych oczach pojawił się ostrzegawczy błysk, choć głos zabrzmiał miło i spokojnie:

- Uważam, że w ten sposób będziemy się mogli lepiej poznać, milordzie.

Lucian obnażył zęby w wymuszonym uśmiechu.

- Zapewniam cię, że twoja ciotka i wuj uważają, iż znamy się już wystarczająco dobrze!

Ta śmiała uwaga sprawiła, że księżna gwałtownie wciągnęła powietrze i nerwowo przyłożyła dłoń do gardła.

- Ślub w przyszłym miesiącu naprawdę byłby lepszy, Grace.

- Jestem zdecydowana na czerwiec.

Przez kilka długich sekund Lucian studiował uparty grymas ust swojej narzeczonej. Oto miał kolejny dowód na to, że nie jest materiałem na posłuszną żonę, jakiej by sobie życzył.

Pomimo że Grace, jak przypuszczał, po poinformowaniu jej przez wujostwo o jego oświadczeniach, niewiele tej nocy spała, wyglądała zdumiewająco pięknie. Miała na sobie suknię z wysokim stanem, w odcieniu szarości wpadającym niemal w srebro, znakomicie dopasowanym do koloru jej oczu. Wycięty dekolt odsłaniał kusząco fragment piersi. Do tego na głowie burza czarnych, falujących włosów, i te ciemnoróżowe usta odcinające się od jasnej cery. Skoro już musi pojąć za żonę uparciucha, dobrze przynajmniej, że ten uparciuch jest kobietą piękną i pociągającą! Skinał głową.

- Skoro tak sobie życzysz, Grace...

- Widzisz, jakiego będziesz miała zgodnego męża? - rzuciła z uznaniem księżna, nie dostrzegając podejrzliwego spojrzenia siostrzenicy.

Lucian natomiast je zauważył i natychmiast przywołał na twarz sztuczny uśmiech.

- Jakżebym mógł nie szanować życzeń osoby tak pięknej jak Grace?

Znów pożałowała, że nie są sami, bo wygarnęłyby mu, czego sobie naprawdę życzy. Dobrze chociaż, że zdołała przesunąć datę ślubu do czerwca. Później wystarczy już tylko znaleźć odpowiedni pretekst do zerwania zaręczyn, tyle że... No cóż, St Claire całkiem dobrze odgrywał rolę miłego i zakochanego narzeczonego, więc może się to okazać trudne.

Ukryła za rzęsami buntowniczy błysk.

- Jest pan bardzo uprzejmy, milordzie.

- A ty jesteś pierwszą osobą, która odkryła we mnie tę cechę - odparł drwiąco.

- Och, przecież to nieprawda, Lucianie - zgaśniła go dobrotliwie księżna. - Z dawnych czasów pamiętam cię jako niezwykle miłego chłopca.

Grace jednak nie mogła sobie wyobrazić Luciana jako chłopca, nie mówiąc już o miłym chłopcu, rzekła więc z czarującym uśmiechem:

- Wiek zabarwia cynizmem nawet najpogodniejszego ducha, ciociu.

Tak, zdecydowanie nie jest potulna, powiedział sobie w duchu Lucian z ostrożnym podziwem. Wątpliwe jednak, by w przeciwnym wypadku wzbudziła w nim zainteresowanie. Fascynowała go. Nie chciał się tylko z nią ożenić!

- Ty, moja droga, nie możesz się wymawiać wiekiem - skontrował.

- Och, jestem pewna, lordzie Lucianie, że Grace nie miała na myśli niczego uwłaczającego. - Księżna uznała za konieczne stanąć w obronie siostrzenicy. - Dojrzałość męża jest cechą pożądaną. Carlyne jest ode mnie starszy o dziesięć lat, a zawsze doskonale się rozumieliśmy - zakończyła z dumą.

Lucian doskonale zdawał sobie sprawę, że małżeństwo księcia i księżnej jest bardzo udane, tyle że pobrali się z miłości. Nie tak jak on i Grace Hetherington. Chociaż... ich związek zdawał się mimo wszystko obiecywać niejedną atrakcję!

- Jeśli mi panie wybaczą... - Lucian wstał jednym płynnym ruchem. - Sądzę, że powinienem już ruszać. Czy pozwoli pani, Wasza Wysokość, by Grace wyszła ze mną na chwilę na zewnątrz?

- Oczywiście. - Księżna uprzejmie się uśmiechnęła. - Na pewno chcecie się pożegnać bez świadków.

Rzut oka na purpurową z gniewu twarz panny Hetherington dobitnie poinformował Luciana, że czułe pożegnanie jest ostatnim, co jego narzeczona pragnęłaby z nim zrobić bez świadków.

Ujął wyciągniętą do niego dłoń księżnej i ucałował.

- Czy będzie mi wolno złożyć pani wizytę na Berkeley Square, kiedy wrócę za tydzień do miasta?

- Oczywiście. - Księżna się rozpromieniła. - I jestem pewna, że Grace już nie może się doczekać twojego powrotu.

Lucian powstrzymał uśmiech, gdy wbrew twierdzeniu ciotki został obdzielony wielce pogardliwym spojrzeniem.

- Moja droga? - Zaoferował jej ramię.

Grace wpatrywała się w to ramię przez dobrych kilka sekund, zastanawiając się, czy ma odwagę odmówić wyjścia na zewnątrz z lordem St Claire'em. Bezcelowy gest, uznała, gdyż teraz akurat pragnęła pomówić sam na sam ze swoim narzeczonym.

- Milordzie. - Uniosła się i nadzwyczaj lekko położyła palce na jego rękawie. - Niebawem wrócę, ciociu - dodała.

- Nie ma pośpiechu, Grace. - Księżna zachęciła ją uśmiechem. - W końcu jesteście zaręczeni i rozstajecie się co najmniej na tydzień.

Ich zaręczyny zdawały się ułatwiać zachowania, które w innym wypadku uznano by za niedopuszczalne. Z tą myślą Grace opuściła z Lucianem St Claire'em budynek gospody. Poza jednym rodzajem zachowania, rzecz jasna! Niestety ciotka i wuj uwierzyli już w jej winę!

- Z przykrością stwierdzam, że wcale nie sprawiasz wrażenia radośniejszej niż wczoraj, Grace.

- A czego się spodziewałeś?

Odsunęła się od niego i założyła ręce za plecy. Jasny blask słońca nie poprawił jej wcale nastroju. Drwiąco uniósł brwi.

- Radość jest czymś naturalnym po zaręczynach, prawda?

- Nie wbrew czyjejś woli!

- Grace...

- Milordzie?

Westchnął.

- Czy nie tłumaczyłem ci wczoraj, że tak właśnie się stanie?

- Istotnie - wycodziła. - Chylę czoło przed twoją niezmierną przenikliwością.

- Nawet jeśli jej nie cenisz?

- Tak.

Lucian spoglądał na nią ponuro.

- Złość i uraza nie zmieniają tego, co jest już faktem.

Jej oczy srebrzyście zaśniły.

- A ty nie jesteś zły i urażony?

- Cóż mam odpowiedzieć? - Wzruszył ramionami. - Poddaję się, moja droga.

- Jakże chwalebne!

- Byłabyś mniej nieszczęśliwa, gdybyś przyjęła podobną postawę.

- Nieszczęśliwa? - Odruchowo się cofnęła. - Nie jestem nieszczęśliwa, milordzie, ani się nie podaję. Jestem tylko zdecydowana znaleźć jakiś sposób przerwania tego... rzekomego narzeczeństwa.

Lucian spojrzał na nią ze współczuciem.

- W zaistniałej sytuacji może to nie być takie łatwe, jak ci się wydaje.

- Kiedy tylko się okaże, że nie jestem ciężarna...

- Pozostaje jeszcze kwestia twojej utraconej niewinności.

- Oboje wiemy, że jej nie utraciłam.

- I zgodzisz się poddać badaniu lekarskiemu, żeby tego dowieść? - Jej nagle pobladła twarz poinformowała Luciana, że Grace Hetherington uważa, iż jest rozmyślnie okrutny, nie wiedział jednak, w jaki inny sposób zdołałby jej uświadomić powagę sytuacji. - Chyba że takie badanie wykazałoby, iż jest przeciwnie? - dodał przebiegle.

W końcu w nocy odkrył w Grace Hetherington całe pokłady namiętności. Co tu bawić się w dyplomację, była zbyt namiętna, a nawet wyuzdana jak na dziewicę!

- Ty, ty jesteś... odrażający! - wykrzyknęła z niepohamowanym gniewem.

Lucian zdobył się na kpiący uśmiech.

- Powinniśmy przynajmniej zachowywać wobec siebie uczciwość.

- Uczciwość? Uczciwość - powtórzyła zjadliwie. - I tego domaga się ktoś, kogo reputacja pozostawia tak wiele do życzenia!

Lucian ściągnął usta.

- Dla twojego dobra radzę ci, moja droga, prowadzić tę rozmowę ostrożniej.

Nawet gdyby ta uwaga nie stanowiła sama w sobie ostrzeżenia, nagle znieruchomienie lorda Luciana i jego wykrzywione gniewem usta zaalarmowałyby Grace.

- Akceptujesz więc tę podwójną moralność? To, że mężczyzna może mieć swoje doświadczenia, a kobieta nie?

- To nie moja moralność, tylko całego społeczeństwa.

Grace zdecydowanie pokręciła głową.

- Chyba jednak musisz przyznać, milordzie, że nierówność mężczyzn i kobiet jest czymś absolutnie nie do przyjęcia?

Lucian poczuł pulsowanie w skroni.

- Owszem, jak najbardziej do przyjęcia, gdy chodzi o wybór żony.

U kochanki by mu to nie przeszkadzało, zdumiał się natomiast, jak bardzo nienawidzi myśli, że Grace Hetherington, kobieta którą zamierzał poślubić, mogła mieć przed nim innych kochanków.

Prychnęła.

- Chcesz, żeby twoja żona była niewinna?

- Owszem, bo ma to niezaprzeczone zalety. - Wzruszył ramionami. - Otóż osobę niewinną można nauczyć, w jaki sposób najlepiej sprawić przyjemność mężowi.

- W jaki sposób najlepiej sprawi przyjemność! - Gwałtownie wciągnęła powietrze.
- Jest pan arogancki, sir!

- Jestem - przyznał bez cienia skruchy.

Jej piękne oczy miały na niego gromy.

- Także z tej przyczyny nie zamierzam zostać pańską żoną, lordzie St Claire.

Lucianowi nie podobały się iskry buntu, które zapłonęły w jej oczach.

- Radzę, Grace, żebyś w najbliższym czasie nie postąpiła pochopnie czy lekko-myślnie.

Spoglądała na niego niewinnie.

- Na przykład w jaki sposób?

- Żebyś nie stworzyła mi powodu do zerwania zaręczyn! A przecież to właśnie planujesz, prawda?

On zbyt wiele wie, uznała z rozpaczą Grace. Zbyt wiele dostrzega i zbyt wiele się domyśla. A przecież zachęcenie innego mężczyzny - wszystko jedno jakiego - do zwrócenia na nią uwagi, było właśnie tym, co planowała, gdyby nie znalazła innego sposobu zerwania zaręczyn. Bo przemawianie do lorda St Claire'a ewidentnie nie wywoływało żadnej reakcji, nie dawało żadnego pozytywnego rezultatu!

Odetchnęła, nakazując sobie spokój, po czym oznajmiła:

- Uczynię to, co uznam za niezbędne dla własnego szczęścia, milordzie.

- Nie, Grace, nie uczynisz.

Nagle znalazł się przy niej. Blisko. Zbyt blisko. Na tyle blisko, by Grace stała się świadoma wszystkiego, co wiązało się z jego osobą. Od ciemnych, zmierzwionych włosów opadających tak malowniczo na czoło, po szerokie ramiona, wąskie biodra... aż po wypolerowane wysokie buty na jego nogach.

- Gdybym coś takiego podejrzewał - kontynuował cichym głosem - albo usłyszał chociażby cień pogłoski, że zachęcasz innego mężczyznę do czynienia ci awansów, nie pozostawisz mi wyboru i będę zmuszony załatwić tę kwestię osobiście. Czy wyraziłem się jasno, Grace?

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana pobrzmiewającą w jego głosie groźbą, a także spojrzeniem tych ciemnych, frapujących oczu. Oczu, które w blasku słońca zdawały się odbijać w głębinach jego złociste lśnienia.

Drgnęła, gdy uniósł rękę i delikatnie odgarnął kosmyk włosów, który opadł jej na czoło. Dotyk jego palców zdawał się palić i słał delikatne drżenie wzdłuż kręgosłupa. Drżenie wywoływane fizycznym wyrazem jego obecności, nie zaś odrazą, którą powinna odczuwać.

Co jest takiego w tym mężczyźnie, że tak właśnie na niego reaguje? Jakie czary sprawiają, że nie może się od niego odsunąć? Te same, które popychają ją w jego kierunku? Kazał tęsknić za smakiem jego ust?

Lekko się uśmiechnął, jego spojrzenie nieco złagodniało.

- Zamierzam dopilnować, by zaręczyny sprawiły ci możliwie najwięcej przyjemności, Grace. Oboje powinniśmy się cieszyć, że bliżej się poznamy - nawiązał do jej wcześniejszych słów.

Tylko że w jego ustach zabrzmiało to inaczej, z dobrze słyszalnym zmysłowym podtekstem, przez co opór Grace zaczął topnieć. Jej oddech stał się płytki i szybki, nie mogła oderwać wzroku od oczu Luciana, czuła, że powoli, nieubłaganie przyciąga ją do siebie samą tylko siłą woli.

Przecież nawet się nie dotknęli, a Grace poczuła, jak ogarniają ją trudne do poskromienia, za to całkiem niestosowne, wręcz skandaliczne emocje.

Zwilżyła wyschnięte usta i pokręciła głową, żeby odzyskać jasność umysłu.

- Nie wierzę, że pańska... atrakcyjność wzrośnie przy bliższym poznaniu, milordzie.

- Prawdopodobnie nie - przyznał z drwiącym uśmiechem. - Nie mam jednak żadnych wątpliwości, że twoja jak najbardziej tak - zapewnił znacząco.

Grace się zaczerwieniła. Po wcześniejszej uwadze lorda Luciana o uczeniu niewinnej małżonki, jak powinna zadowolić męża, znaczenia jego słów nietrudno było odgadnąć.

- Pan...

- Grace! Powiedz, że to nieprawda! Powiedz, że nie zamierzasz wyjść za lorda St Claire'a!

Odsunęła się gwałtownie od Luciana i odwróciła w kierunku, z którego dobiegał głos. Francis Wynter zmierzał ku nim szybkim krokiem ścieżką od wioski. Jego przystojną twarz wykrzywiał gniew. Obrzucił nienawistnym spojrzeniem lorda St Claire'a, tak pewnego siebie u boku Grace.

Niewiara Francisza Wyntera w to, że rzeczywiście wybrała mężczyznę innego niż on, wywarła odwrotny skutek. Zachwiała niezłomnym, zdawałoby się, postanowieniem

Grace. Nagle uznała, że wcale nie chce zerwać zaręczyn. Ułożyła dłoń w zgięciu ręki Luciana St Claire'a i zmierzyła wyzywającym spojrzeniem kipiącego złością Francisca.

- Oględniej, Wynter. - Lucian nakrył dłonią dłoń Grace. - Jak sam musisz się domyślać, jestem w szczególnie radosnym, a tym samym niekonfliktowym nastroju, albowiem Grace przyjęła moje oświadczenia. - Jego wzrok stwardniał. - Nie oznacza to jednak, że puszczę płazem zniewagę.

- Nie chodziło o żadną zniewagę, Lucianie, jestem tego pewien - interweniował książę, pojawiający się przy nich wkrótce po młodszym bracie, któremu z trudem dotrzymywał kroku, dlatego był bardzo zdyszany. - Przecież Francisca zaskoczyła tylko szybkość, z jaką zapalaliście do siebie uczuciem. Czyż nie, Francis?

Lucian spoglądał chłodno na młodego Wyntera. Wiedział, że walczy z sobą, zmagając się z emocjami, wśród których zaskoczenie plasowało się zapewne na ostatnim miejscu. W jego oczach płonął wywołany bolesnym rozczarowaniem gniew.

Zmierzył Luciana wyzywającym spojrzeniem i wycedził:

- Nie miałem pojęcia, że gustujesz w niewinnych pannach, St Claire.

Tym razem umyślność zniewagi nie podlegała dyskusji, jednak Lucian musiał oszczędzić George'a Wyntera. Zażądanie satysfakcji od jego brata, ukaranie go za uwagi obraźliwe zarówno dla niego, jak i Grace, niewątpliwie nie wpłynęłoby korzystnie na stan zdrowia księcia.

Skwitował słowa Francisca skinięciem głową, dopełnił zaś uwagę:

- Żony St Claire'ów są zawsze osobami bez zarzutu.

- Doprawdy? - rzucił z pogardą Francis. - A przecież małżonka twojego brata...

- Dość, Francis! - zagrzmiał władczo książę Carlyne. - Natychmiast wracaj do gospody i zapanuj nad sobą.

Lucian odczuwał przemożną pokusę, by zmusić Francisca Wyntera do dokończenia obraźliwej wypowiedzi pod adresem Jane, księżnej Stourbridge. Tylko szacunek dla George'a Wyntera i fakt, że naprawdę lubił księcia, powstrzymał go przed zażądaniem satysfakcji od tego bezczelnego młokosa.

Grace obserwowała ze zdumieniem Francisca Wyntera. Rozumiała, że tylko interwencja księcia powstrzymuje go przed wybuchem. A może jednak nie tylko? Zimny

błysk w oku Luciana St Claire'a też musiał odegrać swoją rolę. Grace czuła napięcie mięśni ramienia lorda Luciana. Jak u drapieżnika, którego tylko pręty klatki powstrzymują przed skokiem i rozszarpaniem ofiary na strzępy. Nagle dotarło do niej, że jej narzeczony jest weteranem wojennym, oficerem opromienionym sławą, słynnym wojownikiem, natomiast Francis nawet nie powąchał prochu, dekując się w swoich dobrach, gdy na kontynencie ważyły się losy ojczyzny, dlatego metafora z drapieżnikiem i rozszarpaniem ofiary stała się przerażająco realna.

Musiała jakoś rozładować napięcie.

- Niebawem do was dołączę, wujku - rzuciła lekkim tonem, przywołując na twarz radosny śmiech. - Kiedy tylko lord Lucian i ja zakończymy nasze pożegnanie.

- Tak szybko opuszczasz narzeczoną, St Claire? - zadrwił Francis.

Lucian potwierdził sztywnym skłonieniem głowy.

- Niestety, zmusza mnie do tego zaciągnięte już wcześniej rodzinne zobowiązanie.

- Krążą pogłoski, że ostatnio oderwałeś się nieco od rodziny - rzucił z pogardą Francis.

- Głupie pogłoski. - Lucian nie dodał żadnego wyjaśnienia.

W milczeniu mierzyli się wzrokiem, wreszcie Francis skapitulował.

Jednak Lucian nie okazał triumfu, nie spodobało mu się bowiem, że on i jego rodzina zostali wzięci przez towarzystwo na języki, co właśnie ujawnił Francis Wynter. Nie podobała się mu również przyczyna tego faktu.

Po Waterloo Lucian czuł, że nie pasuje do rodzinnego kręgu, nie zniesie jego ciepła. Na pewno nie po rozlewie krwi, w którym uczestniczył, nie po utracie przyjaciół. Sytuację pogarszały jeszcze nękające go nocami koszmary. Emocjonalnie zdystansował się więc od rodziny, a tak naprawdę od wszystkich ludzi. Postanowił ukrywać swoje uczucia za fasadą przybranej pozy obojętności i znużenia.

Zaręczyny z panną Hetherington nadwątlily jednak tę fasadę...

Grace z trudem znosiła to okropne napięcie. Z jednej strony był Francis - człowiek, który w oczywisty sposób miał wobec niej poważne intencje, którym jednak absolutnie nie była zainteresowana. Z drugiej... lord Lucian St Claire. Ten z kolei nie pragnął jej poślubić, lecz fatalnym zbiegiem okoliczności został jej narzeczonym. Niedorzeczność, tak,

niedorzeczność była słowem najlepiej opisującym ich konflikt. Zachowywali się jak dwa psy walczące o szczególnie smaczną kość!

Wreszcie poczuła ulgę, kiedy wuj, tracąc cierpliwość, chwycił Francisa za ramię i zaprowadził do gospody, zatraskując drzwi. Mogła łatwo zgadnąć, jak niemiłą rozmowę prowadzą teraz bracia za tymi drzwiami.

- Bardzo pouczające, nieprawdaż? - przerwał milczenie Lucian.

Grace puściła jego ramię i zmarszczyła brwi.

- Doprawdy, milordzie?

- Tak! - Teraz sprawiał wrażenie dość rozbawionego, w ciemnych oczach błyszczały iskierki śmiechu, usta cynicznie się wykrzywiły. - Wygląda na to, że mam rywala, moja droga.

Grace niecierpliwie prychnęła.

- Francis jest głupi, skoro liczył na moją wzajemność.

- Być może, ale nawet głupcy przejawiają uczucia, które można łatwo zranić albo zdeptać.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Sugerujesz, że uczyniłam cokolwiek, by zachęcić lorda Francisa?

- Nie, skądże, twierdzą tylko, że wzgardzony mężczyzna może stać się tak samo niebezpieczny jak odrzucona kobieta.

Lucian wyczuwał u Francisa Wyntera mściwość, podłą cechę charakteru, która ujawniła się już w dzieciństwie. Pamiętał go przecież jako odstręczającego chłopca. Coś więcej jeszcze zauważył, gdy w czasach młodości spędzał wakacje w domu Simona. Francis z samej swej natury był osobą podstępną i przebiegłą, co zmuszało ich do niedopuszczania go do ich spraw.

- Powinnaś na niego uważać - powiedział z zadumą.

- Czy wolno mi przypomnieć, że nie jestem jeszcze twoją żoną?

Na widok buntu w jej oczach oblicze Luciana złagodniało. Co za złościca! Taka drobna, piękna i delikatna, a przejawia żelazną wolę! Niemal, nie całkiem, ale niemal tak silną jak jego własna.

- Moja droga Grace, niecierpliwie liczę dni do naszego ślubu - odparł łagodnie, otrzymując w zamian nieufne spojrzenie. - A na razie zadowolę się, ty także, mam nadzieję, jednym pocałunkiem.

- Z pewnością...

Jej protest został przerwany, gdyż lord Lucian porwał ją w ramiona i przycisnął wargi do jej ust.

Grace doskonale wiedziała, że nawet po zaręczynach nie powinien tak jej całować. Tak namiętnie, tak intymnie. Przyciągnął jej szczupłe ciało do swojego, potężnego i twardego, a jego usta ją pieściły, odbierając oddech, sprawiając, że kurczowo ścisnęła jego ramiona, gdyż reagowała na te pieszczoty w sposób niemal przerażający.

Jej twarz płonęła, a oczy błyszczały, kiedy Lucian cofnął w końcu głowę i zmierzył ją przepełnionym satysfakcją spojrzeniem swoich ciemnych, zniewalających oczu.

- Będę liczył godziny do powrotu. - Kpiąco zniżył głos. - Nie, nie zniszcz nastroju kolejnymi ciętymi uwagami, Grace - dodał z rozbawieniem, po czym puścił ją, cofnął się o krok i żartobliwie poklepał palcem po nosie. - Przyjemniej jest przecież rozstawać się z sympatycznym wspomnieniem, a nie po jakiejś sprowokowanej przez siebie utarczce.

Grace nie miała pewności, czy w tym akurat momencie byłaby zdolna sprowokować jakąkolwiek utarczkę. Właściwie nie zdołałaby nawet wydobyć z siebie głosu. Tak, lord Lucian i te jego pocałunki... po postu odbierały jej mowę!

A jednocześnie nie chciała, aby pomyślał, że zbliżyła się choćby o cal do zaakceptowania faktu ich zaręczyn, a w konsekwencji planowanego ślubu.

- Wolisz zabrać z sobą iluzję niż prawdę? - rzuciła ze złośliwie udawaną obojętnością.

Wykrzywił usta.

- Przekonałem się, że całe życie jest w dużej części złożone z iluzji, więc jedna iluzja więcej nie czyni różnicy. - Wyprostował się. - Myślę, że już cię opuszczę, Grace, zanim zdążymy znów się pokłócić. Moja droga, żegnaj.

Skłonił głowę, odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie zdecydowanym krokiem.

Kiedy zmierzał na tyły gospody, gdzie trzymano konie, Grace odprowadzała go zatroskanym spojrzeniem. Wiedziała już, że lord Lucian St Claire jest człowiekiem peł-

nym sprzeczności. Człowiekiem, który - jak wynikało z jego nietypowych oświadczeń - przedkładał honor i przyjaźń nad własne szczęście. A jednocześnie kimś pozbawionym złudzeń, rozczarowanym do świata i ludzi, skrywającym gorycz pod maską chłodnej uprzejmości i znudzenia. Tą samą maską, Grace w to nie wątpiła, za którą skrywał koszmary nękające go od powrotu z wojny.

Człowiekiem dystansującym się od rodziny, żeby nie mogła się dowiedzieć o tych koszmarach?

Czy ta właśnie wrażliwość u mężczyzny, który sprawia wrażenie chłodnego i opawanego, niemal wypranego z uczuć, powodowała, że tak łatwo można się było w Lucianie zakochać?

Wielki Boże! Grace miała nadzieję, że nie!

TLR

Rozdział szósty

W wysokiej, komfortowo wyposażonej klubowej sali Lucian tkwił w fotelu przy kominku z łokciami na poręczach i splecionymi dłońmi, wpatrując się w palenisko, na którym nie płonął ogień. Zupełnie nie dostrzegał otoczenia. Nie zwracał uwagi na innych mężczyzn, którzy, podobnie jak on, szukali tu schronienia z dala od kobiet zapamiętałe korzystających z uroków towarzyskiego sezonu.

Przybył do miasta już dwa dni temu po bezpiecznym odstawieniu swojej siostry Arabelli i ciotki lady Hammond do domu St Claire'ów. Po wywiązaniu się z tego obowiązku mógł już korzystać z wolności i wrócił do miejskiej rezydencji w Mayfair.

Oczywiście tylko opóźniał to co nieuchronne. Doskonale wiedział, że nie może uniknąć odwiedzin u kobiety, z którą niedawno się zaręczył. O tych zaręczynach wiedzieli zresztą wszyscy, jako że zgodnie z jego przewidywaniem ogłoszenie ukazało się w gazetach już przed tygodniem.

Bez wątpienia towarzystwo wprost usycha z ciekawości, wszyscy pragną ujrzeć lorda Luciana St Claire'a i jego narzeczoną pannę Grace Hetherington jako parę. Między innymi właśnie dlatego odwlekał rzucenie się w wir życia towarzyskiego.

Między innymi.

Jako że główny powód stanowiła sama panna Grace Hetherington.

Ponieważ Lucian podczas pobytu u rodziny w Gloucestershire przyłapywał się na myślach o niej zdecydowanie za często.

- Mówię ci, w tej całej historii jest coś dziwnego. St Claire unika jej jak zarazy. - Jakiś człowiek, młody sądząc po głosie, wypowiedział te słowa z satysfakcją, wkraczając hałaśliwie do sali. - Panna jest w mieście od tygodnia, a on jej jeszcze nawet nie odwiedził.

- Przykra sprawa, jak dla mnie - odparł jego towarzysz. - Kto by pomyślał, że taki St Claire dobrowolnie włoży głowę w chomąto?

- Nie, nie dobrowolnie. Podobno jej opiekun, książę Carlyne, nalegał na małżeństwo po tym, jak nakrył St Claire'a w łóżku z dziewczyną.

- Skoro tak, to nigdy się z nią nie ożeni, masz na to moje słowo. St Claire jakoś się z tego wyplącze.

- Nie da rady. Dziewczyna musiałaby sama zerwać zaręczyny, a jaka kobieta przy zdrowych zmysłach by to uczyniła?

- Zakład? St Claire znajdzie jakiś sposób.

- Ta kobieta jest wychowanką księcia.

- Jest także w miarę ładna, skoro już o niej mowa, tylko co poza tym? Panna jakaś tam... Glynis Heathton? Córka artysty? Nie ma szans, żeby St Claire wziął sobie kogoś takiego za żonę!

- No to się załóżmy - podjął wyzwanie jego przyjaciel. Lucian słuchał tej wymiany zdań z rosnącym niesmakiem.

Mniejsza już o swobodne podejście do faktów i przekręcanie nazwisk. Nie miał wątpliwości, że źródłem tych plotek musiał być Francis Wynter. Czyż nie ostrzegł w swoim czasie Grace, że odrzucony Francis może im zaleźć za skórę? Ale z tym sobie poradzi. Także z powstałą nagle kwestią, czyją Grace jest właściwie córką. Ale to później, bo teraz zamierzał udzielić tym typkom lekcji dobrych manier. Co najmniej. Wstał i odwrócił się do nich.

- Dzień dobry, panowie.

Obaj młodzi ludzie, blondyn i brunet, zamarli w bezruchu jak przyszpilone znie-nacka owady. Kiedy zdali sobie sprawę, że sam Lucian St Claire usłyszał ich słowa, na ich twarzach odmalowało się przerażenie walczące o lepsze z fascynacją.

- Po pierwsze, musicie wiedzieć, że młoda dama, o której rozmawiacie, to panna Grace Hetherington. - Przemawiał spokojnie, bez groźby w głosie, jednak twarze młodzieńców pobladły. - Ponadto odniosłem wrażenie, że jeden z panów, nie, nawet obaj, zbliżyliście się niebezpiecznie do granicy, za którą jest już tylko obraza mojej narzeczonej.

Jego głos miał w sobie siłę ostrza, którym posłużył się już w życiu niejednokrotnie, nie tylko na polu bitwy!

Sława Luciana poprzedziła jego powrót do Anglii. Kilku upartych młodych dżentelmenów, którzy w swoim czasie nie uznali za stosowne wstąpić do armii, postanowiło

wystawić ją na próbę, wyzywając lorda, by dowiódł swych umiejętności. Kiedy nie zdołali pokonać go jako szermierza, zaczęli sprawdzać jego umiejętności pięściarskie. Krążyły o nich legendy i okazało się, że ani na jotę nie odbiegają od prawdy. Nawet występując jako świadek na ślubie swojego brata Hawka z Jane, miał posiniaczone kłykcie, gdyż o poranku odbył jedną z tych potyczek!

Niezdrowa bladość na twarzach mężczyzn świadczyła niezbicie, że o tym wszystkim doskonale wiedzą. Słyszeli o jego zwycięskich pojedynkach z młodymi ludźmi z towarzystwa, którzy przecież nie mieli nawet tego pecha, żeby obrazić jego narzeczoną.

Nie są zresztą ode mnie wiele młodszy, zadumał się Lucian. Przynajmniej wiekiem, nie doświadczeniem zdobytym na bitewnych polach, bo to już zupełnie inna kwestia.

- O co tu tak naprawdę chodzi, panowie? - kontynuował miłym, uprzejmym głosem, który jednak nie wprowadził żadnego z nich w błąd. - Jeśli się mylę, oświećcie mnie, proszę.

- Nie, nie, absolutnie nie, St Claire - wyjąkał blondyn.

- Oczywiście, że nie! - krzyknął jego towarzysz. - My tylko pragniemy panu pogratulować. Słyszeliśmy, że panna Hetherington jest fantastyczna.

- Doprawdy? - Brwi Luciana podjechały w górę.

- Tak, no cóż... - Brunet, kiedy się przekonał, że popełnił kolejny błąd, z trudem przełknął ślinę. - Chciałem powiedzieć, że jest bardzo miła i piękna, tak ją opisała moja matka.

- Jakże uprzejmie. - W nieruchomej jak maska twarzy Luciana tylko kontur warg nieco złagodniał. - Być może będę miał przyjemność przedstawić panów pani Hetherington już dziś wieczorem. Wybieramy się na bal do lady Humbers w towarzystwie ciotki mojej narzeczonej, księżnej Carlyne.

Zaproponował to, ponieważ postanowił zepsuć im wieczór. Wiedział, że tego typu młodzieńcy unikają zwykle wytwornych imprez, preferując mniej szacowne, za to weselsze rozrywki.

Blondyn skinął głową.

- O... oczywiście.

- Oczekuję na to z niecierpliwością - przyłączył się entuzjastycznie brunet.

- Zatem bez wątpienia jeszcze dziś się spotkamy. - Lucian sztywno skłonił głowę. - Wybaczcze, ale muszę już iść.

Oddalił się zdecydowanym krokiem, pozostawiając ich samych. Nie wątpił, że pogratulują sobie szczęścia, gdyż w końcu łatwo się wywinęli.

Jednocześnie pogodził się z myślą, że zobowiązał się właśnie do obecności na balu u lady Humbers, a tym samym do spotkania z Grace...

- Nie powiedziałaś mi, że twój ojciec był znanym artystą. To przecież Peter Hetherington.

Obrzuciła lorda Luciana St Claire'a chłodnym spojrzeniem. Tańczyli w zatłoczonej sali balowej w londyńskim domu lady Humbers.

Grace przebywała w mieście już od dziewięciu dni. Większość tego czasu spędziła w pracowniach krawieckich, a także u modystek i szewców. Ciotka postanowiła dopilnować, by jej wychowanica sprawiła sobie zupełnie nową garderobę, gdyż uznała, że stara jest absolutnie niewystarczająca. Istotnie, trzy dzienne sukienki Grace i dwie suknie wieczorowe to stanowczo zbyt mało na liczne okazje, które oferował sezon. Księżna trzy razy w tygodniu przyjmowała przed południem w domu, popołudniami zaś obie rewanżowały się gościom, składając im wizyty. Ponadto sezon dopiero się rozkręcał i z upływem dni coraz częściej wydawano wieczorne bale i przyjęcia.

Dom lady Humbers dosłownie pękał w szwach, zwłaszcza sala balowa. Jednak to nie tłok, gwar rozmów i śmiechy sprawiły, że Grace zachowywała się chłodno. Przyczyna leżała zupełnie gdzie indziej.

W ostatnich dniach ciotka nalegała, żeby nie oddalały się zbyttnio od domu, a to w próżnej nadziei, że odwiedzi je narzeczony Grace, lord Lucian St Claire. Obiecał przecież, że uczyni to od razu po powrocie do miasta. A wrócił dwa dni wcześniej, Grace wiedziała o tym od jego siostry Arabelli, którą odwiedziły po to, by mogła się przedstawić przyszłej bratowej. To, że Grace natychmiast polubiła bezpośrednią i piękną lady Arabelle, absolutnie nie zmieniało faktu, że lord Lucian od swojego powrotu omijał szerokim łukiem rezydencję księcia Carlyne'a, a tym samym Grace.

- Nie pytałeś o to, milordzie.

Luciana zirytowała ta odpowiedź. Psiakrew, musiał się dowiedzieć dopiero od tych dwóch szczeniaków w klubie! Lucian łatwo już potem połączył nazwisko Grace z Peterem Hetheringtonem, którego obrazy zdobiły wystawy Akademii Królewskiej w Somerset House, jak również salony wielu gości dzisiejszego balu. Sam Lucian miał dwa jego dzieła w swoim miejskim domu. Były to piękne morskie pejzaże oddające dzikie piękno południowego wybrzeża Anglii.

- Być może gdybyś, jak obiecałeś, po powrocie do miasta odwiedził księżną i mnie, trafiłaby się okazja do takiej rozmowy - dodała słodkim głosem zupełnie nieprzystającym do gniewnego błysku w oczach.

Westchnął z żalem. Grace знаła zatem datę jego powrotu, było więc dla niej jasne, że skandalicznie zwlekał z odwiedzinami.

Sam nie mógł zrozumieć, dlaczego tak postępował. Ta myśl tknęła go, kiedy przybył do domu lady Humbers i wyłowił Grace wzrokiem z tłumu. Stała tak drobna, lecz pewna siebie u boku ciotki, oślepiająco piękna w atlasowej sukni z koronką w najbledszym odcieniu lawendy. Kolor stroju wspaniale kontrastował z hebanowymi włosami i nadawał oczom tajemniczy, mglisty odcień. Cera Grace przywodziła na myśl magnolię, a usta zapraszającą do zerwania różę.

Bardzo zapraszającą.

Tak bardzo, że z trudem powstrzymywał się od przyjęcia tego zaproszenia!

- Zaczerpnijmy świeżego powietrza?

Pytanie stanowiło tylko formalność, gdyż od razu ujął ją mocno za łokieć i zręcznie pokierował do otwartych drzwi prowadzących na taras i dalej, do ogrodu. Po typowo mglistym, parnym dniu, nastąpił ciepły wieczór.

Grace nie wiedziała nawet, jak znalazła się na tarasie z lordem Lucianem, skoro przebywanie z nim sam na sam stanowiło ostatnią rzecz, jakiej życzyłaby sobie tego wieczoru. I choć uznała, że na zewnątrz oddycha się łatwiej niż w zatłoczonej sali, nie zamierzała podzielić się z nim tym spostrzeżeniem.

- Czy jest tu także twoja siostra? - Nonszalancko machnęła wachlarzem, spoglądając na oświetlony lampami ogród, udając, że bardzo ją zainteresowały zadbane rabaty lady Humbers.

Tak naprawdę nie była w stanie dostrzec niczego poza lordem Lucianem, i to już od chwili, gdy wkroczył do sali balowej z modnie zwichrzonymi ciemnymi włosami, w czarnym ubraniu wieczorowym opinającym szerokie ramiona i muskularną klatkę piersiową...

Przywołała się do porządku. To nie były myśli stosowne dla wyrafinowanej i niewinnej młodej damy!

Nie tylko zresztą ja podziwiam posturę lorda Luciana, pomyślała cierpko. Kobiety, zarówno te młodsze, jak i starsze, wprost pożerały go spojrzeniami, kiedy pojawił się na balu i zmierzał do niej zdecydowanym krokiem. Zresztą niektóre z tych kobiet ukradkiem go obserwowały nawet później, kiedy z nią tańczył.

- Arabella? Nie, chyba jest na muzycznym wieczorku u hrabiny Morefield.

Jego zdziwienie poinformowało Grace, że lord Lucian nie miał pojęcia o ich znajomości.

- Twoja siostra i ciotka łaskawie odwiedziły nas wczoraj przed południem.

- Aha.

Grace posłała mu kolejny zbyt słodki uśmiech.

- Uważam, że jest czarująca i piękna.

- Tak, rzeczywiście - potwierdził sucho, świadom, że jego siostra ma jeszcze jedną cechę: lubi się we wszystko wtrącać.

Rodzinę Luciana uradowała wieść o jego zaręczynach. To, że nie znali Grace, nie zmieniało budującego faktu, że w końcu wstąpił na drogę prowadzącą do małżeństwa z kimś, kto nie był nie do przyjęcia. Grace, jako wychowanka książęcej pary, spełniała oczywiście to kryterium. Lucian jednak nie wątpił, że Arabella, ta wścibska kokietka, natychmiast wzięła sprawy w swoje ręce i wiedzioną nieposkromioną ciekawością, zaaranżowała spotkanie z narzeczoną Luciana.

- Rozmawialiśmy o twoim ojcu...

- Czyżby? - Posłała mu kolejne chłodne spojrzenie. - Uznałam tę rozmowę za zakończoną, milordzie.

Lucian znał kobiety wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że Grace nadal ma mu za złe niezłożenie wizyty jej i ciotce, a nie wypomina mu tego wprost tylko z uwagi na do-

bre wychowanie. Dbała o pozory, do czego Lucian nie miał cierpliwości. Wolał już Grace z ich poprzedniego spotkania, kiedy to jej szczerość podziałała odświeżająco po nużących doświadczeniach z paniami z towarzystwa.

Westchnął.

- Jeśli jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć, Grace, po prostu to powiedz!

Uniosła brwi.

- Dzisiejsza pogoda była nie do zniesienia, czyż nie?

Mimo cienia od parasolki popołudniowy spacer z ciotką nieco mnie zmęczył.

Lucian odpowiedział na tę paplaninę grymasem. Wiedział już przecież, że Grace z zasady nie wygaduje takich nonsensów, chyba że...

- Równie jak ty nie mam najmniejszej ochoty na wymienianie błyskotliwych uwag o pogodzie, Grace.

- Nie? - Zachowała ten doprowadzający do szału chłód. - Może zatem omówimy kwestię stanu zdrowia członków twojej rodziny?

- Nie.

- No to mojej rodziny?

- Też nie!

Ze smutkiem pokręciła głową.

- Zatem to ty wybierz temat rozmowy, milordzie.

Zacisnął zęby. W gruncie rzeczy w ogóle nie chciał rozmawiać. Przez ostatnie minuty kontemplował wdzięk i piękno delikatnego profilu Grace, kiedy unikała jego wzroku. Także łabędzi łuk szyi, gładki kontur lekko spiczastego podbródka i te zapraszające usta w barwie róży. Usta, które kusiły, by zamknąć je pocałunkiem.

Pocałunek. Jeden pocałunek...

Nie, niech to szlag. Właśnie żądanie jednego pocałunku doprowadziło ich niechcianych zaręczyn, ponieważ tamtej nocy wcale nie chciał poprzestać na całowaniu. Pragnął czuć jej miękką, jedwabistą skórę, pełne piersi...

- Masz ochotę na spacer po ogrodzie?

Odsunął się nieco, żeby puścić ją przodem po kamiennych stopniach.

Grace zawahała się, spoglądała na niego nieufnie. Takie sam na sam mogło prowadzić do niebezpiecznych sytuacji.

Może nawet niebezpieczniejszych, niż tamtej nocy w gospodzie. Wtedy wydawał się jej zabójczo przystojny... Teraz jednak, w otoczeniu wystrojonych panów i obwieyszonych biżuterią pań, Grace w jeszcze większym stopniu zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się wyróżniał.

Kiedy lord Lucian stanął w drzwiach sali balowej, rozmowy ucichły. Wszyscy zgromadzeni, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, czekali w pełnym szacunku milczeniu, aż dotrze do obranego celu, to znaczy do niej. Obserwowali każdy jego ruch - mężczyźni z zazdrością, kobiety pożądliwie. Grace wiedziała już, że jest najbardziej podziwianym członkiem tego doborowego, prestiżowego towarzystwa, jednocześnie zaś kimś, kogo się obawiano.

Poczuła dziwną ekscytację, gdy rozpoznała w sobie taką samą obawę, identyczną, choć wywołaną zupełnie innymi przyczynami.

- Być może już zbyt długo przebywamy poza salą, milordzie?

Jego uśmiech był zdecydowany.

- Jesteśmy zaręczeni, Grace. I szczerze wątpię, czy ktokolwiek odważyłby się oskarżyć mnie o uwodzenie mojej narzeczonej w ogrodzie lady Humbers!

Również Grace szczerze wątpiła, by ktokolwiek odważył się oskarżyć lorda Luciana St Claire'a... o cokolwiek, narażając tym samym własną głowę.

Dlaczego wtedy, kiedy się poznali, nie dostrzegła w nim tej ciemnej siły? I dlaczego, mimo że przeczuwała jej istnienie, nie zachowała dość rozsądku, by uniknąć sytuacji, która oddała ją całkowicie w jego moc?

Wyprostowała się.

- Sama pragnę już wrócić, milordzie.

Lord Lucian wytrzymał jej spojrzenie.

- A ja, moja droga Grace, pragnę się udać tam, gdzie mógłbym z tobą omówić coś ważnego. W miejsce, w którym nikt inny tego nie usłyszy.

Spiorunował wzrokiem inną parę, która pojawiła się w drzwiach. Mężczyzna szepnął coś do ucha partnerce i zawrócili, znikając na powrót we wnętrzu domu.

Grace obserwowała tę scenę z drwiącym uśmiechem.

- Rozgromiłeś armię Napoleona w pojedynek, milordzie? - zapytała.

- Niezupełnie. - Uśmiechnął się bez wesołości.

- Tak sądziłam. - Spoglądała na niego kpiąco. - Doskonale, milordzie. - Wdzięcznie przechyliła głowę. - Udam się zatem z tobą do ogrodu, żebyś mógł omówić ze mną coś ważnego tak, by nikt nas nie podsłuchał.

Ona jest niemal w wieku uczennicy, dumiał smutno Lucian, ruszając jej śladem w dół po stopniach. A jednak bez wątpienia potrafi przykuć moją uwagę. Jej towarzystwo nie jest ani nudne, ani uciążliwe. W gruncie rzeczy nieustannie czekał z niecierpliwością na to, co jeszcze Grace może powiedzieć lub zrobić!

Takie wychodzenie z nią na zewnątrz jest być może niemądre, pomyślał. Być może? Zdecydowanie niemądre! W tej jednak chwili, z Grace tak elegancką i piękną u boku, zrezygnował ze zwykłej ostrożności.

Kiedy dom zostawał coraz bardziej w tyle, ledwie dotykała jego ramienia. Jej ciemne włosy w świetle księżyca sprawiały wrażenie czarnych z niebieskawym połyskiem, twarz eterycznie biała, połyskujące srebrzyście oczy... Kształtne piersi unosiły się szybko i opadały... Zbyt szybko?

Czy może to oznaczać, że panna Grace Hetherington, to wcielenie niewinności, osoba twierdząca, że jej zachowanie wtedy, w sypialni, wynikło z błędu, miała ochotę, podobnie jak on, na powtórzenie ekscytującego doświadczenia?

Rozdział siódmy

Kiedy opuszczali oświetloną aleję, zagłębiając się w cień drzew, Grace obserwowała lorda Luciana spod opuszczonych nisko rzęs. Dźwięki muzyki z sali balowej dobiegały z oddali, a spokój panujący w ogrodzie kazał zapomnieć o fakcie, że w domu kłębią się co najmniej dwie setki gości. Odnosili wrażenie, że wśród skąpanych w świetle księżycy krzewów są sami. Zupełnie sami...

Grace nagle przystanąła.

- Sądzę, że oddaliliśmy się już wystarczająco, lordzie Lucianie.

Odwrócił się do niej. Twarz miał mroczną, w świetle księżycy niemal sataniczną. Grace nie potrafiła rozszyfrować spojrzenia tajemniczych czarnych oczu.

- Tak? - mruknął.

Przełknęła nerwowo, świadoma, jak bardzo drży, a jej oddech nienaturalnie przyspiesza.

- Proszę nie próbować flirtu, sir - upomniała go ostro, pragnąc w ten sposób ukryć niepokój, który wywoływała w niej sama obecność lorda Luciana.

Czy naprawdę spędziła z nim w sypialni ponad godzinę sam na sam? Padła mu ochoczo w ramiona? Pozwoliła się całować? Wspomnienie tych pocałunków sprawiło, że zadrżała mocniej.

Jego obnażone w wilczym uśmiechu zęby błysnęły bielą.

- Nie masz ochoty na flirt, Grace?

Kiedy dumnie uniosła podbródek, jej oczy błysnęły.

- Nie. Nie z człowiekiem, który nie dotrzymuje obietnic!

- Ach.

Jedno słowo, samo w sobie nic nieznaczące, zawierało przesłanie, że lord Lucian doskonale wie, którą obietnicę Grace miała na myśli.

Piorunowała go wzrokiem.

- Jestem w mieście już od ponad tygodnia, milordzie, i w tym czasie, z uwagi na ciotkę i wuja, udawałam zadowoloną, nawet uhonorowaną tymi zaręczynami. Musiałam

z ich powodu znosić liczne wizyty, życzenia i gratulacje, a pan, przebywając już w Londynie, nie pofatygował się nawet, żeby odwiedzić tak zwaną szczęśliwą wybranek!

Wobec jej oburzenia Lucian z trudem powstrzymywał uśmiech. Kiedy dawała upust złości, stawała się jeszcze piękniejsza. Nawet jej włosy zdawały się nabierać mocniejszego blasku.

- Czy sprawiłaby ci przyjemność moja wizyta, Grace? - zapytał łagodnie.

- Niech pan nie będzie śmieszny, lordzie St Claire.

- Lucianie, Grace, Lucianie. Życzę sobie, żebyś mówiła mi po imieniu, kiedy jesteśmy sami.

- Niestety, milordzie, pańskie życzenia nie są i nigdy nie będą dla mnie szczególnie ważne. - Jej oczy płonęły.

Tak, Grace naprawdę miała mu za złe jego opieszałość. Jak jednak mógł jej wyjaśnić, bez ujawniania swoich niepożądanych uczuć, że unikał jej nie z braku chęci, a wręcz przeciwnie?

Od czasu, gdy w wieku siedemnastu lat zakosztował po raz pierwszy zmysłowych rozkoszy, Lucian poznał wiele kobiet. Już sama jego pozycja społeczna jako drugiego syna księcia ułatwiała liczne podboje. Także służąc w wojsku, poznał kobiety pragnące ogrzać jego łożo. I to go właściwie nudziło. Unikał więc zaangażowania, poprzestając na przelotnych związkach.

Ale Grace, delikatność jej drobnego ciała, z którą kontrastowały niespodziewanie bujne piersi, od nowa rozpałała w nim pożądanie. Tak bardzo, że teraz nie pragnął niczego innego, jak tylko porwać ją w ramiona i się z nią kochać. Nie delikatnie i z szacunkiem, jak nakazywała jej niewinność, ale żarliwie, z gwałtownością, która z całą pewnością śmiertelnie by ją przeraziła.

Wziął się w karby i łagodnie przyłożył dłoń do policzka Grace. Jej skóra była gładka i biała niczym alabaster, jednak bez chłodu tego kamienia.

- Czy pocałunek wystarczy za przeprosiny?

- Nie ma nawet mowy! - Gwałtownym ruchem cofnęła głowę. - Pamiętam, milordzie, nawet jeśli ty, jak się zdaje, zapomniałeś, że to właśnie pocałunek postawił nas w tym żalonym położeniu!

Smutno się uśmiechnął.

- Wprawdzie zgrzeszyłem opieszałością, przyznaję, pamięć mi jednak dopisuje, Grace.

- Proszę zatem nie dodawać jeszcze zniewagi do krzywdy, sugerując...

- Zniewagi do krzywdy? - powtórzył cicho. - Uważasz, że nasze zaręczyny cię krzywdzą? A pocałunki znieważają?

Grace doskonale wyczuła nagłe stężenie mięśni jego szerokich ramion. Jak u kota przed skokiem. Jednak w wypadku lorda Luciana nie kota domowego, jakich wiele zamieszkiwało w majątku jej ojca w Kornwalii. Kota dzikiego. Niebezpiecznego.

Oddychała powoli, uważnie, świadoma, że najmniejszy błąd narazi ją na cios, choćby psychiczny.

- Nie, oczywiście nie, milordzie.

- Lucianie - poprawił ją ostro.

- Lucianie. - Powtórzyła posłusznie, nadal mając się na baczności. - Są po prostu zbędne w wypadku fikcyjnych zaręczyn, które...

Wyjaśnienie zostało raptownie przerwane, gdyż lord Lucian porwał ją w ramiona i żarliwie poszukał ustami jej ust.

Zrazu walczyła, kiedy jednak nie ustawał, jej gniew gdzieś wyparował, a zastąpił go dziwny, pełen tęsknoty ból, który groził, że całkowicie ją pochłonie.

Rozwarła usta, ścisnęła dłońmi ramiona Luciana, a jego dłonie ześlizgiwały się w dół, chwyciły biodra i mocno przyciągnęły.

Pożądał jej.

Uderzyło ją, że jest tak atrakcyjna dla mężczyzny w wieku i o doświadczeniu Luciana St Claire'a, i to podnieciło ją jeszcze bardziej. Kiedy dłonią nakrył jej pierś, tylko cichutko westchnęła. Mimo tak skromnej reakcji Lucian był przekonany, że jego narzeczona, choć sama nigdy się do tego nie przyzna, tak naprawdę pragnie dalszych pieszczot.

Kiedy cofnął głowę, żeby przyjrzeć się Grace, jęknęła w proteście. Cokolwiek wyczytał w jej spojrzeniu, wystarczyło, by niecierpliwym ruchem ramion strząsnął na trawę surdut.

- Połóż się ze mną, Grace - rzucił niecierpliwie.

Już samo jego spojrzenie nakazywało posłuszeństwo. Po krótkiej chwili wahania usłuchała.

Zległ przy niej na ziemi i znów poczuła całe jego muskularne ciało. Ich usta ponownie się złączyły.

To było szaleństwo, wariactwo najgorszego rodzaju, a jednak Grace nie miała siły woli, by opanować żądzę, która nagle w niej zakipiała. Oddawała pocałunki, jęczała, kiedy Lucian dotykał jej coraz śmieiej.

Czuł, jak ogarnia ją namiętność, jak pozbywa się naturalnych u niewinnej panny oporów. Rozkoszował się miękkością i żarem Grace. Wiedział jednak, że chce więcej, że chce dotykać jej nagiego ciała, pieścić je i smakować.

Czy Grace na to pozwoli? Czy któreś z nich uczyni cokolwiek, by zatrzymać lawinę, która właśnie ruszyła?

Zręcznie i szybko uporał się z guzikami z tyłu sukni. Patrząc w oczy Grace, ściągnął suknię z ramion, zsunął cienki materiał halki, uwalniając ciało. Dopiero wtedy spojrzął na jej piersi, zaczął się napawać ich widokiem. Grace była taka drobna... szczupła kibić, wąskie biodra... a zarazem tak cudownie, tak hojnie kobieca. I te kuszące, bujne kształty prosiły się wprost o dotyk.

Jego dłoń sprawiała wrażenie bardzo dużej, ciemna skóra odcinała się wyraźnie na tle jasnej karnacji Grace, która cicho jęknęła, kiedy Lucian zaczął pieścić ją zrazu delikatnie, potem śmieiej i śmieiej, wsłuchując się w coraz to bardziej przyzwalające reakcje jej ciała. Odnosił wrażenie, że wreszcie zaczyna się rodzić między nimi prawdziwa wspólnota. Lucian uległ tej pokusie, temu zaproszeniu. Czuł, że Grace drży, że wbija mu paznokcie w ramiona.

Kontynuował powoli, bez pośpiechu, wprowadzając Grace w tajniki cielesnych rozkoszy, które dopiero ją czekały. Nie chciał zbyt szybko się śpieszyć, naciskać, zamierzał zostawić jej czas na oswojenie się z nowymi doznaniem. Zaspokojenie własnego pożądania zostawiał na później.

Wreszcie poczuł, że Grace napiera na niego biodrami, że jest gotowa na więcej - że jej ciało domaga się czegoś, co tylko on mógł jej dać.

A Lucian bił się z myślami. Od samego początku było jasne, że nie może się kochać z Grace tutaj, w ogrodzie lady Humbers, czuł tylko neodparte pragnienie pocałunku, dotyku... Teraz jednak zdał sobie sprawę, że Grace jest tak samo podniecona jak on i bardzo go potrzebuje. Nie mógł jej tak zostawić. Pragnęła... wymagała... zakończenia.

Pozwoli mu na to? Nie na prawdziwy miłosny akt, bo to wykluczone, ale na pieszczotę, która...? A jeśli zaszokuje Grace?

Prawdziwy dylemat. Z jednej strony wiedział, że jeśli teraz zrezygnuje, Grace będzie cierpieć i mieć mu za złe. Z drugiej jednak, jeśli zaspokoi potrzebę jej ciała, może go w efekcie znienawidzić.

- Lucianie?

Wyszeptała jego imię, do końca przekonał go gorączkowy błysk jej oczu. Zaczął wodzić ustami po szyi Grace, jej niewinność działała na niego silniej niż upojne zapachy ogrodowych roślin, które ich otaczały.

Pod wpływem dotyku Luciana Grace płonęła. Całował ją powoli, niemal leniwie, coraz niżej, szyję, pierś. Wieczorne powietrze chłodziło jej ciało, w efekcie jego usta działały na nie jak płomień, inicjując drzenie rozkoszy, powiększając żar, który kazał jej tęsknić...

Do czego?

Nie miała pojęcia, kiedy jednak Lucian pokazał, jak daleko można posunąć się w pieszczocie, jak wiele może zdziałać zwykły, zdawać by się mogło, dotyk, Grace wiedziała już, że może pozostawić mu inicjatywę, bo wszystko wie i zna się na rzeczy.

- Zapewniam cię, Margaret, sprawdziłem, nie ma ich tutaj. - Głosu poirytowanego Francisca Wyntera nie mogła pomylić z żadnym innym. - Na pewno wrócili do sali, tylko ich nie zauważyłaś.

- Jestem pewna, że nie - odpowiedziała mu niecierpliwie księżna Carlyne. - Widziałam jak wychodzili... Tak jak widzieli wszyscy! I zapewniam cię, że od tego czasu nawet na moment nie oderwałam wzroku od drzwi.

Grace wpatrywała się szeroko rozwartymi oczami w Luciana. Znieruchomiał, także on musiał więc usłyszeć i poznać te głosy. I zdać sobie sprawę z tematu ich rozmowy! Z ponurą miną przyłożył palec do jej ust.

Tak jakby potrzebowała przypomnienia, że powinna być cicho!

Głosy Francisa Wyntera i księżnej Carlyne brzmiały bardzo wyraźnie, co oznaczało, że znajdowali się blisko miejsca, w którym leżeli Grace i Lucian St Claire, ona z ubraniem w nieładzie. Prawdopodobnie po drugiej stronie krzewów, które ich otaczały. Gdyby Francis i jej ciotka zrobili jeszcze tych kilka kroków...

- Musieli więc wrócić innym wejściem - zawyrokował przytomnie Francis. - Prawdopodobnie właśnie w tej chwili coś przekąszają. Wracajmy, Margaret, bo ludzie zaczną się zastanawiać, co my robimy tak długo w ogrodzie!

- Grace naprawdę nie powinna postępować tak lekkomyślnie...

Głos księżnej, w którym pobrzmiwało zmartwienie, wyraźnie się oddał.

- Nie winię Grace. - Francis przemawiał z takim samym zadufaniem jak zawsze. - To St Claire wywiera na nią zły wpływ! Ostrzegałem ciebie i George'a, że to dla niej nie-stosowna partia, ale...

Zapadła cisza. Francis i księżna najwidoczniej przekroczyli próg.

Przerażona Grace uniosła wzrok na Luciana - człowieka, któremu bez słowa protestu pozwoliła na to wszystko. Człowieka, który rzeczywiście wywierał na nią zły wpływ.

Fakt, że niewiele brakowało, by znów ktoś ich zaskoczył w kompromitującej sytuacji, zdawał się jeszcze bardziej wszystko pogarszać.

Co sobie myślała? Czy w ogóle myślała? Nie, z pewnością nie, skarciła się w duchu. Usiadła i zaczęła doprowadzać ubranie do porządku. Naciągnęła stanik na nadal wezbrane piersi, poprawiła suknię.

- Pozwól, że ci pomogę.

Lucian odsunął jej drżące palce i zaczął zapinać guziki z tyłu.

- Dziękuję. - Zaczekała, aż skończy, po czym dźwignęła się na nogi, nadal głęboko poruszona zarówno tym, co wyprawiali z Lucianem, jak i późniejszym zagrożeniem. - Wracajmy szybko - poprosiła.

- Grace...

- Nie ma czasu na dyskusje, milordzie. - Kiedy gwałtownie się do niego odwróciła, w jej oczach błysnęło ostrzeżenie. - Właściwie w ogóle nie mam ochoty o tym dyskuto-

wać. Wprost śmiertelnie wstydzę się własnego zachowania. - Z niedowierzaniem pokręciła głową.

Lucian nie odpowiedział od razu. Strzepnął surdut, włożył go i wygładził koronkowe mankiety koszuli.

- Śmiertelnie się wstydzisz, Grace? - powtórzył. - Zapewniam cię, że jeszcze trochę brakowało do tej, jak to nazywają, małej śmierci, kiedy tak brutalnie nam przerwano.

Spoglądała na niego ze zdumieniem.

- Mała śmierć?

Cóż za niewinność, pomyślał Lucian. Oczywiście Grace nie wiedziała, że fizyczne spełnienie zarówno u mężczyzny, jak i kobiety można tak nazwać. Nie powinien był sobie z niej żartować, zwłaszcza po tym, kiedy przeżyła wstrząs.

Machnął ręką.

- Nieważne, wyjaśnię ci kiedy indziej.

Niecierpliwie ujął ją pod rękę.

- Ale...

- Grace, naprawdę musimy już wracać, zanim twoja ciotka zacznie się jeszcze bardziej niepokoić.

Tak, to prawda, przyznała w duchu, ale przecież po zaręczynach mogą spędzać w swoim towarzystwie więcej czasu niż obcy sobie ludzie. Jasne, nie powinni dopuszczać do tak ekstremalnych zachowań jak przed chwilą, jednak krótka w końcu nieobecność nie uzasadnia żadnych plotek.

Nie mogą tylko, tego jednego Grace była pewna, sprawiać po powrocie wrażenia, jakby się właśnie kochali.

Lucian spełniał ten warunek, prezentował się nienagannie jak zawsze. Grace wątpiła jednak, by jej wygląd ucierpiał równie mało. Włosów z pewnością nie zdoła całkowicie uporządkować, wargi, czuła to, pozostawały nabrzmiałe, suknia zaś pognieciona. Doceniła tylko mądrość Luciana, który rozścielił na ziemi surdut. Gdyby nie to, z tyłu sukni miałyby zielone plamy od trawy!

Nie czuła jednak wdzięczności. Właściwie nie wiedziała, co czuje, z pewnością jednak nie wdzięczność!

Zastanowi się nad tym później, kiedy po powrocie zostanie sama w swoim pokoju. Teraz musieli jak najprędzej wrócić na bal, wystawić się na spojrzenia tych wszystkich, którzy, zdaniem jej ciotki, zauważyli ich zniknięcie.

- Pozwól - rzucił szorstko Lucian, widząc, jak Grace usiłuje doprowadzić swoje włosy do porządku.

W przeciwieństwie do tonu jego palce okazały się delikatne.

Tylko że to próżne starania, uznał. Większość gości lady Humbers, zwłaszcza mężczyzn, domyśli się łatwo, co zaszło między nim a Grace. Jej oczy były zbyt jasne, policzki zaczerwienione, a wargi nabrzmięte, jak to zwykle u kobiety po uprawianiu miłości. Zmarszczył brwi.

- W końcu nie zdążyliśmy porozmawiać.

Zamierzał jej opowiedzieć o wydarzeniu w klubie. O plotkach, które musiały krążyć w towarzystwie, a które głosiły, że ich zaręczyny zostały wymuszone. Tylko czy, po tym, co właśnie się wydarzyło, jest to nadal konieczne? Wobec tak długiej nieobecności na balu któż by wątpił, że u podłoża ich związku leżą nie tylko względy praktyczne?

- A czyja to wina? - zapytała zjadliwym tonem, schylając się po porzucony w trawie wachlarz.

Posłał jej kpiący uśmiech.

- Przecież twoja.

- Moja? - Jej oczy rozszerzyły się z oburzenia.

- Jesteś zbyt piękna - rzucił niedbale.

Oczy Grace zwięzły się, sygnalizując zniecierpliwienie.

- Prosiłam, żebyś ze mną nie flirtował, Lucianie.

- Rzeczywiście. - Ujął ją pod ramię, zmierzali już ku kipiącemu życiem domowi. Zauważył z satysfakcją, że od pewnego czasu Grace zwraca się do niego po imieniu, w każdym razie dość często. - Tyle że ja nie flirtuję, po prostu mówię prawdę.

Patrzyła na niego podejrzliwie. W porównaniu z nim była młoda nie tylko wiekiem. Brakowało jej obycia w świecie, który dla niego stanowił naturalne środowisko. Nie znała się na różnych sztuczkach tak dobrze, jak znacznie piękniejsze od niej kobiety obecne na dzisiejszym balu, które sprawiały swoimi spojrzeniami, że w porównaniu z

nimi czuła się kimś gorszym. Całe ich zachowanie utwierdzało ją w przekonaniu, że nie zdoła wzbudzić - i utrzymać - zainteresowania mężczyzny tak wyrafinowanego jak Lucian St Claire.

- Raczej ci nie wierzę.

- Ranisz mnie, sugerując, że chciałbym się kochać z kobietą, która nie jest piękna!

Zacisnęła usta, po czym powiedziała cicho:

- Sądzę, że potrzeba czegoś znacznie więcej niż mojej opinii, żeby pana zranić, milordzie.

- Naprawdę tak uważasz, Grace?

Znów poczuła, że jest zbyt blisko, przez co wzbudzał w niej dziwne emocje.

- O czym chciał pan ze mną rozmawiać, milordzie?

Lucian poczuł złość, nie wiedział tylko czy na Grace, czy na siebie. Skoro już musi pojąć ją za żonę, ma to nastąpić na jego warunkach, nie jej. Z pewnością nie zostanie niewolnikiem pożądania, które, zdawał sobie z tego sprawę, przywiązuje go do tej kobiety. Podjął decyzję.

- Wybierz się jutro rano ze mną na przejażdżkę po Hyde Parku. Omówimy spokojnie wszystkie ważne sprawy.

- Przejażdżkę po parku? - Jej oczy rozblęły z podekscytowania. - Nic nie sprawi mi większej radości niż szybki galop na którymś z tych wspaniałych wierzchowców wuja.

- Miałem na myśli przejażdżkę powozem - poprawił ją cierpko.

Nie miała pojęcia, jaki ją spotkał zaszczyt. Nigdy, naprawdę nigdy dotąd nie zabrał żadnej damy własnym powozem na przejażdżkę po parku.

- Och. - Jej entuzjazm opadł równie szybko, jak przedtem zapłonął. - Powinnam była wiedzieć... - Nie kryła, że jej uśmiech jest wymuszony. - Tak, jeśli ciotka mi pozwoli, oczywiście, wybierzmy się.

Luciana nękało niemiłe uczucie, że właśnie odebrał coś

Grace, jakąś wielką radość. I stwierdził, ku swojej irytacji, że to mu doskwiera.

- Skoro wolisz, jestem gotów zrezygnować z wygodnego powozu na rzecz jazdy wierzchem - oświadczył.

- Och, tak! - Jej oczy ponownie rozjarzyła radość.

Lucian wzruszył ramionami.

- Muszę cię jednak ostrzec, że galop, nawet taki spokojny, wolny, nie jest czymś stosownym.

- Dlaczego? - Znow się zasepiła.

Lucian posłał jej kpiące spojrzenie.

- Dlatego, moja droga Grace, że damy i dżentelmeni z towarzystwa, którzy pokazują się w parku, nie jeżdżą galopem, lecz stępą, a najwyżej kłusem!

Grace się skrzywiła.

- Dość nudny sposób spędzania czasu, jeśli wolno zauważyć.

- Jasne, że wolno. W gruncie rzeczy podzielam twoją opinię.

- Przypuszczam też, że będę musiała przybrać malowniczą pozę na damskim siodle, w wytwornym stroju jeździeckim, który ciotka uznała dla mnie za niezbędny?

Lucian z namysłem obserwował Grace. Z jej słów wynikało, że zwykle nie używała damskiego siodła... Jakiego rodzaju życie prowadziła w rodzinnym majątku w Kornwalii? Oczywiście jej ojciec był artystą, może nawet należał do cyganerii, ale przecież matka to z domu lady Amelia Hopgood, siostra księżnej Carlyne, i musiała znać wszystkie wskazania płynące z dobrych obyczajów. Z tym że skoro nawet tak, to najwidoczniej nie przekazała tej wiedzy córce.

Natychmiast stanął mu przed oczami obraz Grace dosiadającej po męsku cwałującego wierzchowca, w dopasowanych bryczesach opiętych na udach i tyłeczku. Ta wizja sprawiła, że jego ciało ożyło. Poruszył się niespokojnie.

Spod opuszczonych rzęs Grace obserwowała dezaprobatę malującą się na arogancko przystojnej twarzy Luciana.

- Inny sposób jazdy wywołałby skandal? - zapytała.

- Z całą pewnością - potwierdził ponuro.

- Być może popełniłeś błąd, informując mnie o tym... - W jej oczach błyszczało wyzwanie.

- Grace! - rzucił niecierpliwie.

- Lucianie!

Grace odwróciła głowę i dostrzegła na tarasie zabójczo przystojnego młodego człowieka, który machał ręką do lorda St Claire'a. Spojrzenie śmiejących się brązowych oczu spoczęło również na niej, otwarcie i bez skrępowania. Kiedy się mu przyjrzała, odkryła zadziwiające podobieństwo do Luciana i lady Arabelli. Tyle tylko że mężczyzna nie miał w sobie ani chłodu Luciana, ani łagodnego cynizmu Arabelli. Na pewno lord Sebastian St Claire, najmłodszy z braci, uznała.

- A to twoja narzeczona, jak sądzę? - Domniemany lord Sebastian St Claire z szerokim uśmiechem ruszył im na spotkanie. - Przedstaw mnie, proszę - rzucił wesoło.

- Bardziej mnie interesuje, co ty tutaj robisz - odpowiedział sucho jego brat. - Nie sądziłem, że przepadasz za takimi przyjęciami.

Sebastian kpiąco uniósł brwi.

- Zaciągnęli mnie tu dwaj moi przyjaciele. Chyba już ich dzisiaj poznałeś?

- Aha, istotnie - zgodził się Lucian, przypominając sobie dwóch młodzieńców z klubu. - Grace, przedstawiam ci mojego brata, lorda Sebastiana St Claire'a. Sebastianie, to panna Grace Hetherington. Jak się już sam domyśliłeś, moja narzeczona - dodał sucho.

- Panno Hetherington. - Lord Sebastian St Claire uniósł jej dłoń do ust. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, w jego oczach nadal błyszczały iskierki śmiechu, zupełnie jakby dzielili jakąś wspólną, radosną tajemnicę. - Co za szkoda, że nie poznałem pani wcześniej niż mój brat, panno Hetherington. Zapewniam, że spośród wszystkich braci St Claire właśnie ze mną najłatwiej się porozumieć!

Grace natychmiast go polubiła. Nie miał w sobie ani rezerwy Luciana, ani wyniosłości księcia Stourbridge'a, o której doszły ją słuchy.

- Miło mi pana poznać, milordzie - odpowiedziała skromnie.

- I mnie panią. - Odwzajemnił uśmiech, nadal trzymając jej dłoń. - Nie sądzę, by Lucian wspomniał pani, że ma pani najbardziej...

- Sebastianie! - przerwał mu ostrzegawczo Lucian, który zauważył, jakie wrażenie wywarł na jego bracie lekko ochryply głos Grace. - Nie musisz mnie wyręczać w komplementowaniu mojej narzeczonej!

Delikatnie, lecz stanowczo oswobodził dłoń Grace z ręki Sebastiana i ułożył ją na swoim ramieniu.

Już od początku przewidywał, że Grace, gdy tylko zacznie się obracać w towarzystwie, zostanie uznana za piękność, nie przypuszczał jednak, że będzie musiał ją chronić przed awansami własnego brata!

Nie to, żeby Grace sprawiała wrażenie kogoś potrzebującego ochrony. Posłała mu chłodne spojrzenie i uśmiechnęła się promiennie do Sebastiana. Tak promiennie, jak nigdy do niego, natychmiast zdał sobie z tego ze smutkiem sprawę.

- Czy Lucian prawi pani wiele komplementów, panno Hetherington? - zapytał lekkim tonem Sebastian.

- Niespecjalnie, milordzie - odparła cichym głosem.

Ruszyli w kierunku domu.

- Zatem to ja muszę naprawić ten błąd. Pani oczy są jak...

- Sebastianie, stajesz się męczący! - mruknął Lucian.

- Rozumie pani, jemu się wydaje, że nadal jest w wojsku, a my jesteśmy żołnierzami, którymi dowodzi - poinformował Grace teatralnym szeptem Sebastian.

- Nie tolerowałbym kogoś takiego jak ty w moim regimencie - rzucił niecierpliwie Lucian.

- Widzi pani? - Sebastian dramatycznie westchnął. - Taki jest los młodszego brata.

Grace świetnie się bawiła tą rozmową, a Sebastiana zaczęła wprost uwielbiać. Któż zresztą oparłby się jego żartom i dobremu humorowi? Grace uznała też, że towarzystwo młodszego brata dobrze zrobi wycofanemu i znękanemu życiem weteranowi wojennemu, czyli jej narzeczonemu.

Czy rodzina wie o prześladowających go koszmarach? Czy Sebastian dlatego właśnie pragnie go rozweselić? Jakby jakkolwiek reakcja małomównego brata była lepsza od żadnej? Zmierzyła Sebastiana uważnym spojrzeniem, uzyskując w zamian ledwie widoczne mrugnięcie.

Lucian je jednak dostrzegł.

- Sebastianie, czy przypadkiem nie powinieneś teraz być gdzie indziej?

- Przedstawisz nas, St Claire?

Lucian uniósł wzrok i ujrzał dwóch młodych ludzi z klubu. Pytanie zadał blondyn, ten bardziej wygadany. Spoglądał na niego wyczekująco. Podziw w oczach bruneta, któ-

ry wpatrywał się jak oniemiały w Grace, był całkowicie, a nawet ostentacyjnie szczery, co wcale Luciana nie ucieszyło. Sebastian zdołał mu już zepsuć wieczór, a ci dwaj jeszcze pogorszyli sprawę!

Ponieważ jednak sam ich tutaj ściągnął, nie miał wyboru i musiał dokonać prezentacji:

- Panowie, moja narzeczona panna Grace Hetherington - rzucił oschle.

- Wicehrabia Rupert Enderby. - Blondyn wykonał ukłon.

- Lord Gideon Grayson. - Brunet także się uklonił. - Czy uczyni mi pani honor i poświęci najbliższy taniec, panno Hetherington? - dodał grzecznie, ponieważ muzyka właśnie na moment ucichła.

Już po chwili Lucian został więc z Sebastianem i sir Rupertem Enderbym pod ścianą. Czynił, co mógł, żeby nie zaciskać zębów, gdy Grace wirowała po sali w ramionach najwyraźniej oczarowanego nią lorda Gideona Graysona.

Rozdział ósmy

- Czy coś pana nęka, milordzie?

Przemierzali konno przeznaczoną dla jeźdźców ścieżkę w parku, na której, mimo wczesnej pory, panował spory ruch. Młody stajenny, wysłany przez ciotkę Grace z uwagi na przyzwoitość, podążał w pewnej odległości za nimi. Co najmniej kilkunastu mężczyzn, znajomych lorda St Claire'a, zdążyło już ich pozdrowić, przy czym Lucian odpowiadał na ich powitania raczej mało wylewnie.

Ciotka Margaret, po zapewnieniu jej przez lorda Luciana St Claire'a - niezupełnie zgodnym z prawdą! - że na balu wcale nie zniknęli, a tylko posilali się w sali jadalnej, oraz po trwającej ponad pół godziny rozmowie, wyraziła zgodę na poranną przejażdżkę, oczywiście pod warunkiem, że pozostaną przez cały czas pod baczным okiem stajennego.

Grace miała na sobie nowy strój jeździecki z szarego aksamitu i kapelusz z tego samego materiału. Wylewające się spod niego czarne loki komponowały się idealnie z maścią karej klaczy, którą stajenny wuja dla niej wybrał i przyszykował.

Lord Lucian jak zwykle prezentował się znakomicie. Grace zresztą wątpiła, by w jakiegokolwiek sytuacji można coś było zarzucić jego wyglądowi! Piękny czarny kapelusz, dopasowany czarny surdut, śnieżnobiała koszula i kremowe jeździeckie bryczesy wpuszczone w wypolerowane wysokie buty - wszystko to podkreślało muskularną sprężystość ciała. Jak można się było spodziewać u oficera kawalerii, doskonale jeździł konno, panując bez trudu nad narowistym karym ogierem. Ten idealny obraz psuł tylko ponury grymas widniejący na jego twarzy.

- Otrzymałem wiadomość od Arabelli. Prosi, żebym jej towarzyszył na popołudniowej herbacie u twojej ciotki.

Grace uniosła brwi.

- Bez wątplenia jest to rewanż za wizytę, którą ciotka i ja złożyłyśmy dwa dni temu twojej siostrze i lady Hammond.

Lucian ściągnął wargi.

- I bez wątpienia nastęstwo faktu, że Sebastian poinformował ją, iż zamierza was odwiedzić wraz z wicehrabią Rupertem Enderbym i lordem Gideonem Graysonem!

- To miło z ich strony. - Grace specjalnie nadała głosowi obojętne brzmienie, choć w rzeczywistości bardzo jej odpowiadało towarzystwo trzech młodych ludzi. Ich wesołe uwagi sympatycznie kontrastowały z mrocznym na ogół nastrojem Luciana.

On zaś niechętnie skinął głową kolejnemu dżentelmenowi, który oniemiał z zachwyty na widok towarzyszącej mu piękności. Takie zachowania mężczyzn powtarzały się aż do znudzenia, od kiedy tylko przekroczyli bramę parku. Nic dziwnego, zwłaszcza że Grace była nie tylko nadzwyczaj piękna, ale nawet w damskim siodle trzymała się elegancko i pewnie.

Podczas towarzyskiego debiutu na balu u lady Humbers zdobyła mnóstwo wielbicieli, wśród nich Sebastiana, jak również sir Ruperta Enderby'ego i lorda Gideona Graysona. Każdy z nich poprosił Grace do tańca, a potem wszyscy, aż do końca wieczoru, otaczali jego narzeczoną ciasnym kręgiem, nieustannie jej nadskakując. Co, oczywiście, Luciana rozdrażniło.

Grace uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Moim zdaniem Sebastian postanowił złożyć nam wizytę wyłącznie po to, żeby cię zdenerwować.

Tak, Lucian był absolutnie pewien, że Sebastian chciał go zdenerwować. Przecież wyprowadzał go z równowagi od zawsze! Nie to go jednak drażniło, a zapowiedziana obecność Ruperta Enderby'ego i Gideona Graysona.

Szczerze mówiąc, nie mógł nic zarzucić Grace, jeśli chodziło o jej zachowanie wobec tych dwóch młodych ludzi i w ogóle licznych dżentelmenów, którzy poprosili ją do tańca. W żaden sposób nikogo do tego nie zachęciła. A jednak jakoś ich nie lubił, nie wiedzieć dlaczego, i to go irytowało.

Z wysiłkiem rozluźnił spięte mięśnie ramion.

- Przypadkiem tak się złożyło, że to właśnie przyjaciele Sebastiana, sir Rupert Enderby i lord Gideon Grayson, zwrócili moją uwagę na kwestię, którą wczoraj wieczorem pragnąłem z tobą omówić.

- Przecież wtedy nawet jeszcze nie znałam tych dżentelmenów - odparła zdziwiona.

- Źle mnie zrozumiałaś. Mam na myśli ich rozmowę, którą przypadkiem podsłuchałem.

- Jesteś... zagniewany, milordzie? - Była coraz bardziej zdumiona.

O co w tym wszystkim chodziło?

- Istotnie, ale tym razem nie gniewam się na ciebie. - Streścił zasłyszaną rozmowę.

- Oczywiście należało się spodziewać różnych spekulacji po naszych nagłych zaręczynach, owszem, o różnych ludziach mówi się to i owo, i nie zawsze życzliwie, jednak w naszym przypadku sprawa posunęła się stanowczo za daleko. - Przerwał na moment, po czym oznajmił ponuro: - Zamierzam ustalić, kto rozsiewa te wszystkie plotki o nas.

Grace się zasepiła.

- Może ktoś z tamtej gospody?

- Nie, uważam to za wysoce nieprawdopodobne, skoro wypłaciłem gospodarzowi znaczną sumę w zamian za milczenie na temat naszego pierwszego spotkania!

Grace uznała, że rzeczywiście nie ma co podejrzewać gospodarza o złamanie umowy. Nawet nie z powodu pieniędzy, a po prostu dlatego, że wątpiła, by ktokolwiek, właściciel gospody czy ktoś inny, był na tyle głupi lub szalony, by narazić się na gniew lorda Luciana St Claire'a!

- Mary nigdy bym o to nie podejrzewała... - zmarszczyła brwi w namyśle - ale może pokojówka mojej ciotki? Domowa służba często wie znacznie więcej, niż sądzimy. - Pamiętała te wszystkie plotki zasłyszane w kuchni rozłożystego budynku, który przez dziewiętnaście lat życia był jej domem. I który miała nadzieję kiedyś znów nazwać swoim domem...

Lucian się skrzywił.

- Miałem na myśli raczej Francisa Wyntera, zwłaszcza że wczoraj wieczorem usłyszałem jeszcze jedną plotkę. Rzekomo odrzuciłaś propozycję Francisa, przedkładając drugiego syna księcia Stourbridge'a nad syna wprawdzie także księcia, lecz trzeciego.

W pierwszym odruchu Grace chciała zaprzeczyć, dotarło jednak do niej, że takie rozumowanie bardzo pasuje do Francisa Wyntera. Nie rozumiała tylko, z jakiej przyczy-

ny rozsiewa te plotki? Z czystej złośliwości? A może dlatego, że Grace wzgardziła jego awansami, i to od razu, nim jeszcze poznała lorda Luciana? Tak, to wydawało się logiczne. Jeśli wykluczyć służbę, w gospodzie nocowało ich pięcioro. Zarówno mnie, jak i lorda Luciana z oczywistych przyczyn należały wykluczyć, analizowała sytuację. Ciotka i wuj z pewnością nie chcą nam zaszkodzić.

Pozostawał więc tylko Francis...

Na myśl o tym, jak nieświadoma okropnych plotek dotyczących jej zaręczyn z lordem Lucianem St Claire'em wesoło bawiła się na balu i wystawiała na spojrzenia gości, ogarnęło ją zażenowanie.

- To straszne! - Pobladła. - I w okropny sposób przewrotne, jakby los chciał z nas zadrwić okrutnie! - Przecież ogłoszenie jej zaręczyn z Lucianem miało właśnie zapobiec plotkom...

- Grace, to nie ślepy los z nas zadrwił, tylko ktoś w niedopuszczalny sposób próbuje nam zaszkodzić. Niedopuszczalny, powtarzam - oznajmił twardo. - Mamy nasze podejrzania, potrzebujemy jednak absolutnej pewności. Zostaw to mnie. Ustalę ponad wszelką wątpliwość, kto to taki, i w odpowiedni sposób załatwię tę sprawę. - Jego oczy stały się zimne jak lód.

Czuła się okropnie, najchętniej schowałaby się do mysiej dziury.

- Wolałabym... och, jeśli nie masz nic przeciwko temu, wrócę już do domu, sam przecież rozumiesz...

- Grace, to złe rozwiązanie - przerwał jej gwałtownie. - Wiem, że jesteś zszokowana, zawstydzona i zła, ale pomyśl tylko! Najlepiej i najszybciej położymy kres plotkom, spędzając jak najwięcej czasu razem. Pokażemy im, że chcemy się pobrać z miłości.

- Z miłości? - Jej zdumienie nie znało granic.

Parsknął śmiechem, kontemplując jej minę.

- Naprawdę przeraża cię takie rozwiązanie? Boisz się występować publicznie z narzeczonym, który pała do ciebie gorącym uczuciem? Który bezgranicznie cię kocha, Grace?

Przymknęła na moment oczy. Naprawdę działo się zbyt wiele, a już zupełnie nie wiedziała, jak potraktować tę ostatnią uwagę. Przecież lord Lucian jej nie kochał, podob-

nie jak ona jego nie kochała. I mają udawać, choćby tylko przed obcymi ludźmi, że jest inaczej?

Czyż jednak nie zaczęli już wczoraj, znikając w ogrodzie na nieprzyzwoicie długi czas? Wszystko wskazywało na to, że padła ofiarą podstępu lorda St Claire'a!

- To dlatego zabrałeś mnie wczoraj do ogrodu! - krzyknęła ze złością. - Dlatego mnie uwodziłeś! - Jej policzki płonęły, mierzyła go oskarżycielskim spojrzeniem.

Lucian obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek. Czy Grace naprawdę w to wierzyła? Uważała, że panował wtedy nad sobą? Bardzo by chciał, żeby tak było, ale gdyby Francis Wynter i księżna Carlyne im nie przzerwali, Grace miałyby mu dziś do zarzucenia coś znacznie poważniejszego niż godną biblijnego węża dwulicowość!

- Nie wpadaj w histerię, moja droga. - powiedział, starając się, by jego głos zabrzmiał obojętnie.

- Nie wpadam w żadną histerię! - Ściągnęła wodze i zawróciła wierzchowca. - I nie wierzę, mimo twojego wczorajszego zachowania, żebyś nadal pragnął w taki sposób oszukiwać i mnie, i całe londyńskie towarzystwo, zwłaszcza że przecież zdajesz sobie sprawę, iż zamierzam zerwać te zaręczyny przy najbliższej okazji - zakończyła, kiedy Lucian również zawrócił konia i się z nią zrównał.

Tym razem to on poczuł się zszokowany. Odetchnął głęboko, policzył do dziesięciu, i to dwa razy. Ta rozmowa stanowczo zmierzała w niepożądanym kierunku, a zawinił on sam, prowokując nader intymną chwilę w ogrodzie lady Humbers. Innej przyczyny nie widział i tylko siebie mógł winić za brak opanowania i rozsądku. Z drugiej jednak strony, czy Grace nie przekonała się już, że ich małżeństwo stało się absolutnie nieuniknione? Czyżby nie pojmowała, jak mocno by ją ukarało towarzystwo za zerwanie zaręczyn?

W oczach wszystkich straciłaby całą swą godność, coś, co w przypadku kobiet zwie się niewieścią czcią, a w przypadku mężczyzn honorem i przysługuje tylko osobom o nieposzlakowanej opinii. No, mężczyznom więcej się wybaczają, jak i damom z najpotężniejszych i najbogatszych rodów, jednak zwykła wiejska szlachcianka, choćby i podopieczna księżstwa Carlyne'ów, zostałaby w takim wypadku wykluczona z towarzystwa. A to po prostu śmierć cywilna.

- Choć sprawia mi to ból, nie mogę się z tobą zgodzić - oznajmił z grymasem, który można by nazwać krzywym uśmiechem.

- Chyba nie twierdzisz, że chcesz kontynuować to oszustwo? - Gwałtownie popędziła konia w kierunku bramy.

- Akurat w tej kwestii nie mam zamiaru się z tobą spierać - wycedził leniwie, odpowiadając ironicznym uniesieniem brwi na podejrzliwe spojrzenie Grace. - Masz napady hysterii, Grace - skarcił ją cichym głosem. - Powinnaś nad tym popracować, jak i nad swoim uporem - dodał surowo. - Uparta histeryczka, cóż za fatalna kombinacja.

Grace osadziła wierzchowca w miejscu i zmierzyła Luciana gniewnym spojrzeniem. Na czarnym ogierze, nad którym doskonale panował, sprawiał wrażenie tak aroganckiego, tak władczego! Gdyby kiedykolwiek została jego żoną, nad nią również chciałby tak panować!

Nigdy! - przyrzekła sobie w duchu. Żaden człowiek, wszystko jedno, mąż czy ktokolwiek inny, nie będzie mną rządził!

- Dobrze, że w porę zdałeś sobie sprawę, jak fatalnymi cechami obarczony jest mój charakter - rzuciła słodkim głosem, aż tak słodkim, że w jawny sposób obraźliwym. - Po powrocie poinformuję ciotkę i wuja, że w kwestii naszych zaręczyn zmieniłeś zdanie.

- Nie zrobisz tego! - Z furią chwycił wodze jej klaczy, żeby Grace nie mogła się oddalić. - W tej kwestii musisz się mnie bezwzględnie słuchać, rozumiesz?!

- Proszę puścić wodze, milordzie! - Rumieńce gniewu zabawiły jej policzki, z oczu sypały się skry.

- A jeśli nie? - Uśmiechnął się arogancko.

W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Nie będę miała wyboru, jak tylko pana do tego zmusić.

I znów, w niewątpliwie intrygującym towarzystwie Grace, Lucian z trudem powstrzymał uśmiech, który przecież nie spotkałby się z wzajemnością. Choć tak niska i drobna, zamierzała postawić na swoim. Mógł tylko podziwiać jej wiarę w to, że zdoła coś z nim osiągnąć siłą.

- Grace...

- Zmarnował pan swoją szansę, milordzie! - Rozjuszona bezczelnym rozbawieniem widocznym w jego oczach, uniosła luźny koniec wodzy i z całych sił smagnęła nim jak biczem w policzek lorda Luciana St Claire'a.

Zaskoczyło go to tak bardzo, że odchylił się w siodle, a spłoszony nagłym świstem i gwałtownym ruchem ogier stanął dęba. Wodze klaczy Grace wyszarpnęły się z dłoni Luciana, on zaś sam musiał zebrać wszystkie swe siły i umiejętności, by zapanować nad swoim koniem, który tańczył wkoło, wyraźnie gotów do ruszenia w szalonym cwale przed siebie.

Grace zerknęła na czerwoną pręgę na aroganckiej facjacie lorda St Claire'a i popędziła swojego konia, byle jak najdalej od tego miejsca. Mijając na czarnej klaczy stajennego, uśmiechnęła się odruchowo na widok zdumienia na jego twarzy. Przywarła do szyi wierzchowca i przeszła w cwał.

Na dźwięk kopyt za plecami zapragnęła jeszcze bardziej przyśpieszyć. Ponieważ mijanie nadjeżdżających z przeciwku jeźdźców wymagało skupienia, nie odważyła się obejrzeć, by stwierdzić, czy ścigają stajenny, czy Lucian.

Przed samą bramą, za którą otwierała się ulica i droga do stajni księcia, dłoń lorda Luciana znów chwyciła jej wodze i klacz zaryła w miejscu tak nagle, że Grace, gdyby nie jej nadzwyczajne umiejętności jeździeckie, wylądowałyby na ziemi.

Odwróciła się z twarzą poczerwieniałą od gniewu.

- To było najgłupsze, najbardziej niebezpieczne...

- Ostrzegałem cię, żebyś nie wystawiała na próbę mojej cierpliwości, Grace! - przerwał jej gwałtownie.

- To ja ciebie wystawiam na próbę? - Niemal zachłysnęła się z oburzenia.

Lucian pokręcił głową.

- Co w tobie siedzi? Co za czort każe ci tak postępować? - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Jesteś najbardziej lekkomyślną istotą, jaką miałem nieszczęście poznać!

Oczy Grace nienawistnie się zwęziły.

- Po raz ostatni proszę, żeby puścił pan moje wodze, lordzie St Claire - wycedziła lodowato.

Lucian łypał na nią spode łba. Czuł na policzku pieczenie, a serce nadal waliło mu z przerażenia, które go ogarnęło na widok pędzącej na złamanie karku Grace zatłoczoną ścieżką. W każdej chwili ona lub ktoś przez nią potrącony mógł znaleźć się na ziemi, stratowany kopytami, połamany lub zgoła martwy.

Ona zaś tkwiła pewnie w siodle, kompletnie obojętna na jego duchowe męki, za to pełna pogardy i lekceważenia, i w tej wyniosłej, odpychającej pozie była tak piękna, że miał ochotę porwać ją w ramiona i zmusić pocałunkami do uległości.

To było jednak kompletnie absurdalne marzenie, widział to doskonale. I nagle uświadomił sobie coś jeszcze: panna Grace Hetherington zagrażała mu w niepojęty wręcz sposób! I to bardziej niż napoleońska armia pod Waterloo. Tam dybano tylko na jego życie, a tutaj zagrożone było całe jego jestestwo, w tym silna, niezłomna wola, a także samotność obrana jako styl życia.

Odetchnął głęboko, narzucił sobie spokój.

- Doskonale, Grace. - Puścił jej wodze. - Mam nadzieję, że zmienisz swoje nastawienie do czasu, kiedy odwiedzę was z Arabellą dziś po południu.

- Na to bym zbytnio nie liczyła! - W jej oczach pojawił się ostrzegawczy błysk.

Jego usta utworzyły ponurą linię.

- Jak sądzę, w drodze do domu wystarczy ci tylko asysta stajennego?

- Wreszcie jakaś miła wiadomość! - odparła rozpromieniona, po czym oschle skinęła głową lordowi Lucianowi i dała znak stajennemu, żeby za nią ruszył.

Odprawiał ją wzrokiem, gdy oddalała się z dumnie uniesioną głową. Kiedy w ostatnich miesiącach zastanawiał się nad tym, że już czas, by znalazł sobie żonę, w najczarniejszych snach nie przypuszczał, że trafi na damę tak niemożliwie upartą, tak przenikliwie bystrą, a jak trzeba, to i boleśnie kąśliwą, oraz tak bardzo niezależną. Wszystko to drastycznie przeczyło tym cnotom, które ceniono u panien na wydaniu i wychwalano po salonach.

Innymi słowy, panna Grace Hetherington była chodzącą antytezą kobiecego ideału! Lucian jeszcze niedawno ochoczo by się z tym zgodził. Teraz zaś...

- Grace, czy wolno mi wyrazić opinię o twojej wspaniałej urodzie?

- Nie, nie wolno! - Odwróciła się ze złością do Francisa Wyntera. Natknęła się na niego w holu po powrocie z przejażdżki po parku z Lucianem. - A najlepiej to w ogóle się do mnie nie odzywaj! - dodała zjadliwie. - Jesteś podły. Zaslugujesz tylko na pogardę. Gnida! Gorzej niż gnida!

Lorda Francisa zamurowało, dopiero po chwili zdołał powiedzieć:

- Doprawdy, Grace, nie sądzę, by takie zachowanie...

- Nie przypominam sobie, żebym cię upoważniła do zwracania się do mnie po imieniu, milordzie.

- Ale Grace...

- Nie odzywaj się do mnie! - Dygotała ze złości, wciąż nie mogła odzyskać równowagi po kłótni z Lucianem St Claire'em. - Dość się już nagadałeś!

Francis był coraz bardziej oszołomiony.

- Ja nie... nie mam pojęcia, o co ci...

- Nie zmuszaj mnie, żebym nazwała cię kłamcą i plotkarzem, sir! - W jej oczach czaiło się ostrzeżenie.

Sztywno się wyprostował.

- Gdybyś była mężczyzną, za takie słowa zażądałbym satysfakcji.

- Gdybyś był prawdziwym mężczyzną, udzieliłabym ci jej! - skontrowała z pogardą. - Czy zaprzeczysz, że jesteś odpowiedzialny za szerzenie plotek o powodach moich zaręczyn z lordem St Claire'em?

Na twarzy Francisa już nie było zdumienia, za to powróciła zwykła pycha.

- Zamierzałem tylko ułatwić ci zerwanie zaręczyn.

- Oczerniając mnie przed ludźmi? Wprawiając mnie w zakłopotanie?

- Sama swoim postępowaniem sprokurowałaś sobie to kłopotliwe położenie - oświadczył, z trudem powstrzymując złośliwy uśmiezek.

- Zawdzięczam je wyłącznie tobie, sir! - piekliła się. Twojej niegodnej dżentelmena skłonności do plotek i insynuacji! - Spojrzała na niego z jawnie drwiącym współczuciem. - Swoją drogą, żal mi ciebie, Wynter. Lord Lucian St Claire jest najwłaściwszą osobą do tego, by wyrównać z tobą rachunki. - Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. - Tak,

tak, lord major St Claire, weteran armii księcia Wellingtona, będzie najlepiej wiedział, co uczynić w takiej sytuacji, i jak go znam, nie będzie z tym zwlekał!

- Reagujesz zbyt emocjonalnie. - Francis, choć strach przemknął po jego twarzy, szybko odzyskał pewność siebie, znów traktował Grace z góry. - Powiedziałbym, że histerycznie...

Wytykając jej tę samą wadę co przedtem Lucian St Claire, nieświadomie popełnił poważny błąd.

- Jestem wściekła, Francis, a nie histeryczna - poprawiła go lodowatym tonem. - Dobrze ci radzę, w swoim własnym interesie naucz się rozróżniać te dwa pojęcia, przynajmniej w odniesieniu do mnie.

- Przed poznaniem St Claire'a nie zachowywałaś się tak ani nie wygadywałaś takich rzeczy. - Ze zdziwieniem, ale i z ironicznym uśmiechem pokręcił głową.

- Skąd niby możesz to wiedzieć, skoro nigdy dobrze mnie nie poznałeś ani przedtem, ani potem?

- Sądziłem, że cię znam.

- Zatem się pomyliłeś.

- Na to wygląda... - Wyraźnie spuścił z tonu. Owszem, nadal był butny, jednak protekcyjna ironia gdzieś się ulotniła. Rzeczywiście nie znał panny Hetherington. Nie miała w sobie za grosz tak typowej u młodych dam pokory i uległości, była za to twarda i nieustępliwa, a to jeszcze bardziej spotęgowało jego złość, dlatego niewiele myśląc, wypuścił pełną jadu strzałę: - W tych okolicznościach mogę sobie pogratulować, że przed chwilą nie popełniłem okropnego błędu i nie zaproponowałem ci małżeństwa.

Grace zmierzyła go nad wyraz chłodnym, pełnym pogardy spojrzeniem.

- Owszem, postąpiłeś słusznie, powstrzymując się przed tą propozycją, a jednak czuję żal, bo straciłam okazję, by odrzucić tę jakże mi wstrętną ofertę.

Francis patrzył na nią nienawistnie.

- Zgadzasz się więc, że na szczęście dla nas obojga zrezygnowaliśmy z naszych wspólnych zamiarów?

- Wspólnych? Dobry Boże! Przecież te zamiary majaczyły tylko w twojej głowie bez jakiegokolwiek zachęty z mojej strony! - Popatrzyła na niego ze wzgardą. - Jedyne, na co się zgadzam, sir, to na to, że jesteś podłą gnidą.

- Co wy tu wyczyniacie? - Skonsternowany książę Carlyne wkroczył do holu. - Usłyszałem wasze podniesione głosy nawet zza zamkniętych drzwi gabinetu.

Grace zawstydzila się, że urządziła taką scenę w domu wujostwa. Nie tylko książę mógł ich usłyszeć, lecz także służba. Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, wyręczył ją Francis Wynter:

- Nie, George, tylko jeden podniesiony głos. Sądzę, że Grace... panna Hetherington... jest niezupełnie dysponowana - dokończył, mimo że spiorunowała go wzrokiem. - Bez wątpienia wytrąciła ją z równowagi jakaś sprzeczka z St Claire'em.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Ten mężczyzna, a raczej żaloszna karykatura mężczyzny, próbuje zwalić całą winę na nią? Owszem, źle wybrała czas i miejsce na powiedzenie mu paru słów prawdy, lecz co do meritum z pewnością miała rację.

- Pomyłka - sprostowała. - Zapewniam, że w przeciwieństwie do niektórych znanych mi dżentelmenów, lord St Claire był dziś absolutnie niekonfliktowy.

Francis Wynter gniewnie zacisnął usta.

- Słowa „niekonfliktowy” nie skojarzyłbym nawet z St Claire'em!

- Jesteś pewny? Przecież nie znasz Luciana tak... tak dobrze jak ja. - W kontekście tych wszystkich niedomówień i plotek było to nadzwyczaj śmiałe wyznanie, lecz nie dbała o to, tylko patrzyła na Francisa wyzywająco, czekając, jakiejż to ciętej riposty udzieli, bo przecież z pewnością tylko o tym marzył w tej chwili.

Jedno spojrzenie na starszego brata wystarczyło jednak, by zrezygnował. Złożył sztywny ukłon, po czym oznajmił bezbarwnym tonem:

- W takim razie życzę wam serdecznie czerpania radości z waszych bezkonfliktowych relacji.

Grace, gdyby była taka konieczność, nie ustąpiłaby pola, lecz potyczka, przynajmniej na razie, dobiegła końca, dlatego marzyła tylko o tym, by zamknąć się w swoim pokoju i porządnie wszystko przemyśleć, jako że dzień obfitował w znamienne zdarzenia.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i powiedziała:

- Boli mnie głowa, wujku George'u. Gdybyście obaj mi wybaczyli...

- Oczywiście, moja droga, oczywiście. - Książę uznał z ulgą, że cokolwiek się wydarzyło pomiędzy jego bratem a wychowanką, to już tylko przeszłość niewarta wzmianki.

Oczywiście Grace wcale tak nie uważała. Dotąd nigdy nie знаła kogoś takiego jak Francis Wynter. Jej ojciec był miły i otwarty, uwielbiał zarówno żonę, jak i córkę. Książę Carlyne również przejawiał życzliwość wobec wszystkich ludzi, a na jego pogodę ducha świetnie wpływało doskonale pożycie małżeńskie. Choć byli tyle lat po ślubie, nadal z wzajemnością uwielbiał swoją ukochaną Margaret. Nawet Lucian St Claire... no cóż, Grace nie wątpiła, że darzy sympatią przynajmniej swoich braci i siostrę.

Francis Wynter był natomiast kimś, kto kocha tylko siebie i to, co przynosi mu korzyść, jest przy tym zdolny do najpodlejszych intryg i nawet nie czuje zażenowania, gdy prawda wyjdzie na jaw! Przekonała się o tym, gdy rzuciła mu w twarz, że rozsiewa o niej i St Clairze podłe plotki. Ktoś taki z pewnością zasługuje i na pogardę, i na najostrzejsze słowa, uznała, wspinając się powoli po schodach.

Rozdział dziewiąty

- Twoja ciotka pozwoliła mi odwiedzić cię na górze, ale ostrzegła, że możesz spać.
- Uśmiechnięta lady Arabella stała w drzwiach sypialni.

Grace poprawiła się na szeszlunku przy oknie wychodzącym na ulicę i plac przed domem. Z tego miejsca mogła, czytając powieść, którą na dźwięk pukania ukryła w fałdach szlafroka, wyglądać od czasu do czasu, żeby sprawdzić, którzy popołudniowi goście ciotki już przybyli.

Lady Arabella wyglądała czarująco w pięknej sukni w kolorze jaskrów, znakomicie harmonizującej z jasną cerą i włosami blond.

- Powiedziałabym, że nie sprawiasz wrażenia kogoś znękanego bólem głowy.

Rzeczywiście, prezentowała się świetnie w błękitnym szlafroku, w który się przebrała, by przekonać ciotkę, że naprawdę cierpi, dlatego zaczerwieniła się, gdy Arabella w żartobliwy sposób wytknęła jej kłamstwo. Oczywiście głowa jej nie bolała, musiała jednak użyć tego podstępu, gdyż nie zniosłaby już tego dnia towarzystwa Luciana St Claire'a! Z tym że on i jego siostra nie byli jedynymi gośćmi jej ciotki, bo Grace dostrzegła przez okno także młodych dżentelmenów poznanych poprzedniego dnia na balu.

- Mój brat Sebastian, sir Rupert i lord Gideon także są rozczarowani twoją niedyspozycją - zauważyła szelmowsko Arabella, jakby czytała w jej myślach.

- Prosiłam ciotkę Margaret, by w moim imieniu przeprosiła naszych drogich gości.
- Była rada, że Arabella pominęła w tej wyliczance Luciana, którego zresztą, co dało się łatwo zauważyć, kochała najbardziej ze swych braci, po prostu uwielbiała!

- A Lucian krąży po salonie jak lew w klatce, tak go zaniepokoiła twoja nieobecność. - Arabella z namysłem pokręciła głową.

- Jestem pewna, że to nieprawda. - Grace unikała jej badawczego spojrzenia, przekonała się już bowiem, że Arabella jest nadzwyczaj bystra, a przy tym, choć pełna zalet, bywa wścibska.

- Zapewniam cię, że to najszczęśliwsza prawda - odparła ze śmiechem panna St Claire, po czym przysiadła na szeszlunku, zmuszając Grace do odgarnięcia poły szlafroka, co

zaowocowało tym, że dostrzegła książkę. - No, no! - Pochwyciła ją. - Zabawiasz się lekturą przy migrenie? Coś mi się zdaje, że po prostu unikasz gości.

- Wcale nie. - Ta młoda dama jest zbyt domyślna jak na mój gust, pomyślała Grace. Zabrała jej książkę i niecierpliwym ruchem odłożyła na stolik. - Czytam, bo siedzę tu sama i trochę się nudzę.

Oczy Arabelli rozbłysły w uśmiechu.

- To jednak lepsze niż ta druga możliwość, czyż nie? - spytała ze śmiechem.

- Naprawdę nie wiem, o co pani chodzi, lady Arabello.

- Arabello, tylko Arabello. Przecież mamy zostać siostrami. - Spoważniała nagle. - Nie myśl jednak, że cię nie rozumiem. Też unikałabym Luciana, gdyby z mojej przyczyny miotał gniewne spojrzenia.

Czyli nadal jest na mnie wściekły, pomyślała Grace. To jeszcze bardziej umocniło ją postanowieniu, że nie zejdzie do gości.

- Chociaż - dodała Arabella marszcząc brwi - muszę przyznać, że odczuwam pewną ulgę, kiedy w ogóle przejawia jakiegokolwiek emocje.

- Co masz na myśli? - Grace przyjrzała się jej badawczo.

Odkąd poznała Luciana, wciąż wyczuwała kłębiące się w nim silne uczucia. W obecności jej opiekunów zachowywał się poprawnie, przy innych jednak okazjach przejawiał poirytowanie, pożądanie i gniew. Najczęściej gniew! I jeszcze jedno. Uwaga Arabelli zdawała się potwierdzać podejrzenie Grace, że po powrocie z wojny Lucian celowo izolował się od rodziny...

- Ja... Och, kolejny gość! - wykrzyknęła Arabella, kiedy ich uszu dobiegł turkot kół powozu przed frontem domu. - Na pewno jeszcze jeden twój wielbiciel, więc mój brat znów z zazdrości zazgrzyta zębami - rzuciła wesoło.

Nie bacząc na maniery, młode damy zaczęły bezwstydnie gapić się przez okno, ciekawe pasażera pojazdu. Zaraz jednak Grace z irytacją pokręciła głową.

- Nie sądzę, żebyś rozumiała istotę relacji między mną a lordem Lucianem. Nasze zaręczyny są... Zostały spowodowane zdarzeniami, których nie mogę omawiać ani z tobą, ani z kimkolwiek innym.

- Masz na myśli te plotki, prawda? - z powagą spytała Arabella. - Wczoraj wieczorem u hrabiny Morefield coś tam szeptano po kątach - poinformowała ze szczerym współczuciem. - Wiem, jakie to dla ciebie musi być irytujące, a nawet bolesne, nie przejmuj się jednak tym aż tak bardzo. Po powrocie do Anglii, czyli przez ostatnie dwa lata Lucian udowodnił nad wyraz dobitnie, że nie przejmuje się dyktatem towarzystwa.

- On sam pewnie nie, lecz ja nie jestem lordem majorem St Claire'em, bohaterem od księcia Wellingtona. - Grace znów poczuła na policzkach rumieniec zakłopotania wywołany faktem, że również do uszu lady Arabelli dotarły złośliwe plotki. Któż zatem ich nie zna? - Lecz nawet twój brat musi liczyć się z konwenansem, przecież właśnie dlatego mi się oświadczył. Wpływ na jego decyzję miała nie tylko przyjaźń łącząca go z księżstwem Carlyne'ami i ochrona mojej reputacji, ale również obawa, że zostanie nazwany w towarzystwie człowiekiem niehonorowym. Liczy się więc z dyktatem salo-
nów...

- Och, Lucian to temat rzeka. Często postępuje... - przerwała jej Arabella, lecz zaraz jej uwagę zwróciło to, co działo się za oknem. - Nie uwierzysz, kto się zjawił. To lord Darius Wynter, przyjaciel Luciana.

Grace również rozpoznała drugiego pod względem starszeństwa z trzech braci Wynterów. Stał przez chwilę na chodniku, blask słońca opromieniał złociste włosy i wyniośle przystojną twarz. Przyjął kapelusz i laskę od stajennego, a potem skierował na fasadę domu spojrzenie oczu równie błękitnych jak szlafrok Grace.

Spłoszona Arabella cofnęła się od okna.

- Nie sądziłam, że w tym sezonie ujrzę go w mieście.

Grace potwierdziła skinieniem głowy.

- Po drodze do Londynu odwiedziliśmy lorda Dariusza w Malvern. Rzeczywiście wtedy nie wybierał się tutaj, jednak od paru dni mówi się o jego przyjeździe. Z tego, co usłyszałam, ma to coś wspólnego z majątkiem jego zmarłej żony. Wiesz, że lord Darius był krótko żonaty i niedawno owdowiał?

- To rzecz powszechnie wiadoma, że lord Darius poślubił kobietę wielkiej fortuny.

- Arabella sposepniała. - Grace, krążą bardzo niepokojące pogłoski, jakoby śmierć jego żony nie była skutkiem wypadku.

- Mój Boże... Nie miałam pojęcia. - Gdyby wiedziała, że Darius Wynter po pierwsze jest przyjacielem lorda St Claire'a, a po drugie w towarzystwie ma opinię łowcy posagów, którego bogata żona zginęła w zagadkowy sposób zaraz po ślubie, z pewnością w gospodzie powstrzymałaby się od wyrażania opinii o ludziach żeniących się dla pieniędzy. - On jest taki przystojny - dodała, żeby ukryć zmieszanie.

- Bardzo - potwierdziła Arabella, wstając. - Ma wspaniałe złociste włosy, piękne błękitne oczy i twarz anioła. Albo diabła. - Zmusiła się do uśmiechu. - Obecnie bardzo bogatego diabła, jeśli wierzyć pogłoskom.

- Pogłoski, plotki... Przed chwilą zapewniłaś, że opinii towarzystwa nie należy brać poważnie - powiedziała na poły żartobliwie Grace.

- Na pewno dotyczy to Luciana - oświadczyła z mocą Arabella - ale z lordem Dariusiem to już zupełnie inna sprawa. Wiesz, co się mówi w towarzystwie? Przed ślubem prawie nie znał tej swojej dziedziczki, no i owdowiał zaledwie po miesiącu... Bardzo wygodne. Rzecz jasna, nie dla niej. Zestawia się z sobą fakty i wnioski nasuwają się...

- Arabello, dopuszczasz się skandalicznej niedyskrecji! Więcej, potwarzy!

Grace zeszywniała na dźwięk głosu Luciana St Claire'a. Lekko pobladła, odwróciła się powoli i ujrzała go w drzwiach sypialni. Ściągnięta twarz milorda dowodziła, że słyszał przynajmniej ostatnią część rozmowy, miała tylko nadzieję, że bez uwag na swój temat.

A przy tym Grace nie mogła odpędzić myśli, że Lucian już po raz drugi zjawił się nieproszony w jej sypialni...

Lucian, który od razu, gdy tylko otworzył drzwi, zareagował na niezwykle kuszący wygląd będącej w dezabilu Grace - hebanowe loki spływały wzdłuż pleców, a krój szlafroka podkreślał linię bioder i piersi - z rozmysłem nie odrywał stalowego spojrzenia od siostry.

- Uważam, Arabello, że jesteś winna panie Hetherington przeprosiny - powiedział surowym tonem. - Lord Darius to jej wuj, a ty go właśnie zniesławiłaś.

Arabella wytrzymała spojrzenie brata, po czym oznajmiła hardo:

- Dlatego, że powiedziałam prawdę?

- Dlatego, że powtórzyłaś niemającą uzasadnienia plotkę - skontrolował ostro, swoim zwyczajem w chwili wzburzenia zaciskając usta.

- Sądzę, że się mylisz, Lucianie. - Grace powiedziała to spokojnie, lecz równie stanowczo jak Arabella.

Przeniósł na nią chmurne spojrzenie.

- Uważasz, że lord Darius jest winny zbrodni, o którą oskarża go moja siostra?

- O nic go nie oskarżyła, jak i ja nie oskarżam! - Jej policzki poróżwiały. - I nie mojego wuja, tylko brata mojego wuja, a to wielka różnica. Arabella jedynie wspomniała, jak ludzie komentują jego krótkie, zakończone tragicznie małżeństwo, a to również wielka różnica, nie uważasz?

- To tylko plotki - gwałtownie zareplikował Lucian. - Więc po co je powtarzać?

- Och, co ty pleciesz! - uniosła się Arabella. - To, o czym rozmawialiśmy za zamkniętymi drzwiami, to nasza i tylko nasza sprawa, natomiast ten, kto podsłuchuje, czyni to na własną odpowiedzialność i nie powinien się dziwić, że usłyszy coś, co nie pójdzie mu smak - wyrzuciła jednym tchem - a jeśli już to usłyszał, to dla własnego dobra nie powinien tego komentować, bo może się narazić na przydomek Długie Ucho - zakończyła drwiąco.

- Lepiej by było, gdybyś już wróciła na dół, Arabello - chłodno oznajmił Lucian, myśląc przy tym, że kochana siostrzyczka staje się coraz bardziej nieznośna. Nadszedł czas, by Hawk poczynił stanowcze kroki w celu okiełznania jej lekkomyślności, najlepiej wydając ją za kogoś, kto nie tolerowałby tych jej nieustannych buntów.

- Lepiej dla kogo?! - zdumiała się Arabella.

- Tak, Lucianie, lepiej dla kogo? - Grace wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

Nigdy nie wyswobodzi się z pęt tych zaręczyn, jeśli Lucian będzie nadal narażał na szwank jej reputację. Może zresztą taki ma tajemny plan? Nie mogła jednak zrozumieć dlaczego, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się tego ranka, nadal się upiera, by ją pojąć za żonę.

Zmierzył ją lodowatym wzrokiem.

- Dla Arabelli, oczywiście. Chyba że wolisz, aby moja siostra była świadkiem naszej kolejnej kłótni?

Aha, tu leży pies pogrzebany... Miała już serdecznie dość przytyków Luciana do swojego zachowania, chociaż po tym, jak go smagnęła wodzami, może i ma się na co uskarżać, uznała z wielce umiarkowanym, zaznaczyć należy, poczuciem winy, dostrzegając widniejący na policzku ślad.

- Może rzeczywiście powinnaś zejść na dół, Arabello, skoro twój brat zamierza wygłosić kolejne ze swoich niekończących się, nudnych i przetykanych cholerycznymi wybuchami kazań. - Uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo.

Arabella ruszyła z gracją ku drzwiom, lecz przystanęła jeszcze przy bracie.

- Księżna nigdy by nie zaakceptowała...

- Wystarczy... - na skroni Luciana pulsowała tętnica - ...wystarczy, że ja akceptuję!

- Ach tak, no to jasne, wszystko w porządku! - Arabella szyderczo się uśmiechnęła.

- Może chociaż poproszę o pokazanie mi ogrodu różanego, żeby księżnej nie zaczęła niepokoić twoja nieobecność.

- To nie jest konieczne, Arabello. - Lucian przymknął na moment oczy. Było oczywiste, że ostatkiem sił panuje nad sobą. - W końcu Grace i ja jesteśmy zaręczeni.

- Niemniej i tak zwiedzę ten ogród... niby to wraz z tobą. - Cmoknęła go w policzek, posłała Grace szelmowskie spojrzenie i wreszcie zniknęła za progiem.

Zapanowała niezręczna cisza.

Grace zdała sobie aż za dobrze sprawę z tego, że zostali sami. A Lucian... no cóż, mogła się tylko domyślać jego uczuć w tej kwestii. Z aroganckiego, potępiającego wyrazu twarzy, który widniał na jego twarzy, gdy zamykał za siostrą drzwi i postąpił w głąb pokoju, mogła tylko wywnioskować, że przebywanie sam na sam w sypialni z narzeczoną ubraną tylko w szlafrok, a pod nim nocną koszulę, wcale go nie peszyło!

Chciałaby potrafić zachować taki sam spokój, jednak Lucian, z natury nadzwyczaj przystojny, wyglądał wprost rewelacyjnie w błękitnym surducie, przeszywanej srebrną nicią kamizelce, białej koszuli, szarych bryczesach i czarnych wysokich butach. Jak w takich warunkach miała zachować obojętność?

Poproszenie Arabelli, by zostawiła ich samych w sypialni, nie było zbyt mądrym posunięciem, uznał ponuro Lucian, kiedy zdał sobie wreszcie sprawę, jak intymna wytworzyła się sytuacja. Uroda Grace wprost oszałamiała. Hebanowe włosy opadały kusząco, a wycięcie szlafroka odsłaniało spory fragment pełnych, nieskrępowanych staniem piersi. I to łóżko, tak wyzywająco, tak hipnotyzująco bliskie!

Założył ręce na plecy i zaczął niecierpliwie przemierzać pokój, jednocześnie odwracając wzrok od przypominającej kameę sylwetki Grace na tle okna.

- Sądzę, że powinienem cię przeprosić za moje poranne zachowanie.

- Przeprosić? - Było to ostatnie, czego się spodziewała po Lucianie, kiedy stało się jasne, że zamierza pozostać z nią sam na sam.

- Owszem, przeprosić, Grace. Przeanalizowałem przebieg naszej sprzeczki i doszedłem do wniosku, że zachowałem się bardziej despotycznie, niż byłoby to uzasadnione wobec osoby, z którą jestem zaręczony.

- Despotyzm będzie natomiast jak najbardziej na miejscu po ślubie? - Tym razem Grace postarała się, żeby zabrzmiało to jak najmniej szyderczo, jako że szyderstwo zawarte było w samych słowach i uznała, że to wystarczy.

Jednak lord St Claire zignorował jej pytanie, dokończył natomiast swoją kwestię:

- Ponoszę również winę, jeśli chodzi o moje niektóre uwagi dotyczące twojego charakteru, których nie powinienem był wygłaszać i które wywołały twoją jakże gwałtowną reakcję.

Cóż, te przeprosiny zabrzmiały to dość słabo, wszak zawierały sugestię, że to zachowanie Grace stanowiło przyczynę kłótni. Zadumała się na moment. Miała wszelkie podstawy, by je odrzucić, niemniej lord Lucian przeprosił... Podumała jeszcze chwilę, wreszcie z wdziękiem skłoniła głowę i oznajmiła:

- Przeprosiny zostały przyjęte.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony. - Ciemne oczy Luciana podejrzliwie się zwężyły. Jakoś za łatwo to poszło.

- Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, to pragnę cię poinformować, że tak, jestem osobą szlachetną - stwierdziła obojętnym tonem, jakby stwierdzała powszechnie znaną prawdę.

Usta Luciana wykrzywiły się w sposób przypominający uśmiech, napięcie ramion ustąpiło, choć nie do końca. Nadal aż za dobrze zdawał sobie sprawę z powabu Grace, z tego, że jest prawie naga pod aksamitnym szlafrokiem... Nie pozwalało mu to całkowicie się odprężyć.

- Wiem od księcia, że po dzisiejszej przejażdżce zaszło coś między tobą a Francisem.

- Zdenerwował mnie. - Dumnie uniosła podbródek.

- Tym, że oddycha? - dopytywał się z lekkim uśmiechem.

- Być może także tym.

- Grace - z powagą rzekł Lucian - jeśli Francis, jak go o to podejrzewamy, jest odpowiedzialny za rozsiewanie plotek o naszych zaręczynach...

- Jest!

- Przyznał się?

- Owszem! - wykrzyknęła ze złością.

- Miałaś więc dobry powód do zdenerwowania.

- Jak miło, że pozwala mi pan się zdenerwować, milordzie! Wielkie dzięki! - rzuciła z błyskiem w oczach, tym razem nie kryjąc gryzącej ironii.

Dlaczego, pomyślał z irytacją Lucian, każda rozmowa z Grace prowadzi do kłótni, nawet kiedy usiłował być wyważony i racjonalny? Zwłaszcza kiedy usiłował być właśnie taki! Grace obrażała się na wszystko, cokolwiek powiedział lub uczynił.

Powstrzymał gest zniecierpliwienia i zaczął tłumaczyć w sposób, rzecz oczywista, jak najbardziej racjonalny i wyważony:

- Sugerowałem tylko, że z ważnych względów powinnaś mnie pozostawić rozprawę z Francisem Wynterem. A te ważne względy są chyba dość oczywiste, prawda? Francis jest bratem twojego opiekuna, a zarazem wuja - dodał na widok zaciętego wyrazu twarzy Grace - pod którego dachem jak na razie mieszkasz.

Musiała uznać ten argument za słuszny, chociaż miałaby ochotę go podważyć. Było coś nadzwyczaj ekscytującego w rozniecaniu gniewu Luciana, tak bardzo ekscytującego, że mogłaby go prowokować bez końca, choć zarówno jego brat, jak i siostra sugerowali, iż nie przejawia żadnych głębszych uczuć.

W każdym razie od dwóch lat. Wojna z Napoleonem spowodowała wielki rozlew krwi i wielu żołnierzy z niej nie wróciło. Może dlatego Luciana nękają koszmary? Dlatego, że znalazł się wśród tych, którzy przeżyli?

Jeśli tak, to taka postawa nie ma najmniejszego sensu, Grace jednak poznała już Luciana na tyle, by wiedzieć, że skrywane głęboko emocje mogły wywołać w nim irracjonalne poczucie winy. Na własnej skórze odczuła dwie takie emocje: gniew i pożądanie.

- Być może masz rację - odparła cicho, wciąż mocno zadumana.

- Dobry Boże! - Lucian sprawiał wrażenie osłupiałego.

- Co takiego? - zdumiała się, bo niby skąd taka reakcja?

- Grace, po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy - mówił rozpromieniony - zgodziłaś się bez kłótni z czymś, co powiedziałem!

- Z pewnością nie, Lucianie. - Zmarszczyła brwi. - A wtedy... Nie. Ale przecież później, kiedy... Nie, wtedy też nie. Przecież chociaż raz... Cóż, rzeczywiście - wyznała bezradnie. W samej rzeczy, wyglądało to dość absurdalnie, takie nieustanne chodzenie na udry. - Być może, gdybyś nie przejawiał zawsze takiej pewności siebie...

- Nie, Grace, nie pozwolę, żebyś zepsuła tę chwilę.

Podszedł do niej szybkim krokiem i uciszył ją, przykładając palec do ust.

Natychmiast zdał sobie sprawę z popełnionego błędu. Poczł miękkość jej warg, ciepło oddechu, bliskość unoszących się i opadających piersi...

Napotkał zdumione spojrzenie Grace. Ich twarze dzieliły tylko cale, jej oddech pieścił mu palce.

Czas się zatrzymał. Lucian widział, jak jej czarne źrenice powiększają się, pozostawiając zaledwie wąski pierścień szarości, jak jej spojrzenie zdaje się wysyłać rozkaz, żeby ją pocałował.

I Lucian chciał ją pocałować.

Nie, nie chciał. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnął ją pocałować, a potem porwać w ramiona, ustami odszukać jej usta i wziąć to, co jej spojrzenie zdawało się obiecywać.

Jednak doskonale wiedział, że jeśli zacznie całować Grace, prędko nie przestanie. Nie będzie w stanie przestać. A przecież i tym razem nie znajdowali się w miejscu, w którym mogliby dać upust swoim chęciom. Nie mówiąc już o tym, czy w ogóle powinni.

Grace była nie tylko młoda, lecz także niedoświadczona i nieprzygotowana na wybuch namiętności, który pozbawiłby go hamulców.

Niech to lichy!

Z wysiłkiem się cofnął, wyprostował i ponownie założył ręce za plecy, żeby nie ulec pokusie dotykania Grace.

- Twoja ciotka wytłumaczyła twoją nieobecność bólem głowy. Ufam, że już dobrze się czujesz? - Słowa były uprzejme, a jednak z całej postawy Luciana były chłód i nieustępliwość.

Znów taki się stał, co wielkiego sensu nie miało, przynajmniej tak zdawało się Grace. Zmarszczyła brwi, zbита z tropu tym, co właśnie między nimi zaszło. Na pewno się nie myliła, była tego pewna: Lucian niemal ją pocałował. A teraz nagle zaczął się zachowywać jak ktoś uprzejmy, dobrze wychowany, lecz tak naprawdę obcy. A za tą uprzejmością i właściwymi manierami pobrzmiwały nieskończona pewność siebie i arogancja, no i ten chłód...

Ona natomiast cała płonęła. Czowała znajome mrowienie w piersiach, marzyła o pocałunkach Luciana, o jego pieścizotach!

Spuściła wzrok, drżącymi rękami przygładziła szlafrok na udach. Nigdy nie sądziła, że jest kobietą, której sprawi przyjemność dotyk męskich rąk. Nie, nie jakichkolwiek męskich rąk. Tęskniła do dotyku Luciana, pragnęła go. I było to pragnienie, które nie doczekało się, nie mogło doczekać spełnienia.

Zwilżyła językiem usta, które także przejawiały nadmierną wrażliwość.

- Niestety nie, milordzie. - W jej głosie brzmiało napięcie wyraźnie słyszalne nawet dla niej. - Czuję się coraz gorzej. Muszę się położyć w zaciemnionej sypialni, żeby przestało mnie tak łupać w głowie.

Wcześniej, kiedy księżna usprawiedliwiła nieobecność siostrzenicy, Lucian miał pewność, że to tylko wymówka. Teraz jednak widział, że Grace jest bardzo blada, a jej oczy błyszczą gorączkowym blaskiem.

- Nie powinienem był przeszkadzać, skoro źle się czujesz. - Zmarszczył brwi. - Bardzo cię przepraszam.

- Przeprasiny dwukrotnie jednego popołudnia, milordzie? - Uśmiechała się kpiąco.
- Po tym nadmiarze szczęścia nie mogę się już w przyszłości spodziewać niczego dobrego.

Lucian skwitował tę oczywistą drwinę wymuszonym uśmiechem. Tamta chwila intymności należała już do przeszłości. Być może Grace w ogóle tak tego nie odczuła?

- Rozumiem, że znów dobyliśmy sztyletów.

- Nie przypominam sobie - niedbale wzruszyła ramionami - żebyśmy je kiedykolwiek schowali.

- Chyba masz rację. - Sztywno skłonił głowę, uśmiechając się jednak lekko. - Za twoim pozwoleniem odwiedzę cię jutro, kiedy już poczujesz się lepiej, czego szczerze ci życzę.

- Naprawdę nie ma potrzeby tak się o mnie troszczyć, milordzie - odparła szybko. - Skoro jednak czujesz, że powinienes wykazać zainteresowanie, wystarczy, jeśli przyślesz służącego, który przekaże wiadomość o stanie mojego zdrowia.

Odwrócił się w otwartych drzwiach, wyprostowany, potężny, duży, jakby całą swoją postacią próbował ją onieśmielić.

- Twoja ciotka i wuj na pewno sądzą, że moje zainteresowanie ma charakter wielce osobisty.

Oczywiście, uznała w duchu Grace. Ciotka i wuj na pewno tak właśnie uważają. Wśród nakazów społecznych jest i taki, że trzeba się interesować zdrowiem narzeczonej. Jak głupio, jak naiwnie pomyślała, że Lucian po prostu chce znów ją zobaczyć.

- Jestem pewna, że musi pan postąpić tak, jak uważa za właściwe, milordzie. - Znów nadzwyczaj wdzięcznie skinęła głową.

Te jej słowa, no i to demonstracyjne skinięcie... Już wiedział, co ono oznacza: ironię, drwinę, złość... Czyż oni naprawdę nie mogą z sobą normalnie rozmawiać? Poczul się głęboko sfrustrowany, dlatego swoim zwyczajem mocno zacisnął usta, po czym spytał:

- Muszę, Grace?

- Milordzie? - Wyczuła, że jego słowa mają głębsze znaczenie, nie dociekła jednak ich ukrytego sensu.

- Nieważne, Grace. - Ze znużeniem w oczach pokręcił głową. - Zostawię cię, żebyś mogła odpocząć. - Przekroczył próg i zamknął za sobą drzwi.

Siedziała bez ruchu. Czuła mrowienie w piersiach, cała skóra jakby płonęła... I ten trudny do zniesienia ból w sercu, gdy patrzyła na zamknięte drzwi.

Czy to prawda? Czy to w ogóle możliwe? Czy stało się to, przed czym tak bardzo się broniła? Czy zakochała się w lordzie Lucianie St Clairze?

TLR

Rozdział dziesiąty

- Niejaka panna Hetherington pragnie, żeby ją pan przyjął, milordzie. - Reeves, kamerdyner Luciana, starszy już mężczyzna, przystanął w progu biblioteki, podczas gdy jego chlebodawca tkwił w szerokim fotelu przy kominku, delektując się kieliszkiem brandy przed udaniem się na spoczynek. - Niejaka panna Grace Hetherington.

Lucian nie potrzebował tego „Grace”, ponieważ znał tylko jedną pannę Hetherington!

„Niejaką” pannę Hetherington, która nie powinna - absolutnie nie powinna! - odwiedzać go w domu o jedenastej wieczorem. Jako młoda dama, choćby nawet zaręczona, Grace nie powinna zresztą odwiedzać Luciana w domu niezależnie od pory!

- U diabła... - Uniósł się nieco w fotelu. - Mam nadzieję, że przynajmniej nie jest sama?

- Nie, milordzie, towarzyszy jej pokojówka.

Sztywność postawy i tonu Reevesa świadczyła, że stary sługa nie pochwała tej sytuacji.

I słusznie, uznał w duchu Lucian. Od kiedy przed dziesięcioma laty przeprowadził się do Londynu, z pewnością nie żył jak mnich, ale nigdy, przenigdy nie sprowadził do domu żadnej kobiety. Z pokojówką czy bez, Grace postąpiła bardzo niestosownie, składając wizytę nieżonatemu dżentelmenowi w jego domu, co zresztą Lucian zamierzał jej uświadomić po drodze do rezydencji księcia Carlyne'a, gdzie od razu ją odwiezie.

- Panna Hetherington sprawia wrażenie... dość poruszonej, milordzie - dodał Reeves, łagodząc nieco surowość głosu.

- Możesz wyrazić się jaśniej? - ostrożnie spytał Lucian.

Skoro w głowie Grace zaległa się jakaś myśl, którą postanowiła zawracać mu głowę po nocy, osobiście przełoży ją przez kolano i...

- Panna Hetherington... zdaje się płakać, milordzie - poinformował cichym głosem lokaj.

Płacze? Ta wygadana, niedająca sobie w kaszę dmuchać Grace płacze? Co ją do tego doprowadziło? Albo kto? Spoglądając ponuro, Lucian dźwignął się na nogi.

- Lucianie! - Zrozpaczona Grace, zniecierpliwiona przedłużającym się czekaniem, pojawiła się w drzwiach. Włosy miała w nieładzie, ślady łez na policzkach. - Och, Lucianie! - Reeves ledwie zdążył się odsunąć, gdy wpadła do pokoju i rzuciła się narzeczonemu w ramiona. - To straszne, Lucianie! - łkała, wtulając się w niego. - I to moja wina, tylko moja!

Rozzłoszczoną i bezczelną Grace potrafił zrozumieć, choć wcale nie ułatwiało mu to radzić sobie z nią, jednak zrozpaczona i łkająca Grace przekraczała granice jego pojmowania.

Obejmując ją ramionami, wzrokiem wezwał Reevesa na pomoc.

Kamerdyner również wydawał się bezradny wobec apokaliptycznego problemu w postaci zrozpaczonej i szlochającej damy.

- Zaprowadzę pokojówkę panny Hetherington do pomieszczeń dla służby, milordzie - zaproponował nerwowo. - Będą państwo mogli porozmawiać w cztery oczy. - Błyskawicznie zniknął za progiem, zamykając za sobą drzwi.

Dezserter! - pomyślał ponuro Lucian, spoglądając bezsilnie na Grace. W jego ramionach była tak drobna, tak delikatna, a jej płacz wzbudzał w nim pragnienie, by ją chronić.

Po chwili siedział już w fotelu z Grace na kolanach. Wiedział, że musi zrobić albo powiedzieć coś, żeby zatamować jej łzy.

- Z uwagi na stan mojej koszuli wątpię, żeby zostało w tobie jeszcze wiele łez! - skomentował sytuację.

Grace powoli odzyskiwała świadomość tego, gdzie się znajduje i co czyni, siedząc Lucianowi na kolanach i wpatrując się w oszołomieniu w jego białą, lecz teraz całkiem moką od jej łez koszulę.

Lucian już wcześniej zdjął surdut, kamizelkę i fular, miał więc na sobie tylko dopasowane kremowe bryczesy i moką białą koszulę, której górne guziki się rozpięły. Z pewnością nie oczekiwał gości, a już na pewno kogoś, kto dosłownie zaleje go łzami!

Grace, kiedy zdała sobie sprawę, że bezwstydnie siedzi mu na kolanach, spróbowała wstać, a na jej twarzy odmalował się wstyd.

- Nie, nie ruszaj się. - Lucian objął ją mocniej. - Już jesteś trochę spokojniejsza, więc proszę, powiedz mi, co tobą tak wstrząsnęło.

Grace znów zaczęła płakać, wiedziała jednak, że wreszcie musi się jakoś opanować, zacząć normalnie rozmawiać, wszystko wyjaśnić. Przyszła do Luciana, z którym nieustannie się ścierała, lecz w którego siłę nie wątpiła ani przez moment. Do człowieka, którego być może kocha...

- Mój wuj... książę... miał atak. Lekarz... lekarz nie jest pewien, czy w ogóle wydobrzeje! - Łzy znów spływały jej po policzkach. - I to z mojej winy, Lucianie! Z mojej!
- Z jej piersi wyrwał się rozpaczliwy szloch.

- Grace, nalegam żebyś się uspokoiła - przemówił surowo, miał bowiem nadzieję, w ten sposób zatamuje łzy szeroką strugą spływające z oczu Grace. - Nie mogę nawet spróbować uśmierzyć twoich obaw, kiedy tak się wydzierasz - dodał szorstko, ponieważ sama surowość nic nie pomogła.

A ta ostatnia uwaga podziałała, bo w oczach Grace pokazało się oburzenie.

- Wydzieram, sir? Damy się nie wydzierają!

- Zwykle nie - zadrwił.

Na jej policzki wystąpiły różowe plamy.

- Powtarzam: ja się nie wydzieram!

- Wydzierasz się czy nie, osiągnąłem swój cel. Już nie ryczysz i jest nadzieja, że wyschnę. - Wskazał swoją moką koszulę.

Grace zganiła go wzrokiem, odepchnęła jego ramiona i wstała.

- Nie powinieneś sobie ze mnie kpić, kiedy jestem zrozpaczona.

Lucian przyjrzał się jej bacznie. W niczym nie przypominała eleganckiej, modnej Grace Hetherington, a w taką właśnie damę ostatnio się przeobraziła. Fryzura daleka od idealnej, blada twarz, zaczerwienione od płaczu oczy, a jasnoniebieska suknia z wysokim stanem pogniotła się, kiedy Grace się do niego tuliła. Dostrzegł jednak powracający błysk w oczach i zaróżowione policzki, które świadczyły, że jego uwagi przyniosły pożądaną skuteczną.

- Tak, to było niegrzeczne - samokrytycznie stwierdził Lucian, zaraz jednak dodał:

- Owszem, niegrzeczne, choć zgodne z prawdą.

- Milordzie... - Uniosła głowę.

- Proszę, Grace, nie kłóćmy się teraz. A więc księżę Carlyne jest chory?

Natychmiast zapomniała o urazach. Przed oczami stanęło jej znów straszne wydarzenie, które miało miejsce wieczorem w Carlyne House. Kiedy Grace i jej ciotka siedziały w rodzinnym salonie, od biblioteki nadszedł chwiejnym krokiem wuj. Był purpurowy, trzymał się za serce i walczył o oddech. Nie zdążyły nawet wstać, kiedy runął na dywan u ich stóp.

Ciotka Margaret zaczęła histerycznie krzyczeć, co sprawiło, że po chwili wpadli do salonu Francis i Darius. Francis przystanął jak osłupiały i tylko spoglądał bezradnie na nieprzytomnego brata, natomiast Darius wysłał służącego po lekarza. Potem obaj zanieśli księcia, który nie odzyskał świadomości, do sypialni.

Kiedy ruszyły za nimi na górę, Grace usiłowała uspokoić ciotkę, lecz bez powodzenia. Oczekując na medyka w sypialni, Margaret omal sama nie straciła przytomności. Po jakimś czasie przybył lekarz i wyprosił wszystkich z pokoju, żeby spokojnie zbadać chorego.

- To moja wina - powtórzyła cicho.

- Już to mówiłaś, Grace. - Lucian niecierpliwie wstał. - I to kilkakrotnie. Nie mam jednak pojęcia, dlaczego uważasz, że...

- Nie rozumiesz? - Posłała mu poirytowane spojrzenie. - Gdybym się rano nie pokłóciła z Francisem, gdyby nasze podniesione głosy nie zakłóciły wujowi spokoju...

- Sprawdźmy, czy dobrze cię zrozumiałem - przerwał jej Lucian. - Uważasz, że stało się to przez twoją kłótnię z Francisem sprzed... ilu? Dwunastu albo czternastu godzin? I dlatego księżę wieczorem zasłabł?

Zganiła go spojrzeniem.

- Oczywiście, że dobrze zrozumiałeś - potwierdziła z przyganą w głosie.

- Podziwiam znaczenie, jakie nadajesz swojej osobie, myślę jednak...

- To nie tak! - Spiorunowała go wzrokiem. - Cóż innego mogłoby spowodować nagły atak? - Zaczęła niespokojnie przemierzać pokój.

Lucian mógł sobie wyobrazić wiele przyczyn zasłabnięcia. Na przykład zmęczenie miejskim życiem, rzecz zwyczajna u kogoś, kto większość czasu spędza na wsi. O tym

jednak nie wspomniał, gdyż Grace znów obwiniłaby siebie! Przecież to z jej powodu rlyne'owie przyjechali do Londynu na sezon. Księżę mógł też mieć jakieś finansowe zmartwienia, o których, rzecz jasna, nie mogli nic wiedzieć. Do tego pod jednym dachem z księciem przebywał Francis Wynter, co z tego, że brat, skoro zarazem był bez wątpienia najbardziej męczącym gościem, jakiego w ogóle można sobie wyobrazić. Później dołączył do nich Darius, i choć na pewno sprawiał mniej kłopotów, obecność obu braci, którzy nieustannie darli z sobą koty, musiała wywoływać napięcia. Drobną słowną utarczką Grace z Francisem w sposób naturalny schodziła na drugi plan wobec tych ważkich czynników!

Lucian pokręcił głową.

- Twój wuj mógł się pokłócić z ciotką...

- To wprost śmieszne! - oburzyła się Grace. - Związek cioci Margaret i wujka George'a jest najbardziej harmonijnym spośród wszystkich mi znanych!

Podobnie jak jego brata Hawka i księżnej, nawet oni jednak niekiedy miewali nieporozumienia!

- No to może chodzi o jakieś niesnaski pomiędzy Dariusem a Francisem - skapitulował. - Jest bardzo wiele spraw, które mogły spowodować atak. Albo żadna - dodał łagodnie. - Być może ten poprzedni lekarz, z Worcestershire, miał rację i po prostu twój wuj choruje na serce?

Grace nie sprawiała już wrażenia takiej pewnej swojej teorii, w myśl której to ona ponosiła odpowiedzialność za nagłe załamanie zdrowia księcia.

- Tutejszy medyk po zbadaniu wuja uznał, że to atak serca.

- No właśnie, Grace, no właśnie.

- Nawet jeśli to prawda, atak musiało przecież spowodować jakieś zdarzenie, czyż nie?

- Grace, naprawdę bierzesz na siebie zbyt wiele, jeśli uważasz, że coś, co powiedziałeś ty albo Francis, mogło wyrzucić tak piorunujący skutek. - W obliczu jej irracjonalnego uporu Lucian znów zaczął tracić cierpliwość.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała z wahaniem.

- Naprawdę.

Kiedy już się nieco uspokoiła, zaczęła sobie uświadamiać, jak bezceremonialnie wtargnęła do domu Luciana. Zachowała się nie tylko niestosownie... Wobec niekompletności stroju Luciana znów do niej dotarło, jak zabójczo przystojnie prezentuje się w śnieżnobiałej koszuli i opiętych bryczesach.

I jak bardzo go kocha...

Nie miała wątpliwości, że również Lucian wyczuwa intymność tej sytuacji. Ich spojrzenia się spotkały... Dzieliło ich teraz zaledwie kilka cali...

- Powinienem odwiedzić cię do domu - zaproponował cicho.

- Tak.

- Teraz.

- Tak.

- Od razu.

- Tak.

Mimo to żadne z nich nawet nie drgnęło. Grace nie mogła się poruszyć. Nie chciała. Chyba że po to, by paść Lucianowi w ramiona!

To jednak on wykonał pierwszy ruch, obejmując ją i przyciskając usta do jej ust. Nie delikatnie, lecz mocno. Nie prosił, lecz żądał, a Grace ochoczo na to przystała, rozchylając wargi.

Przez długie chwile rozkoszował się powolną pieśczętą pocałunku, gdy coraz śmielsza w miłosnych porywach Grace do końca rozpięła mu koszulę, odsłaniając gorące ciało. Lecz i to nie wystarczało, dlatego niecierpliwie zdarła koszulę z Luciana, by bez przeszkód dotykać go niemal wszędzie.

Jej palce, z początku delikatne niczym skrzydełka motyla, stały się śmielsze, ruchy rąk nabrały mocy, wywołując doznania, których Lucian, mimo swego doświadczenia, jeszcze nigdy dotąd nie doświadczył. Gdy zaś Grace oderwała usta od jego ust i wytyczyła wargami palący ślad na jego szyi, potem na torsie, Lucian po prostu poczuł się jak wniebowzięty.

A zarazem zapragnął więcej. Zapragnął posmakować jej całej!

Grace zmysłowo otarła się o niego, po czym zażądała:

- Pokaż mi, co powinno teraz nastąpić. Wiem, że jest coś więcej, musi być! Pokaż, jak sprawić ci rozkosz.

- Grace... Och Grace, nie wiem, czy będę w stanie nad sobą zapanować, jeśli posuniesz się choćby odrobinę dalej!

- Może nie chcę, żebyś nad sobą panował?

Nie odrywając spojrzenia od jego oczu, powiodła dłońmi po ramionach, po piersi, a potem dalej, w dół. Jej ręce na tle ciemnej skóry Luciana wydawały się całkiem białe.

Oddychał chrapliwie.

- Grace...

- Proszę! - Zwilżyła językiem nabrzmiałe wargi. - Pragnę... muszę...

Nie mogła znieść myśli, że ten ból niespełnienia, z którym Lucian zostawił ją wczoraj w na ziemi w ogrodzie, mógłby się powtórzyć. Ból, w wypadku którego odczuwała bezsilność i nie miała pojęcia, jak go ukoić.

Patrząc Lucianowi w oczy, rozpięła guziki z przodu sukni, a potem zsunęła ją z ramion i pozwoliła, żeby opadła na podłogę. Omiatał spojrzeniem piersi Grace, przykryte tylko jedwabną haleczką w kremowym kolorze sięgającą do połowy uda. Przez cienki materiał widział więcej, znacznie więcej, tak naprawdę Grace stała przed nim naga.

- Grace...

Jęk protestu uwiązł mu w gardle, kiedy wyciągnęła spinki z włosów, pozwalając im opaść kaskadą na plecy. Oto widok, o którym śnił po nocach.

Lucian nie zdołał zapanować nad pokusą. Ujął dłońmi te wspaniałe krągłości, potem ucałował, pieścił ustami, rozpalając je zarem swoich ust. Jednocześnie niecierpliwą dłonią odważył się na nader śmiałą pieszczotę. Wiedział, że zbliżają się do ostatecznej granicy, ale nie dbał o to. W ogóle o nic nie dbał poza wspólnym przeżywaniem.

Grace nieznacznie rozsunęła nogi, mocno zacisnęła palce na włosach Luciana. Rosło w niej napięcie, wzmagala się dzika moc bożka Erosa, aż wreszcie zbliżyła się do momentu ostatecznego.

Lucian uniósł głowę, by ujrzeć, jak Grace drży na granicy spełnienia, przedłużył ten moment, aż wreszcie przeciągle jęknęła, jakby z tej szalonej, ogarniającej ją całą rozkoszy była bliska utraty przytomności.

Wyglądała pięknie z zaróżowioną twarzą, zamkniętymi oczami, rozchyłonymi ustami, pełnymi i wilgotnymi, piersiami podanymi do przodu. Jej długie włosy opadały dziką kaskadą.

Przez niekończące się chwile wiła się i jęczała, a on czerpał satysfakcję z tego, że tak całkowicie pozbawił ją panowania nad sobą i Grace zatraciła się bez reszty.

Jej zaś zdawało się, że płonie, każdą cząstką ciała odczuwa rozkosz, spazm nadchodził za spazmem, słodko pozbawiając ją sił. I miała świadomość, że Lucian trzyma ją w objęciach po tym, jak ją w ten sposób posiadał!

Nie przerywał jednak pieścizot i Grace poczuła nagle, że od nowa narasta w niej dziwne napięcie. Otworzyła szeroko oczy...

- Tak! - zachęcił ją, a potem znów poszukał jej ust, nie zaprzestając gwałtownej pieścizoty dłonią.

Tym razem odczuła rozkosz niemal jako ból, jakby całą ją rozrywał dziki spazm rozkoszy.

Czuła, że ręce Luciana obejmują ją w pasie jak stalowe obręcze. Wreszcie opadła na niego, gdyż nogi w końcu odmówiły jej posłuszeństwa, a ciało wciąż dygotało po erotycznej ekstazie.

Powinna odczuwać wstyd. Wiedziała, że powinna.

Ale nie odczuwała.

Nie tylko kochała Luciana. To, co razem zrobili, przyniosło jej radość. Ta tajemna wiedza o rozkoszach oferowanych przez seks sprawiła, że poczuła się kobietą tak bardzo, jak nigdy przedtem.

Nie miała pojęcia, jak długo odpoczywała w silnych ramionach kochanka, aż nagle coś do niej dotarło. Jakże samolubną istotą się okazała! Lucian nie doznał spełnienia, którego na pewno pragnął nie mniej niż ona!

Zwilżyła nabrzmiąle od pocałunków wargi.

- Lucianie...

- Mam szczerą nadzieję - powiedział surowym tonem - że nie wyskoczysz z jakimiś słowami ubolewania jako komentarz do tego, co właśnie między nami zaszło.

- Nie. - Ubolewania? Jak mogłaby ubolewać z powodu czegoś tak wspaniałego i wyzwającego?

- Nie? - Uniósł ciemne brwi.

Grace pokręciła głową, uśmiechała się, jakby drwiąc z samej siebie.

- Miałabym płakać nad czymś tak cudownym?

Wiedział doskonale, że większość kobiet o pozycji społecznej Grace z pewnością okazałaby rezerwę, dałaby do zrozumienia, że damy z towarzystwa nie oddają się tak bez reszty, jak ona przed chwilą. A jeśli już, to niechętnie się do tego przyznają.

Jednak Grace ogromnie się różniła od kobiet, które znał, wszystko jedno, z towarzystwa czy nie.

Gdy przyjrzał się jej badawczo, niemal wstydliwie odwróciła wzrok.

- Coś cię niepokoi? - zapytał.

- Ty nie... - W jej oczach malowało się pytanie. - Ty mnie nie pragniesz?

- Jak możesz tak uważać, skoro się właśnie kochaliśmy? - Naprawdę był zdumiony.

Na jej policzki wystąpił delikatny rumieniec.

- Owszem, brakuje mi doświadczenia w tych sprawach, jednak tyle wiem, że ty... nie doznałeś takiego samego wyzwolenia.

- Poczuj, jak bardzo cię pragnę, Grace. - Lucian ujął jej dłoń i poprowadził tam, gdzie przekonała się o prawdzie jego słów. Może i powinna być zażenowana, ale nie była, przekroczyli już bowiem granicę, za którą nie ma miejsca na wstyd. - Pragnę cię, Grace - zapewnił ją szorstko. - Bardzo. Nic nie sprawiłoby mi większej rozkoszy, niż mieć cię na sobie... - bał się, że te fantazje erotyczne zabrzmiały brutalnie w jej uszach, ale nie mógł się powstrzymać - ...i patrzeć, jak zdejmujesz resztę ubrania, a potem łączysz się ze mną naga i zuchwała, w takiej właśnie pozycji, górując nade mną, silna i swobodna. - To nie były tylko fantazje. Lucian opowiedział swój sen, w którym zawitała Grace. - Wyobrażasz to sobie? Pragniesz?

- Tak. - Jej oczy błyszczały, policzki ogarnął rumieniec.

Lucian skinął głową.

- Chciałbym, żebyśmy tak właśnie się połączyli, Grace. Najpierw powoli. A potem coraz szybciej. - Na samą myśl aż zacisnął szczęki. - Chciałbym, żebyś tak mi się oddała, aż osiągnąłbym takie samo wyzwolenie co ty przed chwilą. - Pokręcił głową. - Marzyłem, żebyśmy w taki sposób to zrobili, Grace. Marzyłem, ale bez zamiaru zrealizowania tych marzeń - zakończył twardo.

- Dlaczego nie? Powiedz, dlaczego?

- Jesteś dziewicą, Grace. To, co przed chwilą robiliśmy i czego doświadczyłaś, nie odbiera ci niewinności, choć czyni cię kobietą świadomą swych pragnień i erotycznych możliwości. To dobrze, Grace, że posiadałaś tę wiedzę. Pragnę jednak, byś fizyczną czystość zachowała do ślubu.

Grace wiedziała, jak bardzo podniecony jest Lucian i z jakim trudem zachowuje samokontrolę.

- Skoro jesteś tak mocno zdecydowany...

- Jestem - odparł tonem wykluczającym dalszą dyskusję.

- Rozumiem... Nie ma więc sposobu, w jaki mogłabym... W jaki ty byś mógł? Nie mogę ci dać takiej samej rozkoszy, jaką ty dałeś mnie, bez poświęcenia niewinności?

- Jest taki sposób, tyle że...

- Chcę, żebyś mi go wyjawiał.

Lucian jęknął. Grace wpatrywała się w niego z takim zaufaniem... Jakże mógłby jej odmówić? Jak jakikolwiek mężczyzna mógłby jej odmówić, skoro sama się ofiarowywała i proponowała raj?

Niemniej Lucian pamiętał o swoich zasadach.

- Jesteś niewinna, czysta, dziewicza, choć już wprowadzona przeze mnie w pewne arkana miłości. Nie powinniśmy posuwać się ponad to, co dotąd uczyniliśmy, bo zbyt wiele niewinności ci odbiorę.

Pokręciła głową.

- Nie tak to odczuwam, Lucianie - stwierdziła stanowczo. - Niczego mi nie odbierasz, przeciwnie, czuję się obdarowana i... wyzwolona! Czy to samo czują mężczyźni gdy... po...?

- To się nazywa orgazm, Grace.

- Czyli „mała śmierć”, o której kiedyś wspomniałeś, prawda?

- Tak...

- To naprawdę jest jak umieranie. Jakby się ujrzało skrawek niebios.

Ta kobieta mnie zgubi, pomyślał z bólem. Była tak ufna, tak otwarta i szczerą w kwestii swoich odczuć, a zarazem swymi pieściami potrafiła dać mu tak wiele rozkoszy, jakby słuchała podszeptów starożytnego bożka Erosa...

- Z mężczyznami jest tak samo jak z kobietami, Grace, lecz chwila minęła. Moja chwila minęła - oznajmił ze smutkiem i delikatnie, ale stanowczo odsunął jej dłoń, uniósł do ust i czule ucałował. - Czas, żebym cię odwiózł do domu - dodał, gdyż sprawiała wrażenie zmieszanej i zranionej tym, co musiała odebrać jako odrzucenie. - Nie rozumiesz, że jeśli ktokolwiek wykryje twoją nieobecność, pogłębisz jeszcze bardziej ich zmartwienia? - Wiedział, że musi być stanowczy, a nawet okrutny, jeśli nie chce, by Grace obwiniała siebie.

Nie mógł się z nią kochać, choć jego ciało domagało się tego z całą mocą. To, co już uczynili, otworzyło jej oczy na radość płynącą z fizycznej bliskości, dalszego wtajemniczenia nie potrafili już jednak sobie wybaczyć. Poza tym zamierzał przecież pojąć tę kobietę za żonę, a po dzisiejszych zdarzeniach zapragnął to uczynić jak najprędzej!

Grace była wstrząśnięta. Ogłuszona. Kiedy się kochali, zapomniała, dlaczego w ogóle tu jest. Zapomniała o ataku serca wuja, o rozpaczycie ciotki. Jak mogła?

Co za diabelski urok rzuciło na nią uczucie do Luciana, że zapomniała o lojalności i miłości do ludzi, którzy przygarnęli ją po śmierci rodziców? Przez ostatni rok ciotka i wuj traktowali ją jak swoją ukochaną córkę. W końcu przyjechali do Londynu tylko ze względu na nią, by wreszcie odbyła swój debiutancki sezon!

Odwróciła się, prędko podniosła suknię z dywanu i włożyła ją, by przykryć nagość. Kiedy zapinała guziki, palce jej drżały.

- Grace...

- Ani słowa! - rzuciła wściekle.

- Grace, to, co się między nami wydarzyło, jest normalną reakcją... na chorobę... na zdanie sobie sprawy z własnej śmiertelności. - Lucian dokładał starań, żeby możliwie de-

likatnie wytłumaczyć jej tę psychologiczną prawidłowość. - Byłem wielokrotnie świadkiem takich reakcji po bitwie. To potrzeba, by...

- Już nigdy do tego nie wracajmy. - Aż dygotała ze złości na siebie, na Luciana, na cały świat. - Nie powinnam była tu przychodzić, nie mówiąc już o... Nigdy do tego nie wracajmy! - powtórzyła zajadle.

Spochmurniał. Jej reakcja świadczyła dobitnie, że nie dobrał właściwych słów. Nie chciał zranić Grace, przypominając jej o wuju i ciotce. Chciał tylko przerwać swoje męki, pragnienie, by po prostu rzucić Grace na podłogę, wejść w nią i dać im obojgu po ich skrawku niebios! Wiedział jednak, że nie cofnie czasu i co się stało, to się nie odstanie.

Grace nerwowo wpinała spinki we włosy. Poprawiając fryzurę, szarpała je, nie zważając na ból.

Odetchnął głęboko.

- Polecę, żeby natychmiast zaprzężono konie i podstawiono powóz. - Ruszył zdecydowanie w kierunku drzwi.

- Lucianie!

Odwrócił się z pytaniem w oczach.

- Tak?

Grace z wysiłkiem przełknęła, jej policzki pobladyły.

- Czy nie powinieneś się ubrać, zanim wyjdiesz do służby?

Widok nagiego torsu Luciana, tych cudownie harmonijnych mięśni przypomniał Grace, jak przed zaledwie kilkoma minutami zdarła z niego koszulę.

Błyskawicznie się ubrał, po czym spytał kpiąco:

- Czy twoja wrażliwość nie doznaje już obrazy?

Jej wrażliwość doznała wstrząsu, jeśli w ogóle nie ulotniła się wobec bezwstydu jej niedawnego zachowania! Grace wątpiła, czy kiedykolwiek ją odzyska.

Wyniośle skinęła głową.

- Dziękuję.

Usta Luciana wykrzywił grymas rozbawienia.

- Proszę, proszę, jaka świętoszka, mimo wszystko! - Posłał jej kpiące spojrzenie i wymaszerował z pokoju.

Świętoszka? Jak Lucian mógł ją tak nazwać po... po... Grace nie mogła nawet myśleć o tym, na co pozwoliła, do czego sama zachęcała! O tym, jak błagała Luciana o więcej. Jak prosiła, żeby jej wytłumaczył, w jaki sposób może mu sprawić przyjemność!

Prosiła, a on odmówił...

Co sobie o niej pomyślał?

Młoda dama, wyrafinowana panna z dobrego domu tak się nie zachowuje.

Grace ubolewała nad swoim wyuzdaniem... tyle że o ileż bardziej zszokowany i zde gustowany musiał być Lucian!

TLR

Rozdział jedenasty

- Sądzę, że kiedy dotrzemy do domu, powinienem porozmawiać w cztery oczy z Dariusem - oświadczył twardo Lucian.

Grace zajmowała w powozie miejsce naprzeciw niego, a jej pokojówka sąsiednie, koło niej.

- Zgoda - odparła po krótkiej chwili zastanowienia. - Ja jednak zamierzam pomóc z tobą, nim nas opuścisz.

Lucian mógł łatwo odgadnąć temat tej drugiej rozmowy! Grace musiała głęboko żałować, że w spontanicznym odruchu odwiedziła go wieczorem w domu. Jak mógłby w to wątpić, skoro od tamtego czasu starannie unikała wszelkiego fizycznego kontaktu. Nie pozwoliła mu nawet pomóc sobie przy wsiadaniu do powozu.

Miał jednak świadomość, że nie mogą roztrząsać tej kwestii teraz, przy pokojówce. Obawiał się ponadto, że i później nie trafi się okazja, skoro w rezydencji księstwa Carlyne'ów panowało zamieszanie spowodowane chorobą pana domu.

- Oczywiście. - Obojętnie skinął głową. - Powinnaś być w swojej sypialni, kiedy Darius po ciebie pośle - zmienił temat, zerkając ze zniecierpliwieniem na młodą pokojówkę, która, choć nie uczestniczyła w rozmowie, słyszała oczywiście każde słowo. - Nie ma sensu oznajmiać twoim krewnym, że złożyłaś mi wizytę. Sugerowałbym, by dowiedzieli się, że wysłałaś tylko pokojówkę, by poinformowała mnie o ataku wuja i o tym, że pragnęłaś, bym zjawił się w rezydencji Carlyne'ów, potrzebowałaś bowiem mojego wsparcia w tych ciężkich chwilach.

Grace doceniała starania Luciana. Rzeczywiście postąpiła w najwyższym stopniu niestosownie, odwiedzając go w domu. I zdawała sobie doskonale sprawę, że w świetle tego, co nastąpiło później, jej wizyta zaowocowała czymś znacznie gorszym niż zwykła niestosowność!

- Na pewno masz rację - przyznała, symulując przed pokojówką obojętność. - Z pewnością Mary, gdyby ją o to zapytać, przyzna nam rację.

Mary pełniła funkcję pokojówki Grace od dzieciństwa, do domu księstwa Carlyne'ów Worcestershire przyjechała ze swoją panią z Kornwalii.

Grace na powrót zamilkła. Jej myśli, krążące uparcie wokół jej własnego zachowania, nie były przyjemne, jednak ból piersi i ud nie pozwalał zapomnieć o tym godnym ubolewania zdarzeniu!

Lucian dotykał jej piersi, całował je, pieścił. A już to, w jaki sposób wprowadził ją w stan ekstazy... Sama myśl o tych pieszczotach, o tym, z jaką radością je przyjmowała, o trudnej do wyobrażenia rozkoszy, którą wywoływały, wystarczała, by rozpalić na nowo bolesny żar i oblać czerwienią jej policzki. Znowu oddychała płycej i szybciej, a piersi zdawały się rozsadzać stanik sukni.

Wcale nie pomagał fakt, że Lucian zajmował miejsce naprzeciw, sprawiając wrażenie chłodnego i odległego, i tak arogancko pewnego siebie. Właśnie tak prezentował się w kremowych bryczesach i palcie narzuconym na granatowy surdut, z fularem związanym misternie nad białą - suchą! koszulą, w którą się przebrał, zanim wrócił do niej do gabinetu. Wyglądał tak, jakby nic między nimi nie zaszło...

I Grace wolałaby, żeby naprawdę nie zaszło, a pragnienie to jeszcze się nasiliło, gdy Lucian dołączył do niej w salonie po rozmowie z lordem Dariusem. Choć wciąż była przepełniona tęsknotą za niezwyklejmi doznaniem, tak po prostu byłoby lepiej...

- Rokowania nie są dobre, Grace. - Lucian nie uznał za stosowne owijać prawdy w bawełnę. Grace musiała wiedzieć, jak naprawdę przedstawia się sytuacja, skoro miała w nadchodzących dniach i tygodniach służyć oparciem zrozpaczonej ciotce. Poza tym, o czym sam się przekonał aż nazbyt wyraziście, Grace nie była osobą, która wolałaby, żeby chronić ją przed prawdą. Z ponurą miną dokończył: - Lekarz zostanie dziś na noc przy twoim wuju. Uważa, że w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin prawdopodobnie nastąpi kolejny atak.

- A jeśli to się stanie? - spytała z przerażeniem.

- On wątpi, czy twój wuj przeżyje drugi atak - powiedział cicho, jakby z wysiłkiem.

Grace odwróciła się, żeby mruganiem zatamować łzy. Splotła mocno dłonie. Czekając ją kolejna śmierć w rodzinie. Myślała jednak przede wszystkim o ciotce. O tym, jak będzie cierpieć, kiedy to się stanie. Ciotka i wuj bardzo się kochali, na domiar złego

przeżyli już śmierć jedyne go syna. Grace nie była w stanie wyobrazić sobie, jak ciotka zniesie utratę ukochanego męża.

- Oczywiście zaoferowałem wszelką pomoc, jaka jest w mojej mocy.

Lucian celowo nie przerywał strumienia słów, żeby Grace mogła przetrwać ponure wiadomości, które jej właśnie przekazał. Znał ją już wystarczająco dobrze - po dzisiejszych zdarzeniach ktoś mógłby nawet powiedzieć, że zbyt dobrze - by wiedzieć, że ma silny charakter i zdoła znieść napięcie najbliższych dni.

Nawet jeśli księżę przeżyje, księżna będzie potrzebowała oddanej towarzyszki. Nie Dariusza czy Francisa, lecz kobiety, której będzie się mogła wyżyć, na której będzie się mogła oprzeć, by zyskać potrzebne jej tak bardzo siły. Lucian nie wątpił, że Grace może dać ciotce Margaret takie oparcie.

Odwróciła się do niego z dzielnie uniesioną głową.

- Dziękuję - odparła poważnym tonem. - Jestem pewna, że moja ciotka, lord Dariusz i lord Francis również będą ci głęboko wdzięczni.

Księżna i Dariusz na pewno tak, jednak wątpił, by Francis Wynter uznał jego obecność za coś innego niż wtrącanie się w prywatną sprawę rodzinną. Na szczęście absolutnie nie obchodziły go zapatrywania Francisa Wyntera na cokolwiek.

- Chociaż cenię sobie bardzo przyjaźń z George'em, Margaret i Dariuszem, kieruję mną przede wszystkim względem na twoje dobro, Grace - dodał cicho.

Jej brwi powędrowały w górę.

- Martwię się, to naturalne, ale nie chcę, żebyś z mojego powodu cierpiał jakąkolwiek niedogodność.

- Jesteśmy zaręczeni, Grace. - Ściągnął usta, widząc, jak spuściła powieki na wzmiankę o ich narzeczeństwie. - Nie rozumiesz, że w takich okolicznościach tym bardziej nie powinnaś dążyć do zerwania zaręczyn? - Zniecierpliwienie jej uporem sprawiło, że wypowiedział te słowa ostrym tonem.

Grace niestety rozumiała. Zdawała sobie sprawę, że trudno o gorszy moment na przysparzanie ciotce nowych zmartwień. Nie oznaczało to jednak, że pogodziła się z perspektywą wymuszonego ślubu.

- Poza tym - kontynuował Lucian z nieco kpiącą łagodnością - czyż nasze chwile we dwoje nie dowiodły, że to małżeństwo nie będzie dla ciebie aż tak okropną męczarnią?

Poczuła, że na policzki występują jej kolory, mimo to zmusiła się, by spiorunować Luciana wzrokiem.

- Pamiętam, że poprosiłam, żebyś już więcej nie poruszał tego tematu!

Wzruszył ramionami.

- Na szczęście dla nas Darius był tak wstrząśnięty, że nie zauważył, iż przybyliśmy jednym powozem. I nie zastanawiał się, skąd wiem o chorobie księcia i dlaczego zjawiam się akurat w takim momencie. Miejmy nadzieję, że nie powróci myślami do tej kwestii. - Spoważniał. - Ponieważ w przeciwnym wypadku, moja droga, czy chcesz tego, czy nie, staniemy przed ołtarzem wcześniej, niż się spodziewasz!

Grace posłała mu lodowate spojrzenie.

- Lord Darius nie jest moim opiekunem.

- Nie był, lecz właśnie teraz przejmuje tę funkcję i będzie ją pełnił do czasu wyzdrowienia księcia.

Policzki wprost ją paliły.

- Życie lorda Dariusza także nie jest nieskazitelne!

Lucian kpiąco się uśmiechnął.

- Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, że najsurowsi i najbardziej rygorystyczni są właśnie nawróceni grzesznicy?

- Oczywiście opierasz ten sąd na własnym doświadczeniu? - rzuciła z gniewem.

- Przypadkiem tak się składa - przyznał szyderczo. - Mój brat Hawk, nawrócony grzesznik, o ile w ogóle nawrócenie jest możliwe, był przez krótki okres opiekunem młodej damy. Tej samej, która jest obecnie jego żoną. - Wyzywająco wytrzymał spojrzenie Grace, zdając sobie doskonale sprawę, że nie to miała na myśli.

Bo czyż on sam jest nawróconym grzesznikiem?

Od powrotu z Hiszpanii w życiu Luciana nie było żadnej kobiety, która by cokolwiek dla niego znaczyła. Nie wynikało to jednak z korzystnej duchowej przemiany, z ca-

łą pewnością nie! Na przeszkodzie stały po prostu nękające go koszmary. Te same, z powodu których niemal co wieczór szukał zapomnienia w kieliszku.

I z tej samej przyczyny małżeństwo, czy to z Grace, czy z jakąkolwiek inną kobietą, przebywanie z kimś dniami i nocami, nie stanowiło czegoś, co sprawiłoby mu radość, jak innym ludziom. Jak mógłby znieść sytuację, w której kobieta widziałaby go znękanego po nocy pełnej koszmarów? Nocy, które zdarzały się nieustannie od dwóch lat, rodzając wyczerpanie, smutek i wstręt do samego siebie?

Lucian miał nadzieję, że po ślubie problem ten rozwiążą oddzielne, całkowicie odseparowane sypialnie. Jeśli tylko zdoła nie zasnąć w jej ramionach po uprawianiu miłości, Grace nigdy się nie dowie o okropieństwach, których doświadcza w snach.

Ponuro ściągnął usta.

- Nie zamierzam dłużej tego z tobą omawiać, Grace. - Jego ton wykluczał dalszą dyskusję. - Na mnie już czas, a i ty powinnaś się udać do sypialni. Wrócę rano, wtedy będziemy mogli kontynuować tę rozmowę, jeśli tylko taka jest twoja wola.

Wola? Grace wolałaby nie działać impulsywnie. Wolałaby nie udać się do domu Luciana w tak bezwstydnym sposób. I wolałaby, żeby ten bezwstyd nie przemienił się w rozwiązłość, kiedy tylko została z nim sam na sam!

Wiedziała jednak, że tej rozwiązłości nie zapomni nigdy ani ona, ani Lucian...

- Nasza ciotka jeszcze nie wstała - odpowiedziała Arabella na pytanie malujące się w oczach Luciana, kiedy następnego ranka wkraczał do pokoju śniadaniowego w domu St Claire'ów. - Czy i dla ciebie to nie wręcz szokująco wczesna pora, Lucianie? - zapytała złośliwie. - Zawsze myślałam, że dżentelmeni wylegają się w łóżku do południa!

Lucian odprawił lokaja, gdy tylko napełnił jego filiżankę herbatą.

- Wczoraj wieczorem księżę Carlyne miał atak serca. - Choć bardzo kochał siostrę, nie był tego dnia w nastroju do żartów.

- Och, to straszne! - Arabella natychmiast spoważniała. - Jak się czuje księżna? I Grace? Droga Grace - dodała z troską.

- Właśnie z powodu Grace zjawiam się tu o tak szokująco wczesnej porze - oświadczył ponuro. - Natychmiast po tym, jak otrzymałem od niej wiadomość. Poinformowała mnie, że jej wuj zmarł o czwartej nad ranem, nie odzyskując przytomności.

Arabella zbladła gwałtownie.

- To jest... Wprost nie mogę uwierzyć... - Oszołomiona pokręciła głową. - To straszne! - Skoncentrowała wzrok. - Lucianie... czy nie powinieneś udać się natychmiast do Grace? Przecież musi to okropnie przeżywać.

W tonie jego siostry zabrzmiała nagana, a Lucian wiedział, że aż nadto na nią zasługuje. Jako narzeczony Grace powinien być teraz u jej boku. Prosiła o to choćby w swoim liście, chociaż tylko między wierszami. Oczywiście pragnął spełnić tę prośbę, z uwagi jednak na żalobę wolał, by w domu Carlyne'ów towarzyszyła mu Arabella.

Ponieważ ostatniej nocy nie dręczyły go już koszmary, a zamiast tego śnił o Grace. Ojej pociągających krągłościach.

O rozkoszy, którą jej sprawił. O dzikiej satysfakcji, jaką mu to przyniosło.

Jak zwykle obudził się blady i wyczerpany, tym razem jednak z innego powodu. Ustąpił koszmara przelewu krwi i bitewnej jatki, zamiast tego nękał go dylemat wywołany wszechogarniającym pożądaniem Grace. Nękał tak silnie, że niemal wolałby wrócić do dawnych, krwawych koszmarów, które przynajmniej dobrze znał i do których na pewien sposób przywykł...

Skinął głową.

- Z pewnością. Właśnie dlatego pomyślałem, że powinnaś się ze mną udać do Carlyne'ów. Uważasz, że to zły pomysł? - zapytał, ponieważ Arabella gwałtownie wstała i pomaszerowała do okna wychodzącego na ogród.

- Książę umarł, niech żyje książę - mruknęła.

- Przepraszam, ale nie rozumiem... - Zmarszczył brwi Gdy Arabella odwróciła się do niego, ujrzał jej pogardliwy uśmiech.

- Pomyślałam sobie, jakie to dziwne, że lord Darius, jeszcze przed rokiem hulaka i utracjusz, teraz nagle doświadcza kolejnego obrotu koła fortuny!

- Naprawdę nie rozumiem, do czego zmierzasz... - Och, rozumiał doskonale!

Wpadające przez okno promienie słońca rozzłociły jasne włosy Arabelli, otaczając jej twarz świetlistym nimbem.

- Rok temu lord Darius stał u progu bankructwa, prawda? Później ożenił się z dziedziczką, która szczęśliwym trafem zaraz po ślubie zginęła na polowaniu, pozosta-

wiając nieutulonemu w żalu wdowcowi ogromną fortunę. A teraz zmarł jego brat, obdarzając go, poza kolejnym majątkiem, także książęcym tytułem. - Arabella potrząsnęła głową. - Zdziwiająca odmiana losu!

Lucian spojrział na nią gniewnie.

- Ufam, że nie sugerujesz niczego niestosownego, Arabello!

- Niczego nie sugeruję, Lucianie - zapewniła go oschle. - Konstatuję tylko fakt, że opatrność hojnie potraktowała lorda Dariusa.

- Nie sądzę, by Darius uważał śmierć starszego brata za dar opatrności.

- Na pewno byś tak nie uważał, gdyby chodziło o Hawka, tego jestem pewna, ale Darius...

- Nie miałem pojęcia, że tak bardzo go nie lubisz. - Pomyślał, że być może Arabella nic nie wie o zeszłorocznej ofercie małżeńskiej Dariusa złożonej wobec niej!

Pokręciła sceptycznie głową.

- Nie znam go na tyle, żeby go lubić albo nie lubić.

- W tej sytuacji lepiej nie wybieraj się ze mną do Carlyne'ów - oznajmił ostro.

- Och, z pewnością pojedę, Lucianie! - odparła równie gwałtownie. - Moje refleksje na temat lorda Dariusa nie przeszkodzą mi w niesieniu pociechy Grace. - Ruszyła w kierunku drzwi. - Pójdę na górę poinformować ciotkę o naszej wizycie.

Lucian pozostał przy stole, rozmyślając o uwagach Arabelli dotyczących nagłej odmiany losu Dariusa Wyntera.

Kuzyn Dariusa, Simon, markiz Richfield, poległ przed dwoma laty w strasznej bitwie pod Waterloo.

Świeżo poślubiona żona Dariusa zginęła przed sześcioma miesiącami w wypadku na polowaniu, pozostawiając mu znaczną fortunę.

Jego brat George właśnie umarł. Fakt, że nie odzyskał ani na chwilę świadomości oznaczał, że nikt się już nie dowie, co mogło wywołać zasłabnięcie, które w konsekwencji uczyniło Dariusa nowym księciem Carlyne'em.

Cóż, zbieg okoliczności, uznał, zrywając się od stołu. Ruszył do holu, wziął kapelusz i laskę, szykując się do wyjazdu do domu Carlyne'ów. Znał Dariusa od dzieciństwa.

Mógł sobie być kobieciarzem i hazardzistą, jednak od siedmiu miesięcy kontentował się spokojnym wiejskim życiem w majątku w Malvern.

Nie, Lucian był przekonany, że te wszystkie wypadki stanowiły tylko łańcuch nieszczęśliwych zdarzeń. Chociaż... Śmierć George'a Wyntera czyniła Dariusza opiekunem Grace...

- Moja ciotka dzięki miksturze na uspokojenie, którą zastawił lekarz, w końcu głęboko zasnęła.

Grace poinformowała o tym znużonym głosem Dariusza i Francisa Wyntera, kiedy dołączyła do nich w bibliotece ubrana w swoją jedyną suknię, która od biedy nadawała się na żałobę, jedwabną z wysokim stanem, szarą w kolorze jej oczu.

Tkwiący przy oknie Dariusz ponuro pokręcił głową.

- Wciąż nie mogę uwierzyć... I to akurat kiedy jestem tutaj, a nie w Malvern.

- Tak się przypadkiem zdarzyło? - Francis nawet nie próbował ukryć urazy. Zajmował miejsce na krześle z wysokim oparciem, przy kominku, na którym nie płonął ogień. - Oczywiście bez ciebie bym sobie na pewno nie poradził! - dodał ironicznie.

Grace gwałtownie odetchnęła. Nie mogła wprost zrozumieć tego nieuzasadnionego ataku Francisa na brata. O ile wiedziała, nigdy za sobą nie przepadali - różnili się tak bardzo, że nie mogli mieć z sobą nic wspólnego. Z pewnością jednak powinni zaprzestać waśni z szacunku dla zmarłego najstarszego brata.

Dariusz, pomimo smutku i niewyspania, wyglądał w każdym calu na przystojnego anioła... a może diabła? Tak jak opisała go Arabella.

- Wybaczę ci tę gburowatość, Francisie - warknął, a jego kobaltowobłękitne oczy niebezpiecznie się zwięziły. - Rozumiem, że wytrąciła cię z równowagi śmierć George'a.

- Oczywiście, że wytrąciła. - Francis pobladł. - A ty, Dariusze, nie jesteś równie wstrząśnięty?

- Co za pytanie? Tak, Reynolds? - Z gniewną miną odwrócił się do lokaja, który cicho wkroczył do pokoju.

- Lord Lucian St Claire i lady Arabella St Claire przybyli odwiedzić pannę Hetherington, Wasza Książęca Mość.

Grace wzdrygnęła się, kiedy służący użył nowego tytułu Dariusza. Tak, Dariusz został księciem, ale ten pośpiech raził. W końcu wujek George zmarł zaledwie przed kilkoma godzinami.

- Ciekawscy! - mruknął niechętnie Francis.

Grace spojrzała na niego chłodno.

- Są tutaj, ponieważ rano wysłałam lordowi Lucianowi wiadomość o śmierci wuja.

- Aha, oczywiście... - gniewnie rzucił Francis.

Grace powstrzymała cisnącą się jej na usta ostrą odpowiedź i zwróciła się do lokaja:

- Wprowadź lorda Luciana i lady Arabellę do salonu, Reynolds - poleciła, po czym rzekła do Dariusza: - Proszę mi wybaczyć.

Choć Grace zdawała sobie sprawę, że po wydarzeniach poprzedniego wieczoru nie będzie jej łatwo stanąć twarzą w twarz z lordem St Claire'em, wolała to od napiętej atmosfery w bibliotece. Poza tym obecność Arabelli bez wątpienia złagodzi niezręczność spotkania z Lucianem.

- Tak, oczywiście.

Wyraz twarzy Dariusza pozostawał jeszcze mroczniejszy niż zwykle.

Grace dygnęła i opuściła pokój. Zatrzymała się w korytarzu, żeby głęboko westchnąć. Wiedziała, że najbliższe dni będą trudne, z pewnością jednak wzajemna wrogość braci nie poprawiała sytuacji.

Pokręciła głową. Tego problemu teraz nie rozwiąże, a Lucian i Arabella czekają.

- Arabello!

Z gracją przecięła salon, żeby powitać gościa, a Arabella ujęła dłonie Grace i serdecznie pocałowała ją w policzek.

Gdy wypowiadała słowa pocieszenia, Grace wprost fizycznie czuła obecność Luciana. Stał milczący w pobliżu kominka, z czarnymi włosami opadającymi ukosem na czoło. Powieki częściowo przesłaniały oczy o twardym spojrzeniu. Prezentował się jak zwykle nienagannie w szarych bryczesach, czarnym surducie i prostej śnieżnobiałej koszuli. Takiej samej koszuli, jaką Grace zdarła z niego w nocy...

- Lordzie Lucianie. - Z opuszczonymi rzęsami dygnęła. - To wielkoduszne z waszej strony, że tak szybko zareagowaliście na moją wiadomość.

Wobec zdystansowanego zachowania Grace, Lucian zmarszczył brwi.

- Obiecałem przecież, że przybędę, gdy tylko będziesz mnie potrzebowała.

- A zatem jesteś. - Potwierdziła swoje słowa skinieniem głowy, unikając w ten sposób spojrzenia mu w oczy.

Wywołało to u Luciana sprzeczne uczucia. Tego ranka nie chciał zostać z Grace sam na sam - wyrazistość snów, marzeń o tym, by ją osiąść w pełni, podpowiadała, że nie byłoby to rozsądne. Okazało się jednak, że i Grace zachowuje dystans, a to sprawiło, że pożałował, iż zabrał z sobą Arabelle. Tak bardzo pragnął porwać Grace w ramiona i roznieść w strzępy jej chłód gorącymi pocałunkami!

Wskazała im miejsca, jednak Lucian nadal tkwił przy kominku, mierząc ją z wysokości swojego wzrostu chmurnym spojrzeniem. Zauważył, że Grace jest blada i sprawia wrażenie wyjątkowo kruchej. Cienie pod oczami świadczyły, że tej nocy wiele nie spała. Jednocześnie jednak zdawało się, że spowija ją niewidoczna, delikatna warstwa odwagi, która ochroni ją skutecznie przed załamaniem.

- Przypuszczam, że lord Darius... to znaczy księżę... - użycie nowego tytułu Dariusa sprawiło jej wyraźną przykrość - planuje, iż wszyscy wrócimy możliwie najszybciej do Winton Hall.

Arabella, która zajęła miejsce na sofie przy Grace, ani na moment nie wypuszczając jej dłoni, odpowiedziała:

- A więc wyjeżdżacie na wieś?

- Tak. Ciocia pragnie, by wuj został pochowany w Worcestershire.

Arabella uniosła wzrok na Luciana.

- Oczywiście będziesz tam towarzyszył Grace?

Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie. I choć Lucian mógł się spodziewać takiej uwagi, poczuł zaskoczenie. Rzecz jasna, jako narzeczony Grace powinien towarzyszyć rodzinie Wynterów w podróży do domu w Worcestershire, stać u boku panny Hetherington podczas pogrzebu i pozostać tam tak długo, jak będzie sobie tego życzyła.

Pamiętając jednak sen, w którym w pełni posiadał Grace, świetnie zdawał sobie sprawę, że dłuższe przebywanie z nią powinien odłożyć na później, to znaczy do czasu, kiedy odzyska panowanie nad sobą. Los jednak zdawał się nie sprzyjać tej zdroworozsądkowej decyzji...

Grace dostrzegła błysk niechęci w oczach Luciana, zanim zdołał przybrać obojętny wyraz twarzy, i natychmiast zrozumiała, jak bardzo jest mu nie na rękę sugestia Arabelli. Przecież Lucian w stopniu większym niż inni znani jej ludzie znakomicie panował nad emocjami, skrywając je za fasadą cynizmu.

Jej uśmiech był wymuszony.

- Sądzę, że nie jest to konieczne...

- Przeciwnie, jako twój narzeczony bezwzględnie muszę towarzyszyć ci w Winton Hall. - Jego ton nie dopuszczał żadnego sprzeciwu.

Grace pokręciła głową.

- Z pewnością wolałbyś zostać w Londynie z wszystkimi jego atrakcjami, niż nudzić się z nami na wsi w Worcestershire. - Po raz pierwszy tego dnia uniosła na niego wzrok.

W ciemnych oczach Luciana odmalowało się rozbawienie.

- Jestem pewien, że nawet w tak tragicznych okolicznościach przy tobie, Grace, nie mógłbym się nudzić.

Dla odmiany w jej oczach błysnęły iskierki gniewu.

- Być może twoje towarzystwo, milordzie, nie jest dla mnie równie wesołe.

- Niemniej z racji dobrego wychowania będziesz musiała je znosić.

Lucian sprawiał wrażenie zniecierpliwionego przebiegiem rozmowy.

Z racji dobrego wychowania!

I znów życie Grace zależało od konwenansów, a nie od wolnej woli jej albo Luciana! Zwłaszcza Luciana.

Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby spędzać dni, a może tygodnie bez możliwości ujrzenia go, porozmawiania z nim.

Gdyby tylko Lucian nie dawał nieustannie do zrozumienia, że nie podziela tych uczuć!

- No dobrze, Grace, nie wprawiajmy już Arabelli w zakłopotanie naszymi sprzeczkami zakochanych. - Błysk w oku Luciana poinformował Grace, że przestał żartować.

- Och, wcale nie jestem zakłopotana - zapewniła ich lekkim tonem Arabella. - Przeciwnie, to może się okazać niezwykle interesujące.

- Czy wolno mi zapytać, pod jakim względem? - obruszył się Lucian.

Kochana siostra najpierw wzruszyła ramionami, a potem oznajmiła:

- W tym roku miałam już okazję obserwować Hawka i Jane... to, jak się w sobie zakochiwali. A teraz ty i Grace... - W jej oczach zapaliły się figlarne ogniki. - To jest znacznie zabawniejsze, niż sobie wyobrażałam.

Lucian szyderczo uniósł brew.

- Dla kogo?

- Och, naturalnie dla obserwatora. - Arabella zachichotała. - Sami zainteresowani nie sprawiają na ogół wrażenia zbyt szczęśliwych!

Temu stwierdzeniu Grace z pewnością nie mogła zaprzeczyć!

Jasne, Lucian nie był w niej zakochany. Ona w nim jednak tak, i to głęboko i nieodwołalnie. Tyle że poza tymi momentami, w których Lucian brał ją w ramiona, ona zastraciła poczucie przyzwoitości, ich związek wcale nie przysparzał jej szczęścia!

Być może gdyby Lucian także ją kochał, byłoby inaczej, a tak musiała ze wszystkich sił skrywać swoje uczucia. Siły te jednak nie wystarczały, kiedy zapominała się w jego ramionach!

Arabella wstała. Na jej ustach igrał uśmiech.

- Chyba powinnam ponownie zwiedzić ogród różany.

- Nie.

- Nie rób...

Grace i Lucian jednocześnie spróbowali ją powstrzymać. Grace ostrożnie, Lucian ze zniecierpliwieniem.

- Nie ma potrzeby, Arabello, żebyś się gdziekolwiek udawała - pouczył ją zirytowany brat. - Jestem pewien, że jeśli nawet Grace uważa, że ma się o co ze mną kłócić, może poczekać do czasu, aż porozmawiam z Dariusem o naszej podróży.

- Zakładam, że nie w mojej obecności? - mruknęła z rozczarowaniem w głosie Arabella.

- Zakładasz prawidłowo. - Lucian skinął głową. - Wybaczcie mi, panie. - Złożył sztywny ukłon i opuścił salon.

- Interesujące. - Arabella posłała Grace aprobowany uśmiech. - Wypłoszyłaś mojego nieustraszonego brata, co nawet żołnierzom Napoleona, czyli śmiertelnym wrogom, nigdy się nie udało! Och, nie myśl sobie, że porównuję cię do wroga, Grace - zapewniła na widok jej niespokojnego spojrzenia. - Można cię za to uznać za przyczynę bitwy.

- Przemawiasz samymi zagadkami, Arabello. - Ze zdziwieniem pokręciła głową.

- Oczywiście, czyż nie? - Szelmowsko się uśmiechnęła. - I ta zagadka jest bardzo interesująca. Dlatego wołałabym, żebyście nie znikali na odludziu w Worcestershire - dodała z żalem.

- Worcestershire trudno nazwać odludziem. - Oczy Grace nagle rozbłysły. - Przecież możesz nam towarzyszyć! Wybierz się z nami! Proszę, zgódź się!

Arabella zbliżyła się do okna, żeby przemyśleć kwestię tego nagłego zaproszenia.

Zaproszenia, które miało ułatwić Grace znoszenie coraz większego napięcia, które narastało między nią a Lucianem. Z tym że nie jest to tak całkiem uczciwe wobec mnie, bo arbitralnie przypisuje mi się rolę przyzwoitki, rozjemcy, Bóg wie kogo jeszcze, pomyślała.

- Nie powinnam była o to prosić. - Grace jakby odczytała jej wątpliwości. - Sugerować, żebyś opuściła Londyn na początku sezonu towarzyskiego.

- Moja ciotka Agatha dostałaby apopleksji - poinformowała z westchnieniem Arabella. - Tak bardzo chce mnie w tym sezonie wydać za mąż!

- A ty tego nie pragniesz?

Arabella zacisnęła usta, rodzinny znak złości, uporczywości, wszelkich złych emocji.

- W ogóle nie zamierzam wychodzić za mąż!

- W ogóle? - Grace osłupiała. Arabella miała dziewiętnaście lat, była piękna i pełna gracji, a jej posag, jako siostry księcia, musiał być ogromny, mogła więc do woli przebierać w konkurentach.

Arabella cicho się zaśmiała.

- Nie dziw się tak bardzo, droga Grace. Dorastałam z trzema starszymi braćmi. Śmiałymi, aroganckimi i przystojnymi. Kocham ich i podziwiam i szczerze wątpię, czy zdołałabym znaleźć mężczyznę, który mógłby się z nimi równać!

Grace nie znalazła na to argumentu. Jakżeby zdołała, skoro sama nie wyobrażała sobie nawet, by mógł istnieć ktoś choćby w przybliżeniu porównywalny z Lucianem?

TLR

Rozdział dwunasty

- Jestem pewna, że gdybyś wspomniał, iż wracasz do Londynu, nikt nie znalazłby powodu, by zaproponować - zapewniła łagodnie Grace, krocząc u boku Luciana ścieżką okalającą jezioro w Winton Hall. - Przecież wujek George został już pochowany w krypcie rodzinnej, a ciocia Margaret planuje przeprowadzkę do wdowiej rezydencji. Nie masz tu już nic więcej do roboty.

Lucian zmarszczył brwi. Fakt, że zaproponował spacer po to, by móc bez świadków poinformować Grace o swojej decyzji wyjazdu rankiem następnego dnia, stracił znaczenie wobec tego, z jaką łatwością go odprawiała.

W ciągu ostatniego tygodnia nie mieli zbyt wielu okazji do rozmowy, cóż dopiero do rozmowy sam na sam. Arabella w końcu grzecznie odmówiła towarzyszenia im w podróży i cała droga z Londynu upłynęła w milczeniu. Pograżona w rozpacz księżna czerpała otuchę z towarzystwa Grace, która wspierała ją z nienatarczywą, pełną kultury łagodnością, czyniła to jednak niezłomnie cała oddana zbolącej wdowie.

Przed czterema dniami, po pogrzebie, księżna całkowicie się wycofała, pozostawiając Grace rolę gospodyni, a było to zadanie ogromne, jako że na pogrzeb człowieka tak kochanego i szanowanego jak księżę ściągnęli liczni członkowie bliższej i dalszej rodziny oraz jeszcze liczniejsi przyjaciele. Na krótko pojawił się nawet brat Luciana, Hawk.

Księżę Stourbridge zachowywał się jak zwykle wyniośle. Jedno spojrzenie na długie, arystokratyczne nosy kazało innym gościom zachować dystans, kiedy rozmawiał z Lucianem i Grace. Zresztą nieco się obawiała despotycznie aroganckiego księcia Stourbridge'a, jednak ujął ją uwagami na temat obrazów jej ojca zdobiących ściany Mulberry Hall. Okazało się, że z całego jej otoczenia tylko Lucian nie miał na początku pojęcia, kim był jej ojciec!

- Wyrażam zgodę - oznajmił krótko Hawk, kiedy pół godziny później brat odprowadził go do księżęcego powozu.

- Na co? - Lucian uniósł brwi. - Nie przypominam sobie, żebym cię prosił o jakąś zgodę.

Hawk zręcznie wskoczył do powozu.

- Tak czy inaczej, masz moją zgodę. Przywieź pannę Hetherington do Mulberry Hall, kiedy tylko zdołacie się stąd wyrwać. - Wytwornym ruchem głowy zasignalizował stajennemu, że czas zatrzasać drzwiczki, kończąc tym samym rozmowę.

A zatem Hawk, wyniosły książę Stourbridge, bez wahania zaakceptował Grace. Przedtem uczyniła to z radością Arabella, a Sebastian chyba z jeszcze większą. Odpowiadała im wszystkim, tylko sam Lucian nie miał pojęcia, co właściwie do niej czuje. Jeszcze nie miał.

Wśród cech Grace dominowały upór, pewność siebie i impulsywność. Krótko mówiąc, nie przypominała w niczym spokojnej i niewymagającej kobiety, którą Lucian życzyłby sobie pojąć za żonę!

Zamęt jego myśli pogłębiał fakt, że nocami śnił wyłącznie o niej. O tym, jak ją pieści. Jak wywołuje w niej pożądanie.

Jak ją posiada! Te sny nękały go w gruncie rzeczy dotkliwiej niż wspomnienia krwawych bitew!

Przystanął.

- Jesteś tego pewna? - zapytał.

- Pewna czego?

Wobec mrocznego, nieodgadnionego wyrazu jego twarzy Grace znów poczuła się niepewnie.

W ciągu ostatniego tygodnia wydarzyło się tak wiele, że nietrudno jej było unikać towarzystwa Luciana. A teraz, kiedy wybrali się razem na spacer, nagle poczuła, jak bardzo oddalili się od innych ludzi na tej ścieżce wijącej się przez lasy na brzegu jeziora, które dzieliło ich od Winton Hall.

I jednocześnie znów zdała sobie sprawę z tego, jak wspaniale Lucian wygląda w brązowym surducie, kremowych bryczesach i kamizelce opinającej śnieżnobiałą koszulę, z małą spinką z brylantem wpiętą w misternie zawiązany fular. Wspaniale i zbójcko przystojnie, dodała z przekąsem w myślach, czując, jak znajome mrowienie znów atakuje jej piersi.

Uniósł ciemną brew.

- Że nie jestem ci już potrzebny?

Niepokój Grace wzrósł, gdyż w jego głosie zabrzmiał ten równie znajomy, intymny ton. Byli tu sami. Zbyt daleko od domu. I od innych ludzi.

Niepewnie pokręciła głową.

- Jestem oczywiście wdzięczna za pomoc, której mi udzieliłeś... - Ceniła sobie zręczność, z którą Lucian odwracał uwagę coraz bardziej irytującego Francisa, tak że ten nie naprzykrzał się nadmiernie Dariusowi. Podziwiała jego delikatną troskę o samopoczucie ciotki. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej samej zapewniał każdego dnia swoimi staraniami nieco wolnego czasu, by mogła odetchnąć po wirze emocji kotłującym się pod z pozoru spokojną powierzchnią spraw rodziny Wynterów.

Grace dostrzegała to wszystko, mając jednocześnie bolesną świadomość, że Lucian unika jej towarzystwa.

Teraz sztucznie się uśmiechał.

- Brzmi tak, jakby po tych słowach miało nastąpić „ale”...

- Właśnie, Lucianie. - Grace skinęła głową. - To „ale” ma taki sens, że nadszedł już czas, byś wrócił do swojego życia.

Uniósł ciemne brwi.

- Sądziłem, że moja narzeczona stanowi część mojego życia.

- Lucianie...

- Grace.

Z góry posłał jej wyniosłe spojrzenie. Odetchnęła głęboko, po czym wygłosiła przygotowaną wcześniej kwestię:

- Oboje wiemy, że nasze zaręczyny są tylko grą pozorów, a po śmierci mojego wuja musimy dalej w to brnąć już tylko z uwagi na ciotkę. Nie ma jednak absolutnie żadnego powodu, żebyś musiał tu dłużej tkwić.

- Jednym słowem, odprowadzasz mnie?

Grace wyczuła w jego głosie gniew, o czym świadczył również błysk w oczach.

- Oczywiście, że cię nie odprowadzam, pozwalam ci tylko... no, tylko wyrażam stanowisko... Doskonale wiesz, co chcę powiedzieć, Lucianie! - zakończyła niecierpliwie, kiedy znajomy błysk niebezpiecznie się powtórzył.

Kryła się w nim groźba, która tylko pogłębiła u Grace wrażenie, jak bardzo na tym pustkowiu oddalili się od ludzkich siedzib. Wrażenie, że może liczyć jedynie na siebie...

Lucian oschle skinął głową.

- Po prostu mnie informujesz, że wypełniłem już swoje zadanie i stałem się zbędny.

- Nie... Och, kiedy jesteś w takim nastroju, nie można się z tobą w ogóle porozumieć! - Jej policzki ze złości poróżwiały.

Lucian od dawna nienawidził koloru żałoby, burych czerni i szarości przypominających mu śmierć rodziców w wypadku powozu przed jedenastoma laty, jednak czarna jedwabna suknia Grace z wysokim stanem, z rąbkiem dekoltu opiętym na wypukłości jej piersi, kierowała myśli bardziej ku zmysłom niż żałobie. Skóra wabiła wzrok świetlistym odcieniem, a oczy Grace - te pełne wyrazu szare oczy - sprawiały wrażenie jeszcze większych niż zwykle i nieodgadnionych. Pełne usta nabrały głębokiej czerwonej barwy, a strzelista szyja delikatnie zapraszała...

Skoncentrował spojrzenie na jej ustach.

- W jakim nastroju, Grace?

Wykonała niecierpliwy ruch głową.

- Specjalnie udajesz, że nie rozumiesz. Umyślnie mnie prowokujesz!

A przecież to, o czym Lucian śnił zeszłej nocy, stanowiło więcej niż prowokację! O świcie obudził się, czując na wargach smak Grace. Dłonie zachowały pamięć jedwabistej skóry. Żar jej ciała zlewał się z żarem jego podniecenia.

Był boleśnie rozpalony, czuł pulsowanie, które popychało go do zanurzenia się w tej samej jedwabistej wilgotności, którą przed tygodniem pieścił dłonią aż do spełnienia. Jej spełnienia. Niemożność zaspokojenia własnych pragnień wyгнаła go dziś nawet z łóżka i zaprowadziła na brzeg jeziora, wokół którego teraz spacerowali. Kazała szukać zapomnienia w chłodnej toni.

Nadaremnie jednak nurkowałem, przyznał szyderczo w myślach. Sam widok Grace na powrót sprawił, że jego ciało pulsowało, a ból w udach spinał go jeszcze silniej niż o świcie.

- A co z twoimi prowokacjami wymierzonymi we mnie, Grace?

Niepewnie uniosła wzrok.

- Ja tylko próbowałam ułatwić ci wyjazd... - Zamilkła.

Jej niepewność pogłębiała intensywność spojrzenia Luciana skierowanego na jej usta.

Coś w tych mrocznych oczach rozbłysło i Grace nerwowo zwilżyła końcem języka spierzchnięte wargi. Oddech wiązał jej w piersi i nie mogła odwrócić wzroku od emanującej mroczną arogancją twarzy Luciana. Wspomnienie ich poprzedniego sam na sam sprawiało, że jej policzki zapłonęły.

Nawet górujące nad nimi drzewa zdawały się znieruchomieć, a ptaki zamilknąć. Nie słyszeli niczego oprócz swoich oddechów - Grace cichego i nierównego, Luciana ledwie dla niej słyszalnego, kiedy zdała sobie sprawę, że dziwny świszczący dźwięk w uszach to szum jej krwi krążącej coraz szybciej w żyłach.

Gwałtownie, desperacko pokręciła głową.

- Lucianie, nie możemy...

- Muszę, Grace! - Porwał ją w ramiona, przycisnął do siebie. - Nie czujesz, jak bardzo?

Tak, czuła, jak bardzo jej pragnął. Jakżeby inaczej, skoro cały był jednym wielkim pożądaniem, które chłoneła od niego żarliwie, dzieliła wraz z nim.

Grace po raz ostatni próbowała zachować trzeźwość myśli.

- Nie jesteśmy tu sami, Lucianie. W tej okolicy nieustannie kręcą się pracownicy majątku, na przykład ogrodnicy. Każdy może przechodzić ścieżką i natknąć się na nas!

- Czy tylko dlatego mi odmawiasz, Grace? - spytał pochmurnie.

- Ja ci nie odmawiam - zaprotestowała z mocą. - Jakże możesz tak myśleć, skoro zaledwie tydzień temu ja... poprosiłam... żebyś mi pokazał, nauczył mnie, jak... - Urwała.

Jej policzki zapłonęły na wspomnienie tego, jak błagała Luciana, by jej uświadomił, jak dać mu taką rozkosz, jaką on ofiarował jej.

Poczuła jego usta na szyi. Były gorące i docierały wszędzie, wywołując fale rozkosznego drżenia przebiegającego przez jej napięte ciało.

- Tym razem nie zamierzam ci odmówić, Grace - obiecał szorstko. Jego oddech ogrzewał jej skórę. - Będziesz miała mnie całego. A ja całą ciebie...

- Hej!

Grace odskoczyła od Luciana jak oparzona. Posłała mu spłoszone spojrzenie, a potem odwróciła się, żeby pośpiesznie uporządkować włosy. Francis Wynter zbliżał się do nich ścieżką długim, niedbałym krokiem, z wesołym uśmiechem na ustach.

Ku zdziwieniu Grace, kiedy tylko Francis otrząsnął się z szoku po śmierci brata, stał się dla niej nawet dość miły. Poza tym zachował się jak na niego nadzwyczaj delikatnie wobec księżnej, posunął się też do tego, że przeprosił Grace i Luciana za kłopoty, które sprawił im w Londynie swoją gadatliwością. Jego nastawienie wobec Dariusza pozostało, rzecz jasna, zupełnie inne. Napięcie w relacjach braci zdawało się sięgać korzeniami do ich dzieciństwa. Nie napawało to nadzieją na jakąkolwiek poprawę.

- Grace, St Claire - powitał ich lekkim tonem Francis. - Piękny dzień, czyż nie? - Z włosami zmierzwionymi wiatrem prezentował się nader przystojnie. - Zawsze kiedy jestem w Winton Hall, staram się każdego dnia okrążyć jezioro tą ścieżką. Pamiętasz, oczywiście, jak bawiliśmy się tu jako chłopcy, St Claire?

Lucian pamiętał swoje zabawy z Simonem, okazjonalnie także z Dariuszem, jeśli zdarzyło się akurat tak, że podczas jego odwiedzin przyjeżdżał tu ze szkoły. Uciekali z Simonem w lasy, żeby uniknąć skarg Francisza na niedopuszczanie go do ich gier. Uzasadnionych skarg, oczywiście. Nie dopuszczali go, gdyż jako dziecko był prawdziwym marudą, a przy tym skarżypytą i jak na swój wiek całkiem zręcznym intrygantem.

Luciana irytował zresztą tak samo jako dorosły, a jego pojawienie się właśnie w tym momencie stanowiło już szczyt wszystkiego! Wprawdzie w samą porę, żeby zapobiec złu, a jednak...

Grace najwyraźniej nie zdołała do końca odzyskać spokoju. Miała zaczerwienione policzki, w jej spojrzeniu dostrzegł konsternację i wyraz zagubienia.

- Pamiętam, że kilka razy wrzuciłem cię do tego jeziora - odpowiedział.

Francis na moment spochmurniał, lecz już po chwili na jego twarz wypłynął uśmiech.

- Takie tam dziecięce wygłupy - skomentował pobłaźliwie.

- Niezupełnie. To był sposób, żeby się od ciebie uwolnić. - Lucianowi nie podobało się, że Francis stał tak blisko Grace, że niemal jej dotykał.

- Chyba czasami założyłem wam trochę za skórę. - Francis potwierdził to wyznaniem skinieniem głowy. Z jego twarzy nie dawało się niczego wyczytać. - Pospacerujemy razem? - zaproponował lekko.

Ujął dłoń Grace i ułożył ją na swoim przedramieniu.

Oczy Luciana przypominały wąskie szparki. Fakt, Francis przeprosił ich za wszystko, co opowiedział swoim przyjaciołom w Londynie, a co się następnie rozniosło i przysporzyło im kłopotów. Nie oznaczało to jednak, że Lucian mu wybaczył. A tym bardziej że godził się na jego poufale zachowanie wobec Grace.

- Moja narzeczona i ja zamierzaliśmy już wracać. - Mierzył Francisa chłodnym spojrzeniem. - Może dołączysz do nas później, w domu?

O zamiarze powrotu ze spaceru Grace usłyszała po raz pierwszy, jednak w obecnej sytuacji było to najlepsze, co mogli uczynić. Z pewnością nie miała ochoty na spacer w towarzystwie Francisa, a kontynuacja tego, co zaczęło się dziać między nią a Lucianem, z oczywistych względów nie wchodziła w rachubę.

Bóg jeden wie, co by nastąpiło, gdyby nie przerwało im nagłe pojawienie się Francisa?

- Jestem gotów towarzyszyć Grace, skoro chcesz wracać, St Claire. - Francis posłał jej pytające spojrzenie.

- Też muszę już wracać, o czym Lucian zresztą wspomniał. - Cofnęła rękę z jego ramienia i odstepowała o krok. - Ciocia Margaret zamierza zapakować dziś trochę rzeczy i potrzebuje mojej pomocy.

- Oczywiście. - Francis skinął głową. - To naprawdę podłe ze strony Dariusa, że przenosi ją tam z takim pośpiechem - dodał z jawnym potępieniem.

Grace drgnęła.

- Och, nie sądzę, by lord Darius... książę... - poprawiła się nerwowo. - Chyba nie nakłania mojej cioci do przeprowadzki?

- Twoja lojalność zasługuje na podziw - pochwalił Francis swoim na powrót napuszczonym głosem. - Obawiam się jednak, że to właśnie z powodu Dariusa Margaret czuje się intruzem w siedzibie, która przez ponad trzydzieści lat była jej domem.

- Natomiast twój brak lojalności na podziw nie zasługuje, Francis - osadził go Lucian, a samo jego spojrzenie stanowiło obelgę. - Na własne uszy słyszałem, jak Darius usiłował przekonać księżną, by odłożyła przeprowadzkę co najmniej o kilka tygodni.

- Jasne, słyszałeś - przyznał ugodowo Francis. - W ostatnich miesiącach już dość było plotek o Dariusie i wcale nie musiał na domiar złego postąpić nierycersko wobec naszej bratowej. Tyle że rozmowy prowadzone bez świadków to już całkiem inna sprawa - zakończył smutno.

Dłonie Luciana same zacisnęły się w pięści. Miał ochotę uderzyć Francisa! Darius był jego przyjacielem, pal licho plotki - czy zresztą zaledwie tydzień wcześniej nie zganił Arabelli za podobne sugestie? Lucian nie mógł stać spokojnie i słuchać, jak Francis rzuca oszczerstwa na własnego brata!

- Wyjaśnij tę ostatnią uwagę, Wynter - zażądał lodowatym tonem.

Francis wzruszył ramionami.

- Wystarczy, że zapytasz Margaret. Nie zaprzeczy, że w cztery oczy Darius wyraźnie dał do zrozumienia, że oczekuje jej rychłej przeprowadzki do wdowiej rezydencji.

Usta Luciana utworzyły cienką linię. Księżna dość ostatnio wycierpiała z powodu śmierci męża i z pewnością nie należało pogłębiać jej zmartwień, zadając drażliwe pytania. A do takich należało oczywiście pytanie o przyczyny, z jakich powzięła zamiar tak szybkiego opuszczenia głównego domu posiadłości.

- Sądzę, że w ogóle jesteś zbyt niedyskretny, Francis rzucił niecierpliwie. - Stanowczo odradzam ci powtarzanie złośliwych pogłosek w obecności czy to mojej, czy Grace! Przeprosiłeś nas, ale sprawa z plotkami na nasz temat najwidoczniej niczego cię nie nauczyła!

Grace zdumiewały oskarżenia Francisa pod adresem brata. Na początku... Potem jednak zaczęła się zastanawiać, czy w insynuacjach dotyczących przyczyn tak nagłej, zaledwie tydzień po śmierci męża, przeprowadzki wdowy do małego domu, zwanego domem wdowy, a szumnie wdowią rezydencją, nie kryje się ziarno prawdy. Decyzja ciotki była co najmniej zastanawiająca, czego Grace nie omieszkała zresztą jej wypo-
mnieć. Księżna jednak obstawała przy zamiarze przeprowadzenia się do końca tygodnia.

Ponieważ Darius tego od niej zażądał?

- W takim razie... - Francis sztywno się uklonił. - Grace. St. Claire.

Nienaturalnie wyprostowany, z pewnością dotknięty reprimendą Luciana, pomaszerował w kierunku przeciwnym do tego, który oni musieli obrać w drodze do domu.

Grace zerknęła na Luciana spod opuszczonych rzęs, pewna, że gdyby to na nią skierował to lodowate, pogardliwe spojrzenie, zadrżałaby z przerażenia!

- Lucianie? - odezwała się cicho, kiedy odprowadzał Francisa spojrzeniem zwięzłych oczu.

Odetchnął głęboko i odwrócił się do niej.

- Absolutnie nie pojmuję, dlaczego nikt jeszcze nie zamordował tego człowieka - rzucił nienawistnie, kiedy ruszyli w kierunku domu.

Grace się uśmiechnęła.

- A ja już miałam nadzieję, że naprawdę poprawił swoje zachowanie.

Lucian ściągnął wargi, po czym oznajmił:

- Natura ciągnie wilka do lasu, chociaż uważam, że w wypadku Francisa Wyntera to porównanie obraża wilki.

- Chyba masz rację... - Wyłonili się spomiędzy drzew i promienie słońca zaigrały na jej opadających spod kapelusza włosach. - Czy jednak nie uważasz, że w słowach Francisa może tkwić ziarno prawdy?

Właśnie ta myśl martwiła Luciana najbardziej. Obawa, że oskarżenia Francisa Wyntera mogą mieć jakieś oparcie w faktach!

Bez wątplenia Darius, w którego towarzystwie Lucian spędził ostatni tydzień, nie był tym samym człowiekiem, którego znał w młodości. Spowijała go aura dziwnego cynizmu, niedomówień, samotniczych ucieczek, i Lucian zdał sobie sprawę, że właściwie nigdy nie wie na pewno, co Darius myśli naprawdę. I do czego jest zdolny!

Zmarszczył brwi.

- Mam zwyczaj nie słuchać pustej paplaniny, Grace, a już zwłaszcza kogoś takiego jak Francis Wynter!

Grace nieco się zaczerwieniła, odczuwając jego słowa jako naganę. Uważała, że na nią nie zasługuje, ponieważ usiłowała tylko dociec, jaka jest prawda. Byłoby straszne, gdyby Darius rzeczywiście postąpił niestosownie wobec cioci Margaret.

- Zabraniam ci pytać o to ciotkę - dodał chłodno.

- Zabraniasz mi? - powtórzyła cicho Grace, a kolory na jej policzkach świadczyły tym razem o gniewie.

Lucian spojrział na nią z góry.

- Gdybyś się nawet dowiedziała, że Darius istotnie chce, by twoja ciotka przeprowadziła się jak najszybciej do domu wdowy, ta wiedza do niczego by nie posłużyła. On ma takie prawo.

- Posłużyłaby jako informacja dla mnie, że jest potworem o kamiennym sercu! - zaprotestowała z oburzeniem Grace.

- Grace, nie zamierzam się z tobą o to spierać.

- Doskonale. Bo ja także nie mam zamiaru. - Przyśpieszyła kroku, zostawiając za sobą Luciana. - Postąpię tak, jak sama uznam za stosowne. Zabierz, proszę, tę rękę! - zażądała, kiedy poczuła, że chce ją zatrzymać.

Lucian ciężko westchnął. W ciągu ostatniego tygodnia spędzili z sobą zdecydowanie zbyt mało czasu. I pokłócili się właśnie wtedy, kiedy po raz pierwszy mieli okazję szczerze porozmawiać.

- A gdybym zamiast tego poprosił, żebyś nie poruszała tego tematu w rozmowach z ciotką?

- Za późno na prośby, milordzie - zapewniła go z zaprawioną jadem, udawaną słodyczą w głosie. - Jak już wspomniałam, postąpię w tej kwestii według własnego uznania.

Lucian niecierpliwie westchnął.

- Ojciec powinien przekładać cię częściej przez kolano, kiedy byłeś dzieckiem!

- Mój ojciec był człowiekiem dobrym i uroczym. - W przeciwieństwie do ciebie, zdawał się wskazywać jej ton. - Mierziła go sama myśl o fizycznym karaniu dzieci - dodała lodowato. - Gdyby nadal żył, policzyliby się z tobą! Nie radziłabym ci nawet sugerować czegoś takiego!

Nieważne, czy udaje czy nie, Grace jest niesamowicie, wprost podniecająco piękna, kiedy się złości, uznał z bólem w sercu Lucian. Niestety, nie jest to nastrój, po którym mógłbym sobie coś obiecywać, zakończył smętnie w myślach.

- Nie twierdziłem, że ja przełożyłbym cię przez kolano, Grace - niezręcznie próbował ratować sytuację.

- To doskonale, milordzie, bo byś tego pożałował! - spotkał się z natychmiastową ripostą.

Oczy Grace miały iskry, a zaciśnięte pięści informowały, że w razie czego podejmą obronę.

Lucian ciężko westchnął. Czy rozmowy z narzeczoną muszą się nieodmiennie kończyć jednym z dwojga: kłótnią albo uprawianiem miłości? Zresztą z tych dwóch możliwości Lucian zdecydowanie wolał tę drugą!

Nie mógł jednak nie podziwiać Grace za to, że była zdecydowana walczyć, gdyby spróbował przełożyć ją przez kolano i wymierzyć klapsa w tę jakże interesującą część jej ciała. Sama ta myśl sprawiła, że znów ogarnęło go podniecenie!

Och nie, nie w kontekście kar cielesnych, a już na pewno nie z intencją skrzywdzenia Grace! Lucian miał na myśli tylko wspaniały obraz, jaki Grace by sobą przedstawiała.

Tak cudownie by wyglądała przerzucona przez jego kolano, z piękną, zaróżowioną z podniecenia twarzą, kiedy otrzymywałaby kilka delikatnych klapsów w swój zgrabny tyłeczek. Zwłaszcza gdyby nie miała wtedy na sobie ubrania. Nagie pośladki i podane do przodu piersi, ciało rozgrzane pożądaniem... Niech to licho! Jeśli wkrótce nie posiadzie jej w pełni, to nim minie to „wkrótce”, po prostu oszaleje z frustracji!

- Grace, ostatnia osoba, która w ten sposób mnie wyzwala, spędziła potem tydzień w łóżku z dwoma złamanymi żebrami i naruszoną szczęką.

Obrzuciła go niepewnym wzrokiem. Kamienne spojrzenie Luciana i zaciśnięte usta powiedziały jej, że wystawiła jego cierpliwość na krańcowo trudną próbę. Zdawała sobie zresztą sprawę, że w istocie rzeczy są podobnego zdania i kłóci się z nim dla samej kłótni.

Naprawdę ją zezłościło, że ośmielił się czegoś jej zakazać. Pamiętała jednak, że zaledwie kilka minut wcześniej znalazła się w ramionach Luciana, i to z własnej nieprzymuszonej woli. Co więcej, gdyby nie nagłe pojawienie się Francisza Wyntera, leżałaby teraz zapewne na miękkiej ziemi pod drzewami, pozwalając Lucianowi na coś znacznie

śmielszego niż tylko pocałunki. A kiedy wspomniał o przełożeniu jej sobie przez kolano i klapsach, to choć się oburzyła, sama idea wcale nie wydawała się jej odstręczająca.

Bez sensu. Ponieważ nadal zamierzała przy pierwszej okazji zerwać zaręczyny, to nie miało żadnego sensu!

Pogardliwie wydeła usta.

- Jakże typowe dla mężczyzny! Uważać, że wszystko można załatwić bitką albo inną formą przemocy.

- Gwarantuję, Grace, że rodzaj fizycznej przemocy, którą wobec ciebie zastosuję, w pełni cię zadowoli!

Kiedy patrzył na nią spod przymkniętych powiek, energia, której wybuch tak usilnie starał się tamować, emanowała z niego niemal namacalnie.

Grace obronnie uniosła podbródek.

- I to także jest typowe u mężczyzn! Zakładać, że można sobie podporządkować kobietę takimi pustymi groźbami!

- Och, one nie są puste, Grace. - Jego głos brzmiał cicho i jedwabście, czyli nad wyraz niebezpiecznie. - Zapewniam, że jeśli nie przestaniesz kwestionować każdego mojego słowa i gestu, bardzo szybko mogą się zmaterializować!

- Nie wierzę, że weźmiesz mnie siłą! - Nie, nie wystraszył jej, tylko rozjuszył swymi groźbami.

Napięcie Luciana nieco zelżało, tak że mógł sobie już pozwolić na kpiący uśmiech.

- Wcale nie odniosłem wrażenia, że wzięcie cię wymagałoby siły, Grace.

Rzeczywiście, uznała, na pewno nie stawiałaby oporu... Tylko że Lucian, jako dżentelmen, nie powinien tego mówić głośno!

- Nie jestem jedną z twoich dziwek z jakiejś gospody albo takich, które ciągną za wojskiem, jeśli do nich bardziej nawykłeś - oświadczyła wyniośle.

Ciemne brwi powędrowały w górę i Lucian jeszcze raz przemówił tym delikatnym, niebezpiecznym tonem:

- Jedną z moich dziwek?

Grace pogardliwie prychnęła.

- Nie wmawiaj mi, że ich nie popróbowałeś, milordzie! Tak, Lucian „popróbował” dziwek z gospody, jak również paru ładnych aktorek i zamężnych dam z towarzystwa.

Jednak lord major Lucian St Claire wyznaczył sobie wyraźną granicę: nigdy nie spał z „tymi, co ciągną za wojskiem”, a jako zaledwie dwudziestoletnia, niezamężna dama, Grace nie powinna nawet wiedzieć o tych wszystkich chętnych do erotycznych zatrudnień markietankach, a cóż dopiero o nich rozprawiać!

Postanowił dać jej to do zrozumienia.

- Uważam tę rozmowę za definitywnie zakończoną, Grace - rzucił wyniośle.

- W pełni to popieram, milordzie. - Wzgardliwie dygnęła, odwróciła się i ruszyła energicznie w kierunku domu.

Dopiero po kilku minutach niespiesznego marszu, kiedy Grace pokonała drogę powrotną i zniknęła w budynku, gniewnie zawijając spódnicą, Lucian zdał sobie sprawę, że w końcu zapomniał ją poinformować o decyzji jutrzejszego wyjazdu.

Rozdział trzynasty

Kolacja przebiegała w napiętej, ponurej atmosferze. Och, jedzenie było znakomite, jak zawsze, a starszy kamerdyner Winton Hall Westlake samą swoją obecnością powodował, że obsługiwano ich sprawnie i bezszelestnie. Całkowity brak ożywienia brał się z nastroju pięciu osób, które zasiadły do posiłku w kameralnej, rodzinnej jadalni.

Darius, stosownie do swojej pozycji, zajmował miejsce u szczytu stołu. Księżna, sprawiająca w czerni dostojne wrażenie, zasiadła po przeciwnej stronie. Grace posadzono na lewo od Dariusza. Miała obok siebie Luciana, a naprzeciw Francisca. Milczenie biesiadników przerwała tylko krótka uwaga Francisca o pogodzie, na którą odpowiedział wyłącznie Darius, a i to zaledwie mruknięciem.

Grace, pamiętając o podnieceniu, które ogarnęło ją podczas przechadzki z Lucianem, czuła się niezręcznie w jego obecności. Także Lucian nie palił się do zabawiania jej rozmową. Może nie chciał stworzyć okazji do poruszenia tematu przeprowadzki ciotki do mniejszego domu? Jeśli sądził, że to wystarczy, żeby zagwarantować milczenie Grace, grubo się mylił!

Grace odczekała jednak do momentu, w którym ona i ciotka wstały od stołu, żeby pozostawić mężczyzn przy cygarach i brandy.

- Czy wolno mi będzie zająć jutro kilka minut pańskiego czasu, Wasza Księżęca Mość? - zapytała, wprost czując spojrzenie Luciana na plecach, którymi na wszelki wypadek się do niego odwróciła.

Darius lekko drgnął. Jego anielsko-diabelska twarz przybrała uprzejmie pytający wyraz, kiedy uniósł wzrok na Grace.

- Ależ oczywiście, moja droga. Przed południem zastaniesz mnie w moim... to znaczy w tutejszym gabinecie. - Sprawiał wrażenie zirytowanego swoją niezręcznością. Z grymasem niezadowolenia zwrócił się do bratowej: - Przepraszam, Margaret.

Księżna spróbowała godnie się uśmiechnąć, jednak efekt zepsuło lekkie drżenie ust i łzy, które napłynęły jej do oczu.

- Nie ma za co. Teraz to twój gabinet, Dariusie.

- Tak, ale... a niech to! Wybaczcie mi, panie. - Uśmiechnął się w wymuszony sposób. - Obawiam się, że nie potrafię się odnaleźć w tej sytuacji.

- Podobnie jak my wszyscy, Dariusie. - Księżna, która odzyskała już panowanie nad sobą, elegancko skinęła głową. - Wybaczycie mi państwo? Udam się już na spacer.

Grace z bólem serca odprowadzała wzrokiem opuszczającą jadalnię ciotkę. Księżna jakby się skurczyła, zmieniła w cień dawnej siebie. Nie kroczyła już lekko i radośnie jak dawniej, a jej twarz znaczył ciężar każdego z czterdziestu ośmiu lat jej życia.

Kiedy Grace odwróciła się na powrót do Dariusza, w jej oczach błyszczał gniew.

- Czy jest pan okrutny celowo, Wasza Wysokość? Dariusza jej atak zaskoczył. Prędko to ukrył, jego przystojna twarz zamieniła się w kamienną maskę, a kobaltowoniebieskie oczy mierzyły Grace chłodnym spojrzeniem.

- Przekraczasz pewną granicę, panno Hetherington - ostrzegł.

- Doprawdy? - Na policzki Grace wystąpiły dwie czerwone plamy. - Moja ciotka owdowiała zaledwie przed tygodniem, a pan...

- Chyba daruję sobie brandy i udam się z Grace do salonu.

Lucian wstał, szybko ujął Grace pod rękę i przyciągnął do siebie bynajmniej nie delikatnie.

Dariusz ze zmarszczonymi brwiami wymienił spojrzenie z przyjacielem z dzieciństwa. Potem odwrócił się na powrót do Grace, przybierając nieubłagane twarde wyraz twarzy.

- W ostatnim tygodniu niemal zapomniałem, że jesteście zaręczeni. - Oschle skinął głową. - Pozwalam ci przejść do salonu z lordem Lucianem, Grace.

- Więc chodźmy. - Lucian nie zostawił jej czasu na wygłoszenie uwagi, którą miała już na końcu języka. Wymaszerował energicznie z pokoju, ciągnąc Grace za sobą.

Kiedy tylko znaleźli się w korytarzu, gwałtownie się do niej odwrócił.

- Niewiele brakowało, a dopuściłabyś się czegoś znacznie gorszego niż przekroczenie pewnej granicy!

- Ty... - Nie przejawiała oznak skruchy, o nie!

- Nie chodzi o mnie, Grace. - Na jego skroni pulsowała tętnica. - Ani o ciebie. Czy naprawdę sądzisz, że twoja ciotka pochwaliłaby cię za urządzenie w jej imieniu sceny przy kolacji?

Spoglądała jeszcze przez chwilę buntowniczo, w końcu jednak spuściła wzrok.

- To nieuczciwe, Lucianie.

- Jeśli ośmielisz się po raz drugi zaatakować w ten sposób Dariusza, będziesz się mogła przekonać, że moja nieuczciwość to pestka! - Lucian nie mógł dopuścić, by Grace wykonała krok, na który zdawała się zdecydowana. - Czy ci się to podoba, czy nie, to jest teraz jego dom, a ty przebywasz w nim tylko za jego pozwoleniem! Zachowuj się tak dalej, a cię wyrzuci i wylądujesz w rynsztoku.

- Mam swój dom w Kornwalii.

- Masz nieruchomości i pieniądze w powiernictwie do czasu, aż wyjdiesz za mąż. Na razie twój majątek jest w rękach Dariusza! - Przemawiał z umyślnym okrucieństwem, a robił to dla dobra Grace, która w żadnym razie nie powinna powtarzać oskarżeń opartych na pogłoskach i plotkach.

Zbladła, gdyż zdała sobie sprawę, że Lucian ma rację. Rzeczywiście mogła przebywać w tym domu tylko dlatego, że Dariusz na to pozwalał. Nie tylko zresztą ona. Wszyscy byli od niego zależni.

- Niebawem przeprowadzę się z ciocią do małego domu.

- Tylko wówczas, jeśli Dariusz na to pozwoli. Musisz zdać sobie wreszcie sprawę, że jest teraz twoim opiekunem! Może wyrazić zgodę, a równie dobrze kazać ci zostać tutaj - dodał twardo, widząc w oczach Grace bezradność. - Być może perspektywa poślubienia mnie nie wyda ci się w tej sytuacji tak wstrętna? - Posłał jej kpiące spojrzenie.

Perspektywa poślubienia Luciana i tak nie napawała jej wstrętem, z tym że byłoby to poślubienie Luciana, który nie kochał jej tak, jak ona jego...

Bez mrugnięcia okiem wytrzymała jego wzrok.

- Zamienić jednego despotę na drugiego? To masz na myśli?

Lucian ściągnął usta.

- Grace, naprawdę możesz w końcu zasłużyć na lanie, o którym wcześniej rozmawialiśmy.

- Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz! - rzuciła z pogardą. - Zaiste, postępowanie godne oficera księcia Wellingtona. - Wiedziała, że przeholowała, powinna przeprosić, jednak jakoś nie mogła się na to zdobyć.

On jednak nie poczuł się urażony, natomiast miał pokusę, i to nader silną pokusę. Jednak wspomnienie wytworów własnej wyobraźni uświadomiło mu, że jeśli tylko da Grace klapsa, wydarzenia wymkną się spod kontroli i ją posiadzie. Jeśli tylko, rzecz jasna, panna Hetherington nie zamieni wcześniej jego życia w piekło za takie spostponowanie jej osoby!

- Nie, Grace, tego jednak nie zobaczysz - wycodził. - Proponuję tylko, żebyś się zastanowiła. I uwzględniła odczucia ciotki w tej kwestii.

- Właśnie je uwzględniam.

- Księżna, jeśli tego nie zauważyłaś, pogodziła się z odmianą swojego losu. Ty jednak... - Lucian przerwał, ponieważ usłyszeli dobiegające z jadalni podniesione głosy.

Nie, tylko jeden podniesiony głos. Francisa.

W porównaniu z nim głos Dariusa rozbrzmiewał słabiej.

Lucian nie mógł wiedzieć, co stanowiło przedmiot dyskusji braci, było jednak oczywiste, że nie jest to przyjazna konwersacja.

Pokręcił głową. Bez uspokajającego wpływu zmarłego księcia Carlyne'a na spowijającej tę rodzinę warstewce ogłady błyskawicznie zarysowały się pęknięcia.

- Proszę! - skomentowała z satysfakcją Grace. - Nie rozumiesz, że Darius...

- On jest teraz dla ciebie księciem Carlyne'em, Grace. Dla nas wszystkich. Z całą władzą, którą daje ten tytuł.

- Ale...

- Jest księciem Carlyne'em, Grace!

Uparcie ściągnęła usta.

- Twój brat także jest księciem, a nie sądzę, by uciekał się do krzyków i zastraszenia, żeby wymuszać posłuch!

Lucian smutno się uśmiechnął.

- Hawk nie musi podnosić głosu, żeby przeforsować swoją wolę. Jego słowa po prostu nie podlegają dyskusji!

Po krótkim spotkaniu z wyniosłym i arystokratycznym księciem Stourbridge'em Grace musiała w to uwierzyć.

- Tak, ale...

- Grace, kłótnie między braćmi zdarzają się zawsze - rzucił niecierpliwie.

- A ty? Kłóciłeś się ze swoimi?

- Jak powiedziałem, jako książę Hawk nie miał nigdy powodu, żeby wdawać się w sprzeczki, a Sebastian miał zawsze opinię uroczego łajdaka i dlatego pozwalano mu na wszystko, choć owszem, jako bracia kłóciliśmy się, i to nieustannie. Grace, nie możemy dłużej stać tutaj i podsłuchiwać! - Lucian utracił resztkę cierpliwości, ponieważ jej upór nie skruszał ani na jotę. - Przejdźmy do salonu, jak proponowałem.

- Bo Darius nam na to pozwolił? - W jej głosie brzmiała pogarda. - Nie, Lucianie! Udam się do mojej sypialni. Ty możesz sobie słuchać poleceń księcia, skoro taka jest twoja wola! - Odwróciła się na pięcie i z wysoko uniesioną głową ruszyła korytarzem w kierunku głównych schodów.

Lucian poczuł się rozdarty. W tej sytuacji miał do wyboru dwie możliwości. Mógł pośpieszyć za Grace i żądać przeprosin za to, że zakwestionowała w pewien sposób jego odwagę. Niezbyt mądry wariant, skoro już wiedział, że istnieje tylko jeden sposób na poskromienie złośnicy... Nie, choć trudno się z tym pogodzić, lepiej było postąpić inaczej.

Wrócić do jadalni i powstrzymać braci Wynterów, zanim zdążą się pozabijać!

Zanim jednak ruszył, by zrealizować ten zamiar, drzwi stały otworem i czerwony na twarzy Francis Wynter wypadł jak burza z pokoju. Jego oczy rozszerzyły się oskarżycielko, kiedy dostrzegł Luciana, który musiał słyszeć awanturę, jeśli nawet nie do końca jej treść. Posłał Lucianowi urażone spojrzenie.

- Z pewnością nie zaskoczy cię informacja, że również otrzymałem polecenie opuszczenia Winton Hall do końca tygodnia! Spodziewam się, że następna w kolejce jest Grace - dodał szyderczo. - Choć oczywiście Darius zawsze może uznać, że nie zawadzi dorzucić jej majątku do spuścizny po księciu Carlyne i sam pojmie ją za żonę! - zakończył złowieszczo.

Lucian się wzdrygnął jak po ciosie. Darius i Grace? Nigdy! Nie tylko Grace nigdy nie wyrazi zgody. On także do tego nie dopuści.

- Lucianie, pozwól tutaj! - zażądał podniesionym głosem Darius.

- Jego Wysokość rozkazuje! - warknął szyderczo Francis, zanim odwrócił się na pięcie i odmaszerował, emanując wściekłością.

Lucian zmarszczył brwi. Nie ruszył się z miejsca. Zdał sobie sprawę, że wobec takiego rozwoju wydarzeń nie powinien jutro wyjeżdżać. Ani jutro, ani w żadnym innym czasie, przynajmniej dopóki Grace nie wylądaje bezpiecznie wraz z ciotką w domu wdowy.

- Lucian?

Zacisnął usta, gdy Darius powtórzył żądanie, by dołączył do niego w jadalni. Niezależnie od tego, co Grace albo Francis mogli sugerować, sytuacja, w której ktoś wydał mu polecenie, stanowiła dla niego nowość. Nie chodziło tylko o stosunki rodzinne. Rzecz w tym, że Lucian służył w wojsku jako major i dowodził własnym regimentem. Przywykł do wydawania rozkazów, nie do ich wykonywania.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt, Lucianie i napijesz się ze mną brandy? - Tym razem Darius nie wykrzyczał zaproszenia, lecz stanął w otwartych drzwiach. Kobaltowo-błękitne oczy przepelniała troska, a w sąsiedztwie nosa i ust pojawiły się zmarszczki. - W sytuacji, w której się znalazłem, bardzo potrzebuję towarzystwa przyjaciela - dodał ze smętnym uśmiechem.

Rzeczywiście, od dawna byli przyjaciółmi. Nie tak bliskimi jak Lucian i Simon, ale jednak przyjaciółmi...

- Doskonale. - Lucian sztywno skinął głową i przekroczył próg jadalni. - Co się tu, u diabła, dzieje, Dariusie? - Obserwował ze zmarszczonymi brwiami gospodarza nalewającego do kieliszków okazałe porcje brandy.

Darius zmęczonym ruchem pokręcił głową i wręczył Lucianowi kieliszek.

- Niestety nie mogę powiedzieć.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie chcę. - Darius spoglądał gniewnie. - To... sprawa rodzinna.

Lucian uniósł ciemne brwi.

- A czy ta sprawa rodzinna ma coś wspólnego ze śmiercią twojego brata i tym, jak traktujesz bratową?

Darius zeszywniał, jego spojrzenie stało się lodowate.

- Zaprosiłem cię tu jako przyjaciela, Lucianie. Nie przybieraj pozy inkwizytora!

Przed udzieleniem odpowiedzi Lucian upił solidny łyk brandy.

- Nie jestem pewien, Dariusie, czy nadal cię znam.

- Nie znasz mnie? A może nie chcesz mnie znać?

- Nie przekręcaj moich słów!

- O co ty mnie prosisz, Lucianie? Radzę, żebyś się dobrze zastanowił, zanim odpowiesz - dodał cicho. - Pomyśl najpierw, co poczniesz z prawdą, kiedy już ją poznasz.

Lucian zmarszczył brwi, po czym rzucił sentencjonalnie:

- Żaden człowiek nie stoi ponad prawdą, przyjacielu...

- Nie? - Darius dopełnił z karafki swój kieliszek. - Nie uważasz, że niekiedy trzeba ukrywać prawdę, żeby chronić innych ludzi?

Lucian zmierzył go zmęczonym spojrzeniem.

- Na przykład?

Darius z wysiłkiem się zaśmiał.

- Och nie, Lucianie, nadal prowadzisz rozmowę na swój sposób!

- W takim razie uważam, że rozmowa jest zakończona. - Z rozmachem odstawił pusty kieliszek na stół. - Grace zamierza się przenieść razem z ciotką do małego domu. Rozumiem, że ma na to twoje pozwolenie?

- Lucianie... - Darius znów stał się nieufny. - Niezależnie od tego, co mógł sugerować Francis, zapewniam cię, że nie mam wobec przyszłości Grace żadnych planów, które kolidowałyby z twoimi.

- Być może zatem wszystko jest w porządku. - Skłonił sztywno głowę i ruszył w kierunku drzwi.

- Być może. - Darius westchnął. - Chciałbym...

Lucian natychmiast się odwrócił.

- Tak?

Darius pokręcił głową.

- Chęci nie zmieniają tego, co już się stało. Trzeba z tym żyć.

- I ty możesz z tym żyć, Dariusie?

- Nie mam wyboru.

- Każdy ma wybór.

- Do niedawna też tak myślałem, ale rozwój wydarzeń przekonał mnie, że się mylę.

Lucian przyjrzał się uważnie Dariusowi, a potem opuścił jadalnię, mając świadomość, że obaj podczas tej rozmowy poznali sobie znacznie więcej, niż wyrażały użyte przez nich słowa.

- To bardzo miło z twojej strony, że zadałeś sobie tyle trudu z powodu mojej cioci.

- Grace wypowiedziała te słowa rankiem następnego dnia, kiedy Lucian pomagał jej wydawać polecenia niewielkiej armii służących oddelegowanych z Winton Hall, żeby przygotować dla księżnej mały dom.

Jego brew szyderczo drgnęła.

- Nie posądzałaś mnie o to, że potrafię być miły, Grace?

- Och, wiem że potrafisz. - Cicho się zaśmiała. - Nieczęsto jednak korzystasz z tej umiejętności.

- Ranisz mnie, Grace!

Postanowiła zignorować wyraźną kpinę.

- Po naszej wczorajszej rozmowie nie spodziewałam się, że poprzesz moją decyzję o przeprowadzce.

Lucian spoważniał.

- O ile pamiętam, wspomniałem tylko, że Darius musi wyrazić na nią zgodę.

- I wyraził?

- Tak.

Grace badawczo się mu przyglądała. Czuła, że za słowami Luciana kryje się więcej, niż zamierzał jej zdradzić.

- Kiedy to zrobił?

Lucian skierował pokojówkę do pomieszczenia, które księżna wybrała sobie na sypialnię, a dopiero potem odpowiedział:

- Gdy wczoraj udałaś się na spoczynek, Darius i ja mieliśmy okazję odbyć rozmowę.

Grace gwałtownie uniosła głowę.

- Doprawdy? A czy przypadkiem nie stworzyłeś tej okazji specjalnie po to, żeby uniemożliwić mi spotkanie z nim dziś rano?

Czuła, że gdy zachęcał ją do pracy przy urządzaniu domu dla księżnej, Lucianowi przyświecał cel trzymania jej z daleka od Winton Hall, a tym samym od Dariusza.

Lucian kpiąco uniósł brwi. Tego ranka sprawiał na niej wrażenie wyniosłego arystokraty, którym zresztą był.

- Choć jesteś czarująca i niewątpliwie wzbudzasz moje zainteresowanie, zapewniam cię, że rozmawiam z ludźmi nie tylko o tobie!

Zamierzał ją usadzić i zamiar się powiódł. Grace poczuła, że się czerwieni.

- Niemniej wygląda na to, że ty i Darius rozmawialiście wczoraj o mnie.

- Trudno to nazwać rozmową.

- Zatem czym?

- Proponuję - niecierpliwie powiedział Lucian - żebyśmy udali się do ogrodu i spożyli posiłek, który przygotowała dla nas kucharka.

Frontowe drzwi pozostawały otwarte. Nawet jeśli Grace zapomniała, on w każdym momencie pamiętał, że w pobliżu krząta się służba uwielbiająca plotkować o państwie.

Powóz wciąż stał przed wejściem. Lucian wyjął z niego koszyk piknikowy i koc. Skierowali się do ogrodu przylegającego do niewielkiej rezydencji, którą miała teraz zajmować księżna Carlyne. Z Grace u boku Lucian wybrał miejsce w upstrzonym plamkami słońca cieniu wierzby. Rozłożył koc i wyciągnął się na nim.

- Czyń honory, moja droga - poprosił.

Zamiast tego zdjęła ciemnoszary kapelusz dobrany do żałobnej sukni i potrząśnięciem głowy uwolniła włosy. Wciąż stała, minę miała poważną.

- Nadal czekam na odpowiedź na moje pytanie.

Ta młoda kobieta mogłaby dawać Arabelli lekcje uporów! Upartej jak diabli Arabelli!

- Może... jeśli mnie najpierw nakarmisz...

- Na pewno nie jesteś jeszcze głodny. - Nie była skłonna do żartów, jej uśmiech był smutny, oczy posępne. - Nie po takim ogromnym śniadaniu.

Lucian rzeczywiście spożył rankiem obfity posiłek, może dlatego, że wieczorem ani on, ani nikt inny nie zjadł zbyt dużo na kolację. Napięta atmosfera z pewnością nie zaostrzała apetytu. Natomiast rano tylko on i Grace pojawili się przy stole.

- Od śniadania minęły już całe godziny - rzucił. - Grace, czy nikt ci nie uświadomił, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek?

Leżał na kocu z rękoma pod głową zamiast poduszki i mierzył ją spojrzeniem.

- Nigdy nie twierdziłam, że pragnę zdobyć twoje serce, milordzie - odparła sztywno.

Mimo to zajęła miejsce na kocu i zaczęła wyjmować z koszyka mięsa, sery, chleb i owoce. Już nie była tak ponura. Lucian chwycił zielone jabłko i wbił w nie zęby.

- To także dobry sposób na przełamanie uporu mężczyzny - wyjaśnił.

Grace uniosła ciemne brwi.

- Przyznajesz więc, milordzie, że przejawiasz upór?

Odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Chyba w stopniu nie większym niż ty?

Wdzięcznie skinęła głową.

- Jesteś zatem najmniej upartym człowiekiem pod słońcem.

Lucian odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem. I nagle zdał sobie sprawę, że już od lat nie śmiał się tak bez trosko.

Grace przynosiła mu radość, a nie to cyniczne rozbawienie, które po wojennych przeżyciach pozostało mu jako jedyna odmiana wesołości.

Dawała mu zresztą znacznie więcej... Lucian nie chciał jednak w tym momencie zagłębiać się zbyt w te rozważania.

- Och, z pewnością najmniej! - potwierdził kpiąco.

Powrót niepoważnego nastroju rozczarował Grace. Owszem, humor jej się nieco poprawił, ale do płochości było daleko.

Lucian wyglądał tak chłopcę, kiedy spontanicznie się zaśmiał. Także przystojnie. Być może nie powinna myśleć o tym, jak jej serce ogarnęła fala czułości, kiedy oczy mi-lorda rozjaśniły iskierki śmiechu, a usta zapraszały wprost do pocałunku...

- Rozmawialiśmy o Dariusie, prawda? - przywołała go do porządku.

Jeśli chciała wprawić Luciana tą uwagą w zakłopotanie, nie osiągnęła celu. Obo-jętnie wzruszył ramionami.

- Zapytałem go tylko, czy ma coś przeciwko temu, byś zamieszkała z ciotką w ma-łym domu. Odpowiedział, że nie ma.

- Bez wątpienia zasugerowałeś mu, że sama zamierzam poruszyć ten temat?

- Bez wątpienia.

Odnutowała w myślach, że jej za to nie przeprosił.

- I nie zapytałeś o przyczyny pośpiechu w usuwaniu mojej ciotki z Winton Hall?

- Nie zapytałem. I nie zapytam. - Usta Luciana utworzyły cienką linię. - Ty także nie zapytasz - dodał, sięgając po udko kurczaka, w którym natychmiast zatopił równe białe zęby.

Grace wzięła truskawkę i zaczęła się nią bawić.

- Jestem pewna, że twoja arogancja osiągnęła szczyt, Lucianie.

- Nie, tego nie możesz być pewna - skomentował ze śmiechem.

Wyjął z dłoni Grace truskawkę i włożył jej do ust.

Lucian nigdy nie zdawał sobie sprawy, że jedzenie może być czynnością erotyczną. Nagle jednak przyłapał się na tym, że wpatruje się jak zahipnotyzowany w usta Grace, która wbiła w truskawkę równe białe zęby, a potem zlizwała z warg sok różowym ko-niuszkiem języka. Pragnął, by te czerwone usta zajęły się nim. Żeby ten różowy język lizal go i smakował jak truskawkę.

Dobry Boże, czy w tej kobiecie nie ma niczego, co nie naprowadzałoby jego myśli na uprawianie z nią miłości?

Wyglądało na to, że nie. Kusząc Grace drugą truskawką, Lucian doznał jeszcze większego podniecenia.

Grace czuła gorąco jego spojrzenia, kiedy rozkoszowała się słodyczą owocu. Nie odgadła przyczyny, poczuła się jednak pochwycona w pułapkę powstałym nagle napię-

ciem. Tak intensywnym, że nad powodami nie chciała się nawet zastanawiać. Jej rozmazane oczy napotkały spojrzenie Luciana.

- Czy mogę?

Chwyciła kolejną truskawkę i zbliżyła mu do ust.

- Proszę... - Opadł na koc, tak że Grace musiała się nad nim pochylić. Nie ugryzł owocu, tylko próbował go językiem. Powoli, sennie, nie spuszczać z niej wzroku. - Wiesz, o czym teraz myślę? Co sobie wyobrażam? - spytał cicho.

Mogła w odpowiedzi tylko przecząco pokręcić głową. Oddech uwiązał jej w gardle, całkowicie pozbawiając zdolności mówienia.

Lucian umyślnie obrócił truskawkę końcem języka.

- Wyobrażam sobie, że to jesteś ty, Grace. Twoja pierś. Ten cudowny ciemny koniuszek. - Przerwał, gdy głucho westchnęła. - Pamiętasz, tak właśnie wtedy to robiłem. - Jeszcze raz polizał owoc.

- Lucianie... - Oczywiście pamiętała. Jak mogłaby zapomnieć?

- Wyobraź sobie, że to ty. - Jego głos brzmiał nisko, zniewalająco, a ona nie mogła oderwać oczu od jego warg. - Poczuj to, Grace! - Przesunął językiem po truskawce. - Poczuj! - błagał, wciągając do ust czerwony owoc.

I Grace poczuła. Jej piersi wezbrały, w ogóle poczuła w całym ciele niesłychane, choć przecież znane jej tak bardzo dobrze emocje. Nim poznała Luciana, cała sfera doznań była jej obca nawet w snach, nawet w marzeniach, a teraz...

Jak to osiągnął? W jaki sposób Lucian podniecił ją, nawet jej nie dotykając?

Nie znalazła na to pytanie odpowiedzi, czuła tylko, że bolesny żar w całym jej ciele domaga się uwolnienia. Uwolnienia, które Lucian mógł jej ofiarować, teraz już ta wiedziała. I którego tak mocno pragnęła.

Jej oddech stał się nierówny.

- Lucianie...

- Panno Grace, panno Grace!

Jakby przebudziła się ze snu. Szybko oderwała spojrzenie od Luciana. Przez trawę, potykając się na nierównościach gruntu, biegła w ich stronę pokojówka. Jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by wiedzieć, że nastąpiło coś złego. Coś bardzo złego!

Rozdział czternasty

- Sądzę, że powinnaś natychmiast poskromić swoją wyobraźnię, Grace. - Lucian celowo wypowiedział tę uwagę nieznośnie powoli, wstał w takim samym tempie.

Bładość Grace świadczyła bowiem o tym, że wyraz twarzy pokojówki śmiertelnie ją przeraził, a niechętnie spojrzenie, które skierowała na niego, zanim odwróciła się do służącej, poinformowało go, że choć Grace nie doceniła jego ironii, zdołał osiągnąć cel i nieco odwrócić jej uwagę.

Szkoda, pomyślał, że przerwano im właśnie wtedy, kiedy doskonale się bawił i wywołał u Grace podniecenie. Rozmarzenie w jej oczach, rozchylenie warg i delikatny rumieniec na policzkach i szyi, coraz szybszy oddech...

- Spokojnie, Rose, opowiedz, co cię tak wytrąciło z równowagi - zażądała.

Lucian nie zwrócił dotąd uwagi na pulchną dziewczynę, jednak Grace ją rozpoznawała, pamiętała nawet, jak ma na imię.

- Musi panienka natychmiast wrócić do domu...

- Nie, Rose, zacznij od tego, co się wydarzyło. - Grace zganiła ją spojrzeniem.

- Nie, panienko. To znaczy tak, panienko. Wydarzył się wypadek, panienko. - Roztrzęsiona pokojówka nie była w stanie udzielać jasnych odpowiedzi.

- Jakiego rodzaju wypadek? - Lucian postanowił przejąć inicjatywę, ponieważ Grace uniosła tylko dłoń do gardła i pobladła jeszcze bardziej.

Służąca bezradnie zamrugwała.

- Nie wiem, milordzie. Polecono mi tylko sprowadzić pannę Hetherington, bo wydarzył się wypadek.

- Kto wydał ci to polecenie? - niecierpliwie dopytywał się Lucian.

- Książę, sir. To znaczy Jego Książęca Mość, Wasza Lordowska Mość. - W jej głosie zabrzmiał wyraźnie walijski zaśpiew. Nic dziwnego, skoro posiadłość Winton Hall leżała nieopodal granicy z Walią. - Jest panienka natychmiast oczekiwana w domu, panienko Hetherington - powtórzyła pokojówka, wciągając łapczywie powietrze.

- Rose, zostaniesz tutaj i powkładasz wszystko z powrotem do koszyka, a ja zawiozę pannę Hetherington powozem. - Lucian mocno ujął Grace pod rękę. Fakt, że nie

zaprotestowała, wskazywał nieomylnie, że przyniesiona przez pokojówkę wiadomość mocno wytrąciła ją z równowagi.

Niemal biegła, żeby dotrzymać Lucianowi kroku, a przez głowę przelatywały jej chaotycznie myśli. Wypadek. Ale jaki wypadek? Kto ucierpiał?

Oczywiście nie Darius, bo przecież to on przysłał wiadomość. A może jednak? Wypadek nie musiał być na tyle poważny, żeby pozbawić go zdolności wydawania poleceń. Grace doskonale wiedziała, że na przykład Lucian musiałby co najmniej stracić przytomność, żeby przestać rozkazywać!

- Na Boga, posłuchaj mojej rady i poskrom wyobraźnię, Grace. - Lucian z ponurą miną pomagał jej zająć miejsce w powozie.

- Przecież stało się coś strasznego! To przerażenie Rose...

Obszedł powóz, żeby wsiąść z drugiej strony.

- Na mnie sprawiała wrażenie raczej podekscytowanej, a nie przerażonej.

Grace również dostrzegła gorączkowy błysk w oczach pokojówki i jej zaczerwienione policzki.

- Zachowanie Rose nie zmienia faktu, że Darius kazał mi natychmiast wrócić.

- Rzeczywiście.

- Tak? - Wobec jego niespodziewanej zgody brwi Grace powędrowały w górę.

Lucian potwierdził swoją odpowiedź skinieniem głowy i skupił uwagę na dwóch doskonale dopasowanych maścią siwkach, które ciągnęły powóz w kierunku Winton Hall. Z domu wdowy prowadził wijący się trakt, zaniedbany jednak, z głębokimi koleinami, tak że za łatwiejszą i szybszą uznał drogę okrężną, prowadzącą do głównego domu od drugiej strony.

Chociaż Lucian starał się uspokoić Grace, zdawał sobie sprawę, że w domu Wyncetów źle się dzieje, co nie wróżyło dobrze. W ostatnich miesiącach rozmaite wypadki przybrały w tej rodzinie wymiar prawdziwej plagi. Najpierw żona Dariusza spadła na polowaniu z konia i skrzyła kark. Potem to obluzowane koło, kiedy księżę i księżna zmierzali z Grace do Londynu - zdarzenie, które mogło wywołać znacznie poważniejsze następstwa, gdyby koło odpadło. Grace o tym jak dotąd nie pomyślała, z pewnością jednak,

jeśli się zastanowi, także doda dwa do dwóch. Wreszcie nagły atak serca księcia wkrótce po przybyciu rodziny do Londynu.

Musiał jednak przyznać, że tego ostatniego zdarzenia nie można nazwać wypadkiem, tyle że Arabella miała rację, wskazując, że jeśli chodzi o pogłoski, nieważne są szczegóły, lecz szerszy kontekst. Kolejny „wypadek” w rodzinie, jeśli nawet nie tak tragiczny jak poprzednie, wywoła nową falę plotek albo nawet już jawny tym razem skandal.

Lucian nie wiedział, czy powinien poczuć ulgę, czy wręcz przeciwnie, gdy pierwszą osobą, która powitała ich w Winton Hall, okazał się Darius Wynter. Nowy książę rozmawiał cicho w holu z jakimś mężczyzną, sądząc po ubiorze być może ogrodnikiem.

Na ich widok odprawił go i ruszył im na spotkanie, po czym bez uśmiechu ujął dłoń Grace.

- Nie ma powodu do takiego strachu - zaczął. - Posłano już po lekarza.

- Ciocia Margaret? - Zamiast uspokoić, uwaga Dariusza jeszcze bardziej przeraziła Grace. Wyrwała dłoń z jego ręki. - Co pan zrobił cioci Margaret?

Darius ściągnął twarz.

- Nie ma powodu do hysterii, Grace.

- Grace nie jest histeryczką - zmytygował go Lucian.

Uznał przy tym, że będzie lepiej, jeśli odciągnie Dariusza na bok. Dobrze pamiętał, jak sam nie docenił Grace i dostał w twarz wodzami.

Darius skierował uwagę na niego.

- Jej zachowanie świadczy o czymś przeciwnym - odparł. - Przypuszczam zresztą, że ta głupia pokojówka zrobiła z całej sprawy prawdziwe przedstawienie.

Lucian mocno przytrzymał ramię Grace, gdyż czuł, że brak konkretnych wyjaśnień doprowadza ją do szaleństwa.

- Lepiej to ocenimy, kiedy się wreszcie dowiemy, co to był za wypadek.

- Czy to ciocia Margaret? - Grace nie mogła dłużej powściągać emocji. Piorunowała Dariusza pałającym wzrokiem. - Proszę mi powiedzieć, co jej się stało!

- Nic się jej nie stało.

- Rose powiedziała, że był wypadek...

- Rose, czyli ta pokojówka? To zdarzenie nie miało nic wspólnego z Margaret, Grace.

- Zatem kto?

- Francis. - Darius spochmurniał. - To Francis miał wypadek. Margaret jest z nim na górze, czekamy na przybycie lekarza. Dokąd, Grace? - krzyknął, gdy rzuciła się do schodów.

Grace nie traciła czasu na udzielenie odpowiedzi. Podciągnęła spódnicę, żeby wbiec na górę, do pokoju Francisa, i wreszcie przekonać się naocznie, co naprawdę zaszło.

- Dariusie?

Lucian obserwował nowego księcia spod lekko przymkniętych powiek.

Darius zdawał się przez chwilę zbierać myśli. Kiedy odwrócił się do Luciana, jego twarz nabrała jeszcze bardziej ponurego wyrazu.

- Udasz się ze mną do biblioteki? Jest coś, co muszę z tobą przedyskutować.

- Mam nadzieję, że tym razem dowiem się czegoś więcej niż podczas naszej wczorajszej rozmowy - nieufnie powiedział Lucian.

Darius gwałtownie wciągnął powietrze, po czym przyznał niechętnie:

- Tak. Chyba nie mam innego wyjścia...

Lucian obrzucił jeszcze wzrokiem szerokie schody, na których zniknęła Grace, i wolnym krokiem ruszył za Dariusiem. Miał nadzieję, że Grace do czasu powrotu z pokoju Francisa opanuje się i powściągnie emocje. Naprawdę nie jest histeryczką, ale jej temperament to już zupełnie inna sprawa, pomyślał.

- Francisa napadnięto podczas spaceru w tym samym lesie, w którym go wczoraj spotkaliśmy. - Grace uniosła wzrok na Luciana, który podczas kolacji zajmował miejsce naprzeciw niej. Spożywali posiłek sami. Księżna postanowiła zostać w swoim pokoju, Darius również przesłał przez służącego przeprosiny.

Grace oddaliła służbę, gdy tylko podano herbatę i brandy. Nie uznała za stosowne wycofać się do salonu, skoro nikt nie towarzyszył im przy stole. Zresztą od powrotu z małego domu nie mieli okazji porozmawiać w cztery oczy, a Grace chciała koniecznie poruszyć kwestię najnowszego dramatycznego zdarzenia.

- Aha, tak myślałem - obojętnie odparł Lucian.

W wieczorowym ubraniu, rozluźniony, doskonale się prezentował.

Zbyt rozluźniony, pomyślała.

- Trudno to nazwać wypadkiem, zgodzisz się chyba?

- To kwestia uznania. - Wzruszył ramionami.

Grace zmarszczyła brwi.

- Francis otrzymał cios w bok głowy. Nie możemy przyjąć, że jakaś gałąź wyrosła nagle i z własnej woli go uderzyła.

- Też tak nie uważam. - Lucian drwiąco się uśmiechnął. - Mogła jednak się złamać i spaść z drzewa, z którego już wcześniej wyrastała, prawda?

- Uważasz, że tego pięknego, słonecznego i bezwietrznego dnia drzewo postanowiło pozbyć się spróchniałej gałęzi akurat wtedy, kiedy Francis pod nim przechodził? - Jej szyderstwo było oczywiste.

Istotnie, pomyślał Lucian, takie rozumowanie jest dosyć wątpliwe, ale w prawdę było mu uwierzyć równie trudno.

Podczas rozmowy z Dariusem w bibliotece rzeczywiście dowiedział się więcej niż poprzedniego dnia, tyle że z zastrzeżeniem poufności, na co Dariusz na samym początku położył największy nacisk. Tak wielki, że aż wydobył z Luciana przyrzeczenie, że nie podzieli się z nikim otrzymaną informacją. Z nikim, a więc również z Grace. A Lucian przewidywał, że stworzy to między nimi problemy. -

Gdyby się domyślał, co Dariusz mu oznajmi, być może nie złożyłby przyrzeczenia, ponieważ jednak zwykł dotrzymywać słowa, i tym razem nie zamierzał go łamać.

- Tak, to jest jakieś wyjaśnienie - zgodził się uprzejmie.

- Śmieszne wyjaśnienie! - Na twarz Grace wystąpiły kolory. Wstała i zaczęła niespokojnie przemierzać pokój. Ciemne włosy tańczyły wokół jej twarzy. Wpleciona w nie ciemnoszara wstążka odpowiadała kolorem jedwabnej sukni. - Tak właśnie wytłumaczył ci to Dariusz, kiedy zostawiłam was samych? Chyba mu nie uwierzyłeś? - zakończyła, kręcąc sceptycznie głową.

Lucian uniósł brwi.

- Może zanim zaczęłaś mnie gromić za odpowiedź na drugie pytanie, powinnaś najpierw poczekać na odpowiedź na pierwsze?

- Więc słucham! - rzuciła nieprzyjaźnie.

Lucian powoli nabrał powietrza w płuca.

- Nie ma absolutnie żadnego dowodu na to, że Francisza ktoś uderzył.

- Rozumiem, że guz wielkości gołębiego jaja nie jest żadnym dowodem?

- Świadczy tylko o tym, że Franciszka został czymś uderzony. Przyjmijmy, że była to gałąź albo konar. To, czy tę gałąź ktoś trzymał, jest już zupełnie inną kwestią.

- Za chwilę zaczniesz mi wmawiać, że Franciszka sam zranił się czymś w głowę!

Lucian zacisnął wargi.

- Nie, Grace, tego nie zacznę ci wmawiać.

- To już przynajmniej coś. - Podjęła wędrówkę po pokoju. - Lucianie, wiem, że ty i Dariusz kiedyś się przyjaźniliście. - Jej ton złagodniał, nabrał cech perswazji. - Rozumiesz jednak chyba, że takie wyjaśnienie nie może odpowiadać prawdzie.

Lucian, zanim odpowiedział, pociągnął łyk brandy.

- Nie przypominam sobie, żebym ci powiedział, że Dariusz wytłumaczył mi w jakikolwiek sposób obrażenia Franciszki.

Grace niecierpliwie pokręciła głową.

- Co w takim razie naprawdę ci wyjaśnił?

Myślała, że może się przynajmniej oprzeć na Lucianie. Że zgodzi się z nią, iż nic tutaj nie jest w porządku. Zgodzi się z przypuszczeniem, że Dariusz Wynter mógł - tylko mógł - stać za atakiem na Franciszka. W końcu kiedy Dariusz uwolnił się od księżnej, zobowiązując ją do wyprowadzki do małego domu, pozostało mu tylko pozbycie się Franciszki. Nie dosłownie, oczywiście, ale zdarzenie takie jak dzisiejsze mogło na przykład mieć na celu skłonienie Franciszki do opuszczenia Winton Hall.

Takie było jedyne logiczne wyjaśnienie, jakie wpadło Grace do głowy podczas rozmyślań w małym salonie, gdzie przez całe popołudnie towarzyszyła ciotce.

Franciszka po prostu zbyt otwarcie komentował zachowanie Dariusza.

Poprzedniego dnia bracia pokłócili się przy kolacji, a dziś na Franciszka ktoś napadł. Czy Lucian naprawdę nie dostrzega związku między tymi zdarzeniami?

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie można domagać się wyjaśnień od księcia, Grace.

- To znaczy że ty nie możesz! Ja natomiast z pewnością...

- Nie, Grace! - Lucian powiedział to tak twardo, że oczy jego narzeczonej powiększyły się z oburzenia. - Darius nosi obecnie starożytny i szlachetny tytuł.

- Owszem, jeśli jednak postępuje nieszlachetnie... Lucian wstał.

- Takie domysły są tylko żerem dla plotkarzy i łowców sensacji, Grace, a mam szczerą nadzieję, że ty do nich nie należysz.

Policzki ją zapiekły.

- Przecież rozmawiam o tym tylko z tobą, Lucianie!

Wyniosłym ruchem przechylił głowę.

- I zadbaj, żeby tak pozostało.

- Jak możesz obojętnie stać z boku i pozwalać na kontynuację tych okropności? Sądziłam, że jesteś człowiekiem ; z przekonaniami. Człowiekiem czynu! - Z rozczarowaniem pokręciła głową.

Lucian się skrzywił.

- Właśnie, z przekonaniami, Grace, a to, co sugerujesz na temat Dariusza w ogóle mnie nie przekonuje. Chcę jednak, abyś wiedziała, że nie zamierzam też dłużej tu zostać i, jak to ujęłaś, stać z boku - dodał cicho.

Raptownie przystanęła i zmierzyła go badawczym spojrzeniem.

- Nie rozumiem...

- Dziś po południu otrzymałem wiadomość od Hawka. Wczoraj wieczorem urodził się mój bratanek, nowy markiz Mulberry.

- Co za wspaniała wieść! - W oczach Grace rozblęśla radość. - Twój brat jest na pewno szczęśliwy. Ufam, że zarówno księżna, jak i markiz czują się dobrze?

Lucian zastanawiał się, czy kiedykolwiek zrozumie kobiety. Zwłaszcza tę kobietę. Zaledwie kilka sekund wcześniej łajała go za brak reakcji na postawę Dariusza, a teraz jej uwagę pochłonęły niepodzielnie narodziny dziecka.

- Tak - potwierdził krótko. - W tej sytuacji zamierzam wyruszyć jutro do Mulberry Hall w hrabstwie Gloucester, żeby osobiście złożyć gratulacje Hawkowi i Jane.

- Jakie to ekscytujące! - Grace promieniała radością. - Oczywiście, musisz jechać.

- Pojedziemy oboje, Grace - poinformował ją cichym głosem.

Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Oboje?

Skinął głową.

- Darius wyraził zgodę, żebyś mi towarzyszyła wraz ze swoją pokojówką.

- Darius... - Jej radość zgasła, na twarzy malowała się podejrzliwość. - Och, przecież nie mogę stąd wyjechać.

- Dlaczego?

- Z uwagi na ciotkę. Nie mogę jej tutaj zostawić samej.

- Sądzę, że teraz, kiedy przygotowaliśmy mały dom, twoja ciotka już jutro się tam przeprowadzi.

- To tylko jeszcze jeden powód. Powinnam jej pomóc w przeprowadzce.

- Wyjedziesz jutro ze mną do Mulberry Hall, Grace.

Ton Luciana nie dopuszczał dalszej dyskusji na ten temat.

Więcej, zabrzmiał jak ostrzeżenie, którego Grace nie zamierzała jednak przyjąć do wiadomości.

- Nie zrobię czegoś takiego. Cieszę się ze szczęścia twojego brata i księżnej, uważam, że oczywiście musisz ich odwiedzić, ale ja mam obowiązki tutaj. Wobec cioci.

- Księżna Carlyne już wyraziła zgodę na twój wyjazd.

Grace się zawahała, studiowała uważnie twarz Luciana.

- Nie zostawię jej tu samej - powtórzyła z uporem.

Usta Luciana utworzyły szyderczy łuk.

- Co takiego, twoim zdaniem, wydarzy się tutaj podczas twojej nieobecności, Grace? Uważasz, że Darius skorzysta z okazji i za jednym zamachem pozbędzie się definitywnie księżnej i Francisa?

Rzeczywiście, zabrzmiało to dość śmiesznie, przyznała w duchu Grace.

- Nie uważam, że w tej sprawie żarty są na miejscu, Lucianie.

Obruszył się.

- Ja zaś nie uważam, by była tu na miejscu śmiertelna powaga.

Grace pokręciła głową.

- Dlatego, że zaślepia cię dawna przyjaźń.

- W tej chwili zaślepia mnie tylko jedno, Grace. Myśl, że za kilkanaście godzin znajdę się sam na sam z tobą w krytym powozie!

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy zdała sobie sprawę, jak blisko znajduje się Lucian. Niemal fizycznie czuła na sobie żar jego spojrzenia.

- Przecież będzie z nami pokojówka - wychrypiała niepewnie.

- Owszem... Jestem jednak pewien, że wybierze miejsce na zewnątrz, przy woźnicy.

Grace przełknęła ślinę. Mogłaby go całować. Dotykać. On by ją całował i dotykał... Robił to, o czym mówił rano. Ta myśl tak ją kusila...

Miała świadomość, że tym razem jej protestowi brakuje siły.

- Ciotka mnie potrzebuje...

- Ja cię potrzebuję jeszcze bardziej... - Pomyślał, że uwodzenie Grace w celu przełamania jej oporu jest niesmaczne. Owszem, szczerze, jednak niesmaczne.

Jaki miał jednak inny wybór? Wspólnie z Dariusem uznali, że będzie dla wszystkich lepiej, jeśli Grace opuści na kilka dni Winton Hall. Byłoby pożądane, żeby wyjechała również księżna, ale jutrzejsza przeprowadzka do domu wdowy powinna wystarczyć. Wiadomość od Hawka nie mogła dotrzeć w dogodniejszym momencie, jako że stworzyła Lucianowi doskonały pretekst.

Kiedy Grace uniosła wreszcie głowę, jej oczy przypominały wielkie, świetliste jeziora. W ich szarej głębinie Lucian mógł się pograżyć. Zaczął delikatnie wodzić kciukiem po jej ustach, a ona rozchyliła wargi...

- Proszę, zgódź się ze mną wyjechać, Grace.

Czuła ciepło dłoni Luciana, zmysłową pieśczoć. Kiedy wsunął kciuk między jej wargi, zalała ją fala gorąca. Nie mogła się powstrzymać i polizała ten kciuk. Oddychała nierówno, stanik sukni zaczął ją nagle krępować, rozsadały go piersi.

Jej wargi pozostały rozchylone, kiedy cofnął palec i zaczął ją całować. Czuła, że uginają się pod nią kolana i musiała zarzucić mu ręce na szyję, żeby nie osunąć się na

podłogę. Wreszcie cofnął głowę i skierował na nią spojrzenie płonących ciemnych oczu. Chrapliwym głosem ponowił prośbę:

- Powiedz, że się zgadzasz.

- Sama nie... - Czuła w głowie zamęt, nie mogła sobie nawet przypomnieć powodu swojego oporu.

- Tylko pomyśl, Grace - dodał cicho. - Te długie godziny w powozie... Będziemy mogli zrealizować wszystkie nasze fantazje.

Na jej policzki wystąpiły rumieńce.

- Wątpię, czy powóz jest właściwym miejscem... do takich działań, milordzie.

Natychmiast ujrzała wilczy uśmiech.

- Nawet nie wiesz, jak właściwym, Grace.

- Doprawdy? - zdumiała się.

Lucian z uśmiechem skinął głową.

- Pamiętasz, jak ci opisywałem swoje marzenie o tym, jak jesteś na mnie?

Oczywiście, że pamiętała! Bolesnie. Wstrząsająco! Lucian znalazł odpowiedź na swoje pytanie w jej wstydliwie spuszczonej rzesach i delikatnym rumieńcu.

- W powozie, gdy już będziesz na mnie i weźmiesz mnie w siebie, kołysanie narzuci nam powolny rytm miłości. Powolny, ale bardzo satysfakcjonujący.

- Jesteś... To jest... Nie wiem, co odpowiedzieć! - Podenerwowana odsunęła się od niego, próbując zebrać myśli.

- Wystarczy, że odpowiesz „tak”, Grace, a nasze sny się ziszczą - naciskał.

Uniosła wzrok. Odczuwała pokusę silniejszą, niż zdołałaby to wyrazić. A jednak...

- Nie - oświadczyła twardo. - Naprawdę nie mogę zostawić w taki sposób cioci, nie wtedy, kiedy jest pogrążona w smutku. Nie jestem aż tak nieczuła - dodała uparcie, kiedy Lucian otworzył usta żeby zaprotestować. - Już podjęłam decyzję, Lucianie.

- W takim razie ja także muszę tutaj zostać - stwierdził ponuro.

- To jest absolutnie niepotrzebne. - Zganiła go wzrokiem. - Brat i bratowa spodziewają się ciebie, zresztą to twoja powinność powitać na tym świecie bratanka.

- No to niech się spodziewają - rzucił arogancko.

A to ci pech, już niemal się zgodziła. Wiedział to na pewno, a jednak w ostatniej chwili jej niezłomna wola przeważała. Właściwie podziwiał Grace. Właśnie siłę woli być może cenił w niej najbardziej. Także jej lojalności i miłości do ciotki nie można było niczego zarzucić. Ze zdziwieniem pokręciła głową.

- Nie rozumiem. Nie poinformowałaś jeszcze brata o swoim przyjeździe?

Poinformował, trudno. No cóż, musi tylko wysłać drugą wiadomość, że z powodu niespodziewanych okoliczności odkłada na jakiś czas wizytę.

- O naszym przyjeździe - poprawił ją posępnie. - Co oznacza, że spodziewają się zarówno mnie, jak i mojej narzeczonej.

- Powiedziałam ci...

- Nie mam wyboru, muszę uszanować twoją decyzję, Grace. - Sztywno skłonił głowę. - W tych okolicznościach nie wyjadę do Mulberry Hall do czasu, aż zgodzisz się mi towarzyszyć.

Rozumiała z tego wszystkiego coraz mniej. Och, bardzo by tęskniła za Lucianem, gdyby jutro wybrał się do domu brata w Gloucestershire. Stał się najważniejszą osobą w jej życiu. Rozumiała jednak, że ma także inne obowiązki, a z pewnością odwiedziny z okazji narodzin malutkiego markiza Mulberry do nich należały.

Wiedziona intuicją, zadała pytanie:

- Lucianie, co przede mną zataiłeś?

Uniósł brwi.

- Sądzisz, że kieruje mną jakiś inny, ukryty powód?

Zamierza mnie uciszyć arogancką wyniosłością, pomyślała Grace. Zdołał jednak tylko jeszcze bardziej rozbudzić w niej podejrzenia.

- Coś przede mną ukrywasz, Lucianie - stwierdziła cierpko.

A niech to! Czy kobieta może aż tak skutecznie doprowadzać do szału? - pomyślał Lucian. Taka uparta. Taka... zachwycająca...

Powoli wciągnął powietrze, żeby opanować oddech.

- Są sprawy, o których nie wiesz, Grace. Sprawy, których jeszcze nie doświadczyłaś. Niestety te kwestie wykraczają dalece poza to, co mogę ci zdradzić.

Zauważył, że jej szare oczy się zwięziły. Nie z gniewu, miał nadzieję. Nie, Grace patrzyła na niego z nieskrywaną podejrzliwością, a on tych podejrzeń nie mógł rozwiązać.

Złożył sztywny ukłon.

- Jeśli mi wybaczysz, porozmawiam z twoją ciotką. Zapytam, czy mogę chwilowo zamieszkać z wami w małym domu.

Niezwykłe rozwiązanie, pomyślał. Kawaler pod jednym dachem z dwiema nieposiadającymi mężów damami. Kiedy jednak jedna z tych dam jest jego narzeczoną, być może wybaczalne, a przede wszystkim konieczne, kiedy Grace odmówiła wyjazdu do Mulberry Hall!

- Odpowiedź na to pytanie jest przesadzona, milordzie, ponieważ moja ciotka wprost cię uwielbia! - odparła z przekąsem.

Spojrzenie Luciana złagodniało.

- Jej uczucie jest odwzajemniane.

Wobec ciotki? Z pewnością. Grace jednak nadal nie wiedziała, co tak naprawdę Lucian czuje do niej. Poza, oczywiście, chęcią uprawiania z nią miłości. Co do tego nie pozostawił jej miejsca na najmniejszą wątpliwość!

Wyprostował się.

- Naprawdę muszę już iść, Grace, również i po to, by napisać list do brata.

- Nie skończyliśmy rozmowy, Lucianie.

- Na razie skończyliśmy. - Długimi krokami przemierzył pokój. Przy drzwiach jeszcze się do niej odwrócił. - Wolałbym, żebyś z nikim innym o tych sprawach nie rozmawiała, Grace.

Obruszyła się na to napomnienie.

- Nie jestem plotkarką.

Smutno się uśmiechnął.

- Dobrze chociaż i to - rzucił na odchodnym.

Grace pozostała zamyślona. Ze słów i zachowania Luciana wynikało niezbitcie, że coś przed nią ukrywa. Zdawała sobie jednak sprawę, że na razie musi tę świadomość zachować dla siebie.

Co z pewnością nie oznacza, że sama nie spróbuje dociec prawdy...

Rozdział piętnasty

Ku zdziwieniu Grace - a także Luciana, tego była pewna - trzy dni później do domu wdowy zawitał lord Sebastian St Claire. Wracał właśnie do Londynu z Mulberry Hall, gdzie złożył wizytę, żeby powitać na świecie bratanka. Jak wyjaśnił, przybył do Winton Hall, żeby złożyć księżnej spóźnione kondolencje.

Grace nie obchodził powód niespodziewanej wizyty lorda Sebastiana. Cieszyła się po prostu, że jego szelmowski uśmiech i poczucie humoru pomagają w podnoszeniu na duchu ciotki, a tym samym także jej samej. W ciągu ostatnich trzech dni Lucian nie poświęcał Grace zbyt wiele czasu, dlatego tym bardziej uradowała ją okazja do przebywania w towarzystwie młodszego brata St Claire'a.

Entuzjizm, z jakim opisał niemowlę - markiza Mulberry, którego życie właśnie się rozpoczęło - był właśnie tym, czego księżna potrzebowała. Po wielu dniach rozpacz w jej oczach pojawił się miękki blask, a na policzki powróciły rumieńce.

Kpiące spojrzenie, którym Lucian obrzucił brata, potwierdziło podejrzenie Grace, że zazwyczaj lord Sebastian nie wykazuje zbyt wielkiego zainteresowania niemowlętami, nawet jeśli chodzi o jego bliskich krewnych!

Ostateczne potwierdzenie nastąpiło, kiedy księżna udała się przed kolacją na odpoczynek do swojego pokoju.

- Od kiedy to tak uwielbiasz małe ludziki, Sebastianie? - zakpił Lucian, zatrzymując się przy kominku, na którym nie płonął ogień.

Rozpartego w fotelu Sebastiana ta uwaga wcale nie speszyła.

- Hawk jest rozczarowany, że nie złożyłeś jeszcze maleństwu hołdu! - rzucił karcąco.

- Wysłałem list, w którym wyjaśniam przyczyny tego opóźnienia.

Jego brat pogardliwie prychnął.

- Sądząc z wyrazu twarzy Hawka, kiedy go czytał, nie usprawiedliwiłeś wystarczająco - jego zdaniem! - swojej opieszałości.

Istotnie, przyznał w myślach Lucian. Dał jednak Dariusowi słowo, które wiązało go również w rozmowach z członkami własnej rodziny.

- Mam nadzieję, że już wkrótce dołączę do tłumu adoratorów naszego nowego krewnego - rzucił lekkim tonem.

- Oby nie były to słowa rzucone na wiatr. Arabella i ciocia Agatha zjawily się wczoraj.

- Podejrzewam, że nie mogłeś wytrzymać ich zachwyków - ze śmiechem skomentował Lucian.

- Słusznie podejrzewasz. - Sebastian też się uśmiechnął. - Milczysz, Grace. - Zajmowała miejsce z boku, w wykuszu okiennym, więc odwrócił się do niej. - Mam nadzieję, że nie uraziłem ani ciebie, ani twojej ciotki, zjawiając się tu bez uprzedzenia? Lucian ma rację. Wszystko, na co stać w takiej sytuacji mężczyznę, to tylko cierpliwe znoszenie zachwyków kobiet nad małym dzieckiem. - Mimo tych sceptycznych słów, czule się uśmiechał.

- Jestem pewna, że ciocię bardzo ucieszyła twoja wizyta - odpowiedziała wdzięcznie. - Co do mnie, cieszę się przede wszystkim, że zdołałeś ją rozchmurzyć, podczas gdy lord Lucian i ja pod tym względem niestety zawiedliśmy.

Lucian uniósł brwi.

- Sebastian zawsze oczarowywał panie starsze od siebie - rzucił kpiąco. - Dziwnym trafem wymykają mu się tylko damy w wieku zamążpójścia.

- Dzięki Bogu. - Sebastian wzruszył ramionami, zaraz się jednak zreflektował. - Och, tak mi przykro, panno Hetherington. Nie powinienem wygłaszać tego rodzaju uwag w obecności damy.

- Proszę się tym absolutnie nie przejmować. - Grace zachichotała. Świetnie się czuła w obecności braci. - Ja sama, wyrażając się zbyt szczerze, dopuściłam się kiedyś pewnej nieścistości, a to wygłaszając swój pogląd na ożenki dżentelmenów w rozmowie z Lucianem. Stało się to tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy. - Posłała Lucianowi wyzywające spojrzenie.

Oczywiście doskonale pamiętał tamtą rozmowę. Świetnie pamiętał zresztą wszystkie.

- Jeśli można wiedzieć, jakiego rodzaju nieścistości, Grace? - zapytał ostrożnie.

Przechyliła głowę, w jej oczach zabłyśły znamionujące przekorę isierki.

- Istnieje oczywiście czwarta kategoria mężczyzn, o której nie wspomniałam. Ci, którzy wybraliby prędzej ogień piekielny, niż zjawili się przed ołtarzem! - Wstała z niewinną miną, udając, że nie zwróciła uwagi na wybuch śmiechu Sebastiana.

Lucian wiedział lepiej, co miała na myśli, bo lepiej znał Grace. Była naprawdę najbardziej elokwentną kokietką, jaką kiedykolwiek poznał! I którą uwielbiał, zdał sobie nagle sprawę, zaciskając usta.

- Na szczęście ja się do nich nie zaliczam - mruknął.

Spojrzenie Grace stało się lodowate. Nie umknęło jej uwagi, że po „na szczęście” tylko z grzeczności opuścił w tym zdaniu słowa „dla ciebie”.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał nieco nieprzytomnie Lucian. Z pewnością dwa ostatnie dni wywołały u niego napięcie, nie musiał jednak przecież wyżywać się na Grace!

Od przyjazdu Sebastiana obnosił się ze skwaszoną miną. Czy z powodu łatwości, z którą Grace i jego brat znajdowali wspólny język? Zazdrościł im tego?

Śmieszne. Grace traktowała Sebastiana naturalnie, jak młodszego brata, którego sama nie miała. Nie interesowała się nim jako mężczyzną, zresztą on nią jako kobietą także przecież nie. Zdawał sobie sprawę, że nie łączyło ich żadne tego rodzaju uczucie. Podobnie jak nas, dodał cierpko w myślach. Pożądanie, które odczuwali, ilekroć zostawali sam na sam, trudno było uznać za coś więcej niż skutek fizycznego zauroczenia.

- Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem, milordzie - przypomniała mu chłodno. - A teraz, jeśli mi panowie wybaczą... Chyba za przykładem ciotki odpocznę nieco przed kolacją.

Nie czekając na odpowiedź, nieco zbyt szybko opuściła pokój z wysoko uniesioną głową.

Lucian się skrzywił. Napięcie między nim a Grace stawało się nie do zniesienia. Czy powinien jej zaufać i złamać słowo? Nie wolno mi, przypomniał sobie ze smutkiem. To po prostu nie wchodziło w grę.

Jego ponure rozmyślenia przerwał Sebastian:

- Uważam, drogi bracie, że spotkałeś wspaniałą osobę.

Lucian spojrzał na niego zimno, bez uśmiechu, po czym odparł:

- I dlatego to ja się z nią zaręczyłem.

Sebastian uniósł błagalnie rękę.

- Poskrom swój gniew, Lucianie - zadrwił. - Grace jest bardzo piękna i niezwykle miła, ale podoba mi się jako przyszła bratowa, nie żona. Lubię choćby obserwować dobroczynny wpływ, jaki wywiera na mojego skwaszonego brata.

Lucian spiorunował go wzrokiem, po czym przemówił zwodniczo cichym głosem:

- A jaki to wpływ, jeśli wolno wiedzieć?

Sebastian nie dał się zwieść. Wstał z drwiącym uśmiechem na ustach.

- Tylko ty możesz to wiedzieć, Lucianie. - Demonstracyjnie wygładził koronkę mankietu. - Chociaż powiedziałbym, że podobają mi się zmiany, które w tobie dostrzegłem. Zbyt długo trzymałeś się z dala od nas.

Lucian spochmurniał.

- Już dwa lata temu wystąpiłem z armii i wróciłem do Londynu.

Sebastian smutno się uśmiechnął.

- Ciałem? Tak, z pewnością. Tylko czy duchem? - Pokręcił głową. - Jednak szczęśliwie w końcu coś się w tobie przełamało, Lucianie, i nawet pominąwszy wszystko inne, jestem Grace za to wdzięczny.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi! - obruszył się Lucian, choć doskonale wiedział, w czym rzecz.

Brat zmierzył go długim, badawczym spojrzeniem.

- Jak sobie życzysz, Lucianie. - Nagle pokręcił głową. - Może mógłbyś zdradzić przynajmniej mnie, dlaczego, narażając się na gniew Hawka, odwołałeś przyjazd do Mulberry Hall i nie złożyłeś hołdu naszemu bratankowi?

Ta nagła zmiana tematu zaskoczyła Luciana. Natychmiast zdał sobie sprawę, że nie docenił przenikliwości brata.

Obcy ludzie z towarzystwa mogli się co do niego mylić, zwłaszcza że Sebastian ukazywał im tylko figlarną stronę swojej natury, jednak Lucian, znając go jak zły szeląg, powinien nieustannie mieć się przed nim na baczności.

Rozluźnił ramiona i przywołał na twarz leniwy uśmiech.

- To raczej ty mnie oświeć, względy której damy skłoniły cię do pośpiesznej ucieczki do Mulberry Hall.

Sebastian przez kilka sekund uważnie się mu przyglądał. Cokolwiek wyczytał w twarzy starszego brata, zrezygnował z dalszych pytań i zamiast tego rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

- Takie zachowanie nie byłoby godne dżentelmena.

- Nie przypominam sobie - stwierdził z powątpiewaniem Lucian - żeby kiedykolwiek przyprawiało cię to o ból głowy.

- Być może przykłady szczęścia, twojego i Hawka, wpłynęły na moją poprawę?

- Och, daruj sobie te wykręty. Sądzę, że właśnie taka jest przyczyna twojego nagłego wyjazdu na wieś.

- No cóż, istnieje pewna hrabina...

- Dobry Boże, chyba nie hrabina Morefield?

Lucian celowo wymienił znaną dobrze im obu owdowiałą damę. W ubiegłym roku rywalizowali o prawo dostępu do jej sypialni, nie zdając sobie sprawy, że najstarszy brat już ich w tym wyprzedził!

- Z pewnością nie. - Na twarzy Sebastiana malowało się przerażenie. - Nie, zupełnie inna hrabina. Mówię ci, Lucianie, jeszcze nigdy nie widziałem takiej ślicznej...

Lucian stwierdził z ulgą, że zdołał skutecznie odwrócić uwagę brata. Pomyślał o Grace i o pęknięciu, które zaczynało ich dzielić. I z pewnością ta szczelina będzie się poszerzać, skoro dał słowo i nie może narzeczonej zdradzić prawdy.

Być może po ślubie to wszystko przestanie mieć znaczenie? Nie, pomyślał chmurnie. Taka zmiana jest tak prawdopodobna, jak to, że koniowi wyrosną skrzydła i wzbije się w powietrze!

- Czy mogę wejść? - Grace nie czekała na odpowiedź Luciana, tylko wkroczyła do niewielkiej biblioteki w domu wdowy, którą tymczasowo dla siebie zajął. Zamknęła za sobą drzwi i zbliżyła się do biurka, za którym Lucian odpowiadał na doręczone rankiem listy. - Chcę wiedzieć, co się tu naprawdę dzieje - oświadczyła nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Wcale mu nie wybaczyła wczorajszej złośliwej uwagi, uznała jednak, że sytuacja wymaga odbycia poważnej rozmowy.

- Tak, Grace? - Lucian uniósł głowę.

Wyraz jego twarzy świadczył o cierpliwości, ale też rozdrażnieniu, z czego natychmiast zdała sobie sprawę.

- Miałam powód, żeby udać się dziś rano do Winton Hall.

- A jakiż to był powód, Grace? - zapytał niechętnie.

- Rzecz jasna zapytać o zdrowie Francisa.

- Oczywiście. - Lucian na powrót odchylił się w fotelu. - Liścik z pewnością by nie wystarczył?

- Tak się składa, że nie - odparła triumfalnie Grace. - Ponieważ nie miałby kto go odebrać. Nie zastałam w domu ani Dariusa, ani Francisa!

- Istotnie?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Wiedziałaś, że opuścili posiadłość?

- Darius mi wspomniał, że on i Francis wybiorą się być może w najbliższych dniach do Londynu. - Wzruszył ramionami. - Francis musiał na tyle już wydobrzeć, że mogli zrealizować ten zamiar.

- Lucianie...

- Grace - przerwał jej łagodnie, po czym wstał, a jego wysoka sylwetka zdominowała pokój. - Nie powinny nas obchodzić prywatne sprawy twojego opiekuna.

- Nas? Chodzi ci o to, że nie powinny obchodzić mnie! - rzuciła oskarżycielsko. - Wiedziałaś, że oni zamierzają wyjechać!

Lucian odpowiedział na jej nieme oskarżenie z wprowadzającym w błąd spokojem. Tak wprowadzającym w błąd, jak niemal każde zdanie, które wygłosił w ciągu czterech ostatnich dni. Przekłety Darius. I przekłety Francis, dodał w myślach. W gruncie rzeczy przeklinał wszystkich i wszystko, co w konsekwencji pogarszało jego relacje z Grace.

Wolałby kochać się z nią, a nie wciąż kłócić, nieważne, że kiedy się wściekała, wyglądała naprawdę czarująco.

Rozłożył ramiona, żeby ją objąć.

- Nie próbuj odwracać mojej uwagi, Lucianie - ostrzegła, cofając się poza zasięg jego wyciągniętych rąk.

- A odwracam? - zapytał chrapliwie.

- Wiesz, że tak. - Zganiła go wzrokiem. - Dlaczego Darius i Francis wyjechali do Londynu?

Lucian zdecydowanie pokręcił głową.

- Przykro mi, Grace, ale tych spraw nie zamierzam z tobą omawiać.

- Wcale nie jest ci przykro! Jesteś najbardziej irytującym człowiekiem, jakiego znam! Zostaw mnie! - krzyknęła, gdy w końcu ją objął. - Powiedziałam już, że nie chcę...

Ucichła, gdy zaatakował ustami jej wargi. Bardzo długo jej nie całowałem, przypomniał sobie z żalem. Zbyt długo.

- Lucianie! - jęknęła słabo Grace, kiedy przeniósł usta na jej szyję.

Nie mogła zapomnieć o celu, w jakim się tu zjawiała.

- Nie, Lucianie. - Usiłowała go odepchnąć. - W każdej chwili ktoś może wejść. - Walczyła o zachowanie trzeźwości umysłu, która szybko ją opuszczała.

- Do diabła z tym kimś! - Oparł się o biurko i mocno przyciągnął Grace do siebie.

Do mocnego ciała, które emanowało pożądaniem, co spowodowało rumieniec na policzki Grace. Dobry Boże, jak ja go kocham, pomyślała, unosząc spojrzenie na surowe piękno jego twarzy. Brązowe oczy spoglądały ciepło i zachęcająco, usta stanowiły coraz trudniejszą do odparcia pokusę.

- Moja ciotka i twój brat są w salonie, bardzo blisko - uświadomiła mu.

Lucian pobłażliwie się uśmiechnął.

- Musimy się zatem zachowywać cicho, prawda?

Przypomniała sobie z zakłopotaniem, że kiedy Lucian się z nią kocha, wcale nie jest cicha, dlatego osoby przebywające w salonie, tuż za ścianą, z pewnością usłyszałyby jej jęki.

- Chcesz tylko odwrócić moją uwagę, Lucianie.

- Nie. Zamierzam tylko przerwać tę przewlekłą torturę, jaką jest przebywanie przy tobie bez możliwości dotykania cię! - poinformował stanowczym tonem.

Silne ręce przyciskały ją do jego ciała ciasno jak stalowa obręcz.

Grace wpatrywała się w Luciana z zachwytem. Czy te ostatnie dni, zwłaszcza kiedy się na siebie boczyli, stanowiły dla niego taką samą torturę jak dla niej? Zmarszczki w kącikach oczu i ust świadczyły, że tak.

Czy to oznacza, że Lucian darzy ją jednak uczuciem? A może tylko jej pożąda? Na pewno to drugie, uznała ze smutkiem. Poprzedniego dnia wyraźnie dał do zrozumienia, że nie pokocha żadnej kobiety, nawet jeśli tak się złożyło, że ma zostać jego żoną.

Tym razem Grace włożyła wszystkie siły w to, żeby się oswobodzić i jej determinacja przyniosła skutek. Lucian ją puścił, pozwolił cofnąć się o krok. I natychmiast przesłonił oczy powiekami.

- Równie dobrze teraz możemy omówić kwestię zerwania zaręczyn - oświadczyła.

- Zerwania?

- Mój wuj... jego niedawna śmierć... - W jej głosie zabrzmiał żal, a nie uwzględniła jeszcze żalości, którą niewątpliwie odczuje po zerwaniu z Lucianem. Kiedy stanie się pewne, że już nigdy go nie ujrzy, co najwyżej przy jakiejś towarzyskiej okazji. Ale to lepsze niż zmuszać Luciana, by związał się z kobietą, której nigdy nie pokocha tak mocno jak ona jego... Zresztą i tak nie mogli teraz wziąć ślubu. Co najmniej przez kilka miesięcy... może przez cały okres żałoby ciotki... A do tego czasu...

- A więc twoja ciotka będzie zmuszona uznać, że nasze impulsywne zachowanie, które doprowadziło do zaręczyn, nie musi wywołać żadnych następstw - podpowiedział jej Lucian. - O to ci chodzi, Grace, prawda?

- No cóż... tak, o to. - Była mocno wytrącona z równowagi. - Do czasu, gdy ciocia i ja powrócimy w przyszłym roku do obowiązków towarzyskich, fakt naszych zaręczyn i ich zerwania zostanie zapomniany.

- Bardzo w to wątpię, Grace - rzucił drwiąco. - I nie zamierzam omawiać tych kwestii teraz, kiedy uczucia po śmierci księcia Carlyne'a, a także po innych zdarzeniach nie pozwalają nam na trzeźwy osąd.

Wyprostował się i na powrót zajął miejsce za biurkiem.

- Uczucia, Lucianie? - Uniosła ciemne brwi. - Nie sądzę, żebyś ty posiadał jakiegokolwiek.

Zmarszczył brwi. Już po raz drugi spadało na niego takie oskarżenie, chociaż uwaga Sebastiana o jego rezerwie nie stanowiła właściwie oskarżenia, lecz wyrażała żal. Jednak Grace z pewnością była szczerą w swojej krytyce.

Jakże mógł wyjaśnić swoje emocjonalne wycofanie po powrocie z wojny, nie wspominając o koszmarach, które go nękały, ani o krwawej jatce, która je wywołała?

Co ważniejsze, za nic w świecie nie chciał się przyznać, że te koszmary zostały ostatecznie całkowicie wyparte snami o Grace!

Lucian sam jeszcze nie poznał dobrze swoich nowych odczuć, nie oswoił ich. Nie był gotów się nimi podzielić z nikim, a już zwłaszcza z Grace.

Postanowił uciec w kpinę.

- Sam jestem zaskoczony ich istnieniem - zadrwił - ale być może pozostała jeszcze dla mnie jakaś nadzieja?

- Być może... - Nie miała pojęcia, o jakich to uczuciach rozprawiają. Smutek po śmierci jej wuja? Współczucie dla ciotki? Może coś zupełnie innego?

Lucian sztywno skłonił głowę.

- Jeśli mi pozwolisz, skończę odpowiadać na listy. Zamierzałem się z tym uporać do obiadu.

Z roztargnieniem skinęła głową i odwróciła się, żeby ruszyć do drzwi.

- Grace...

Z zamętem w głowie została na miejscu. Co tak naprawdę dzieje się między nimi? Bo coś się na pewno dzieje, i to coś bardzo ważnego.

- Sebastian poinformował mnie, że zamierza jutro wrócić do Londynu. Spróbujmy sprawić, żeby ostatni wieczór był miły, przynajmniej dla niego i twojej ciotki, dobrze?

Innymi słowy, Lucian tylko nie chciał, żeby księżna i lord Sebastian zorientowali się, że coś jest między nimi nie tak!

Grace nie miała pewności, czy w ogóle można to tak nazwać. Żeby stwierdzić, że między ludźmi układa się źle, musi najpierw istnieć jakaś więź, która uległaby osłabieniu. A oni? Czy łączyły ich jakiegokolwiek uczucia? Trudno to było stwierdzić, także teraz, gdyż Lucian znów przybrał maskę człowieka zupełnie wypranego z emocji.

- Dobrze, spróbuję. Z uwagi na nich - zgodziła się chłodno.

Uśmiech Luciana był wymuszony.

- Tylko o to proszę.

Na razie zażegnał konflikt. Wkrótce jednak, kiedy Grace powtórzy swoje żądanie zerwania zaręczyn, będzie musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie naprawdę żywi wobec niej uczucia.

TLR

Rozdział szesnasty

Grace postanowiła włożyć do kolacji szarą jedwabną suknię z szarą koronką zdobiącą zarówno krótkie bufiaste rękawy, jak i stanik. Jako jedyną biżuterię wybrała prosty złoty krzyżyk, który zostawiła jej matka. Zdecydowała się też na niewymagającą wielkich starań, nieskomplikowaną fryzurę, którą uznała jednak za dość efektowną. Ciemne loki opadały luźno po bokach, okalając twarz, i przy każdym ruchu głowy tańczyły kusząco na karku.

Niestety, kiedy wkroczyła do salonu, zabrakło tam Luciana, który mógłby docenić jej gust. Zastała tylko Sebastiana, który czekał na wszystkich rozwalony niedbale na sofie. Na jej widok wstał i złożył ukłon.

- Z pewnością jako przysłemu bratu wolno mi wspomnieć, jak wspaniale prezentuje się dziś panna Hetherington. - Jego brązowe oczy pociemniały z zachwytem.

- A jednak plotki nie zawsze kłamią, milordzie! - odparła ze śmiechem. - Naprawdę jesteś strasznym flirciarzem!

- Strasznym? - Sebastian uniósł ciemne brwi. W czarnym wieczorowym ubraniu i białej koszuli prezentował się bardzo elegancko. - Sądziłem, że znakomitym!

- Doskonale wiesz, co mam na myśli. - Lekko uderzyła się wachlarzem po nadgarstku.

- Rzeczywiście - przyznał, skłaniając przepraszająco głowę. - Niemal zazdroścę Lucianowi. Odnoszę wrażenie, że tobą jako żoną żaden mężczyzna nigdy by się nie znudził.

- Mam nadzieję, że to komplement?

- Oczywiście!

- No tak, jasne, oczywiście. - Z uśmiechem opadła na sofę.

Sebastian pokręcił głową.

- Muszę przyznać... i proszę nie uznać tego za zbyt śmiałość... ale nagłość waszych zaręczyn nie przestaje mnie intrygować.

- Z jakiego powodu, milordzie? - zapytała ostrożnie Grace. - Sądzę, że podobnie jak twoja siostra znasz plotkę, która kursowała na nasz temat w towarzystwie. A plotki, jak już to ustaliliśmy, tylko czasami nie kłamią.

- Arabella? - Sebastian się uśmiechnął. - Jestem pewien, że bez wahania ci ją powtórzyła.

- Dopiero kiedy ktoś inny zwrócił mi na nią uwagę - odparła sucho.

- Lucian?

Grace zachowała spokojny, chłodny wyraz twarzy.

- Nie ma znaczenia kto, milordzie. Istotne jest, że kiedy Arabella poruszyła w rozmowie ze mną ten temat, zdawała sobie sprawę, że ja już o wszystkim wiem.

- Jaki temat, jeśli wolno zapytać? - rzucił Lucian, który przekroczył właśnie próg salonu.

- Nic ważnego. - Posłała Sebastianowi miły uśmiech.

Natychmiast nasunęło się jej porównanie. Choć Sebastian w wieczorowym stroju sprawiał bardzo szykowne wrażenie, pomyślała, Lucian jest znacznie przystojniejszy. Wprost olśniewający...

- Nie patrz tak na mnie. - Sebastian zareagował na oskarżycielskie spojrzenie Luciana. - Zapewniam, że przed twoim przybyciem nie powiedziałem ani nie uczyniłem niczego niewłaściwego. Prawda, Grace? - Spojrzał na nią błagalnie.

- Właśnie teraz uczyniłeś, zwracając się do niej po imieniu. - Lucian zaborczym gestem ujął ją pod łokieć.

- O, do diabła!

- I jeszcze przeklinasz - dodał żartobliwie Lucian. - Naprawdę, Sebastianie, musisz się poprawić, bo żadna kobieta nie zechce za męża takiego nicponia bez manier jak ty.

- Cudowna wiadomość! Dzięki, drogi bracie! - Sebastian cały się rozpromienił.

- Nie wiem, czy taka cudowna, ale na pewno prawdziwa - zapewnił go Lucian.

Przekomarzanie się braci nadało ton całemu wieczorowi, z kolacją włącznie. Sebastian zdołał nawet swoją otwartością skłonić raz czy dwa księżną do śmiechu. Specjalnie się stara, uznała Grace, bo z Luciana i ze mnie nie ma wielkiego pożytku. Pomimo wcześniejszej umowy, rzadko się odzywali, a już zwłaszcza do siebie.

Grace dlatego, że nadal miała do Luciana pretensję o zatajanie przed nią prawdy. A Lucian... No cóż, nie miała pojęcia, dlaczego narzeczona tak uparcie milczy. To właśnie stanowiło część jej problemu. W ostatnich dniach Grace po prostu nie знаła jego myśli.

Skupiła uwagę na uczuciach łączących Luciana z Sebastianem. Jakże są różne od przejawianych przez trzech braci Carlyne'ów, pomyślała ze smutkiem. Było nie do wyobrażenia, by mogli spędzić razem tak przyjemny wieczór. George był oczywiście przyjazny i miły, obaj bracia go lubili, jednak Darius i Francis? Pierwszy pogardzał drugim, drugi zaś odczuwał wobec pierwszego tylko niechęć i zazdrość.

Tknięta nagłą myślą, Grace znieruchomiała. Czyżby wcześniej odczytywała sytuację błędnie? Tak, Francis zazdrościł Dariusowi. I nie ukrywał, że za Dariuszem co najmniej nie przepada, a już zwłaszcza od chwili śmierci księcia Carlyne'a. W rozmowie z Lucianem i Grace posunął się nawet do potępienia sposobu, w jaki Darius traktował owdowiałą księżną.

W zamyśleniu skierowała wzrok na Luciana. Wiedziała, że choć nieustannie się sprzeczali, jest człowiekiem honoru, bezwzględnie przy tym uczciwym, a niezależnie od tego, jak bardzo fakty przemawiały przeciwko Dariusowi, Lucian konsekwentnie utrzymywał, że nowy książę Carlyne nie jest winny formułowanych pod jego adresem oskarżeń. I jednocześnie nie ukrywał pogardy dla Francisa Wyntera...

Jeśli Darius jest niewinny, to...

Nie!

To, co wpadło jej do głowy, po prostu nie mogło być prawdą!

A może jednak?

- Nie smakuje ci befszytk, Grace? - zaniepokoiła się księżna, gdy jej podopieczna przestała jeść, pobladła i wpatrywała się tylko w talerz. - Na pewno możemy poprosić kucharkę o coś innego dla ciebie. Może o kurczaka?

- Nie, befszytk jest doskonały, ciociu - odrzekła pośpiesznie Grace, a na policzki zaczęły jej wracać kolory. - Ja tylko... Czy nie jest tu zbyt gorąco?

Księżna zmarszczyła brwi.

- Może otwórzmy drzwi do ogrodu...

- Nie ma potrzeby. - Lucian gwałtownie wstał. - Za pani pozwoleniem, chyba zabiorę Grace na krótki spacer, żeby zaczerpnęła świeżego powietrza.

Pomógł jej, odsuwając krzesło, a księżna, choć z pewnym ociąganiem, skinieniem głowy wyraziła zgodę. Grace z wdzięcznością przyjęła jego ramię i pozwoliła wyprowadzić się na zewnątrz.

Odetchnęła z ulgą ciepłym letnim powietrzem. Napięcie wywołane natłokiem myśli szybko ustępowało.

Lucian pamiętał przenikliwe spojrzenie Grace, kiedy uniosła na niego wzrok. Jakby... jakby w jej głowie ostatni kawałek układanki wsunął się na miejsce. I może istotnie się wsunął! Lucian niejednokrotnie podziwiał jej intelekt i wcale by go nie zdziwiło, gdyby użyła go do rozwiązania nękającej ją zagadki.

Wciągnął głęboko powietrze.

- Grace...

- Przespacerujemy się do powozowni? - zaproponowała wesoło.

Lucian wątpił, czy mądrze jest udawać się z Grace w aż tak odległe, opustoszałe teraz miejsce.

- A może posiedzimy po prostu na tarasie?

Zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie chcę, żeby ciotka usłyszała naszą rozmowę.

- Niemniej...

Grace kpiąco uniosła brwi.

- Chyba się mnie nie obawiasz, milordzie?

- Nie, przynajmniej nie lękam się o siebie.

Grace wyglądała tego wieczoru wyjątkowo powabnie. Ciemne włosy tańczyły kokieteryjnie, a szara suknia podkreślała kolor oczu. Panna Hetherington stanowiła pokusę, której - zwłaszcza po tym, jak rano trzymał ją w objęciach - nie potrafił się oprzeć!

- Ja o siebie także nie, Lucianie - zapewniła kuszącym, chrapliwym głosem, po czym uniosła dłoń i lekko dotknęła jego gorsu.

Lucian raptownie się cofnął.

- A może powinnaś!

Przyglądała się mu w milczeniu. Dostrzegła z łatwością napięte rysy twarzy, pulsowanie żyłki na skroni, błysk w oczach. Pokręciła głową.

- Sądzę, że znam cię wystarczająco dobrze, Lucianie, by mieć pewność, że mnie nie skrzywdzisz.

Zmarszczył brwi.

- Na pewno nie uczynię tego celowo. - Obrzucił wzrokiem zalany światłem księżyca ogród. Żeby go coś nie podkusiło, splótł ręce ciasno za plecami. - Sądzę, że chcesz mi zadać pewne pytanie.

- Doprawdy? - zapytała lekko.

Lucian na powrót skierował spojrzenie na nią.

- Grace, to nie jest rozsądne...

- Och, Lucianie! - Pokręciła głową i beztrósco się zaśmiała. - Już dawno straciłam rozsądek. Tamtej nocy w gospodzie, kiedy pomyliłeś sypialnię!

Blask księżyca nadał jego twarzy wyraz nieustępliwości.

- Byłem pijany...

- Istotnie, wypiełeś nieco brandy.

- Byłem pijany - powtórzył z uporem. - Zbyt pijany, żeby się z tobą kochać, nawet gdybym miał taki zamiar!

- Którego nie miałeś?

- Nie.

Grace badawczo się mu przyglądała. Dostrzegła w jego oczach smutek.

- Przejdźmy się, Lucianie - ponowiła zaproszenie, świadoma obecności ciotki i Sebastiana tuż za drzwiami oraz tego, że Lucian miał najwidoczniej ochotę się otworzyć. Wobec perspektywy wysłuchania jego zwierzeń problemy z braćmi Wynterami ustąpiły na drugi plan. - Nie gań się tak bardzo za swój stan tamtej nocy, Lucianie - poprosiła cicho, kiedy ruszyła w kierunku powozowni, a on się z nią zrównał. - Doskonale zdaję sobie sprawę, że towarzystwo Francisa, nawet krótkotrwałe, może każdego skłonić do nadużywania trunków.

- Nie z jego powodu się upiłem. No cóż, przynajmniej nie tylko. - Kiedy odwrócił do niej głowę, dostrzegła, że jeszcze bardziej spochmurniał. - Grace, nie jestem człowie-

kiem, za jakiego mnie uważasz. W ogóle nie jestem tym, za kogo mnie uważają - dodał szorstko.

W jej oczach malowało się pytanie.

- Jesteś lordem Lucianem St Claire'em, czyż nie?

- Nie chodzi o tytuł czy o nazwisko. - Ruchy Luciana nabrały nerwowości. - Jestem tylko imitacją dawnego siebie. Szarlatanem.

- Nie wierzę. - Gdy dotknęła jego ręki, wyczuła napięcie w mięśniach. - Nie wierzę w to, Lucianie - powtórzyła żarliwie.

Żyłka na jego skroni pulsowała.

- Grace, piłem zbyt wiele niemal co wieczór tylko po to, by zasnąć, a raczej po to, żeby stracić świadomość.

- Nie zauważyłam, żebyś ostatnio dużo pił.

- Ostatnio, kiedy zostaję sam w sypialni, rozmyślam o czymś innym - wyjaśnił niepewnie.

O niej? Czy Lucian w sypialni myślał o niej? O niej marzył? Tak jak Grace o nim?

- Dlaczego?

- Dlaczego, Grace? Dlaczego? - powtórzył jakby do siebie.

Zachęciła go uśmiechem.

- Dlaczego piłeś, żeby tracić świadomość?

Poczuł w żołądku twardą kulę. Wstrzymał oddech, serce zabiło mu zwawiej, dojrzał bowiem w oczach Grace szczere współczucie, chęć pomocy i zrozumienia. Czy na to jednak zasługiwał?

- Miewałem sny... - Wiedział, że musi wyznać jej prawdę, bo właśnie Grace, bardziej niż ktokolwiek inny, na nią zasługuje.

- Jakie sny? - zapytała łagodnie.

- Straszne. Koszmary. - Zaciśnął pięści. - O wojnie. O krwi i umieraniu. O przyjaciółach, których już nigdy nie ujrzę. O zabijaniu... - Oddech Luciana stał się urywany. - To jednak już minęło. Od kiedy cię znam, miewam inne sny.

- Opowiesz mi o nich później - zdecydowała. - A koszmary? Są chyba naturalne u kogoś, kto był żołnierzem? Kogoś, czyje życie całymi latami wypełniała wojna i śmierć...

- Takie sny świadczą o słabości - wyznał bezradnie.

- Nie, o sile! Na pewno tak, Lucianie. Mniej bym cię szanowała i mniej lubiła, gdybyś przez te wszystkie lata pozostawał nieczuły na otaczające cię okropieństwa. O sile, Lucianie - powtórzyła zdecydowanie, gdy zamierzał jej przerwać. - Jesteś silnym człowiekiem, lecz także współczującym i wrażliwym. Człowiekiem, na którym wszystkie te wydarzenia musiały pozostawić swoje piętno, blizny na sercu i duszy. - Uśmiechnęła się, żeby mu dodać otuchy.

- Nie znam żadnego innego mężczyzny, którego dręczyłyby koszmary - rzucił z powątpiewaniem w głosie.

- Nie znasz tylko dlatego, że o takich sprawach mężczyźni z sobą nie rozmawiają, uważają bowiem, że przyznaliby się w ten sposób do słabości - dowodziła. - Lecz nie jest to żadna słabość - stwierdziła z mocą. - Wcale nie jesteś słaby. - Urwała, żeby zwilżyć usta. - Lucianie, ja już od dawna wiem o tych twoich snach.

- Skąd? - Spojrzał na nią ostro. - No tak, ta noc w gospodzie! - Na moment zamknął oczy. - Słyszałaś... Wiedziałaś o tym przez cały czas! - Jego oczy lśniły w ciemności. - Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś się zgodzić na nasze zaręczyny!

- Nie, nie, Lucianie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Nie z tego powodu na początku się sprzeciwiałam.

- Przynajmniej powinnaś! - Dobry Boże, przez cały czas wiedziała, była świadkiem... - Jakże musisz mną pogardzać!

- Nigdy! - zapewniła go z żarem.

- Grace, zabiłem człowieka!

- To przecież była wojna. Jestem pewna, że w walce musiałeś zabić niejednego.

- Nie rozumiesz... Tego, o którym myślę, zabiłem dla samej przyjemności zabijania - wyjaśnił ponuro Lucian. - To wspomnienie mnie prześladowało. Zamieniało noce w piekło! I dni! Grace, sama widziałaś, jak mocno musiałem tłumić uczucia, panować nad nimi.

Na szczęście, odnotowała to z satysfakcją w myślach, widziała też, jak traci opamiętanie w jej obecności.

- Wytłumacz mi dlaczego.

- Już wyjaśniłem.

- Nie, nie to, Lucianie. - Uspokajała go łagodnością tonu. - Wytłumacz, dlaczego zabiłeś tego człowieka.

Odetchnął gwałtownie. Obraz strasznych chwil znów stanął mu wyraźnie przed oczami. Czy zdoła opowiedzieć o tym Grace? Opisać swoje dzikie okrucieństwo, aż ujrzy w jej oczach przestrah i obrzydzenie? Wiedział, że musi to uczynić, skoro chce uświadomić jej, kim jest naprawdę. Skoro chce zerwać z życiem w kłamstwie.

Odwrócił głowę od jej pięknej twarzy.

- To było pod Waterloo. Wojna z Napoleonem niemal dobiegła końca. Mieliśmy już kampanię za sobą. Przebywaliśmy w lesie, odpoczywając po szczególnie krwawej potyczce, kiedy...

- My? - Grace zapytała delikatnie.

- Moi ludzie, ja i... i inny oficer.

- Mój kuzyn Simon, prawda? - zapytała przenikliwie.

Lucian zacisnął szczękę, po czym przyznał cicho:

- Ja... to znaczy... tak... Przeżył to wszystko, Grace. Wszystkie bitwy. I wtedy, gdy było już niemal po wszystkim, jak spod ziemi wyrósł ogarnięty szaleńcem francuski oficer kawalerii. Wpadł między nas, kiedy niczego się nie spodziewaliśmy, z uniesioną szablą. Ciął na prawo i lewo, nie dbał, trafi czy nie, po prostu siał na oślep zniszczenie. Błyskawicznie, zanim ktokolwiek z nas się zorientował, skosił kilku ludzi. W tym Simona. - Przymknął na moment oczy. - Tego już było dla mnie za wiele. Simon po prostu tam leżał, kierując niewidzący wzrok w niebo, a z rany płynęła mu krew. - Pokręcił głową. - Ja wtedy nie myślałem, Grace. Po prostu ściągnąłem go z konia i zakłułem szablą. Dźgałem długo, raz po raz, aż moja furia się wypaliła.

Nie udawała, że ta opowieść nią nie wstrząsnęła. Odczuwała przerażenie i grozę. Nie kierowała jednak gniewu na Luciana. Nigdy na Luciana. Działał instynktownie, odruchowo, a po wojnie drogo za to zapłacił. Zapłacił utratą uczuć.

Aż ona obudziła go do życia. W ostatnich tygodniach niejednokrotnie widziała, jak przejawia gniew. I złość. I łagodność. I życzliwość. Także zaborczość. Nawet zazdrość, przypominała sobie, na balu u lady Humbers. Przez cały wieczór zaciskał zęby, kiedy sir

Rupert Enderby i lord Gideon Grayson jej nadskakiwali albo kiedy tańczyła z innymi mężczyznami. Przede wszystkim jednak Grace widziała i czuła, że Lucian jej pożąda.

Delikatnie ujęła dłonią jego policzek.

- Lucianie, nie mogę nawet udawać, że rozumiem, co czułeś tamtego dnia, ale na pewno cię za to nie ganię.

- Jakże możesz? - zapytał ponuro. - Nie przepełniam cię odrazą? Nie czujesz przeżenienia na sam mój widok?

Przecząco pokręciła głową, po czym odparła z siłą, którą daje tylko absolutne przekonanie co do prawdy swoich słów:

- Lucianie, wiem że jesteś uczciwy i honorowy. W moich oczach, podobnie zresztą jak w oczach innych ludzi, jesteś i na zawsze pozostaniesz bohaterem. Można cię tylko podziwiać. I ja cię podziwiam.

- Grace... - szepnął przepełniony bólem.

- Jesteś też - ciągnęła, rozumiejąc, że Lucian zbyt długo kierował myśli wyłącznie ku zgliszczom i śmierci - człowiekiem lojalnym i szczerym wobec przyjaciół, nawet gdy dowody nakazywałyby ci co innego. Czyż nie?

- Masz na myśli Dariusza, prawda? - odparł niechętnie.

- Tak, Lucianie. Wiem już, że bardzo się pomyliłam co do niego, skrzywdziłam insynuacjami...

Lucian nabrał głęboko powietrza w płuca.

- Grace, dałem słowo. Przynależem, że o pewnych sprawach nie będę z nikim rozmawiał.

- W porządku. Zatem to ja ci opowiem, co się moim zdaniem wydarzyło. Skoro wolisz, możesz tylko słuchać.

- Wolę? Po prostu muszę - rzucił cierpko, zarazem pełen podziwu dla Grace.

Był pewny, że samym logicznym rozumowaniem dotarła do prawdy.

- Zdradzisz mi najpierw, czy Francis kiedykolwiek wróci do Winton Hall?

- Nie złamię słowa, potwierdzając, że istotnie nie wróci. Francis postanowił wyjechać za granicę. Dla poratowania zdrowia - dodał szyderczo.

- Rozumiem.

Grace powoli skinęła głową.

- Rozumiesz?

- Tak uważam. - Westchnęła. - Nie jestem całkiem pewna, od czego rozpoczęła się ta historia. Być może właśnie od śmierci mojego kuzyna Simona?

Lucian zeszywniał.

- Być może.

- Ta śmierć, jak sądzę, wyzwoliła następne zdarzenia...

Lucian coraz bardziej ją podziwiał. Inteligencja Grace przewyższała nawet to, czego się po niej spodziewał. Wyciągnięcie wniosków, do których doszła w ciągu kilku minut, jemu samemu zabrało znacznie więcej czasu, a nawet wtedy nie domyślał się jeszcze wszystkiego. Dopiero Darius musiał mu uświadomić pewne sprawy.

- Tak myślałam. - Grace się zasepiła, słusznie odczytując brak odpowiedzi Luciana jako potwierdzenie. - A śmierć żony Dariusa?

Przymknął oczy, lecz milczał. Grace pokiwała głową.

- Przypomniałam sobie, że Francis mieszkał u nich, kiedy lady Sophie uległa wypadkowi... Podobnie zresztą jak mieszkał w domu księżstwa Carlyne'ów, kiedy wuj George zmarł. Coś wywołało ten atak serca. Zapewniłeś mnie, że nie moja sprzeczka z Francisem i miałeś zapewne rację, a zatem coś innego... - Zmarszczyła brwi. - Może coś, co Francis uczynił lub powiedział?

- Sądzę, że Francis i George na krótko przed tym atakiem serca odbyli rozmowę.

- No tak... - Smutno pokiwała głową. - Albo wuj odkrył, co uczynił jego młodszy brat i na swoje nieszczęście zaczął mu to wypominać, albo... albo Francis, znając opłakany stan zdrowia księcia, sam mu o tym powiedział, powodując głębokie wzburzenie, które wywołało atak! - stwierdziła oskarżycielsko. - Uczciwość nie pozwalała wujowi dopuścić, by Francisowi takie czyny uszły na sucho, a jednocześnie zdawał sobie sprawę z hańby, jaka okryłaby całą rodzinę, gdyby okropna prawda wyszła na jaw!

Uniosła wzrok na Luciana. Jego ponure milczenie stanowiło wystarczający dowód trafności jej przypuszczeń.

Niewiarygodne! Wprost trudno uwierzyć, a jednak w świetle tej teorii wszystko konsekwentnie wskazywało na to, że Francis spowodował w jakiś sposób śmierć żony Dariusza, a następnie księcia Carlyne'a...

- Mój Boże, dlaczego to zrobił? - W jej oczach malował się ból. - Co chciał uzyskać... - Nie! - Zbladła gwałtownie, gdy odpowiedź sama się jej nasunęła. - Dariusz miał być następny, prawda? Wszystkie te insynuacje, że Dariusz jest odpowiedzialny za śmierć żony, pochodziły od Francisza. Podobnie zresztą jak plotki o naszych zaręczynach. Wuj miał atak dopiero po przybyciu Dariusza do Londynu, a kiedy wszyscy wróciliśmy do Winton Hall, to właśnie Francis oskarżał Dariusza o nieczułość i okrucieństwo wobec księżnej. Sugerował, że dopuścił się zbrodni dla tytułu i majątku, podczas gdy to on... Tak, i rzeczywiście sam się uderzył w głowę, żeby skierować na Dariusza dalsze podejrzenia! - zakończyła z niedowierzaniem w głosie.

Domysły Grace tak dalece zbliżyły się do prawdy, że Lucian nie mógł zaprzeczyć. Posępnie skinął głową.

- Dariusz się obawiał, że pewnego ranka znajdziemy go w łóżku martwego. I zapewne znaleźlibyśmy też przy nim pożegnalny list, wyjaśniający, że popełnił samobójstwo, gdyż po zamordowaniu żony i brata nie mógł znieść poczucia winy.

- Nie rozumiem tylko, co żona Dariusza uczyniła Francisowi, że musiała...

- To są tylko przypuszczenia, rozumiesz?

- Tak, rozumiem.

- Być może zatem chodziło o to - powiedział Lucian - że żona Dariusza mogła urodzić kolejnego dziedzica, który stanąłby Francisowi na drodze do książęcego tytułu.

Grace w oszołomieniu pokręciła głową.

- Tak, taki był cel tej rozgrywki, książęcy tytuł - podsumowała w zamyśleniu. - Francis zamierzał zostać następnym księciem Carlyne'em. Zastanawiam się, jak długo trwało, zanim się zorientował, że po śmierci Simona od tytułu oddzielają go zaledwie dwie osoby?

- Dwie tylko do czasu nagłego ożenku Dariusza i powstania możliwości poczęcia nowego dziedzica.

- Tak. - Grace westchnęła. - Biedna, biedna kobieta.

- Grace, to dla mnie przykre, ale rozumiesz sama, że nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć temu, co przypuszczasz.

- Nie oczekuję tego, skoro dałeś słowo.

- Nie naruszę jednak pokładanego we mnie zaufania, jeśli ci zdradzę, że Francis postanowił pozostać za granicą do końca życia - poinformował ją z niesmakiem Lucian.

W oczach Grace zabłyśł gniew.

- To i tak los znacznie lepszy od takiego, na jaki sobie zasłużył!

- No cóż, innym wyjściem byłby skandal i okrycie rodziny hańbą, a Darius uważa, że księżna i bez tego dość się nacierpiała.

Grace posmutniała.

- Czy moja ciocia wie, co się naprawdę wydarzyło?

- Darius sądzi, że nie. Nie, na pewno nie wie.

Zmarszczyła brwi.

- Darius nakłaniał ciocię do przyśpieszenia przeprowadzki, ponieważ się o nią obawiał?

- Być może, oczywiście o ile zdarzenia, o których wspomniałaś, rzeczywiście miały miejsce - zastrzegł.

Grace wiedziała, że tak!

- Lucianie, a co z Dariusem? Skoro jego wnioski mają pozostać tajemnicą...

- Mają i pozostaną.

- Rozumiem, ale wtedy podejrzewania związane ze śmiercią żony będą go prześladowały do końca życia, spowijały jak czarna chmura.

Lucian gniewnie zacisnął usta, potem powiedział:

- Sądzę, że taką cenę Darius jest gotów zapłacić.

- Niezwykłe szlachetnie z jego strony.

- Tak, rzeczywiście. - Lucian nieznacznie się uśmiechnął. - On naprawdę nie jest szubrawcem, o co go podejrzewałaś, Grace. Nie jest też wprawdzie aniołem - dodał z wymuszonym uśmiechem - ale z pewnością nie morduje swoich najbliższych.

Ani diabeł, ani anioł, jak opisała go Arabella, tylko rozdarty tragicznym dylematem człowiek. Arogancki, to prawda, jednak ceniący honor rodziny wyżej niż własną reputację i wygodę.

Podobnie jak Lucian, który ponad wszystko wynosił honor i lojalność...

Omiotła go czułym spojrzeniem.

- Krzywdząco cię oceniałam, Lucianie, jeśli chodzi o twoją przyjaźń z Dariusem.

- Cóż, miałas ku temu podstawy. Ja sam, zanim Darius zwrócił mi uwagę na pewne fakty, miałem poważne wątpliwości - przyznał smutno. - A potem wiązała mnie przysięga milczenia.

- Dotrzymałeś jej, Lucianie - zapewniła go Grace. - Opowiedziałam ci tylko o swoich przemyśleniach. Jesteś nadal wcieleniem dyskrecji. - Na jej twarz wypłynął tajemniczy uśmiech. - Chyba nadszedł czas, żeby pomówić o twoich nowych snach.

Lucian drgnął.

- Nie jestem pewien...

- A ja tak. - Zbliżyła się do niego na tyle, że poczuł jej perfumy. I przy tym czuł na sobie leniwe, rozmarzone spojrzenie Grace. - Jestem absolutnie pewna, Lucianie.

Mocno zabiło mu serce. Tak zawsze reagował na bliskość Grace.

- Chodźmy do powozowni, Lucianie - zachęciła go chrapliwym głosem. - Sprawdźmy, czy w nieruchomym powozie można osiągnąć taki sam efekt jak w podskakującym na wybojach.

- Grace, wątpię, żebyś po tym zachowała niewinność. - Lord major Lucian St Claire wyraźnie miał obiekcje, wszak zawsze kierował się honorem i szacunkiem wobec dam.

- Mój drogi, na to właśnie liczę. - Roześmiała się zmysłowo, zachęciła spojrzeniem, a potem otworzyła drzwi powozowni i roztopiła się w panującym wewnątrz mroku.

Lucian wpatrywał się w ten mrok. Grace знаła już prawdę o nim. Absolutną prawdę. I nie odczuwała do niego wstrętu, jak się spodziewał i czego tak się obawiał. Zamiast wrogich uczuć w jej oczach błyszczało zaproszenie.

Zaproszenie, któremu nie miał już siły dłużej się opierać.

Rozdział siedemnasty

Wnętrze powozowni tonęło w ciemności. Majaczyła tylko niewyraźnie jaśniejsza suknia panny Hetherington.

- Grace?

- Zamknij drzwi, Lucianie - poleciła cichym głosem.

- Grace...

- Nie chcesz być ze mną, Lucianie?

Boże, jak bardzo chciał! Grace także to wiedziała. Ta wiedza zabrzmiała w jej głosie.

Żałował, że jej nie widzi i nie może odczytać wyrazu jej oczu.

- Zapalę lampę - zaproponował.

Słyszając z tyłu szelest sukni, rozniecił płomień. Wnętrze powozowni spowiała miękka, złocista poświata. Lucianowi oddech uwiązał w gardle, kiedy odwrócił się i ujrzał Grace. W samej koszuli. Suknia stanowiła już tylko bezładny kłęb materiału u jej stóp.

- Grace, jest coś, co muszę ci powiedzieć...

- Sądzę, że powiedzieliśmy sobie już dość jak na jeden wieczór. - Uniosła rękę i wyciągnęła spinki z włosów, które opadły hebanową kaskadą na nagie ramiona.

Lucian nie mógł skupić myśli.

- To akurat muszę powiedzieć - wykrztusił, gdy nieobliczalna Grace zbliżyła się do niego tak bardzo, że poczuł nacisk jej piersi. - Grace, nigdy nie zamierzałem zakochać się w jakiegokolwiek kobiecie...

- Nie przypominam sobie, żebym tego od ciebie wymagała...

Reszką sił chwycił ją za ramiona i przytrzymał na dystans. W półmroku jego oczy płonęły.

- Jak mógłbym prosić kobietę, żeby mnie pokochała, mając świadomość, że którejs nocy obudziłaby się i usłyszała moje krzyki?

- Uważam je za twoje wojenne rany, Lucianie. - Uciszyła go, przykładając mu palec do ust. - A fakt, że twoja dusza ucierpiała bardziej niż ciało, nie czyni wcale tych ran

lżejszymi. Stanowią część ciebie. To właśnie one kazały ci wypierać wszystkie uczucia, czyż nie?

- Tak - przyznał z napięciem.

- Zachowywać dystans nawet wobec rodziny, którą tak bardzo kochasz?

- Tak! - Lucian oddychał szybko. - Przyznaję, w ostatnich miesiącach brałem pod uwagę ożenek, ale taki zaaranżowany, pozbawiony emocji. Myślałem o statecznej żonie, która nie będzie ode mnie niczego wymagała. Zamieszkałaby w moim majątku w Hampshire, a ja bym ją tylko od czasu do czasu odwiedzał.

- Bez wątpienia po to, by począć niezbędnego dziedzica - rzuciła drwiąco Grace.

- Istotnie - przyznał ze wstydem, przypominając sobie ich rozmowę w gospodzie.

- Nic dziwnego, że nasze zaręczyny nie napawały cię entuzjazmem - skomentowała ze smutkiem. - Wiedziałeś, że nigdy nie spełnię tych warunków.

- Och, Grace, szybko odkryłem, że wcale tego nie chcę - zapewnił ją z mocą. - Jedyną żoną, której pragnę, jedyną kobietę, którą zniosę w swoim życiu, jesteś ty! A ja jestem jedynym mężczyzną, za którego pozwolę ci wyjść! - Dostrzegł jej niedowierzanie. - Kocham cię, Grace! Kocham tak bardzo, że sama myśl o jakimkolwiek innym mężczyźnie doprowadza mnie do szału... Kocham cię bez pamięci, Grace. Kocham cię i poza tobą niczego nie widzę, nie słyszę i nie czuję!

Wpatrywała się w niego, nie mogąc wprost uwierzyć w słowa, które wypowiadał. Lucian ją kocha. Kocha!

- Jak także cię kocham, Lucianie. Chyba się w tobie zakochałam już wtedy, kiedy pocałowałeś mnie po raz pierwszy tamtej nocy w gospodzie.

Pokręcił głową.

- Jakże to możliwe, skoro usłyszałaś moje krzyki?

Ujęła dłońmi jego twarz.

- Kocham cię całego, Lucianie, każdą cząstką mojego jestestwa. Ja także poza tobą niczego nie widzę, nie słyszę i nie czuję!

Jego oczy pociemniały.

- Nie możesz kochać człowieka, który obudzi się kiedyś w twoich ramionach, wrzeszcząc ze strachu i...

- Kocham cię, Lucianie - zapewniła go z mocą. - Kocham w tobie wszystko. Nawet te blizny, które tak mężnie w sobie nosisz.

Lucian westchnął.

- Może koszmary nie wrócą. - Zmarszczył brwi. - Teraz śniesz mi się tylko ty. To, jak ze mną jesteś. Jak się kochamy.

- To miło, Lucianie. - Oparła głowę na jego piersi. - Opowiedz mi dokładniej o tych snach.

Mocniej ją objął.

- Najpierw powiedz, że za mnie wyjdiesz, Grace. Że wkrótce zostaniesz moją żoną!

- Tak, wyjdę za ciebie, najdroższy! - zapewniła go radośnie. - Nawet jutro, jeśli zechcesz!

- Chcę. Najprędzej, jak zdołam to załatwić. - Poszukał ustami jej ust.

I pocałował ją żarliwie, a Grace odpowiedziała równym żarem. Tak długo się pożąдали, nie mogąc tego pożądania zaspokoić do końca, teraz więc nie tracili czasu na delikatność.

Lucian zrzucił surdut, a Grace rozpięła mu koszulę, po czym ją zdarła, by móc bez przeszkód wodzić dłońmi po jego twardej piersi. Pod jej dotykiem mięśnie tężały, podczas gdy Lucian wodził ustami po jej szyi i piersiach.

Grace poczuła wielki żar w sobie. Jęknęła, kiedy Lucian zsunął jej koszulę i została zupełnie naga. Teraz nie dzieliło ich nawet ubranie. Ciało dotykało do ciała.

- Pozwól, że tym razem ja sprawię ci rozkosz, Lucianie! - Chwyliła jego dłoń i pociągnęła do krytego powozu.

Wolną ręką zdążył jeszcze chwycić lampę. Grace zaczekała, aż zajmie miejsce na siedzeniu powozu, a potem pomogła mu się pozbyć butów i ściągnęła bryczesy, a potem spontanicznie zdobyła się na najśmielszą pieszczotę, gdy jej usta i język...

Lucian jeszcze nigdy nie miał przed oczami widoku tak erotycznego, jak nachylona nad nim Grace. Jej włosy i piersi falowały, gdy hojnie dawała mu rozkosz. Poczuł, że za chwilę wybuchnie.

- Jeszcze nie, Grace. - Walcząc z sobą, odsunął jej głowę. - Po zakończeniu mężczyzna potrzebuje czasu, żeby odzyskać siły, a zostało jeszcze wiele rzeczy, które chciałbym z tobą zrobić!

Odparła żartobliwie:

- Więc mnie ucz, mistrzu - odparła żartobliwie.

- Nie sądzę, żebym mógł cię jeszcze czegokolwiek nauczyć! Prowadzi ciebie odwieczny zew natury...

Z wdziękiem uniosła się, po czym uklękła nad nim na siedzeniu. Poczul żar jej ciała. Powoli, erotycznie, ocierała się o niego.

- Grace! - jęknął, czując, że opuszczają go resztki opanowania.

- Weź mnie, Lucianie - poprosiła - wodząc ustami po jego szyi. - Weź!

- Nie chcę sprawić ci bólu, Grace. - Pieścił ją dłońmi, ustami, ale jeszcze się wstrzymywał przed ostatecznym erotycznym aktem.

- Och, kochany, nigdy nie sprawisz mi bólu! Przecież to miłość! - zapewniła, ciężko dysząc.

Ich spojrzenia znów się spotkały. Ogień.

Czysty ogień. Otaczał Luciana.

Pochłaniał go.

- Teraz! - krzyknęła. - Weź mnie teraz, kochany!

Chwycił jej biodra i jednym silnym ruchem sprawił, że wreszcie się połączyli.

Grace odrzuciła głowę do tyłu, jej oczy płonęły szczęściem, wyrażały radosny triumf.

- To jest piękne, Lucianie. Naprawdę, naprawdę piękne! - Jej głos drżał z emocji. - Stanowimy jedność, kochany. Nie ma ciebie i nie ma mnie. Jesteśmy tylko my!

Przygarnął ją do siebie.

- Na zawsze, kochana!

- Na zawsze! - zawtórowała.

Dopiero wtedy zaczął ją znów całować i jednocześnie wykonywać w niej ruchy. Zrazu powoli, a potem z coraz większym impetem, aż w Grace narósł żar rozkoszy nieporównywalny z niczym, co odczuwała dotąd.

- Lucianie? - wychrypiała, czując, że zaczyna eksplodować.

- Tym razem do ciebie dołączę - uspokoił ją. - Przrzekam, że tak.

Grace poczuła gorąco jego nasienia i jednocześnie przez całe jej ciało przeszedł spazm. Ich rozkosz zdawała się nie mieć końca.

Już zawsze będę kochać tego człowieka, przyrzekała sobie po minutach albo godzinach, nie zdawała sobie nawet sprawy, kiedy jej głowa opadła w końcu na ramię Luciana. I nie wątpiła, że Lucian będzie ją kochał tak samo jak ona jego.

Już zawsze.

Od tego momentu w życiu Luciana będzie gościła wyłącznie radość. Radość ich głębokiej, nieprzemijającej miłości.

